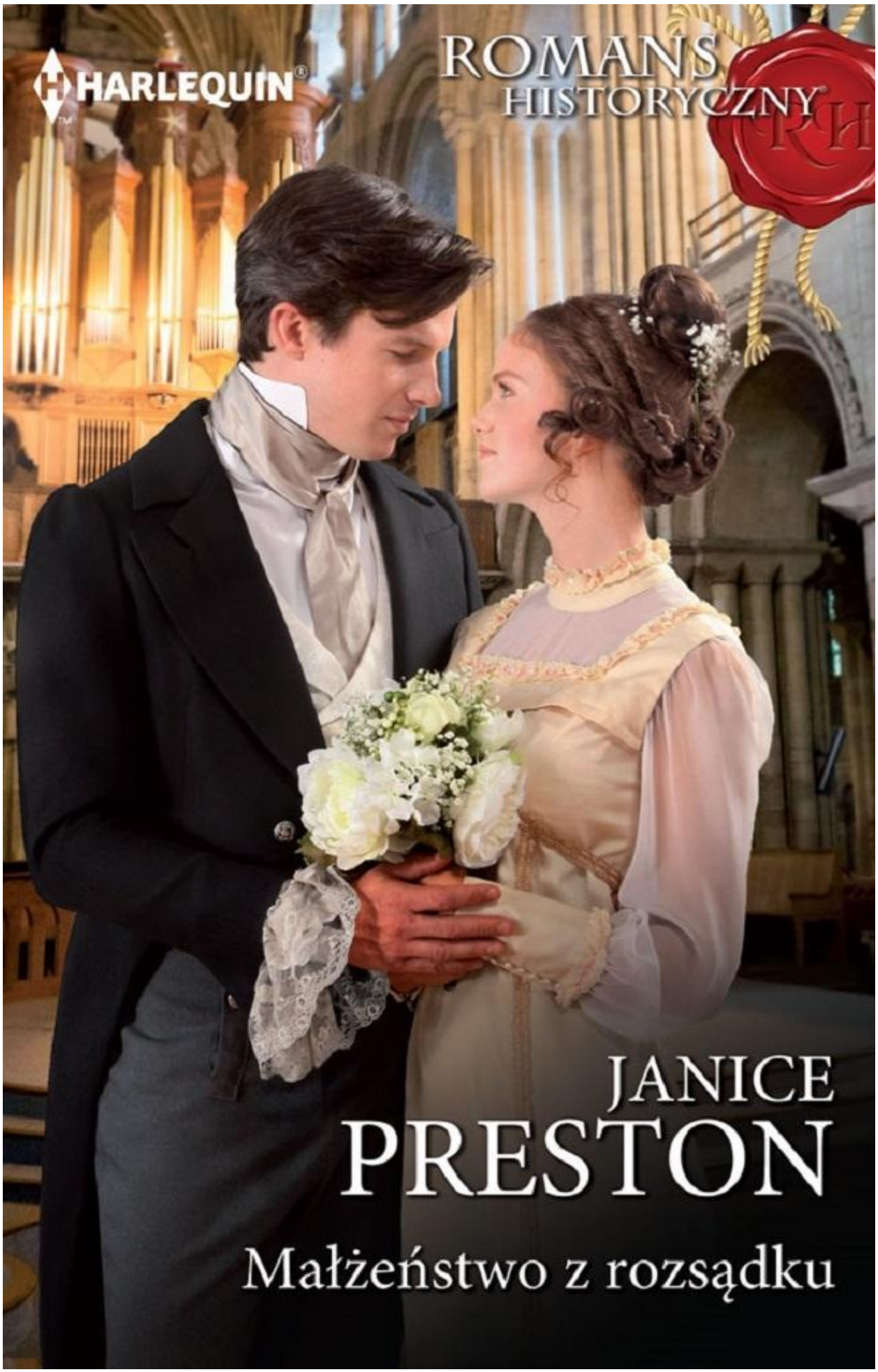
HARLEQUIN
ROMANS
HISTORYCZNY
JANICE
PRESTON
Małżeństwo z rozsądku

Janice Preston

Małżeństwo z rozsądku

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

PROLOG

Sierpień 1810 roku

Stan wolny ma wiele zalet, myślała lady Felicity Weston, schodząc na kolację w Cheriton Abbey. Nie miała zobowiązań wobec żadnego mężczyzny, nikt nie krytykował jej wyglądu ani nie dyktował, co powinna robić.

Była zadowolona z życia.

Dotarła do podestu schodów i stanęła jak wryta. Na górę, przeskakując po dwa stopnie, wbiegał ciemnowłosy mężczyzna. Był bez krawata, z rozpiętego pod szyją kołnierzyka koszuli wyłaniała się smukła szyja, a podwinięte rękawy odsłaniały opalone, muskularne ramiona. Wyglądał intrygująco. Zatrzymał się o dwa stopnie niżej i podniósł na nią wzrok. Rozpoznała w nim earla Stanton i wstrzymała oddech.

Stanton był najlepszą partią w towarzystwie, obiektem westchnień ambitnych matron i ich córek. Nawet lekceważone przez wszystkich bezpretensjonalne stare panny podziwiały go z daleka, być może zastanawiając się, jak czuje się adorowana przez niego kobieta. Spośród wszystkich dżentelmenów to właśnie Stanton przyciągał wzrok Felicity, gdy przed pięciu laty debiutowała w towarzystwie, on jednak zupełnie nie zwrócił na nią uwagi. Ani razu nie poprosił jej do tańca, nie poprowadził do kolacji. W gruncie rzeczy była z tego zadowolona. W następnych latach rzadko go widywała, mogła się jednak domyślić, że Stanton znajdzie się na liście gości zaproszonych na przyjęcie kuzyna Leo, z którym się przyjaźnił.

Wziął głęboki oddech i popatrzył na nią z przepraszającym wyrazem twarzy. Felicity była pewna, że jej nie poznał.

– Zechce mi pani wybaczyć – rzekł głębokim barytonem. – Jestem nieco spóźniony i nie spodziewałem się, że ktoś będzie jeszcze szedł na dół. – Przeczesał długimi palcami włosy i stanął na schodku obok niej. Z bliska czuć było od niego zapach koni, deszczu i skóry. Cofnęła się bezwiednie i jego usta zadrgały.

– Najmocniej przepraszam za mój wygląd. Zaskoczył mnie deszcz i zostawiłem żakiet na dole. – Skłonił się przed nią. – Stanton, panno…?

Stłumiła impuls, by podać mu fałszywe nazwisko. Nie miała zamiaru tracić rozumu na widok atrakcyjnego mężczyzny w samej koszuli. Mimowolnie zatrzymała spojrzenie na jego szerokich ramionach. Podniosła wzrok i dostrzegła na jego twarzy rozbawienie. Arogancki łajdak, pomyślała i dumnie uniosła głowę. Powinna pamiętać, że zuchwalstwo często idzie w parze z bogactwem, wysoką pozycją społeczną i przystojną twarzą.

– Felicity Weston, milordzie.

Nie zdziwiło jej, że Stanton z niedowierzaniem zmarszczył czoło. Rzadko teraz bywała w towarzystwie i większość zdążyła już o niej zapomnieć. Często spotykała się ze zdziwieniem i przestało już ją to krępować czy ranić. Ludzie nie mieli pojęcia, do której części rodziny Westonów należy ją przypisać. Zwykle nie mogli uwierzyć, że jest tak blisko spokrewniona ze swymi atrakcyjnymi rodzicami i rodzeństwem.

Poczuła niedorzeczność sytuacji i uśmiechnęła się promiennie do jego lordowskiej mości.

– Rozumiem, że to bardzo niewdzięczne zadanie próbować odgadnąć moją pozycję w klanie Westonów. Pozwoli pan, że pana oświecę. Jestem siostrą Ambrose'a, earla Baverstock.

– Siostrą?

– Niestety tak. Szokujące, nieprawdaż?

– Ależ skąd, absolutnie! – odrzekł natychmiast. – Najmocniej przepraszam za moją niewybaczalną lukę w pamięci.

– Zapewniam pana, że nie czuję się urażona. Przywykłam do reakcji podobnych do pańskiej. Gdyby ktoś zareagował inaczej, czułabym się zupełnie niedostrzegana.

Stanton w milczeniu przymrużył oczy.

– Jest pani…

– Niestosownie szczera? – zapytała, przechylając głowę na bok.

– Szczera, owszem. Ale czy niestosownie? – Wciąż patrząc jej w oczy, przysunął się bliżej. – Hm, raczej nietypowo szczera.

Felicity wiedziała, że tego rodzaju werbalne potyczki były codziennością dla mężczyzn pokroju lorda Stanton.

– Uznam to chyba za komplement, milordzie. W końcu nikt nie chce być uważany za osobę pospolitą.

Roześmiał się.

– To prawda, lady Felicity. Z pewnością zobaczymy się później… gdy będę już odpowiednio ubrany. Jeszcze raz przepraszam za mój wygląd.

– Przeprosiny nie są konieczne, choć owszem, przyznaję, że zaczęłam się zastanawiać…

Stanton pytająco uniósł ciemne brwi, a Felicity kontynuowała:

– …czy to nowa moda wśród dżentelmenów chodzić bez krawata. Obawiam się, że nie jestem na bieżąco. A poza tym – dodała szybko, widząc, że on otwiera usta – czy nosi się teraz podwinięte rękawy koszuli? A może jedno i drugie to cecha dżentelmenów, którzy lubią spędzać czas na świeżym powietrzu… coś takiego jak krawat marki Belcher?

Stanton zacisnął usta i Felicity zaczęła się obawiać, że posunęła się za daleko. Wielu mężczyzn nie lubiło, gdy ktoś się z nimi droczył. Zaraz jednak dostrzegła błysk w jego aksamitnych brązowych oczach. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Felicity zatrzymała wzrok na ciemnych włoskach widocznych pod rozpiętą na piersi koszulą i poczuła przyjemny dreszczyk.

– Jest pani nie tylko niezwykła, ale również niepoprawna, lady Felicity. Jeśli ciekawi panią, dlaczego jestem w dezabilu, dlaczego po prostu pani nie zapyta?

– Sir! – Felicity z udawanym przerażeniem uniosła dłoń do czoła. – Jak może pan choćby sugerować coś takiego? To absolutnie nie uchodzi, by dama wypytywała dżentelmena, którego prawie nie zna, o jego poczynania!

– Rzeczywiście, ale skoro już ośmieliła się pani poruszyć ten temat, oświecę panią. Pomagałem stajennemu przyłożyć gorący okład jednemu z koni.

Felicity spoważniała.

– Czy któryś z pańskich koni okulał? Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że

wkrótce wróci do zdrowia.

– Dziękuję. – Stanton uśmiechnął się. – To tylko środek zapobiegawczy. Jestem pewien, że nie ma żadnych powodów do niepokoju. – Skłonił się. – Zechce pani raz jeszcze przyjąć moje przeprosiny, lady Felicity.

– Nie ma za co przepraszać, lordzie Stanton. Nie mógł pan wiedzieć, że ośmielę się wyjść z pokoju przed porą kolacji. Może pan być pewny, że nikt się nie dowie o pańskim… uchybieniu.

Rzuciła jego lordowskiej mości pełen wdzięku uśmiech i zeszła na dół, unosząc dumnie głowę. Podczas swoich krótkich spotkań z dobrym towarzystwem przekonała się, że warto robić to, czego się nie spodziewano, i kończyć rozmowę jako pierwsza. Dzięki temu to nie ona zostawała na schodach z otwartymi ustami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koniec sierpnia 1811 roku, Bath

– Mamo, chciałabym, żebyś zaaranżowała dla mnie małżeństwo.

Lady Katherine Farlowe, wpółleżąca na różowej sofie w jasnoróżowym szyfonowym szlafroku lamowanym łabędzim puchem, spojrzała na swoją jedyną żyjącą córkę i otworzyła szeroko duże niebieskie oczy. Felicity, oparta o drzwi bawialni matki, wstrzymała oddech.

– Och, moja droga, tak się cieszę! – Lady Katherine podniosła się, z wdziękiem przepłynęła przez bawialnię i pochwyciła córkę w ramiona. – Kim jest ten szczęściarz?

Felicity usztywniła się.

– Nie wiem – odrzekła stłumionym głosem, z twarzą wciśniętą w pierś matki. Łabędzi puch połaskotał ją w nos. – Właśnie dlatego proszę, byś coś dla mnie zaaranżowała.

Lady Katherine wypuściła ją z objęć i zmarszczyła białe czoło.

– Nie rozumiem. A co z uczuciem? Nie chcesz być szczęśliwa w małżeństwie?

Felicity ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć cynicznie. Matka była niepoprawną romantyczką. Nieodwzajemniona miłość oznaczała jedynie cierpienie. Tak było z jej siostrą, a także z matką, która opanowała do perfekcji umiejętność przymykania oczu na wszelkie przykrości. Felicity jednak była rozsądniejsza i postanowiła stanowczo, że z mężem będzie ją łączyć co najwyżej przyjaźń. Nie miała zamiaru cierpieć z powodu nieodwzajemnionego uczucia, tak jak pozostałe kobiety w rodzinie.

Poza tym miała już dwadzieścia cztery lata. Po tak długim czasie od debiutu jej szanse na małżeństwo z miłości spadły niemal do zera. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek jakiś mężczyzna okazywał jej szczególne względy, choć była córką earla i miała otrzymać spory posag. Przez całe życie pozostawała w cieniu matki i starszej siostry Emmy, które uchodziły za prawdziwe piękności.

– Chciałabym mieć własny dom i dzieci – powiedziała, oblewając się rumieńcem. Nikomu wcześniej nie przyznała się do tych marzeń, nawet swojej starej niańce Beanie, ale tylko myśl o dzieciach sprawiała, że perspektywa małżeństwa wydawała się nieco bardziej znośna.

– Podejdź, Felicity, i usiądź obok mnie.

Matka od dawna ubolewała nad niedostatkami urody Felicity oraz nad jej niechęcią do dostosowania się do zasad panujących w towarzystwie. Nie miała żadnej z cech, jakich oczekiwano od młodej kobiety szukającej męża. Czas mijał, Felicity stawała się coraz starsza i lady Katherine musiała się pogodzić z wyborem córki. Felicity była z tego bardzo zadowolona – aż do ostatniego roku. Matka wyszła za Quentina Farlowe'a, który właśnie był przyczyną drastycznej decyzji Felicity. Nie mogła powiedzieć o tym matce, bowiem najmniejsza nawet krytyka jej najświeższej miłości

sprowokowałaby lady Katherine do łez, wyrzutów i zupełnego zaprzeczenia.

Lady Katherine wzięła rękę córki w swe delikatne białe dłonie.

– Och, Felicity. Wciąż ci powtarzam, że gdybyś tylko zechciała używać balsamu, miałabyś ręce, z których mogłabyś być dumna. Takie jak moje – dodała, z satysfakcją spoglądając na własne pulchne palce ozdobione pierścionkami. – Chcesz chyba, żeby twój mąż był dumny, że nosisz jego pierścionek?

Felicity postanowiła zignorować uwagę matki.

– I cóż, mamo, czy zaaranżujesz dla mnie małżeństwo?

Lady Katherine westchnęła.

– Nie mam pojęcia, jak udało mi się urodzić tak doszczętnie pozbawioną romantyzmu córkę. Nawet twój drogi papa, Panie, świeć nad jego duszą, był bardziej romantyczny niż ty, a to już coś znaczy.

Felicity przez wiele lat obserwowała małżeństwo rodziców. Matka była beznadziejnie zakochana, a ojciec pobłażał jej we wszystkim, o ile tylko nie próbowała ograniczać jego swobody. Romanse i beztroska w postępowaniu głęboko raniły matkę. A teraz lady Katherine miała nowego męża, do którego Felicity czuła coraz większą niechęć. Zdawało się, że wszyscy dżentelmeni z arystokracji zachowują się podobnie: wdają się w romanse i oddają przyjemnościom, nie zważając na cierpienie, jakie zadają najbliższym.

– Zastanówmy się, kto mógłby wchodzić w grę. – Lady Katherine postukała palcem o usta, wdzięcznie wygięte w kształt łuku Kupidyna. – Na przykład młody Avon. Zawsze byliście ze sobą w dobrych stosunkach, a poza tym jest spadkobiercą księcia.

– Nie. Najmocniej cię przepraszam, mamo, ale wolałabym jakiegoś starszego mężczyznę. Dominic jest młodszy ode mnie i traktuję go jak brata. Nie mogłabym za niego wyjść, nawet gdyby był gotów już się ustatkować, a nie jest. Nie, nie chcę nikogo młodego, przystojnego ani popularnego w towarzystwie.

Nie mogę wyjść za mężczyznę, w którym mogłabym się zakochać, pomyślała. Tego nie zaryzykuję. Nie łudziła się, że mąż mógłby ją pokochać. Skoro nawet mama ani Emma, obydwie równie piękne, nie potrafiły wzbudzić miłości w mężczyznach, których kochały, to jakie ona miała szanse?

Matka wydawała się rozczarowana.

– Cóż, nie brzmi to zbyt zachęcająco, ale jestem pewna, że wiesz, czego chcesz, Felicity. Zawsze byłaś dziwną dziewczyną, zupełnie inną niż moja biedna Emma. – Łzy, zawsze gotowe spłynąć, potoczyły się po gładkich policzkach. Lady Katherine westchnęła i uniosła dłoń do piersi. – No cóż, Felicity. Porozmawiam z księciem, on z pewnością zna kogoś odpowiedniego. Natychmiast do niego napiszę.

Kuzyn Leo, książę Cheriton, dzielił opiekę nad Felicity aż do chwili, kiedy wyjdzie ona za mąż albo dobiegnie trzydziestu lat. Felicity miała nadzieję, że książę znajdzie jakiegoś miłego, nierzucającego się w oczy dżentelmena, z którym uda jej się stworzyć harmonijny związek.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Stan! Dobrze cię widzieć.

Leo Beauchamp, książę Cheriton, uścisnął dłoń Richarda Duranta, earla Stanton. Znajdowali się w eleganckim holu w majątku Fernley Park w hrabstwie Hampshire, rodzinnej siedzibie Richarda.

– Wasza wysokość – uśmiechnął się Richard. Doskonale wiedział, że Leo nie znosi, gdy przyjaciele zwracają się do niego tak ceremonialnie. – Przyjechałeś dzisiaj z Cheriton?

– Nie. Prawdę mówiąc, przyjechałem z Bath.

– Bath? – zdziwił się Richard. – Nie sądziłem, że jesteś już staruszkiem.

Leo żartobliwie pociągnął go za ucho.

– Dość już tych żartów, młodzieńcze – odpowiedział, choć był tylko o siedem lat starszy. – Nie pojechałem tam do wód.

– A zechcesz mnie oświecić, po cóż w takim razie się tam wybrałeś?

– Żona mojego kuzyna, Baverstocka, wezwała mnie tam w sprawach rodzinnych.

Richard ściągnął brwi.

– Baverstock? Ach, tak. Jeśli dobrze pamiętam, wdowa po Baverstocku jest piękną kobietą…

– Tak, była… nadal jest piękna. W kwietniu powtórnie wyszła za mąż za Farlowe'a.

Richard gwizdnął.

– A zatem pojechałeś, żeby powitać go w rodzinie?

Leo parsknął.

– Trudno tak powiedzieć. Próbowałem ją ostrzec, ale ona była równie zdeterminowana, by go zdobyć jak on, by zapewnić sobie z nią małżeństwo. Z jej dochodem będzie mógł żyć jak nabab.

– A zatem spadł na cztery łapy. Szkoda, że Charlesowi tak się nie poszczęściło. Może jakaś bogata wdowa zechciałaby zdjąć mi go z barków.

Charles Durant, daleki kuzyn Richarda, był jego spadkobiercą i regularnie zwracał się do niego z prośbami o uregulowanie długów. Myśl, że Charles może kiedyś odziedziczyć jego tytuł i majątek, budziła niepokój Richarda, choć starał się zanadto nie zaprzątać sobie tym głowy. Był zdrowy, sprawny i zamierzał żyć długo.

Lokaj otworzył przed nimi drzwi salonu i dołączyli do pozostałych gości. Był to pierwszy wieczór kilkudniowego polowania, na które zaproszeni zostali wyłącznie mężczyźni. Matka Richarda wybrała się na tę okazję w odwiedziny do przyjaciółki.

O zmierzchu drugiego dnia polowania przybył posłaniec. Utrzymywała się piękna pogoda, ptaków było całe mnóstwo i wszyscy czuli się zmęczeni po udanych łowach. Wiadomość o śmierci lorda Cravena, szkolnego przyjaciela Richarda, wstrząsnęła całym towarzystwem. Craven spadł z konia i zabił się. Dla Richarda ta

wiadomość była szczególnie bolesna, bowiem przywiodła do niego mroczne wspomnienia starszego brata Adama, który zginął od przypadkowego postrzału szesnaście lat wcześniej. Richard był wówczas w szkole i, o ironio, to właśnie Craven pocieszał go po śmierci brata.

Po tym wypadku rodzice zmienili się nie do poznania. Ojciec omal nie oszalał z rozpaczy, prawie nie jadł i nie spał, matka stała się zgorzkniała i wycofała się z życia. Rodzice prawie nie rozmawiali ze sobą ani z nim. Richard odziedziczył tytuł earla w młodym wieku siedemnastu lat, gdy ojciec poszedł do grobu za Adamem. Od tamtej pory zainteresowanie matki jego osobą ograniczało się do kwestii spłodzenia dziedzica tytułu. Na tym tle powstawały między nimi burzliwe konflikty. Matka próbowała przekonać Richarda do małżeństwa, on zaś zdecydowanie się opierał. Prowadził pełne, aktywne życie, był jednym z najlepszych sportowców w towarzystwie, wszyscy podziwiali go za umiejętności jeździeckie, strzeleckie, mistrzostwo we władaniu szpadą, a nawet za to, że był niepokonany w boksie. Nie spieszyło mu się, by nałożyć sobie małżeńskie kajdany. Byłby całkiem zadowolony z życia, gdyby nie uporczywe nalegania matki, która nieustannie przypominała mu, jak ryzykowny tryb życia prowadzi, i nie chciała przenieść się do osobnego domu, dopóki w Fernley Park nie zamieszka nowa gospodyni.

Jednak śmierć Cravena skłoniła Richarda do refleksji. Przyszło mu do głowy, że jeśli nic nie zrobi, to mogą się ziścić czarne wizje matki i rodzinny majątek pójdzie na zmarnowanie w ręce Charlesa.

Przy kolacji panowała atmosfera przygnębienia. Po posiłku większość gości zasiadła do kart. Richard nie miał ochoty odgrywać roli jowialnego gospodarza i zawędrował do biblioteki, gdzie samotny Leo ponuro przesuwał figury po szachownicy.

– Masz ochotę na partyjkę?

Richard wzruszył ramionami i przysunął sobie krzesło, ale nie był w stanie skupić się na grze. Przesunął gońca i zaklął pod nosem, gdy Leo zbił go skoczkiem. Podniósł wzrok i napotkał zagadkowe spojrzenie.

– Coś cię gryzie, Stan?

– Craven. Trudno w to uwierzyć, prawda?

– Smutna historia. Z pewnością przywodzi to do ciebie nieprzyjemne wspomnienia.

– To prawda.

Leo przyjaźnił się z Adamem i w młodości często odwiedzał Fernley Park. Po śmierci ojca stał się wielkim wsparciem dla Richarda, sam bowiem również odziedziczył władzę i majątek w bardzo młodym wieku i wiedział, z czym wiąże się taka odpowiedzialność. Od tamtej pory byli bliskimi przyjaciółmi.

Richard sięgnął po gońca, zawahał się i cofnął rękę. Tym ruchem odsłoniłby królową.

– Ile on miał lat? Około trzydziestu?

– Trzydzieści dwa, tyle samo co ja. Byliśmy razem w Eton – odrzekł Richard i zamilkł, zastanawiając się nad następnym ruchem. W końcu sięgnął po pionek.

– Muszę się zastanowić nad własnymi obowiązkami. Nie mogę tego dłużej unikać. Uznałem, że pora już się ustatkować.

Paradoksalnie, gdy wypowiedział te słowa na głos, poczuł się lepiej. Napięcie, które nie opuszczało go przez cały wieczór, nieco zelżało. Poza tym, gdyby się oże-

nił, matka przeniosłaby się do innego domu. To byłaby dodatkowa korzyść.

Na myśl o tym, że matka mogłaby opuścić Fernley Park, perspektywa małżeństwa zaczęła mu się wydawać wręcz pociągająca. Jej obecność przypominała mu nieustannie, że nie okazał się wystarczająco dobrym synem. Przez to coraz częściej wyjeżdżał z domu, zostawiając większość spraw na głowie Elliotta, pełnomocnika. Czuł wyrzuty sumienia z powodu swej niechęci do matki, ale nie potrafił wzbudzić w sobie innych uczuć do niej oprócz synowskiej odpowiedzialności. Tym bardziej że od śmierci Adama matka nie okazywała mu żadnych uczuć. A potem, gdy ojciec… Richard przełknął. Gdyby tylko wtedy postarał się bardziej, gdyby był lepszym synem… Czy mógłby go powstrzymać? Czy ojciec nadal by żył?

Śmierć ojca wstrząsnęła całą rodziną i wywróciła wszystko do góry nogami. Udało się uniknąć skandalu, ale ani on, ani matka od tamtej pory nie byli już tymi samymi ludźmi.

– Bardzo lubię Charlesa, ale nie mogę ryzykować, że doprowadzi całą posiadłość do ruiny – dodał, przesuwając pion w zupełnie przypadkowy sposób.

– Racja. To bardzo lekkomyślny młody człowiek. – Leo przesunął królową i zbił pionek, który Richard właśnie przestawił. – Podobno wierzyciele znów go ścigają.

– Już? Przecież wykupiłem jego długi zaledwie w zeszłym roku. Zdawało mi się, że zapłaciłem wszystko.

– Nie wątpię, że tak było. Chyba ostrzegałem cię wtedy, żebyś nie marnował pieniędzy.

– Ostrzegałeś i powinienem był cię posłuchać. Dotychczas twoje rady nigdy mnie nie zwiodły.

Leo uśmiechnął się.

– Lubię myśleć, że do czegoś mogę się jeszcze przydać – mruknął, biorąc do ręki wieżę. – A zatem zastanawiasz się nad małżeństwem. Czy mogę zapytać, która dama dostąpi tego szczęścia?

Richard zaśmiał się bez humoru.

– Nie mam pojęcia. Nikt mi nie przychodzi do głowy. Chcę tylko, żeby była dobrze urodzona, miła, uległa i nie wtrącała się w moje życie. Z pewnością znajdę kogoś odpowiedniego. – Sięgnął po gońca, zawahał się i zbił jeden z pionów Leo.

– Aha – mruknął Leo z satysfakcją, zbijając królową.

Richard westchnął. Zdecydowanie nie potrafił skupić się na grze. Partia zaledwie się zaczęła, ale patrząc na figury, które pozostały na szachownicy, widział, że jest w kłopotach.

– Kontrakt małżeński? – zapytał Leo. – Czy jesteś pewien, że właśnie tego chcesz: uległej żony?

– A dlaczego nie? Nie interesuje mnie małżeństwo z miłości, a jeśli zatęsknię za podnietami, to znajdę ich mnóstwo poza domem. Miła, posłuszna dama, którą zadowoli prowadzenie domu i zajmowanie się moimi dziećmi – taki układ bardzo by mi odpowiadał.

– W takim razie znam chyba odpowiednią dziewczynę dla ciebie – oznajmił Leo. – Szach i mat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Połowa września 1811 roku

Felicity siedziała przed lustrem w swojej sypialni w Cheriton Abbey. Pokojówka, którą wypożyczyła jej kuzynka Cecily, młodsza niezamężna siostra księcia wychowująca jego dzieci po śmierci żony, czesała jej włosy. Wysiłki Anny nie wzbudziły w Felicity entuzjazmu, choć musiała przyznać, że fryzura jest lepsza od tej, którą zwykle robiła jej stara Beanie.

Panna Bean wyniańczyła całą trójkę dzieci Westonów i od szesnastych urodzin Felicity była jej pokojówką, ale ze względu na podeszły wiek i kiepski wzrok nie mogła wybrać się w podróż do posiadłości kuzyna Leo. Felicity musiała się w końcu pogodzić z myślą, że czas już, by kochana Beanie, która była jej bardziej matką niż prawdziwa matka, odeszła na zasłużoną emeryturę.

Olivia, siedemnastoletnia córka księcia, wydawała przyjęcie przed swoim debiutem towarzyskim następnej wiosny. Oprócz rodziny zaproszono czternaście osób. Felicity, która przed godziną przyjechała z Bath, dowiedziała się tego wszystkiego od Cecily. Miała również poznać swego ewentualnego męża i na tę myśl przewracało jej się w żołądku.

– Jest pani gotowa, milady – powiedziała Anna. – Muszę teraz pomóc lady Cecily. Rodzina zwykle zbiera się w bawialni o szóstej.

– Dziękuję, Anno. Czy wszyscy goście już są?

– Chyba tak, proszę pani.

Dłonie miała spocone, a żołądek podchodził jej do gardła. Żałowała, że nie może po prostu pójść do kościoła i wziąć ślubu z jakimś zupełnie obcym człowiekiem. To chyba byłoby lepsze niż te piekielne gry towarzyskie. Oderwała jednak myśli od tych nieprzyjemnych spraw i pocieszyła się, że już jutro przyjedzie Dominic, lord Devon, najstarszy syn kuzyna Leo i towarzysz jej zabaw z dzieciństwa. Przez ostatnie sześć miesięcy nie wytknęła nosa z Bath i teraz spragniona była nowin z Westfield, londyńskiego przytułku dla sierot, który obydwoje z Dominikiem wspierali.

Naraz przyszło jej do głowy, że jej mąż nie zechce sponsorować dobroczynności i może zabronić jej zaangażowania w Westfield, jak to już próbował uczynić jej ojczym. Miałby do tego prawo. Na tę myśl przeszył ją zimny dreszcz.

To tylko nerwy, pomyślała. Poczujesz się lepiej, gdy już go poznasz.

Bardzo się obawiała tego, co miało nadejść. Najgorsze było poczucie, że wydarzenia potoczą się bez jej kontroli, że stanie się kawałkiem drewna dryfującym z prądem. Nie była w stanie dłużej zastanawiać się nad tym wszystkim w samotności. Wzięła głęboki oddech i wyszła z sypialni.

Na szczycie majestatycznych schodów spojrzała w dół i przypomniała sobie scenę z zeszłego roku. Myśl o Stantonie sprawiła jej przyjemność. Czy będzie tu i tym razem? To całkiem możliwe, pomyślała i poczuła przyjemny dreszczyk. Przed

rokiem po tym spotkaniu na schodach Stanton niemal jej nie zauważał. Przez cały weekend flirtował z innymi damami, potwierdzając swoją reputację.

Bez względu na to, kim będzie jej przyszły mąż, z pewnością earl będzie nad nim górował pod każdym względem, podobnie jak nad większością innych mężczyzn. Ale czyż nie tego właśnie sobie życzyła – spokojnego, nierzucającego się w oczy dżentelmena?

Stłumiła zdenerwowanie i zeszła do bawialni, gdzie czekali na nią pozostali goście, a także jej własna przyszłość.

Leo pociągnął Richarda w kąt biblioteki. Przy kamiennym kominku, w którym wesoło trzaskał ogień, stała nieduża, pokryta skórą kanapa i dwa fotele.

– I cóż, powiesz mi wreszcie, kto to taki?

Przez całą kolację Richard próbował odgadnąć, kim jest jego potencjalna narzeczona. Dlaczegóż, do diabła, nie zapytał o to wcześniej, zanim przyjechał aż tutaj, do Devon? Wiedział tylko tyle, że dziewczyna prosiła matkę o znalezienie stosownego męża.

Szare oczy Leo błysnęły.

– Cierpliwości, drogi chłopcze.

Richard popatrzył na niego ponuro, Leo jednak tylko uniósł brwi z uprzejmym uśmiechem. Ten drań dobrze się bawi, pomyślał Richard. Doskonale znał to spojrzenie; w końcu przyjaźnili się od piętnastu lat. Tłumiąc irytację, usiadł na kanapie. Leo nalał brandy do dwóch szklaneczek i przysiadł w fotelu.

– To moja podopieczna, lady Felicity Weston.

Richard przywołał obraz lady Felicity. Nie siedzieli obok siebie przy kolacji i nie rozmawiali ze sobą, wydawała się jednak przygaszona i rzadko się odzywała. Może denerwowała się myślą, że ma poznać przyszłego męża. Przypomniał sobie ich spotkanie sprzed roku, ale dziewczyna, którą widział dziś przy stole, nie miała w sobie nawet śladu temperamentu i dowcipu tamtej kobiety.

Jej matka z kolei była duszą towarzystwa, ale zdaniem Richarda zachowywała się zbyt głośno i głupio. Przypomniał sobie, że była jeszcze jedna córka, która zmarła w młodym wieku i która odziedziczyła urodę po matce. Nic dziwnego, że lady Felicity twierdziła, że nikt jej nie zauważa, bo to była prawda; w towarzystwie matki wtapiała się w tło. Przed kolacją Richard widział jednak, jak lady Felicity, z głową przechyloną na bok i roziskrzonym wzrokiem, rozmawiała z Cecily, siostrą Leo, żywo gestykulując. W pewnej chwili podniosła wzrok i gdy napotkała jego spojrzenie, całe jej ożywienie zniknęło. Wówczas jednak Stanton nie zwrócił na to uwagi.

Wiedział, że Leo lubi tę dziewczynę, toteż ostrożnie dobierał słowa.

– Wydaje się nieco bezbarwna, nieprawdaż?

Pomyślał o Harriet, która od roku była jego kochanką. Cóż to była za kobieta! Kształtna, doświadczona, nieskomplikowana, wesoła. Zmarszczył czoło i zapatrzył się w brązowy płyn w szklaneczce. Czegóż to oczekiwał po przyszłej żonie? Miała być dobrze urodzona, mieć uległy charakter i nie wtrącać się w jego życie. Nic nie wspominał o wyglądzie, ale w gruncie rzeczy jakie to miało znaczenie? Ta dziewczyna nie była brzydka, była po prostu… zwyczajna.

– Być może nie wygląda korzystnie przy matce – odrzekł Leo – ale to dobra dziewczyna. Ma dobre serce, chce założyć rodzinę i jest córką earla. Ojciec lady Katherine był markizem, toteż pochodzenie Felicity z obu stron jest nieskazitelne. Chy-

ba że zmieniłeś zdanie i jednak zamierzasz ożenić się z miłości?

Richard popatrzył na przyjaciela ponuro. Tamten z szerokim uśmiechem pochylił się i oparł rękę na jego kolanie.

– Czy na pewno chcesz to zrobić, Stan? Ani Felicity, ani jej rodzice nie wiedzą, kim jesteś, i mogą nigdy się nie dowiedzieć, jeśli masz ochotę zrezygnować.

Czy naprawdę tego chciał? Nie. Do niedawna sądził, że nie ożeni się jeszcze przez kilka lat, ale nie potrafił zapomnieć o śmierci Cravena, a także o przedwczesnym odejściu ojca i brata. Niechętnie musiał przyznać matce rację. Gdyby spotkało go coś złego… Nie chodziło już tylko o to, czego on chce; chodziło o obowiązek. Musiał podjąć decyzję.

– Jestem zdecydowany. Muszę zapewnić dziedzica tytułu i posiadłości.

Leo odchylił się na oparcie fotela.

– A zatem, skoro jesteś zdecydowany na ożenek, czy masz coś przeciwko lady Felicity?

Miał jeszcze wybór. Mógł zamknąć tę sprawę teraz albo poszukać innej narzeczonej, ale perspektywa spędzenia kilku miesięcy w Londynie pośród zdeterminowanych matek i natrętnych ojców była zupełnie nie do przyjęcia. A zatem…

– Jest bardzo młoda – zauważył.

– Ma prawie dwadzieścia pięć lat, choć na tyle nie wygląda.

Richard był zdziwiony. Dziewczyna z pewnością nie wyglądała na swoje lata. W każdym razie miała odrobinę charakteru, choć nie potrafiła się ubrać. W jasnoróżowej sukni, którą miała na sobie tego wieczoru, nie wyglądała korzystnie, a figurę miała niemal chłopięcą. Pewnie dlatego wydała mu się młodsza. Ale z drugiej strony, czy wolałby kogoś takiego jak jej matka – piękną, lecz pustogłową kokietkę? Nie. Przy takiej kobiecie szybko by oszalał. Felicity w każdym razie wykazała się poczuciem humoru i rozsądkiem.

Tak, lady Felicity zupełnie dobrze nadawała się na jego żonę, o ile tylko nie żywiła żadnych dziewczęcych złudzeń, że mąż powinien się w niej zakochać.

– Doskonale, w takim razie niech to będzie lady Felicity. Przynajmniej będę mógł ustalić wszystkie sprawy związane z intercyzą z tobą, a nie z Farlowe’em.

Leo z uśmiechem uścisnął mu dłoń.

– Witaj w rodzinie, Stan. Spróbuję odciągnąć Felicity i Katherine na bok. Mam nadzieję, że nie wzbudzi to zbyt wielu spekulacji.

Po chwili wrócił z Felicity i jej matką. Richard rozciągnął usta w uśmiechu, podniósł się i przygładził ręką włosy. Miał nadzieję, że lepiej potrafi ukrywać uczucia niż lady Felicity, bo gdy stanęła w drzwiach i ich spojrzenia spotkały się, dostrzegł w jej oczach nieskrywane przerażenie.

Cóż takiego wyjątkowego było w lady Felicity Weston, że earl Stanton nie wydawał jej się wystarczająco dobrym kandydatem na męża?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Richard nie miał możliwości przyjrzeć się uważniej swojej przyszłej żonie, bo lady Katherine natychmiast wysunęła się przed córkę i pochwyciła go za obie ręce. Stała tak blisko, że od mocnego kwiatowego zapachu kręciło mu się w nosie, i patrzyła na niego, trzepocząc rzęsami. Wytrącony z równowagi przez reakcję Felicity, z trudem się powstrzymywał, by nie wyrwać rąk z miękkich, wilgotnych dłoni jej matki. Kątem oka dostrzegł zrezygnowane spojrzenia, jakie wymienili Leo i Felicity. Widocznie nie tylko on uważał, że lady Katherine jest nieco zbyt przytłaczająca.

– Mój drogi Stanton! Cóż za radość, och! – Zachichotała bez tchu. – Jakież to niezwykłe. Radość to drugie imię mojej drogiej córki – Felicity Joy. Doskonale do niej pasuje, nieprawdaż? Jestem pewna, że przyniesie ci równie wiele radości jak mnie i jej drogiemu ojcu, świeć Panie nad jego duszą, a także mojemu ukochanemu Farlowe'owi.

Richard wyplątał wreszcie ręce z jej dłoni i spojrzał żałośnie na Leo. Książę wzruszył ramionami i z szerokim uśmiechem poprowadził lady Katherine do kanapy przy ogniu, a potem zajął ją rozmową, dzięki czemu Stanton mógł się zbliżyć do swojej przyszłej żony. Okazało się jednak, że rozmowa z nią przypomina próbę wyciśnięcia wody z kamienia. Felicity, blada jak ściana, usiadła obok matki i wpatrzyła się w płomienie. Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony, ale plecy trzymała sztywno, a dłonie miała mocno zaciśnięte. Richard musiał dojść do wniosku, że coś w jego osobie wyraźnie dziewczynie nie odpowiada, ale zaraz odezwała się w nim przekora i tym bardziej był zdecydowany doprowadzić do małżeństwa.

– No cóż, lady Felicity, któż mógłby przypuszczać przed rokiem, gdy spotkaliśmy się na schodach, że będziemy tu siedzieć i rozmawiać o małżeństwie?

– W rzeczy samej, milordzie – odrzekła, wciąż omijając go spojrzeniem.

Przyjrzał się jej i do głowy przyszło mu tylko jedno określenie: nijaka. Była dość wysoka i drobnej budowy. Inną kobietę o jej figurze można by określić jako wiotką, ale Felicity nie wydawała się wystarczająco wysoka ani wystarczająco szczupła, by zasłużyć na ten komplement. Rysy twarzy miała regularne, cerę bezbarwną, a owalną twarz odrobinę zbyt długą, z nieco zbyt wyrazistym podbródkiem. Nos był prosty, ale również nieco zbyt wyraźnie zarysowany, by można go było nazwać delikatnym, a usta… Richard zatrzymał na nich wzrok. W tej chwili były zaciśnięte, ale mimo to widział, że są różowe i pełne. Przynajmniej usta można było uznać za pociągające…

Ciemne włosy upięła w greckim stylu. Skręcone pasma opadały po obu stronach twarzy. Oczy miały uderzający bursztynowy kolor, ale w tej chwili tępo patrzyły przed siebie. O czym myślała? Leo twierdził, że Felicity prosiła matkę o znalezienie męża, ale jej reakcja na Richarda był taka, jakby miał to być związek wbrew jej woli. Richard żywił nadzieję, że tak nie jest. Skoro już podjął decyzję, chciał jak najszybciej doprowadzić sprawę do końca. Przysiągł sobie w duchu, że zdobędzie

względy tej dziewczyny.

– Wieczór jest bardzo ciepły, lady Felicity. Czy miałaby pani ochotę przejść się po tarasie?

Po raz pierwszy spojrzała na niego wprost, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się głos lady Katherine.

– Oczywiście, Stanton, że miałaby ochotę. Z pewnością nie potrzebujesz przyzwoitki, moja droga, skoro ma ci towarzyszyć przyszły mąż. To najszczęśliwszy dzień w moim życiu, oczywiście z wyjątkiem tego, gdy oświadczył mi się mój drogi Farlowe. Kto by pomyślał, że zostanę teściową earla Stanton? Wszyscy będą mi zazdrościć. Nie mogę już się doczekać, kiedy zobaczę…

– Mamo, proszę – przerwała jej Felicity, podnosząc się.

Richard również wstał szybko jak wyrwany z transu. Paplanina lady Katherine działała na niego usypiająco.

Policzki Felicity zabarwiły się rumieńcem. Zerknęła na niego i zaraz spuściła wzrok.

– Bardzo dziękuję. Chętnie zaczerpnę świeżego powietrza.

Wsunęła dłoń pod jego ramię i wyszli na taras. Było tu ciemno, tylko lampy rozmieszczone wzdłuż balustrady rozjaśniały nieco mrok. Richard oparł dłoń na palcach Felicity spoczywających na jego rękawie i poczuł ich chłód, choć wieczór był łagodny.

– Marznie pani, lady Felicity. Czy mam przynieść szal?

– Dziękuję, milordzie, ale jest mi zupełnie ciepło.

– Proszę, nazywaj mnie Richard. Nie musimy przestrzegać ceremonialnych form, chyba że masz jakieś wątpliwości co do naszego małżeństwa.

Znów pobiegła wzrokiem do jego twarzy, po czym wbiła oczy w kamienną posadzkę. Richard zatrzymał się obok jednej z lamp i ujął jej dłoń w swoje ręce.

– Wybacz mi bezpośredniość, ale nie wydajesz się szczęśliwa. Czy wolałabyś kogoś innego?

– Nie, nie ma nikogo innego, chociaż nie zdawałam sobie sprawy… o mój Boże, nie mogę znaleźć odpowiednich słów.

Wysunęła rękę z jego palców i wpatrzyła się w okryte mrokiem ogrody. Wydawała się w tej chwili bardzo samotna i wrażliwa. Richardowi przeszło przez myśl, że dziewczyna sprawia wrażenie osoby, która polega tylko na sobie. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Harriet byłaby zdumiona. Zawsze zarzucała mu brak empatii, a oto teraz zastanawiał się, co myśli i czuje jego przyszła żona, jakby znał ją od lat. Odsunął jednak od siebie myśli o kochance. Wydawało mu się nielojalnością myśleć o niej w towarzystwie przyszłej żony.

Położył dłoń na ramieniu Felicity. Kości pod jego palcami wydawały się bardzo kruche.

– Spróbuj, przecież cię nie ugryzę. Wolałbym zacząć od szczerości, jeśli mamy mieszkać razem i dobrze się ze sobą czuć.

Z głębokim westchnieniem usztywniła ramiona, a potem zwróciła się do niego ze smutnym uśmiechem.

– To śmieszne. Masz rację, skoro mamy wziąć ślub, to powinniśmy się rozumieć. Przyznaję, że mam wątpliwości. Nie co do ciebie, to znaczy… – urwała i ściągnęła brwi. – Nie, to nieprawda. Chodzi o ciebie, ale również o mnie. O mnie i o cie-

bie razem. Widzisz, nie przypuszczałam… nie sądziłam, że Leo zaproponuje mi taką świetną partię, jeśli nie masz nic przeciwko temu, że tak cię nazwę.

Richard stłumił uśmiech. Wiedział, że uważano go za doskonałą partię, choć nikt nie powiedział mu tego wprost, a z całą pewnością nigdy nie powiedziała mu tego kobieta, która zdawała się sądzić, że nie jest go warta.

– Możesz mnie nazywać, jak tylko chcesz, o ile nie będą to obelgi, które zmuszą mnie do powzięcia urazy.

Roześmiała się, błyskając białymi zębami.

– Urazy? Zawsze sądziłam, że tylko starsi wdowcy mogą powziąć urazę. Czy modni dżentelmeni uważają tę cechę za wystarczająco męską, milordzie?

To już było lepsze. Energiczna dziewczyna, którą pamiętał sprzed roku, znów się pojawiła. Jej twarz ożywiła się śmiechem, oczy rozbłysły.

– Może nie jest to najlepsze słowo – przyznał. – A jakiego słowa twoim zdaniem powinienem użyć, aby wydać się odpowiednio męski mojej przyszłej żonie?

Przez jej twarz znów przebiegł błysk niepokoju, ale zniknął tak szybko, że Richard nie był pewien, czy tylko sobie tego nie wyobraził. Czy niepokoiła ją myśl, że ma zostać jego żoną? Jej twarz znów była obojętna, ale oczy patrzyły na niego uważnie.

– Może wolałabyś, żebym użył słowa „zniewaga” albo „uchybienie”? – Pochylił się w jej stronę. – Zauważ, że nie proponuję słowa „wzburzenie”, bo obawiam się, że nie spotkałoby się z twojej strony z większą aprobatą niż „uraza”. Zanadto kojarzy się ze starą panną, czyż nie?

Felicity zesztywniała.

– Proszę sobie ze mnie nie żartować, sir. Być może jestem starą panną i przez to w pańskich oczach jawię się jako żałosna, niegodna pożądania istota, ale nie jestem pozbawiona uczuć ani dumy.

– Felicity, daję ci słowo, że nie zamierzałem ci w niczym uchybić. Nawet mi nie przyszło do głowy, że możesz to uznać za żart z siebie. Ja tylko… och, do diabła z tym. Chodź tutaj.

Zabrakło mu słów, toteż położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie, a potem wsunął palec pod jej brodę i popatrzył w jej oczy. Stała sztywno w jego ramionach. Czyżby się go bała? Czy nigdy nie całował jej żaden mężczyzna? To myśl sprawiła mu dziwną przyjemność, musiał jednak być ostrożny. Powoli pochylił głowę i przyłożył usta do jej ust.

Omal nie podskoczył z wrażenia. Spodziewał się lodu, a tymczasem napotkał płomień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce Felicity zadudniło w piersi, gdy usta Richarda dotknęły jej ust. Jedną dłoń opierał na jej plecach, drugą obejmował twarz. Jego usta – ciepłe, zadziwiająco miękkie, o smaku brandy – powoli, hipnotyzująco przesuwały się po jej ustach. Przeszył ją rozkoszny dreszcz i mocniej zacisnęła palce na jego rękawie.

Pocałunek jednak skończył się zbyt szybko i Felicity uświadomiła sobie, że ten mężczyzna ma zostać jej mężem. Będzie miał prawo ją całować, pieścić i jeszcze o wiele więcej. Na tę myśl zrobiło jej się słabo. Jak mogłaby nie zakochać się w kimś takim? Nie łudziła się, że on również mógłby ją pokochać. Nawet kobiety o wiele od niej piękniejsze cierpiały z powodu nieodwzajemnionych uczuć. Oczami wyobraźni ujrzała siebie w przyszłości – samotną i zdesperowaną.

Richard uśmiechnął się do niej, potwierdzając wszystkie jej obawy. Nawet w półmroku widziała rozbawienie w jego aksamitnych oczach. Jakże mogłoby być inaczej? Naiwna stara panna i doświadczony światowiec. Czy nie tak właśnie wyglądałoby całe ich małżeństwo? Czy Felicity byłaby w stanie ochronić swoje serce?

Przez rozświetlone okna biblioteki widziała matkę pogrążoną w rozmowie z księciem. Musiała jak najszybciej im powiedzieć, że nie może wyjść za lorda Stanton. Zerknęła na niego raz jeszcze: wydawał się znudzony. To przeważyło szalę.

– Powinniśmy chyba wrócić do środka. Mama będzie się zastanawiać, co robimy tak długo.

Richard spojrzał w okno i jego usta zadrgały.

– Wydaje mi się, że twoja mama zupełnie zapomniała o naszym istnieniu.

Felicity nie miała zamiaru przyznawać mu racji.

– Mimo wszystko jesteśmy tu już wystarczająco długo.

Richard skłonił się.

– Jak sobie życzysz, milady.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Był niemal doskonały – ale nie dla niej.

Felicity owinęła się mocniej szalem i rozglądając się czujnie po korytarzu, zastukała do drzwi sypialni matki. Modliła się, by nikt jej nie zauważył. Musiała powiedzieć o swojej decyzji, bo wiedziała, że inaczej nie zaśnie. Im szybciej rozproszy entuzjazm lady Katherine, tym lepiej.

Usłyszała zaproszenie i weszła. Matka leżała w ogromnym łożu, wsparta wdzięcznie o stertę poduszek. Na widok córki usiadła i wydęła usta.

– Felicity? Myślałam, że to mój drogi Farlowe. O co chodzi? Mam nadzieję, że nie zajmiesz mi zbyt wiele czasu.

Bogu dzięki, jej ojczym był jeszcze na dole z pozostałymi mężczyznami. Felicity wiedziała, że i tak trudno jej będzie przekonać matkę. Nie potrzebowała tu jeszcze Farlowe'a.

Przysiadła na skraju łóżka.

– Mamo, nie mogę wyjść za lorda Stanton.

– Co? – pisnęła matka przenikliwie. Felicity skrzywiła się.

– Przykro mi.

– Przykro!? Ty mała, niewdzięczna… O co chodzi? Prosiłaś, żebym zaaranżowała ci małżeństwo, więc wybrałam najlepszą partię spośród wszystkich znanych nam kawalerów. A ty masz czelność sugerować, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobry? Och! Gdzie są moje sole? Ty irytująca, uparta dziewczyno… – Lady Katherine z twarzą zaróżowioną z wściekłości przysunęła do nosa fiolkę z solami.

– Mamo, przykro mi, że się zdenerwowałaś, ale posłuchaj mnie przez chwilę.

– Mam cię słuchać? Słuchałam, gdy prosiłaś o zaaranżowanie ci małżeństwa, i pomyślałam sobie: no, wreszcie. W końcu Felicity zaczyna zachowywać się tak, jak powinna się zachowywać skromna młoda kobieta. Ale byłam w błędzie! Ty wciąż sobie wyobrażasz, że jesteś zbyt dobra – za dobra dla kogoś takiego jak Stanton…

– Nie uważam, żebym była dla niego za dobra – powiedziała Felicity ze ściśniętym sercem. Wiedziała, że lady Katherine doprowadzi się do stanu, w którym przestawała słuchać kogokolwiek. Żałowała, że nie ma tu Beanie, której mogłaby się zwierzyć.

– Bo nie masz po temu najmniejszych powodów! Gdyby chodziło o moją biedną, kochaną Emmę, może byłabym w stanie uwierzyć, że uważa się za zbyt dobrą dla takiego mężczyzny, ale…

Felicity poczuła ukłucie w sercu.

– Mamo, może porozmawiamy o tym rano. – Gdy się uspokoisz, dodała w myślach. – Przykro mi, że cię zdenerwowałam, ale chciałabym ci wytłumaczyć, dlaczego muszę odrzucić Stantona.

Lady Katherine wyprostowała się na łóżku i z jej niebieskich oczu sypnęły się iskry.

– Owszem, mogę uwierzyć, że mówisz poważnie, ty niewdzięcznico. Zawsze byłaś uparta i niesłychanie bezpośrednia w wyrażaniu swoich opinii. No cóż, zobaczymy, co powie na to Farlowe.

– Ojczym nie ma nic do powiedzenia na temat moich zaręczyn – odparowała Felicity. Gdyby jej matka nie wyszła za Farlowe'a, ona sama nie czułaby się zmuszona uciekać w małżeństwo. – To tylko moja decyzja. Nie możesz mnie zmusić, żebym przyjęła Stantona.

Matka zmieniła taktykę.

– Ale dlaczego, moja droga Felicity? Nie rozumiem. Większość dziewcząt zemdlałaby z zachwytu na samą myśl o złapaniu takiego mężczyzny.

– Problem polega na tym, że to zbyt dobra partia, mamo.

– Zbyt dobra? Jak mężczyzna może być zbyt dobry na męża?

Felicity próbowała znaleźć odpowiednie słowa. Jak miała to wyjaśnić, nie obrażając matki i nie wciągając w spór Emmy? Wiedziała, że matka znowu oskarży ją o zazdrość.

– Chciałabym spokojnego, nierzucającego się w oczy mężczyzny. Lord Stanton jest bardzo popularny w towarzystwie i zawsze skupia na sobie uwagę. Proszę, mamo, spróbuj to zrozumieć.

Obawiam się, że mogłabym się w nim zakochać, pomyślała, ale tego nie mogła powiedzieć głośno. Mężczyzna taki jak Stanton w zaaranżowanym małżeństwie traktowałby ją równie obojętnie, jak jej ojciec traktował matkę i jak zaczynał ją już trak-

tować Farlowe, choć wzięli ślub zaledwie pół roku wcześniej. Felicity mogłaby znieść obojętność w małżeństwie, które byłoby tylko kontraktem, ale gdyby zakochała się w swoim mężu… Zobaczyła przed sobą przystojną twarz, ciepłe brązowe oczy, przypomniała sobie pocałunek. Była zupełnie pewna, że nie potrafiłaby się mu oprzeć. Nie mogła się odważyć na otwarcie serca przed kimś takim; byłaby to pewna droga do rozczarowania i rozpaczy.

– Nic nie rozumiem. Gdzie ten Farlowe? Potrzebuję jego wsparcia. Nikt nie zdaje sobie sprawy, przez co ja muszę przechodzić!

– Proszę, mamo, porozmawiajmy o tym rano, zanim ogłosimy zaręczyny.

– Książę i lord Stanton zgodzili się ogłosić je jutro wieczorem po kolacji, ale nie sądź, że to opóźnienie w czymkolwiek ci pomoże, bo ja już podjęłam decyzję. Tylko pomyśl, wszyscy będą mi zazdrościć, gdy o tym usłyszą!

– Mamo, nie mogę wyjść za mąż tylko po to, żebyś ty miała się czym chwalić znajomym!

– Och, Felicity, to brzmi tak, jakbym była zupełnie pozbawiona serca. Przecież wiesz, że zawsze najważniejsze dla mnie było twoje dobro.

Lady Katherine znów opadła na poduszki, przymknęła oczy i podniosła sole do nosa. Naraz otworzyła oczy i usiadła, wpatrując się w córkę triumfalnie.

– Książę zaaprobował ten związek. Sądzi, że ty i Stanton będziecie do siebie doskonale pasować. Czy ośmielisz się kwestionować jego autorytet?

Felicity wiedziała, że najwyższa pora przerwać tę rozmowę i wrócić do niej następnego dnia.

– Dobranoc, mamo. Mam nadzieję, że będziesz spała dobrze. Przyjdę tu rano. Proszę, spróbuj zrozumieć, że chciałabym być zadowolona z małżeństwa, ale nie wierzę, bym mogła stworzyć udany związek ze Stantonem.

Pochyliła się i pocałowała matkę.

– Tylko nie sądź, że ci ustąpię, Felicity. Są chwile, kiedy musisz zrozumieć, że starsi mają więcej życiowego doświadczenia niż ty i wiedzą, co dla ciebie najlepsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rankiem determinacja Felicity, by nie wyjść za lorda Stanton, jeszcze się zwiększyła. Prześladował ją w snach, wzniecając w niej dziwne, niechciane tęsknoty. Obudziła się z tych snów z mocno bijącym sercem i wilgotną, rozgrzaną skórą.

Wstała wcześnie i zeszła na dół. Na szczęście nie było tam jeszcze nikogo oprócz służby. Jedyną osobą, z jaką Felicity chciała teraz rozmawiać, była matka, która zapewne jeszcze spała. Wyszła z biblioteki na taras, na którym stała poprzedniego wieczoru z lordem Stanton, zatrzymała się w miejscu, gdzie ją pocałował, i puls znów jej przyspieszył. Nie, nie mogła ryzykować nieodwzajemnionej miłości. To właśnie nieodwzajemniona miłość zniszczyła życie Emmy. Przez to jej siostra wspięła się na dach Baverstock Court i…

Zawróciła gwałtownie w stronę kamiennych schodków prowadzących do ogrodu poprzecinanego kamiennymi ścieżkami. Ogrodnicy byli już przy pracy, zajęci zbieraniem liści i plewieniem, toteż nie zatrzymała się, tylko szła dalej główną alejką do furtki wyciętej w wysokim bukowym żywopłocie. Za nią zaczynała się kolejna ścieżka. Felicity skręciła w lewo, bo po prawej były stajnie, w których zapewne o tej porze wrzało już życie.

Nieco dalej znajdowała się niewielka furtka, którą Felicity pamiętała z dzieciństwa. Za nią porośnięta trawą ścieżka wiła się między ozdobnymi drzewami i wychodziła na jezioro. Widok wody zawsze uspokajał Felicity. Pomyślała, że gdy wyjdzie za mąż, musi mieć choćby sadzawkę – najlepiej blisko domu, żeby mogła tam chodzić każdego dnia.

Zbliżała się już do jeziora, gdy z tych przyjemnych rozmyślań wyrwał ją głęboki głos.

– Dzień dobry, Felicity Joy.

Zatrzymała się i rozejrzała z mocno bijącym sercem. Obok ścieżki, oparty o pień czerwonego buka, stał lord Stanton. Zdała sobie sprawę, że oblewa się rumieńcem, i poczuła irytację. Nigdy nie rumieniła się ładnie jak jej matka czy Emma. Zaraz jednak zazgrzytała zębami. Jakie to miało znaczenie? Przecież i tak nie olśni Stantona swoją urodą. Nie zamierzała nawet próbować. A poza tym uznała już, że on nie jest dla niej odpowiedni.

– Dzień dobry, milordzie. Wcześnie pan wstał. Nie spodziewałam się zobaczyć tu nikogo o tej porze.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Kiepsko spałem w nocy. Nie każdego dnia mężczyzna spotyka po raz pierwszy swoją przyszłą żonę.

Felicity popatrzyła na niego podejrzliwie. Czyżby się z niej naigrawał?

– Nie jest jeszcze za późno. Możesz zmienić zdanie.

Stanton ściągnął ciemne brwi.

– Co właściwie chcesz przez to powiedzieć, Felicity Joy? – Oderwał się od drzewa i podszedł do niej, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Powstrzymała chęć,

by się cofnąć. – Brzmi to tak, jakbyś życzyła sobie, żebym zmienił zdanie.

– Co robiłeś przy tym drzewie? – zapytała. – Czekałeś na kogoś?

– Na ciebie. – Stał teraz tuż obok niej, wciąż patrząc na jej twarz. Oddała mu spojrzenie z mocno bijącym sercem.

– Jak mam to rozumieć? – zapytała bez tchu głosem podobnym do głosu swojej matki, co zirytowało ją jeszcze bardziej. Odchrząknęła. – Przecież nie mogłeś wiedzieć, że tu przyjdę.

Stanton uśmiechnął się.

– Wracałem z przechadzki nad jezioro i zobaczyłem cię z daleka, pomyślałem zatem, że zaczekam na ciebie. Chciałem też sprawdzić, czy zauważysz moją obecność. Zdaje się, że nie tylko ja jestem dzisiaj zamyślony. Ty również sprawiasz wrażenie, jakby coś cię absorbowało, i sądząc po wyrazie twojej twarzy, nie jest to nic przyjemnego.

– A jeśli powiem, że to mój zwykły wyraz twarzy?

Stanton podsunął jej ramię. Byłoby bardzo niegrzecznie go nie przyjąć. Razem ruszyli w stronę jeziora.

– W takim razie powiedziałbym, że twoje życie nie jest zbyt szczęśliwe. Chciałbym zawsze widzieć na twojej twarzy uśmiech, Felicity Joy.

Zatrzymał się i obrócił w jej stronę. Felicity poczuła się tak jak poprzedniego wieczoru. Zastanawiała się z napięciem, czy znów ją pocałuje. Pochylił głowę i uniósł jej twarz do góry. Skoro nie miała zamiaru za niego wychodzić, to powinna się odsunąć. Mimo to postąpiła o krok bliżej, aż poczuła ciepło jego ciała.

Patrzył na nią z powagą w oczach. Zaczęła się zastanawiać, jak wygląda. Nie spodziewała się, że kogoś spotka o tak wczesnej porze. Przed wyjściem przemyła twarz zimną wodą, narzuciła na siebie pierwszą suknię, jaka wpadła jej w ręce, i splotła włosy w luźny warkocz. Żałowała, że nie może wrócić do czasów dzieciństwa, kiedy bawiąc w Cheriton Abbey, całymi dniami biegała po posiadłości, nie zawracając sobie głowy wyglądem.

Stanton lekko przesunął kciukiem po jej policzku.

– Zdaję się, że nie tylko ja źle spałem ostatniej nocy. Co cię dręczy? Widzę, że nie jesteś zachwycona perspektywą małżeństwa ze mną, przyznaję jednak, że nie potrafię tego zrozumieć. Wydaje mi się, że moglibyśmy stworzyć udany związek. Czy zechcesz mi wyjawić swoje wątpliwości? Nie chcę mieć żony zmuszonej do małżeństwa wbrew jej woli.

Serce Felicity znów zabiło mocniej.

– To nie to, że nie podoba mi się perspektywa małżeństwa z panem, sir. Widziałam cię wielokrotnie w Londynie. Jesteś popularny i zawsze skupiasz na sobie uwagę, a ja prosiłam mamę, żeby znalazła mi jakiegoś spokojnego, nierzucającego się w oczy dżentelmena.

Stanton ściągnął brwi.

– Czyżbyś chciała przez cały czas mieszkać na wsi?

– Nie. Lubię życie na wsi, ale lubię też Londyn. Jest tam wiele ciekawych rzeczy, ale niezbyt interesują mnie bale i przyjęcia.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego ten związek nie miałby być dobry dla nas obojga. Nie będę nalegał, byśmy byli nierozłączni, zwłaszcza gdy urodzi się dziecko. Wiele małżeństw praktycznie żyje osobno, choć robią to dyskretnie. Nie

miałbym nic przeciwko temu, żeby nasze małżeństwo również tak wyglądało.

Ale ja tego nie chcę, nie z tobą, pomyślała Felicity. Jego słowa jedynie zwiększyły jej obawy. Miała być tylko narzędziem do spłodzenia dziedzica.

– Jak sądzisz, Felicity Joy, czy mogę się do ciebie zalecać? Chciałbym się oświadczyć w przyjęty sposób i usłyszeć twoją odpowiedź, zamiast zakładać, że wszystko jest już z góry ustalone.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Felicity przygryzła usta. Wiedziała, że tak czy owak, będzie żałować swojej decyzji, ale lepiej przeżyć rozczarowanie teraz, niż spędzić resztę życia w cierpieniu i samotności. Najpierw jednak musiała porozmawiać z matką.

– Wybacz mi mój brak zdecydowania, ale czy mogę dać ci odpowiedź później? Chciałabym zastanowić się nad tym, co powiedziałeś.

Stanton odsunął się i skłonił.

– Oczywiście. Za nic w świecie nie chciałbym cię popędzać. To bardzo istotna decyzja.

– Dziękuję. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wrócę teraz do Cheriton Abbey i dam ci odpowiedź przed południem.

– Oczywiście.

Wróciła ścieżką pomiędzy drzewami. Za zakrętem dostrzegła swojego ojczyma, Quentina Farlowe'a, który przeszedł przez furtkę i był już w zagajniku. Niestety, nie mogła się cofnąć, bo zdążył ją zauważyć.

– Tu jesteś, panienko! – zawołał.

Felicity zaklęła pod nosem. Farlowe podszedł do niej ze zmarszczonym czołem i mocno zaciśniętymi ustami. Uniosła wyżej głowę.

– Idę porozmawiać z mamą. Nie musiałeś mnie szukać.

– Twoja matka jest w okropnym stanie. Co ci się nie podoba w Stantonie?

– Porozmawiam o tym z mamą i moim opiekunem.

Palce Farlowe'a zacisnęły się na jej ramieniu.

– Porozmawiamy o tym teraz. Nie pozwolę ci denerwować matki.

Naturalnie, bo przez to nie mogłeś się wyspać, pomyślała. Miała ochotę rzucić mu te słowa w twarz, ale nie chciała się tak zniżać.

– Ja również nie chcę denerwować mamy. Jestem pewna, że uda nam się dojść do porozumienia.

Przyciągnął ją do siebie, spoglądając na nią ze złością spod przymrużonych powiek. Felicity zakaszlała, gdy uderzył ją w twarz gryzący zapach jego olejku do włosów. Był zupełnie inny niż korzenny, świeży aromat, który czuła od Stantona.

– Odkąd ożeniłem się z twoją matką, przez cały czas próbujesz uprzykrzyć mi życie i patrzysz na mnie z góry. Dlaczego nie chcesz Stantona? – Pochylił się nad jej twarzą i szepnął jej do ucha, owiewając je gorącym oddechem: – Boisz się mężczyzn, panienko? Nocy poślubnej? Może mógłbym ci udzielić paru lekcji, żebyś…

– Puść mnie! – wykrzyknęła Felicity, próbując wyrwać się z jego uścisku. – Gdy mama się dowie, co…

Farlowe wybuchnął śmiechem.

– Ale nie dowie się, prawda? Nie zapominaj, lady Felicity, że dobrze cię znam. Nie powiesz mamie ani słowa, bo nie lubisz sprawiać ludziom przykrości.

– Farlowe! – Głos Stantona przypominał uderzenie bicza.

Farlowe obejrzał się, ale nie puścił Felicity. Richard podszedł do nich z twarzą ściągniętą złością.

– To tylko rodzinne nieporozumienie, Stanton. Nic, co mogłoby dotyczyć ciebie – rzekł Farlowe. Nie miał nawet tyle przyzwoitości, by okazać skruchę.

Richard bardzo chciałby wiedzieć, co takiego szepnął Felicity. Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie była to przyjacielska rada.

– Ależ jak najbardziej mnie dotyczy, Farlowe. Wszystko, co wyprowadza Felicity z równowagi, jest dla mnie istotne. Zabierz te ręce.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Owszem, skończyliśmy. – Felicity wyrwała mu rękę. – Mówiłam już, że porozmawiam o tej sprawie z moją matką i z księciem. To oni są moimi opiekunami, a nie pan.

Richard zatrzymał spojrzenie na twarzy Farlowe'a. Tamten pobladł. To dobrze, pomyślał. Miał wielką ochotę go uderzyć, ale nie odważył się na to w obecności Felicity. Obiecał sobie jednak, że przy następnym spotkaniu pan Quentin Farlowe będzie musiał mu odpowiedzieć na kilka pytań.

Spojrzał na Felicity i znów uderzył go smutek w jej oczach. Bardzo chętnie obwiniłby za to Farlowe'a, ale nie mógł zaprzeczyć, że już wcześniej wydawała się czymś zaniepokojona. Czyżby Leo był w błędzie? Może to nie Felicity zależało na małżeństwie, ale jej rodzicom?

– Lordzie Stanton, czy zechciałby pan odprowadzić mnie do matki?

– Z największą przyjemnością, lady Felicity.

Ujęła jego ramię i oparła się na nim całym ciężarem.

– Czy dobrze się czujesz, Felicity? Zdawało mi się, że Farlowe obszedł się z tobą dość grubiańsko.

Mocno zacisnęła palce na jego rękawie.

– Nie jest zbyt miłym człowiekiem. To jeden z powodów, dla których prosiłam mamę, by znalazła mi męża.

A zatem wątpliwości dotyczyły jego osoby.

– Jednak twoja matka wydaje się z nim szczęśliwa. Mam nadzieję, że nie jest dla niej okrutny…

Usłyszał ciche westchnienie i musiał przechylić głowę w jej stronę, by usłyszeć, co powiedziała.

– Nie traktuje jej brutalnie… ale istnieją różne rodzaje okrucieństwa.

Richard zastanawiał się nad tym przez pół minuty, a gdy nie doszedł do żadnych wniosków, zapytał:

– Obawiam się, że tak wcześnie rano nie potrafię tego zrozumieć. Co chcesz przez to powiedzieć?

Felicity gwałtownie odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Och… – westchnęła. – Przepraszam, zupełnie zapomniałam. To znaczy… chciałam powiedzieć, że mama ma bardzo wysokie oczekiwania wobec mojego ojczyma, a on nie ma właściwego charakteru, by je spełnić. Czy to ma sens?

– Przypuszczam, że tak. Twoja matka, jeśli wolno mi tak to ująć, należy do dam, które wymagają, by dżentelmeni tańczyli przed nimi na dwóch łapkach. A z tego, co mówisz, wnoszę, że Farlowe nie widzi siebie w takiej roli.

– Absolutnie nie. Jego celem jest życie na jak najwyższej stopie i to, żeby mógł robić, co chce, dzięki pieniądzom mamy. Och… najmocniej przepraszam, nie powinnam tak mówić. Obawiam się, że mój ojczym wyciąga ze mnie najgorsze instynkty, choć staram się, jak mogę, ignorować jego niedostatki. A jednak – uśmiechnęła się ze smutkiem – gdy chodzi o niego, staję się bardzo prymitywna. Sądzę, że nie moglibyśmy mieszkać w zgodzie pod jednym dachem.

– I twierdzisz, że właśnie dlatego szukasz męża, a jednak wydajesz się niechętna moim zalotom. Czuję się upokorzony, lady Felicity.

– Och, nie! – Zatrzymała się i spojrzała na niego z niepokojem. – Proszę, nie chciałabym żebyś myślał… wierzył… – Przymrużyła oczy. – To zupełnie niedorzeczne i dobrze o tym wiesz, milordzie. Doskonale zdaję sobie sprawę, że każda inna kobieta przyjęłaby twoje zaloty bez cienia wahania. Powody mojej decyzji są… cóż, nie mogę powiedzieć więcej. Obiecałeś, że zaczekasz na moją odpowiedź do południa, i muszę cię prosić o dotrzymanie słowa. Dziękuję za eskortę. Tu już jestem zupełnie bezpieczna.

Richard stał u podnóża schodów, patrząc za oddalającą się Felicity.

– Dzień dobry, Stan. Byłeś na spacerze z narzeczoną, żeby się nacieszyć porannym powietrzem?

Nie odwrócił się, gdy usłyszał głos Leo.

– Nie jestem pewien, czy „nacieszyć się” to odpowiednie słowo, Leo. I nie jestem też pewien, czy jest to moja narzeczona. Muszę przyznać, że trochę się pogubiłem. O ile dobrze zrozumiałem naszą dziwną rozmowę, lady Felicity zamierza mi dać kosza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– A teraz słuchaj mnie uważnie, młoda damo.

Lady Katherine chodziła po swojej sypialni, gestykulując gwałtownie. Aż do tej chwili Felicity nawet nie przyszło do głowy, że nie uda jej się uniknąć małżeństwa z lordem Stanton. Opadła na krzesło przy oknie, bo nogi zaczęły pod nią drżeć.

– Prosiłaś, żebym znalazła ci męża.

– To prawda, ale…

– Żadnego ale. Znalazłam ci bardzo dobrą partię, znacznie lepszą, niż mogłabyś oczekiwać.

– Tak, ale…

Matka uciszyła ją jednym spojrzeniem. To wszystko wydawało się zupełnie nierzeczywiste. Determinacja zwykle skłonnej do ugody matki była czymś nowym i Felicity wiedziała, komu może za to podziękować. Dlaczego mama wyszła za tego człowieka?

– Rozmawiałam dziś rano z księciem. Tak, o tej nieprzyzwoicie wczesnej godzinie. Jest przekonany, że ty i Stanton będziecie do siebie pasować. Zna was oboje. Nie podsuwałby jednemu ze swych najlepszych przyjaciół nieodpowiedniej żony.

– Mamo, nie wierzę, że Stanton i ja będziemy do siebie pasować.

– Rozmawiałam o tym z Farlowe'em.

Felicity zerwała się na nogi.

– Mogłam się domyślić, że…

Matka jednak ciągnęła jak gdyby nigdy nic.

– I zgodziliśmy się, że masz wybór.

– Wybór? – Felicity spojrzała na matkę z nową nadzieją. – Kto?

– Nie kto, tylko co. Nasza wczorajsza rozmowa bardzo mnie zaniepokoiła, Felicity, i nie spałam jeszcze, gdy mój drogi Farlowe przyszedł się położyć. Opowiedziałam mu o twoim uporze i zaproponował…

– Czyżbyście rozmawiali o mnie?

– Farlowe, mój drogi! Twoje szlachetne wysiłki, by odnaleźć tę nieznośną dziewczynę, na nic się nie zdały. Ale mniejsza o to, bo teraz jest tutaj i zamierzam przedstawić jej możliwości.

Felicity dostrzegła szyderczy uśmiech Farlowe'a i oblała się zimnym potem. Pragnął pozbyć się jej z domu równie mocno, jak ona pragnęła odejść. Ale jaką alternatywę zamierzała jej zaproponować matka? Klasztor? Przecież nie żyjemy na stronach gotyckiej powieści, pomyślała.

– Doskonale, mamo. Jaką zatem mam alternatywę?

– Mówiłaś, że chcesz mieć rodzinę, i znaleźliśmy ci doskonałego kandydata. Albo zaakceptujesz Stantona, albo nigdy nie wyjdziesz za mąż i do końca życia będziesz mieszkać w domu jako moja towarzyszka. Po mojej śmierci będziesz zdana na łaskę brata. Na zawsze zostaniesz tylko ubogą krewną.

Felicity znów poczuła, że kolana się pod nią uginają. Musiała się przytrzymać oparcia krzesła.

– Nie możesz mi zabronić szukać męża na własną rękę!

– Do tej pory twoje wysiłki nie doprowadziły do wielkich sukcesów – stwierdził Farlowe. – I niech ci się nie wydaje, że pozwolę marnować zupełnie dobre pieniądze na tych wszystkich uliczników i złodziejaszków, których darzysz tak ciepłymi uczuciami. Jako towarzyszka matki nie będziesz potrzebowała dużego kieszonkowego.

Tak czy owak, nie mogła wygrać. Aby znaleźć męża, musiała pozwolić, by ktoś się do niej zalecał. Musiała zaryzykować własnym sercem. Alternatywa, czyli pozostanie przy matce i Farlowie, wysłuchiwanie jego szyderstw i grubiańskich uwag o dziewicach, była absolutnie nie do zniesienia. A do tego nawet nie mogłaby wspierać Westfield.

Musiała się poddać, nie miała żadnego wyboru, gotowa jednak była przenosić góry, by chronić własne serce. Jednego była pewna: nigdy, pod żadnym pozorem nie wolno jej się zakochać w lordzie Stanton.

Richard odwrócił się od portretu wiszącego nad kominkiem i spojrzał na Felicity.

– Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zechce wysłuchać moich oświadczyn?

Przyjrzał się jej uważnie, ale na jej twarzy nie dostrzegł większego entuzjazmu niż rankiem. Dygnęła, omijając go wzrokiem.

– To ja czuję się zaszczycona, milordzie.

Richard pozwalał sobie w to wątpić. Jej głos i cała postawa tchnęły desperacją i rezygnacją. Wzrok miała utkwiony w jakimś punkcie ponad jego ramieniem. Przeszło mu przez głowę, że najlepiej byłoby zakończyć tę farsę. Mnóstwo dziewcząt zachwyciłaby perspektywa małżeństwa z nim. Po cóż więc wiązać się z kobietą, która go nie chce? Po co powtarzać doświadczenie odrzucenia, poznane za sprawą własnej matki?

Ale czy nie o to właśnie chodziło? U źródeł jego determinacji, by się ożenić z Felicity, leżała właśnie jej obojętność. Z drugiej strony był świadkiem, jak próbowała się wyrwać z uścisku Farlowe'a. Nie mógłby zostawić jej na łasce tego łotra.

Była dobrze urodzona, grzeczna i pragnęła mieć rodzinę. Leo miał pewność, że będą do siebie pasować, a Dominic, jego dwudziestoletni syn i spadkobierca, który przybył do domu tego popołudnia, wychwalał Felicity pod niebiosa i zapewniał Stantona, że ma ona o wiele więcej zalet, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Toteż Richard odrzucił wątpliwości. Pomyślał, że po ślubie będzie miał mnóstwo czasu, by się przekonać, czego ona się obawia. Z pewnością jej niechęć nie mogła się odnosić bezpośrednio do niego.

Ujął jej dłonie. Były delikatne i chłodne. Poczuł dreszcz przeszywający jej ciało i uścisnął jej palce. Może miała wątpliwości, ale nie była nieśmiała. Potrafiła prowadzić interesującą rozmowę, a gdy ją pocałował, odniósł wrażenie, że nie będzie się obawiała fizycznej strony małżeństwa. Mimowolnie zatrzymał wzrok na jej ustach. Leo miał rację, nie była tak bezbarwna, jak wydawało mu się w pierwszej chwili, po prostu jej uroda bladła przy matce. Miała jednak ładną figurę i zaraźliwy uśmiech, który rozświetlał całą jej twarz. Był pewny, że podejmuje dobrą decyzję i że uda mu się porozumieć z Felicity.

Stała w milczeniu, jej ręce w jego dłoniach zdawały się zupełnie bezwładne.

– Lady Felicity, czy zechce pani przynieść mi ten zaszczyt i przyjąć moje oświadczyny?

Nawet nie mrugnęła powieką.

– Tak. Dziękuję – odrzekła bezbarwnie.

Richard zacisnął zęby i przysunął się bliżej. Cofnęła się, na co mocniej uścisnął jej dłoń, przyciągnął ją do siebie i otoczył ramieniem. Poczuł jej dreszcz, ale nie odwróciła spojrzenia. Patrzyła mu prosto w oczy, gdy pochylał się nad nią.

Miała miękkie usta i gdy zaczął ją całować, wyraźnie się rozluźniła, nie próbowała jednak odwzajemniać pocałunków. Niezadowolony Richard już miał przerwać, gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo jest spięta – zupełnie jakby trzymał w objęciach posąg.

– Rozluźnij się – szepnął. – To powinno być przyjemne.

Pokrył lekkimi pocałunkami jej policzki i czoło, a potem zaczął skubać płatek jej ucha. Naraz usłyszał głębokie westchnienie i jej plecy rozluźniły się pod jego dłońmi. Oparła się o niego i lekko odepchnęła jego pierś.

– Przepraszam, to dla mnie trudne. Czy moglibyśmy zaczekać, aż będziemy po ślubie? Ktoś może tu wejść…

– Właśnie się zaręczyliśmy, Felicity. Nie sądzisz, że możemy sobie pozwolić na pocałunek?

Otarła dłonie o spódnicę. Czy była zdenerwowana? Wiele dałby, żeby odczytać myśli, które w tej chwili przechodziły jej przez głowę.

– Dobrze – rzekł. – Zaczekamy do ślubu. A skoro już o tym mowa, chciałbym, żeby ślub odbył się tak szybko, jak to tylko możliwe. O ile nie masz nic przeciwko temu.

Nie potrafił się pozbyć wrażenia, że jeśli da jej trochę czasu, może się rozmyślić, a naraz poczuł, że nie może jej na to pozwolić.

– Jeśli możesz wyjechać jutro do Bath, ja po drodze wstąpię do kurii w Wells i zdobędę licencję. Wówczas nie musielibyśmy czekać na zapowiedzi i ślub mógłby się odbyć pod koniec tygodnia. Chyba że potrzebujesz więcej czasu na przygotowania… – dodał niechętnie.

Felicity wyprostowała się.

– Nie, to nie jest konieczne. – Wreszcie usłyszał w jej głosie przekonanie. – Pójdę powiedzieć mamie o naszych planach. Dziękuję za zrozumienie.

Zrozumienie? Richard znowu nic nie rozumiał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Szanowni państwo, panie i panowie.

Rozmowy ucichły i goście zwrócili się w stronę podwyższenia dla muzyków wzniesionego na końcu dużej sali balowej. Tego wieczoru wszyscy sąsiedzi zostali zaproszeni do Cheriton Abbey na bal. Felicity ubrała się nieco staranniej niż zazwyczaj – w ulubioną wieczorową suknię. Wiedziała, że nadejdzie chwila, gdy wszystkie oczy skupią się na niej.

Książę stał na podwyższeniu, czekając, aż zebrani zamilkną. Stanton ujął Felicity pod łokieć i poprowadził ją naprzód. Pomimo lęku odczuwała dreszcz podniecenia na myśl, że ma wyjść za takiego mężczyznę. Tu, w sali balowej, był w swoim żywiole – szkoda tylko, że nie ona. Gdy kuzyn Leo zaczął mówić i wszyscy na nich spojrzeli, zaschło jej w ustach.

– Spróbuj przynajmniej wyglądać na szczęśliwą – wyszeptał.

Oddech Stantona owiał jej ucho. Z wysiłkiem przesunęła językiem po wyschniętych wargach i spróbowała rozciągnąć je w uśmiechu. Stanton cicho zamienił kilka słów z kuzynką Cecily. Ktoś wsunął jej kieliszek do ręki.

– Proszę, napij się. To ci pomoże. – Duża dłoń oparła się na jej plecach, jej ciepło przenikało przez jedwab sukni. Felicity popijała poncz i słyszała tylko co dziesiąte słowo z przemowy Leo. Przy ostatnich słowach kuzyna zerknęła na Stantona i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– A teraz wszyscy życzmy młodej parze szczęścia we wspólnym życiu.

Przez salę przebiegł szmer, a potem otoczyli ich goście. Uśmiechali się, gratulowali, ściskali dłoń Stantona i spoglądali na Felicity z niedowierzaniem. Stała wyprostowana, pozornie spokojna. Wiedziała, że w Londynie stanie się obiektem jeszcze większego zainteresowania, i musiała teraz podjąć decyzję, która mogła mieć duży wpływ na przyszłość jej związku ze Stantonem: mogła wycofać się i na zawsze pozostać w cieniu albo rozkwitnąć.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona i zmusiła usta do uśmiechu. Stanton był tuż obok niej, chroniąc ją i odciągając od niej część uwagi. W końcu tłumek rozproszył się, a muzycy na nowo zaczęli stroić instrumenty.

– No cóż, Fliss, teraz już ogłoszono to oficjalnie. Zostaniesz mężatką.

Na dźwięk znajomego głosu obróciła się z radością.

– Dominic! Nie widziałam cię wcześniej. To wciąż wydaje się nierzeczywiste – dodała ściszonym głosem. – Nigdy nie chciałam wychodzić za mąż… Och, ale chyba nie powinnam tego mówić. – Rozejrzała się niespokojnie, ale Stanton, zajęty rozmową z Cecily, wydawał się jej nie słyszeć.

Dominic, lord Avon, wybuchnął śmiechem. Był młodszą wersją ojca – wysokiego wzrostu, nosił się z elegancją i wdziękiem, miał takie same czarne włosy i szare oczy.

– Cóż, wydaje mi się, że to ci posłuży. Gratuluję, Stan – dodał głośniej. – Dbaj

o moją ulubioną kuzynkę.

– Naturalnie – rzekł Stanton, ściskając jego dłoń.

– Przyjechałeś z Londynu, Dom? – zapytała Felicity. – Nie byłam tam od wieków. Powiedz, jak sobie radzą w Westfield.

– Co to jest Westfield i gdzie się mieści? – zaciekawił się Stanton.

W tej chwili do grupki dołączyli matka i ojczym Felicity. Lady Katherine natychmiast odpowiedziała na pytanie przyszłego zięcia.

– Och, to taka bzdura, którą wymyśliła sobie Felicity. Nie musisz się tym przejmować, Stanton. Jestem pewna, że Felicity będzie miała na głowie znacznie ważniejsze rzeczy, gdy zostanie mężatką.

– Zapewne doskonale zna pani swoją córkę, milady, ale bardzo chciałbym usłyszeć, co sama Felicity ma do powiedzenia na ten temat – odparł, zanim Felicity zdążyła zareagować. W jego głosie dźwięczał ton przeprosin, ale w oku dostrzegła łobuzerski błysk. Wydęła usta, próbując powstrzymać śmiech. – Czy zechciałabyś mnie oświecić, moja droga? – Spojrzał na nią poważnie, przechylając głowę. – Mam na myśli Westfield.

– To przystań dla złodziei i kieszonkowców – wtrącił Farlowe. – Nic więcej. Marnowanie pieniędzy. Moim zdaniem nie powinno się na coś takiego pozwalać.

Felicity nigdy nie uważała swego ojczyma za spostrzegawczego człowieka, a teraz utwierdziła się w swojej ocenie jeszcze bardziej. Jakim cudem Farlowe nie zauważył grymasu niechęci na twarzy Stantona?

– To moje pieniądze, sir, i wydaję je tak, jak chcę – odrzekła.

– Felicity! Jak śmiesz tak upokarzać Farlowe'a! Cóż sobie pomyśli lord Stanton…?

– Stanton – przerwał jej aksamitnie gładkim głosem – sądzi, że jego przyszła żona ma na ten temat własne zdanie i powinna wypowiadać je swobodnie.

– Dobrze powiedziane, Stanton – Dominic zaśmiał się.

Cecily pochwyciła bratanka za ramię.

– Dominicu, tańce za chwilę się zaczną. Czy zechciałbyś wyrządzić starej ciotce tę przyjemność i zatańczyć ze mną pierwszy taniec?

– Ależ naturalnie, droga ciociu. Chodź, zostawmy szczęśliwych narzeczonych i ich krewnych we własnym gronie.

Felicity odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że Dominic mógł tylko dolać oliwy do ognia. Spojrzała na Stantona.

– Westfield to przytułek w Islington dla sierot i dzieci z ulicy. Wspieram go od pięciu lat. Dominic zaangażował się w to rok temu.

– A czy opowiesz Stantonowi, gdzie znajdujesz te sieroty i dzieci z ulicy? – W podniesionym głosie Farlowe'a dźwięczała złość. – Tych przestępców, z którymi bratasz się z własnej woli? Próbowałem przemówić jej do rozumu, Stanton, daję ci słowo. Ale ta prowokatorka nie chce mnie słuchać. Może tobie uda się jakoś okiełznać te jej zboczone skłonności!

– Zboczone skłonności? – Ciemnobrązowe oczy zatrzymały się na twarzy Felicity. Poczuła, że się rumieni. Stanton pochylił się nad jej uchem. – Jestem zaintrygowany, Felicity Joy. Bardzo zaintrygowany.

– To tylko dzieci – powiedziała do Farlowe'a. – Muszą robić to, co robią, żeby przetrwać.

– Phi! – prychnął pogardliwie

– A cóż pan by zrobił, panie Farlowe, gdyby cierpiał pan głód? – zawołała Felicity, porzucając zwykłą ostrożność. – Czy nie kusiłoby pana, żeby ukraść bochenek chleba albo wyciągnąć monetę z cudzej kieszeni?

– Chciałbym ci przypomnieć, panienko… – najeżył się Farlowe.

Lady Katherine rzuciła szybkie spojrzenie na twarz Stantona i pociągnęła męża za ramię.

– Chodź, mój drogi, zatańczymy. – Przymilnie wydęła usta i po chwili udało jej się odciągnąć go w stronę tancerzy.

Serce Felicity ścisnęło się. Dlaczego pozwoliła, by Farlowe ją sprowokował? Zerknęła na Stantona, ciekawa, czy oburzył go jej brak dobrych manier. Patrzył za swoimi przyszłymi teściami z zagadkowym wyrazem twarzy. Po chwili przeniósł wzrok na nią i uniósł ciemne brwi.

– Złodzieje i kieszonkowcy, Felicity Joy. – Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. – Czy zdradzisz mi, jakie jeszcze podejrzane przybytki odwiedzasz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Felicity stłumiła śmiech. Zdawało się, że sprzeczka Felicity z Farlowe'em nie zraziła Richarda ani nie wzbudziła w nim niechęci.

– Błagam, Stanton, nie drażnij się ze mną.

Gdy panował między nimi żartobliwy nastrój, czuła się przy nim swobodnie, ale gdy jego głos zaczynał się obniżać, a oczy wpatrywały się w nią w ten szczególny sposób, przechodził ją dziwny dreszczyk. Ledwie panowała nad głosem.

– Słyszałeś kiedyś podobne bzdury? Oczywiście mojemu ojczymowi chodzi o pieniądze, które przeznaczam na szkołę. Czy możesz uwierzyć, że zaproponował, bym zamiast pokrywać koszty życia tych dzieci, płaciła mu czynsz za to, że mieszkam pod jego dachem?

– Pod jego dachem?

– Otóż to! Zaraz po ślubie z mamą bardzo jasno dał mi do zrozumienia, od kogo zależy moja przyszłość. Właśnie dlatego…

– Właśnie dlatego chcesz za mnie wyjść. – Stanton rozejrzał się po sali i pochwycił ją za rękę. – Chodź, poszukamy jakiegoś spokojnego miejsca. Bardzo chciałbym się dowiedzieć czegoś o tych zboczonych skłonnościach, przed którymi ostrzegał mnie twój ojczym.

Felicity nie była jeszcze gotowa znaleźć się z nim sam na sam. Rozejrzała się nerwowo po sali. Stanton przyjrzał się jej i z uśmiechem potrząsnął głową.

– Felicity Joy, i co ja mam z tobą zrobić? Może zatańczymy? – Skłonił się i gdy skinęła głową, poprowadził ją na środek.

Żywy wiejski taniec nie dał im sposobności do rozmowy i podjęli temat dopiero przy kolacji. Pozostali goście z rzadkim taktem zostawili ich w spokoju.

– Mamy wiele do omówienia – oświadczył, stawiając przed Felicity talerz z jedzeniem.

– Obawiam się, sir, że nie jestem bardzo głodna. – Na sam zapach żołądek jej się kurczył. – O czym chcesz rozmawiać?

– Ślub odbędzie się już za parę dni. Leo i ja rozmówiliśmy się z twoją matką i Farlowe'em i zgodziliśmy się, że o ile ksiądz będzie miał czas, uroczystość odbędzie się w czwartek rano. Czy to dość czasu, byś mogła się przygotować? Twoja matka martwiła się o sukienkę.

– Mam odpowiednią sukienkę, milordzie.

– Dobrze. Farlowe zobowiązał się porozmawiać z księdzem, gdy dotrzecie jutro do domu, a ja, jak już wspominałem, odwiedzę biskupa Bath i Wells i poproszę go o licencję. Jeśli ksiądz będzie wolny w czwartek przed południem, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy wzięli ślub już tego dnia.

Wszystko to brzmiało bardzo rzeczowo i niezbyt romantycznie. Oczywiście, pomyślała Felicity, przecież to jest aranżowane małżeństwo, w którym nie ma miejsca na uczucia i romantyzm. Stłumiła ukłucie żalu. Przecież nie chciała miłości, to

była jej własna decyzja. Miłość prowadziła tylko do cierpienia i zniszczeń…

Stanton obracał w palcach kieliszek z winem. Czyżby nie był tak spokojny, jak się wydawał? Ale chyba musiałby być wykuty z kamienia, żeby nic nie czuć. Małżeństwo, nawet aranżowane, było bardzo poważnym krokiem w życiu. A jednak siedzieli tu, dwoje obcych sobie ludzi, i rozprawiali o ślubie. Felicity rozejrzała się dokoła i dopiero teraz zauważyła innych gości pogrążonych w rozmowach. Uczucie odrealnienia nieco zbladło.

– Opowiesz mi coś więcej o Westfield? Jak to się stało, że zajęłaś się tym miejscem?

Poczuła napięcie. Czy Stanton odniesie się do tego z dezaprobatą? Splotła dłonie na kolanach.

– Ten przybytek założyła moja przyjaciółka z dzieciństwa, Jane Whittaker, wraz ze swoim mężem Peterem, który prowadzi tam szkołę. Jane odziedziczyła po ciotecznej babce duży dom i trochę pieniędzy. Założyła szkołę, by pomóc dzieciom biednych dojść do czegoś w życiu.

– A zatem to jest szkoła?

– Taki był pierwotny zamysł, ale brat pana Whittakera, który jest urzędnikiem miejskim, opowiedział im o sierotach, które do niego trafiają, toteż postanowili założyć również sierociniec. Dzieci uczą się pisać i liczyć, a gdy podrastają, znajdujemy im miejsca w dobrych domach albo u rzemieślników. Mogą tam zdobyć zawód.

– Jakie to zawody? – spytał Stanton ze szczerym zainteresowaniem.

– Wszystko, co tylko potrafisz sobie wyobrazić. Szewcy, kołodzieje, rzeźnicy, krawcy, szwaczki. Próbujemy każdemu wybrać takie rzemiosło, które go interesuje albo do którego przejawia zdolności. Tym właśnie zajmujemy się z Dominikiem. Oprócz tego oczywiście zbieramy datki. Potrafimy być bardzo przekonujący. Rzadko się zdarza, by ktoś nam odmówił przyjęcia dziecka.

– Bardzo się zdziwiłem, gdy usłyszałem, że Avon również jest w to zaangażowany.

– Był jeszcze pacholęciem, gdy jego matka zmarła i dlatego w pewien sposób czuje bliskość z osieroconymi dziećmi. Jego strata była bolesna, ale utrata obojga rodziców, gdy nie ma się żadnej rodziny, pieniędzy ani pozycji, na której można się oprzeć, musi być znacznie gorsza. Gdy usłyszał o Westfield, oświadczył, że chce nam pomóc.

Felicity urwała, obserwując uważnie twarz Stantona. Właściwie mogła zapytać od razu, przynajmniej będzie miała o jeden powód do zmartwień mniej. On jednak zdawał się czytać w jej myślach.

– Po ślubie bardzo chciałbym odwiedzić to miejsce razem z tobą, Felicity – rzekł. – Nie musisz się niczego obawiać się. Nie podzielam zdania Farlowe'a. Nie mam ani nie będę miał nic przeciwko twojemu zaangażowaniu w Westfield, o ile nie narazisz się przy tym na żadne niebezpieczeństwo.

Niepokój Felicity zelżał.

– Dziękuję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W dzień ślubu Felicity wstała wcześnie. Choć poprzedniego dnia odbyła męczącą podróż z Cheriton, nie mogła spać. Usiadła przy oknie i pogrążyła się w niespokojnych rozmyślaniach. Nie martwiła jej sama ceremonia ślubu, ale to, co miało nastąpić później.

Rozległo się stukanie do drzwi i do środka zajrzała uśmiechnięta Beanie. Z kącików spłowiałych błękitnych oczu rozbiegały się głębokie zmarszczki.

– Nie śpisz już – powiedziała i weszła do sypialni, powłócząc nogami. Za nią szła dziewczyna z kuchni z tacą. – Tak myślałam. Postaw tutaj, Nell, i wyjdź, proszę. Udało ci się chociaż trochę przespać?

Gardło Felicity ścisnęło się. Jak sobie poradzi bez Beanie? Niańka była dla niej prawdziwą matką. Cała służba była jak rodzina.

– Na pewno nie chcesz ze mną pojechać, Beanie?

– Kochane dziecko, gdybym tylko była dziesięć lat młodsza! Ale jestem za stara, żeby przyzwyczajać się do nowego domu, nowych twarzy i nowych zwyczajów. Dobrze mi tutaj w Sydney Place. Będę za tobą tęsknić, ale przynajmniej dostaniesz wreszcie wyszkoloną pokojówkę.

– Och, Beanie, po co mi wyszkolona pokojówka! Wiesz, że wolałabym ciebie. Nie zapominaj, że ja też będę w obcym miejscu pełnym obcych ludzi.

– Ale ty będziesz panią domu i będziesz miała przy sobie męża. Zresztą jesteś młoda. Nie, owieczko, nie zmienię zdania, ale jeśli mnie kiedyś odwiedzisz, sprawisz mi wielką radość. A teraz wypij czekoladę i zjedz choć kawałek chleba z masłem.

Felicity ujęła obiema dłońmi filiżankę z czekoladą.

– To zupełnie wystarczy.

– Przyniosłam kawałek ciasta jabłkowego. Może to cię skusi? – Beanie sięgnęła po talerz i podeszła za Felicity do krzesła przy kominku. – Znam cię. Przy najmniejszym kłopocie apetyt zupełnie cię opuszcza, ale musisz coś zjeść. Nie chcesz chyba, żeby przed ołtarzem zaczęło ci burczeć w brzuchu?

Felicity wybuchnęła śmiechem.

– Och, Beanie! Tak bardzo będzie mi ciebie brakowało…

Felicity stanęła przed lustrem, wciąż nie wierząc w to, co się działo. Ona, zupełnie zwyczajna, przez nikogo niedostrzegana dziewczyna miała wyjść za najbardziej pożądanego w towarzystwie kawalera.

Uszczypnęła się w policzki, żeby przydać twarzy rumieńców. Teraz lepiej, pomyślała, i spróbowała się uśmiechnąć. Jeszcze lepiej… Musiała pamiętać o uśmiechu. Chciała wyglądać atrakcyjnie na swoim ślubie, także dla Stantona.

– Moja droga. – Felicity drgnęła. Pogrążona w myślach, nie usłyszała, jak matka weszła do pokoju. – Pozwól, że na ciebie popatrzę.

Felicity obróciła się.

– Bardzo dobrze wyglądasz, moja droga. Właściwie jesteś już lady Stanton.

Nigdy nawet nie ośmielałam się marzyć, że tak doskonale wyjdziesz za mąż. Ale gdyby to była Emma… – Matka westchnęła i mówiła dalej fałszywie pogodnym tonem: – Mimo wszystko musimy myśleć o twojej przyszłości. Ale… – Podeszła bliżej i wsunęła palce we włosy Felicity. – Moja droga, wiem, że powinnam przysłać do ciebie Wilkins, ale jak powiedział mój drogi Farlowe: kto wtedy pomógłby mnie przy toalecie? Jako matka panny młodej powinnam wyglądać jak najlepiej. Nie chcemy przecież, żeby Stanton pomyślał, że związał się z chłopską rodziną, prawda?

Felicity cofnęła się poza zasięg palców matki.

– Proszę, mamo, nie martw się o moje włosy.

– Och, Felicity, zawsze byłaś taka męcząca. Męcząca i uparta. Dobrze. Powóz będzie na dole za dwadzieścia minut. Mój drogi Farlowe zamówił go wczoraj wieczorem po spotkaniu z księdzem. Zawsze był dla ciebie bardzo uważnym i troskliwym ojczymem, czyż nie? – Zamilkła, patrząc na córkę z wyczekiwaniem.

– Tak, mamo.

Słowa nic jej nie kosztowały, tym bardziej że wreszcie uwolni się od niego. Matka odwdzięczyła jej się promiennym uśmiechem.

– Mamo, zanim pójdziemy, jest coś, co… Dziś wieczorem… – Felicity zawahała się i poczuła rumieniec na policzkach. Nigdy dotychczas nie rozmawiała z matką o intymnych sprawach. – Dziś wieczorem… jak to będzie? Co mam robić?

– Robić? – Policzki lady Katherine poróżowiały. – Ależ, Felicity, nie mogę uwierzyć, że chcesz rozmawiać o takich sprawach ze mną! To mąż powinien cię poinstruować. Rób to, co ci każe. I pamiętaj, że twoim obowiązkiem jest zawsze go zaspokajać. To wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Richard siedział w pierwszej ławce obok Leo. Ksiądz przeglądał Biblię przy lektorium. W niemal pustym kościele głośno rozlegał się szelest przewracanych kartek.

Richard wertował wiadomości, które zamierzał rozesłać do gazet zaraz po ślubnej uroczystości. „The Bath Chronicle” i „The Times” opublikują oficjalne zawiadomienia o ślubie. Miał też listy, które posłaniec zawiezie do jego matki w Fernley Park i do Londynu, do kuzyna Charlesa Duranta.

Napisał jeszcze jeden, bardziej osobisty list do kobiety, która przez ostatnie pół roku była jego kochanką – do Harriet, lady Brierley. Harriet była obdarzona nie lada temperamentem. Na myśl, że już nigdy więcej, Richard poczuł lekkie ukłucie żalu. Zaklął w duchu i spojrzał na księdza z poczuciem winy. Już rozmyślanie o kochance w dzień ślubu było niestosowne, a do tego jeszcze w kościele! W milczeniu przeprosił Boga i przyrzekł sobie bardziej kontrolować własne myśli.

W liście do Harriet zawiadamiał o swoim małżeństwie i zarazem kończył ich związek. Impuls, by to uczynić, zaskoczył jego samego. Przecież zdecydował się na małżeństwo z rozsądku właśnie po to, by niczego nie zmieniać w swoim życiu. Harriet była dyskretna i nikt nie wiedział o ich romansie. Mimo wszystko z szacunku dla Felicity czuł się zobowiązany wymogami honoru zakończyć ten związek. Pocieszył się myślą, że gdy już urodzi mu się dziedzic, weźmie sobie kolejną kochankę.

– Jesteś bardzo milczący – zauważył Leo.

– Zastanawiam się tylko, czy o niczym nie zapomniałem. Ogłoszenia, listy i tak dalej.

– Chcesz zaraz po uroczystości wyjechać do Fernley Park?

– Tak. Przepraszam, że nie wydam ślubnego śniadania, ale na samą myśl, że miałbym skorzystać z gościnności Farlowe'a… – Richard wzdrygnął się.

– Fakt, nie byłby to najlepszy początek, gdybyś znokautował swojego nowego teścia, nim jeszcze atrament wyschnie na karcie ślubu. Zamierzasz jeszcze dzisiaj dotrzeć do domu?

– Tak. Chcę spędzić naszą pierwszą wspólną noc pod własnym dachem, a nie w jakiejś przydrożnej gospodzie.

– Obydwoje będziecie zupełnie wyczerpani, gdy dotrzecie na miejsce, tym bardziej że wczoraj przez cały dzień również byliście w podróży.

Rozległ się dźwięk dzwonów, drzwi kościoła otworzyły się i przez nawę przemknęła lady Katherine, na przemian rozsyłając uśmiechy i przykładając rąbek koronkowej chusteczki do kącika oka. Usiadła w ławce naprzeciwko Richarda, który pochylił głowę i wbił spojrzenie w dłonie zwieszone między kolanami. Po chwili zamieszanie ucichło. Richard podniósł wzrok i zauważył, że ksiądz daje sygnał komuś stojącemu z tyłu.

A zatem ta chwila nadeszła. Żołądek zacisnął mu się w supeł i poczuł chęć ucieczki, ale stłumił ją bezlitośnie.

– Jesteś zdenerwowany? – zapytał szeptem Leo, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Nie.

Podniósł się i obrócił głowę. Jego narzeczona szła już wzdłuż nawy, wsparta na ramieniu ojczyma. Oddech Richarda wyrównał się i uspokoił. Felicity wpatrywała się w księdza. Richard zrozumiał, że jego własne zdenerwowanie musiało być niczym w porównaniu z jej zdenerwowaniem. Chciał, by na niego spojrzała; zrobiła to, gdy była już o kilka kroków od niego. Usta miała mocno zaciśnięte, pod oczami wyraźne cienie. Na ten widok wątpliwości Richarda znów powróciły. Skoro myśl o tym związku była jej tak wstrętna, dlaczego się na to zdecydowała?

A jednak nie mógł być jej zupełnie obojętny. Przypomniał sobie ich rozmowę i pocałunek. Mówiła, że chce wyjść za mąż, by wyrwać się z rąk ojczyma, a Richard zamierzał dopilnować, by nie żałowała tej decyzji.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wokół trzech powozów stojących przed opactwem zgromadził się tłumek. Młodą parę powitały radosne okrzyki, po których nastąpiła fala spekulacji, gdy gapie podawali sobie nazwisko Felicity. Za nowożeńcami szli Leo, lady Katherine i Farlowe, a dalej kilkoro przyjaciół i służby.

– Doskonale wyglądałeś, Farlowe – mówiła lady Katherine. – Ty, moja droga Felicity, również wyglądałaś bardzo ładnie, szkoda tylko, że zupełnie bladłaś przy swoim ojczymie. Nieprawdaż, Stanton?

– Błagam cię, najdroższa – przerwał jej pośpiesznie Farlowe, który pobladł pod groźnym spojrzeniem Richarda. – To dzień Felicity.

– Och, Felicity przywykła do mojej gadaniny i z pewnością nie poczuje się urażona.

– Ja się czuję urażony – powiedział Richard cicho. – Proszę wybaczyć, ale moja żona i ja mamy przed sobą długą podróż. – Z uśmiechem wyciągnął rękę do Felicity. – Chodź, moja droga.

Ona jednak spojrzała na niego z taką złością, że zastygł. Zerknął na Leo, ale tamten tylko z rezygnacją wzruszył ramionami.

– To moja matka i na swój sposób mnie kocha – syknęła Felicity i zwróciła się do matki, która porwała ją w ramiona.

– Ależ, Felicity, wiesz przecież, że nie chciałam powiedzieć nic złego. Czasem tak tylko gadam. Będzie mi bardzo ciebie brakowało, moja droga. – Do oczu lady Katherine napłynęły łzy.

– Mnie też będzie brakowało ciebie, mamo – odrzekła Felicity głosem nabrzmiałym emocjami.

Richard już nie po raz pierwszy uświadomił sobie, że jego wychowanie i obecne relacje z matką nie przygotowały go na zrozumienie subtelności w stosunkach rodzinnych. Gdy patrzył na liczną i głośną rodzinę Leo, zaczynał rozumieć, co stracił w dzieciństwie. Miał nadzieję, że uda mu się czegoś nauczyć od rodziny nowej żony. Zanosiło się na to, że pierwszą lekcją będzie umiejętność wybaczania.

Felicity pożegnała się z całą rodziną i na koniec uścisnęła i ucałowała starszą przygarbioną kobietę.

– Stanton. – Skinęła na niego.

Richard ściągnął brwi. Wszyscy go tak nazywali, ale żona powinna zwracać się do niego po imieniu. Jednak gdy zauważył na jej twarzy wyraz niepewności, uśmiechnął się uspokajająco. Prawie się nie znali i ich wzajemne stosunki przypominały stąpanie po mulistym gruncie – żadne z nich nie miało pojęcia, w którym miejscu mogą nieprzyjemnie ugrzęznąć.

– Tak, moja droga?

– Chciałabym ci przedstawić pannę Bean. Była naszą guwernantką, a potem przyjęła niewdzięczne obowiązki mojej pokojówki.

– Nonsens, lady Felicity… to znaczy lady Stanton – powiedziała starsza kobieta drżącym głosem. – Jest pani najmniej wymagającą osobą, jaką znam. – Oczy miała czerwone i podpuchnięte. Richard dostrzegł początki bielma. Uścisnął jej wyciągniętą dłoń.

– Miło mi cię poznać – powiedział i został nagrodzony pełnym wdzięczności uśmiechem Felicity.

– Widzisz, Beanie? Jest zupełnie normalny. Będę z nim bezpieczna.

Po policzku niańki spłynęła łza. Staruszka objęła twarz Felicity wykrzywionymi przez reumatyzm dłońmi i ucałowała ją.

– Do widzenia, moja gołąbeczko.

Felicity obróciła się jeszcze z nogą na stopniu powozu.

– Mamo, obiecaj mi, że zaopiekujesz się Beanie.

– Ależ oczywiście, że tak. Pośpiesz się. Co sobie pomyśli Stanton, widząc, że każesz mu czekać, bo zajmujesz się losem pokojówki?

Richard pomyślał, że jest dumny z troskliwości żony, ale nie powiedział tego głośno. Pomógł Felicity wsiąść do powozu, uścisnął dłoń Leo i po chwili zostawili Bath za sobą.

Po kilku niezręcznych próbach nawiązania rozmowy Felicity odezwała się w końcu:

– Przepraszam cię, Stanton, ale…

– Richard – podsunął.

Przez jej twarz przebiegł smutny uśmiech.

– Odkąd zaczęłam bywać w towarzystwie, znałam cię jako Stantona. Obawiam się, że potrzebuję trochę czasu, by przywyknąć do twojego imienia. Jeśli czasem zdarzy mi się o tym zapomnieć, bądź pewien, że nie chciałam cię urazić.

– Skoro tak, obiecuję, że nie będę czuł się urażony. Co chciałaś powiedzieć?

– Jestem tak zmęczona, że obawiam się, że nie potrafię w tej chwili prowadzić zwykłej rozmowy. Czy uznałbyś mnie za okropnie źle wychowaną, gdybym spróbowała się zdrzemnąć?

– Absolutnie nie. Obudzę cię, gdy zatrzymamy się w gospodzie w Salisbury – odrzekł Richard z ulgą. Usadowił się wygodnie w kącie powozu i skinął na nią. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. – Jesteś zupełnie bezpieczna, lady Stanton. Nie rzucę się na ciebie w jadącym powozie, choć ma dobre resory.

Usta Felicity zadrgały w nieśmiałym rozbawieniu.

– Uspokoiłeś mnie.

– Chodź, usiądź obok mnie. Możesz oprzeć głowę na moim ramieniu… Tak będzie ci wygodniej.

Przysunęła się po krótkim wahaniu. Richard otoczył ramieniem jej barki i przyciągnął ją do siebie. Po kilku minutach usłyszał jej spokojny oddech.

Dotarli do celu po kilku godzinach męczącej podróży z jednym tylko przystankiem pod Salisbury. Richard poruszył się i stłumił jęk. Ramię miał zupełnie zdrętwiałe. Odplątał od siebie Felicity i posadził ją prosto.

– Witaj w nowym domu, lady Stanton.

– Co? To znaczy… najmocniej przepraszam – odezwała się stłumionym głosem.

– Jesteśmy w domu – powtórzył. – W Fernley Park.

– W domu? – Wyprostowała się i przygładziła włosy. – Gdzie mój kapelusz?

Uśmiechając się na widok jej podniecenia, Richard sięgnął po kapelusz, który leżał na siedzeniu naprzeciwko.

– Pozwól. – Siedziała posłusznie, gdy go przypinał do jej głowy i odgarniał kosmyki włosów z twarzy.

Drzwi powozu otworzyły się i Richard dostrzegł w nich sylwetkę Tricka. Wysiadł, przeciągnął się i podał żonie rękę.

– Trick, to twoja nowa pani, lady Stanton. Moja droga, to jest Trick, nasz kamerdyner.

– Dobry wieczór, Trick. – Uśmiechnęła się Felicity.

– Dobry wieczór, milordzie, milady. Mam nadzieję, że podróż minęła przyjemnie.

Richard roześmiał się.

– Nie użyłbym tego słowa, ale w każdym razie nie przytrafiło nam się nic złego.

Felicity weszła do domu i rozejrzała się dokoła. Wyglądała na wyczerpaną.

– Czy moja matka jest w salonie? – zapytał Richard.

– Tak, milordzie. – Trick poprowadził ich do bawialni. Felicity szła o krok za Richardem. – Milady, jego lordowska mość i lady Stanton już przyjechali.

Matka jak zawsze nienagannie ubrana, podniosła się z nieruchomą twarzą bez uśmiechu.

– Stanton, wróciłeś do domu. – Obrzuciła Felicity taksującym wzrokiem od stóp do głów. Richard był pewien, że dostrzegła w niej wiele wad.

Palce Felicity zacisnęły się na jego palcach. Jak zawsze w obecności matki, kłębiły się w nim splątane emocje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Felicity próbowała zwalczyć zmęczenie, czuła bowiem, że pierwsze zetknięcie z teściową może zaważyć na ich przyszłych relacjach. Lady Stanton, wysoka i szczupła, z zaczesanymi do tyłu siwymi włosami, stała sztywno wyprostowana, omiatając ją wzrokiem. Felicity postanowiła, że nie pozwoli się onieśmielić. Ona również wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

– Matko, chciałbym ci przedstawić moją żonę, Felicity. Felicity, to moja matka, lady Stanton.

Felicity dygnęła z uśmiechem.

– Miło mi panią poznać, milady.

– Możesz mnie nazywać matką – odpowiedziała bez cienia uśmiechu. – Usiądźcie.

Felicity zacisnęła zęby i poczuła uścisk palców Richarda na swoich. Czy jej teściowej naprawdę nic nie obeszło małżeństwo syna? Nawet im nie pogratulowała. Kuzyn Leo twierdził, że lady Stanton będzie zachwycona ożenkiem Richarda, rzeczywistość jednak wyglądała inaczej.

– Przyszliśmy tu, żeby złożyć ci wyrazy uszanowania, matko. Felicity jest wyczerpana i zaraz pójdzie się położyć. Jutro będziecie miały czas poznać się lepiej.

Chłodny, odmierzony ton Richarda zdumiał Felicity. Dlaczego tak dziwnie i oficjalnie zachowywał się wobec własnej matki?

– Chodź, moja droga.

Ona jednak nie pozwoliła się wyprowadzić z salonu. Choć była zmęczona, zamierzała po swojemu nawiązać relację z teściową i odpowiedziała równym spojrzeniem na jej stalowy wzrok.

– Dobranoc, matko. Zechciej nam wybaczyć, ale Richard ma rację – jestem bardzo zmęczona i obawiam się, że dzisiaj już nie będę w stanie prowadzić interesującej rozmowy. Proszę, wybacz mi.

Dopiero wtedy pozwoliła się wyprowadzić z pokoju.

– Jedną chwileczkę – usłyszeli i wdowa podeszła do nich. – Stanton, jest pewna sprawa, o której chciałabym porozmawiać z tobą jeszcze dzisiaj.

– Naturalnie, matko, pozwól tylko, że najpierw zajmę się Felicity.

W holu czekała na nich kobieta w średnim wieku o życzliwym spojrzeniu.

– Pani Jakeway, proszę zaprowadzić lady Stanton do jej pokoju. Pani Jakeway jest tu gospodynią – wyjaśnił Richard, zwracając się do Felicity.

– Witam w Stanton, milady – dygnęła pani Jakeway. Felicity podziękowała jej z uśmiechem. – Pani bagaż przyjechał przed godziną, milady. Wszystko jest już rozpakowane i czeka na panią. Czy mam poprosić kucharkę, żeby przysłała coś do jedzenia?

– Zrób tak. Jestem pewien, że jaśnie pani zechce coś zjeść – powiedział Richard w imieniu żony.

Pani Jakeway odeszła do kuchni, a Felicity z mocno bijącym sercem uświadomiła sobie, że jest to jej noc poślubna i ten mężczyzna może przyjść do jej łóżka, kiedy tylko zechce. W ustach zaschło jej z lęku i wyczekiwania.

– Felicity. – Richard przykucnął nieco i jego twarz znalazła się na wysokości jej twarzy. – Zobaczymy się wkrótce. – Patrzył jej w oczy, a gdy skinęła głową, uśmiechnął się i podniósł jej dłoń do ust.

Felicity poszła za gospodynią. Na długich, krętych schodach obejrzała się przez ramię. Teściowa podeszła do Richarda. Stali teraz naprzeciwko siebie, podobnie usztywnieni, i rozmawiali, nawet nie próbując ściszać głosu.

– Gdzie jest jej pokojówka?

– Zachorowała.

– To szokujące! Przejechała pół kraju bez pokojówki. Czy ktoś z naszej służby ma ją zastąpić?

– Tylko na dzień lub dwa, matko. Jutro poślę do Winchester i zatrudnię kogoś. Jestem pewien, że na tak krótki czas znajdzie się w domu ktoś odpowiedni.

Felicity zatrzymała się na podeście. Nie powinna podsłuchiwać, ale mówili tak głośno, że nie miała żadnych skrupułów.

– Lady Felicity Weston, córka Baverstocka. A ileż ona ma lat? Sądząc po wyglądzie, nie jest już najmłodsza. – Teściowa ściszyła nieco głos, ale do Felicity wciąż docierały niektóre jej komentarze. – Sądziłam, że znajdziesz coś lepszego. To chuchro, nie dziewczyna. Ale pewnie dobrze wychowana.

– Wystarczy już. Bądź tak dobra i nie krytykuj mojej żony przy mnie ani przy nikim innym.

Zniknęli w salonie, a Felicity poszła dalej za panią Jakeway.

Sypialnia była przestronna, błękitno-kremowa, z wysokimi oknami wychodzącymi na południe, z kominkiem otoczonym ramą z rzeźbionego dębu i eleganckimi meblami z drewna różanego. Łóżko, wielkie i masywne, z czterema słupkami i baldachimem, nie miało kotar, które trzymałyby ciepło i pozwalały na prywatność. Pani Jakeway powiedziała, że pochodzi ono z szesnastego wieku i że spały w nim niezliczone pokolenia hrabin Stanton.

Z sypialni wychodziło dwoje drzwi. Za pierwszymi znajdował się salonik z trzema oknami, szezlongiem i sofą przy kominku. Był tu lekki sekretarzyk do pisania listów, a przy środkowym oknie stał niewielki okrągły stół i dwa krzesła.

– Gdy żył jeszcze stary pan, lady Stanton spędzała tu dużo czasu – powiedziała pani Jakeway.

– Mam nadzieję, że lady Stanton nie została zmuszona do opuszczenia tych pokoi za względu na mnie.

– Ależ nie, milady, proszę się o to nie martwić. Jaśnie pani wyprowadziła się stąd po śmierci starego pana. Nalegała, by jego lordowska mość natychmiast zajął apartamenty ojca. Biedny chłopak miał wtedy zaledwie siedemnaście lat. – Gospodyni zacisnęła usta. – Pokażę pani łazienkę.

Drugie drzwi sypialni prowadziły do niewielkiego pomieszczenia zdominowanego przez dużą wannę, w tej chwili do połowy napełnioną wodą. Powietrze przesycone było parą wodną i zapachem fiołków. Tu również w kominku płonął ogień, a obok stał drewniany wieszak z ręcznikami. Felicity popatrzyła na wodę z utęsknieniem.

– Czy to dla mnie?

– To rozkaz jego lordowskiej mości. Jeszcze z Bath przysłał wiadomość, o jakiej porze możemy państwa oczekiwać. Ale jeśli nie ma pani dziś ochoty na kąpiel, łóżko jest już wywietrzone i gotowe.

– Ależ nie, pani Jakeway! Wykąpię się z wielką przyjemnością. Dziękuję, że zadała sobie pani fatygę. Czy mogłaby pani przysłać mi do pomocy jakąś pokojówkę? Moja niestety nie mogła z nami przyjechać.

– Nie ma takiej potrzeby, milady. Dzisiaj ja pani pomogę.

Wkrótce rozebrana Felicity z wdzięcznością weszła do wanny, oparła głowę o krawędź, przymknęła oczy i westchnęła z przyjemności.

– Dziękuję pani. Włosy myłam dziś rano, więc teraz już dam sobie radę.

– Doskonale, milady.

Usłyszała dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Jej myśli błądziły, unikała jednak rozmyślania o Richardzie i nadchodzącej nocy. Zanurzyła się po samą szyję, znalazła w wodzie płócienną myjkę i umyła sobie twarz. Nakryła ją zaraz mokrym płótnem i oddychała powoli, a gdy płótno zaczęło stygnąć, zdjęła je niechętnie.

Ktoś zastukał do drzwi.

– Kto tam? – zapytała, modląc się, by była to pani Jakeway.

– Czy mam ci umyć plecy, Felicity Joy?

Serce podeszło jej do gardła. Splotła ramiona na piersiach, choć wiedziała, że Richard nie może jej zobaczyć.

On jednak wszedł o krok dalej w głąb łazienki. Felicity bardzo pragnęła zakryć swoją nagość, ale w zasięgu wzroku nie było niczego odpowiedniego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Felicity!

Ostry głos sprawił, że ogarnięta paniką znieruchomiała.

– Gdybym chciał cię podglądać w kąpieli, tobym to zrobił – powiedział Richard. – Jak chyba zauważyłaś, zastukałem do drzwi.

Wydawał się rozbawiony, ale w jego głosie słyszała coś jeszcze. Szybko zerknęła przez ramię. Stał w otwartych drzwiach, oparty ramieniem o futrynę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Felicity, nie jestem twoim wrogiem. Nie zamierzałem cię przestraszyć. Spotkałem panią Jakeway, która szła po kolację dla ciebie, i chciałem tylko sprawdzić, czy nie trzeba ci w czymś pomóc.

Mówił tonem cierpliwym i łagodnym, jakby uspokajał spłoszonego konia. Czyżby jej reakcja była przesadna? Z punktu widzenia Richarda niewątpliwie tak. W końcu byli mężem i żoną. A jednak…

– Dziękuję – wykrztusiła i odchrząknęła. – Chyba poradzę sobie sama.

– Może podać ci ręcznik?

– Na razie nie, dziękuję. Nie skończyłam się jeszcze myć. – Prawdę mówiąc, nawet nie zaczęła.

– W takim razie zapytam jeszcze raz: czy chcesz, żebym umył ci plecy? Jeśli wolisz, mogę patrzeć w inną stronę.

– Ja, nie… – zająknęła się Felicity.

– Nie ufasz mi? Dobrze.

Usłyszała za sobą jakiś szelest i stłumione chrząknięcie i jeszcze raz obejrzała się przez ramię. Richard zdejmował z szyi krawat. Zamknął drzwi i z szerokim uśmiechem wyciągnął krawat w jej stronę.

– Proszę, możesz zawiązać mi tym oczy, żebym nie oszukiwał.

Przez jej ciało przebiegł dziwny, ale bardzo przyjemny dreszczyk. Dobry Boże, skoro sama myśl, że miałby stanąć obok jej nagiego ciała, wzbudzała w niej taką reakcję, zapytała się w duchu, to jak będzie się czuła, leżąc z nim w łóżku?

Usiadła, rozchlapując wodę i przyciskając kolana do piersi.

– Dobrze – pisnęła. Wcześniej skrzeczała jak żaba, teraz piszczała jak mysz. Miała ochotę się roześmiać, ale obawiała się, że Richard uznałby to za histerię.

Zrzucił żakiet i przyklęknął przy wannie, tyłem do niej. Zasłonił sobie oczy krawatem i podał jej końce. Zawiązała je na mocny węzeł. Richard podwinął rękawy. Wpatrzyła się z fascynacją w jego pokryte włoskami przedramiona. Były lekko opalone, zupełnie inne niż jej własne, blade i szczupłe.

– Podaj mi mydło, Felicity – poprosił, a gdy włożyła mydło w jego dłoń, po omacku odnalazł jej plecy i zaczął je namydlać ze zmysłowym uśmiechem.

– Jakie delikatne – wymruczał, przesuwając palcem wzdłuż jej kręgosłupa. Na-

stępnie powoli przeszedł dłońmi na drugą stronę ciała.

Przymknęła oczy, gdy Richard delikatnie zaczął jej namydlać również piersi.

– Rozluźnij się – szepnął.

Poczuła gęsią skórkę. Jak miała się rozluźnić? Chciała… pragnęła… Sama nie wiedziała czego, wiedziała tylko, że jej umysł walczy z ciałem.

Richard poruszył się i jego usta dotknęły jej włosów przy uchu. Gdy przechyliła głowę na bok, pokrył ciepłymi pocałunkami jej szyję aż po obojczyk i jego palce wsunęły się pod jej piersi.

Felicity miała wielką ochotę odchylić się do tyłu i poddać uwodzicielskim pieszczotom. To przecież jeszcze nie znaczyło, że musi oddać Richardowi serce.

Z westchnieniem odchyliła się i rozsunęła nieco nogi. Był doświadczonym mężczyzną, mógł ją nauczyć, jak czerpać przyjemność z ciała.

– Daj mi rękę.

Ucałował jej dłoń i delikatnie umył całe ramię, a potem przesunął dłonie na piersi. Jego namydlona dłoń przesuwała się po jej żebrach, biodrze i udzie. Uniósł jej stopę i pogładził podeszwę, aż wygięła ją w łuk, a potem ucałował po kolei wszystkie palce u stóp. Usłyszała głośne westchnienie i gdy zdała sobie sprawę, że wyszło z jej własnych ust, natychmiast znów się spięła.

– Rozluźnij się – wymruczał Richard, kładąc rękę na jej brzuchu.

Choć woda stygła, Felicity było coraz bardziej gorąco. Gdy ujął w palce brodawkę jej piersi, poruszyła się niespokojnie. Wtedy jego dłoń powędrowała między jej uda.

– Pocałuj mnie – zażądał i pochylił się nad jej twarzą.

Uniosła się nieco, z rozmarzeniem dotknęła jego ust i zarzuciła mu ręce na szyję. Drgnął z zaskoczenia i pogłębił pocałunek, przyciskając ją do swego ciała. Felicity czuła ciepło jego skóry pod cienkim materiałem koszuli. Wsunęła palce w jego włosy i zawahała się, patrząc na węzeł krawata, który wciąż zakrywał mu oczy, nie rozluźniła go jednak. To, że była naga przy tym zupełnie obcym człowieku, który jednak nie mógł jej zobaczyć, napełniało ją dziwnym poczuciem władzy. Dzięki temu nie czuła wstydu, wątpliwości ani skrępowania z powodu własnego niedoświadczenia; mogła po prostu cieszyć się chwilą.

Gdy Richard wsunął w nią palce, nie przestając jej całować, rozłożyła szerzej nogi i odrzuciła głowę do tyłu z wrażenia. Silne ramiona wyjęły ją z wody i podniosły jak dziecko. Felicity trzymała go za szyję, mocno zaciskając powieki. Wiedziała, że Richard gdzieś ją niesie. Z pewnością nie miał już zasłoniętych oczu. Usłyszała stuk otwieranych i zamykanych drzwi.

Zerknęła ostrożnie spod rzęs i przekonała się, że są w jej sypialni. Na widok wielkiego łóżka zaczęła się zastanawiać, co on teraz zrobi. Czy zechce od razu zaznać z nią przyjemności? Mniej więcej wiedziała, co ma się zdarzyć. Krótko przed śmiercią Emma opowiedziała jej o swoim upokorzeniu, o tym, jak uwiódł ją i porzucił mężczyzna, którego kochała. Felicity poczuła mdłości. Rozpaczliwie przełknęła, starając się odsunąć od siebie myśli o siostrze i skupić się na mężu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Richard powoli postawił ją na podłodze, wciąż jednak czuła ciepłą dłoń na swoich plecach. Potem narzucił jej na ramiona ręcznik. Zmusiła się, by otworzyć oczy. Uśmiechał się do niej.

– Felicity Joy – powiedział zmysłowym tonem, wyjmując szpilki z jej włosów. Gdy opadły na ramiona, odgarnął je z twarzy i pochylił się nad jej ustami. Kolana pod nią zadrżały. Zaśmiał się cicho, wziął ją w ramiona i posadził na fotelu przy ogniu.

Dopiero wtedy Felicity dostrzegła na stoliku tacę z jedzeniem.

– Na pewno jesteś głodna – odezwał się, siadając w drugim fotelu. – Ja też. Zjedzmy coś.

– Myślałam, że…

– Nie ma pośpiechu, kochana. Mamy przed sobą całą noc. Jest wiele rzeczy, do których musisz przywyknąć, a ja chciałbym odkryć, co sprawia ci przyjemność. – Zdjął z talerza ciasteczko i przyłożył jej do ust. – Spróbuj i powiedz, czy ci to smakuje.

Nie była pewna, czy on mówi o jedzeniu. Cała w nerwach, ugryzła ciasteczko i poczuła na języku maślaną słodycz, miód, migdały i odrobinę cynamonu.

– Mmm… – wymruczała. Richard wrzucił resztę ciasteczka do własnych ust.

Siedzieli przy ogniu, jedząc chleb z serem, ciasteczka i owoce i popijając wszystko winem. Felicity zaczęła się rozluźniać. Jedzenie odwracało jej uwagę od tego, co miało nadejść. W końcu Richard oparł się wygodnie i westchnął z kieliszkiem w ręku, wpatrując się w płomienie. Felicity skorzystała z okazji i przyjrzała się jego twarzy oświetlonej blaskiem ognia. Był bardzo przystojny, zupełnie jak książę z bajki. Ale to było prawdziwe życie. A wkrótce…

Jakby usłyszał jej myśli, przeniósł na nią uwagę i zapytał z lekkim uśmiechem:

– Najadłaś się już?

– Tak, dziękuję.

– Może jeszcze wina?

Wyciągnęła kieliszek. Napełnił go, wstał i wyciągnął do niej rękę. Felicity jak we śnie podała mu dłonie. Poprowadził ją do łóżka.

– Zgaszę świece. Wejdź do łóżka, wypijemy razem wino.

Puściła ręcznik i wsunęła się pod kołdry, przykrywając się pod samą brodę. Richard zdmuchnął świece i w sypialni zapanował półmrok rozświetlany tylko blaskiem ognia w kominku. Patrzyła na niego, gdy się rozbierał. Miał szeroką, pięknie wyrzeźbioną pierś pokrytą z rzadka ciemnymi włoskami.

Gdy sięgnął do guzika spodni, szybko podniosła kieliszek do ust. Usiadł na skraju łóżka i teraz widziała przed sobą jego pięknie umięśnione, gładkie plecy. Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Odstawiła kieliszek i wyciągnęła do niego rękę, ale gdy palce były już o centymetr od jego skóry, zawahała się. Wino jednak dodało

jej odwagi i oparła rozpostartą dłoń na jego plecach. Richard znieruchomiał.

– Możesz mnie dotykać, Felicity Joy. Ja również będę dotykał ciebie.

Nie poruszył się, gdy powiodła dłonią w dół. Ośmielona, uklękła na łóżku, przysunęła się nieco bliżej i oparła obie dłonie na jego barkach, po czym zaczęła je lekko masować.

– Och… jak przyjemnie… Twoje palce zdają się mieć magiczną moc. – Wyprostował się i poruszył ramionami.

Przysunęła się jeszcze bliżej, aż jej piersi otarły się o jego plecy, i przycisnęła usta do jego szyi. Poczuła męski zapach i usłyszała westchnienie. Potem zaczęła skubać zębami płatek jego ucha.

– Och, ty mała…

Ze śmiechem odwrócił głowę. Jego usta znalazły się zaledwie o cal od jej ust i poczuła przesycony winem, ciepły oddech. Dotknęła jego piersi i wsunęła palce między szorstkie włoski.

Obrócił się, ułożył ją na łóżku i położył się obok, na wpół nakrywając ją własnym ciałem. Czuła jego podniecenie i przymknęła oczy, skupiając się na wrażeniach. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Czuła jego piżmowy zapach, szorstką od włosków skórę, wilgotną przy jej skórze, dotyk zręcznych palców i języka. Jeszcze nigdy nie była tak pełna życia.

– Dotknij mnie, kochana – poprosił niskim głosem.

Ujął jej dłoń i poprowadził w dół. Zacisnęła na nim palce. Richard poruszył się i szerzej rozsunął jej nogi.

– Rozluźnij się. Za pierwszym razem może trochę boleć, ale to nie potrwa długo, obiecuję.

Naparł na nią. Miała wrażenie, że jej ciało rozciąga się do granic możliwości.

– Richaardzie!

Jej protest przeszedł w krzyk, gdy Richard wszedł w nią. Poczuła krótki, przeszywający ból. Znieruchomiał, by dopiero po dłuższej chwili znów zacząć się poruszać.

Tęsknota w ciele Felicity narastała coraz bardziej. Zdawało jej się, że goni za jakimś celem, który przez cały czas jej umyka. Gorączkowo zaciskała palce na jego ramionach, skubała zębami jego skórę, zachęcając go do dalszych wysiłków. W końcu Richard wsunął dłoń między ich ciała i zobaczyła pod powiekami rozbłysk światła. Poczuła się wstrząśnięta do głębi.

On zaś poruszał się coraz szybciej. Rozchyliła ciężkie powieki. Opierał się na łokciach, oczy miał zamknięte, twarz ściągniętą w skupieniu. Po chwili wykrzyknął i poczuła wlewające się w nią nasienie. Dysząc ciężko, opadł na jej ciało i przesunął się nieco w bok, by jej nie przygnieść. Leżeli obok siebie, wciąż spleceni nogami. Felicity czuła się jednocześnie zmęczona, nasycona i usatysfakcjonowana. Mogłaby tak leżeć przez całą noc.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy już odzyskał oddech.

– Tak, oczywiście.

Nie wiedziała, co powinno się powiedzieć w takiej chwili. Jego pytanie rozproszyło przyjemną mgiełkę wyczerpania, jak słońce rozprasza poranną mgłę. Wszystkie słowa, które przychodziły jej do głowy, wydawały się zbyt banalne albo zbyt wylewne. Nie wiedziała, jak powinno się dziękować mężowi za… Przygryzła usta. Czy

w takich chwilach obowiązywały jakieś zasady? Czuła się niezręcznie.

Zacisnęła mocno powieki.

– Felicity, proszę, spójrz na mnie.

Spojrzała i dostrzegła w jego oczach współczucie, ale również radość.

– Nie musisz się czuć skrępowana. To, co właśnie zrobiliśmy, jest zupełnie naturalne. To ma być przyjemne dla nas obojga. – Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło, a potem jednym zręcznym ruchem wyszedł z łóżka i nakrył ją kołdrą. – Śpij teraz. Na pewno jesteś wyczerpana. Zobaczymy się rano.

Łóżko naraz wydało się jej bardzo wielkie, zimne i puste.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Felicity obudziła się nagle. Sądząc po świetle przenikającym przez skraj zasłon, było jeszcze wcześnie. Leżała w łóżku, myśląc o poprzednim dniu i obracając na palcu złotą obrączkę. Była mężatką.

No cóż, czy nie tego właśnie pragnęła – własnego domu i rodziny? Richard nie był mężem, jakiego sobie wymarzyła, ale musiała jakoś pogodzić się z tym, co otrzymała od losu. Pozostawało mieć jej nadzieję, że gdy już urodzi dziecko, zaczną prowadzić życie osobno. Wiedziała, że to nie będzie łatwe, ale tylko w ten sposób uda się jej ocalić serce.

Odrzuciła kołdrę, wsunęła stopy w ranne pantofle i owinęła się szalem. Naprzeciwko łóżka znajdowały się wielkie okna. Rozsunęła zasłony, wpuszczając do środka światło dnia.

Rozległo się lekkie pukanie do drzwi i w progu stanęła pokojówka z drewnianą skrzynką.

– Dzień dobry, pani. Przepraszam, że nie rozpaliłam ognia na czas – powiedziała, zerkając na Felicity niespokojnie.

– Nie kłopocz się. Obudziłam się bardzo wcześnie. Jak masz na imię?

– Tilly, milady. – Dziewczyna dygnęła. Miała okrągłą twarz i różowe policzki.

– Kiedy już skończysz, Tilly, czy mogłabyś mi przynieść trochę gorącej wody? Chciałabym się ubrać.

– Oczywiście, milady.

W jakiś czas później, ubrana i gotowa do stawienia czoła nowemu życiu, Felicity przystanęła przy oknie. Na dole mężczyzna grabił liście na ogromnym trawniku, a dalej dostrzegła błysk błękitu. Jezioro. Pomyślała, że jeśli odważy się zejść na śniadanie, to w nagrodę wybierze się na spacer nad jezioro.

Gdy już miała odejść od okna, jej uwagę przykuł jakiś ruch. Richard w stroju jeździeckim szedł ścieżką w stronę domu. Podniósł głowę i Felicity szybko cofnęła się od okna. Głupia, pomyślała, i spojrzała jeszcze raz, ale już go nie było. Przycisnęła dłonie do serca. Z pewnością ją zauważył i będzie się spodziewał jej na śniadaniu. Mimo wszystko ociągała się chwilę z opuszczeniem pokoju, aż w końcu ktoś zastukał do drzwi.

Za progiem stał Richard. Pachniał świeżym powietrzem. Był bez kapelusza, włosy miał potargane przez wiatr, a oczy błyszczące.

– Dzień dobry, Felicity Joy. Mam nadzieję, że spałaś dobrze i jesteś wypoczęta.

Na dźwięk jego głębokiego głosu zakręciło jej się w głowie tak jak kiedyś, gdy po przejażdżkach w zimny dzień wypijała ukradkiem łyk brandy z karafki ojca.

– Dzień dobry, lordzie St… Richardzie – pisnęła bez tchu.

Uśmiechnął się.

– Właśnie wróciłem z porannej przejażdżki. Czy jadłaś już śniadanie?

– Nie. Właśnie miałam zamiar…

– W takim razie może zjesz razem ze mną w salonie? Chyba że wolisz zjeść u siebie, tak jak moja matka.

– Dziękuję. Chętnie do ciebie dołączę.

Wziął ją za rękę i poprowadził na dół. Śniadanie już czekało na bocznym stoliku. Richard nałożył sobie kilka grubych plastrów bekonu oraz jajka i postawił talerz na szczycie wielkiego stołu, przy którym mogło usiąść osiem osób. Drugie nakrycie stało na przeciwnym końcu. Richard odsunął krzesło dla Felicity, która zadowoliła się grzanką i gotowanym jajkiem, nalał im obojgu kawy, usiadł i zaczął jeść.

– Na wsi zawsze jem dwa razy więcej – zauważył. – To przez świeże powietrze i ruch. Zwykle jeżdżę przed śniadaniem, chyba że jest okropna pogoda.

Zamilkł, patrząc na nią. Znów przeszedł ją przyjemny dreszczyk. Zastanawiała się, czy kiedyś do niego przywyknie.

Patrzył na swoją nową żonę, która ze wzrokiem wbitym w talerz bez przekonania grzebała widelcem w jedzeniu, i uderzyło go, jak niewiele o niej wie. Zastanawiał się, jaka jest naprawdę, czym się interesuje, o czym marzy, czego się boi. Dlaczego nie chciała za niego wyjść? Czy zrobiła to, by rozniecić w nim zainteresowanie, czy też miała jakiś istotniejszy powód?

Zacisnął zęby. Po co właściwie dręczył się takimi pytaniami?

– Czy jeździsz konno, Felicity? – zaczął od neutralnych kwestii.

Jej bursztynowe oczy ożyły.

– Ależ tak, bardzo lubię jeździć. Czy masz w swoich stajniach konia odpowiedniego dla kobiety?

– Obecnie nie. Moja matka nie jeździ już od wielu lat. Czy masz jakiegoś ulubionego wierzchowca w Bath albo w Baverstock? Mógłbym wysłać po niego chłopca stajennego.

– Niestety nie. Klacz, na której zwykle jeździłam, okulała, a potem mój ojczym – w jej głosie pojawiła się niechęć – odmówił utrzymywania innego konia. Jego zdaniem na przejażdżki z przyjaciółmi mógł mi wystarczyć koń roboczy.

Stanton mógł temu łatwo zaradzić, a przy okazji uszczęśliwić żonę.

– Powiem Daltonowi, żeby znalazł zwierzę odpowiednie dla ciebie.

– Kim jest Dalton?

– To mój stajenny.

– Ach, tak. Dziękuję.

Znów zapadła cisza.

– Jeśli masz ochotę, to oprowadzę cię dzisiaj po domu i ogrodach.

Wcześniej zamierzał spędzić przedpołudnie w towarzystwie Elliotta nad księgami rachunkowymi, żeby się przekonać, czy zarządca dobrze sobie radził podczas jego częstych nieobecności, pomyślał jednak, że może to zrobić następnego dnia. Lepiej będzie, jeśli pomoże Felicity odnaleźć się w nowym otoczeniu. Ostatniego wieczoru, gdy wszedł do łazienki, zareagowała jak przerażona sarna. Na szczęście przyszło mu do głowy, żeby zawiązać sobie oczy, dzięki temu rozluźniła się i ujawniła drzemiące w jej duszy namiętności. Nie chciałby mieć żony, która reagowałaby obojętnie na akt małżeński albo jeszcze gorzej – czułaby do niego niechęć.

– Najmocniej przepraszam, moja droga, ale niestety zamyśliłem się i nie usłyszałem, co mówiłaś – odezwał się, gdy zdał sobie sprawę, że Felicity coś odpowie-

działa.

– Powiedziałam: dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Z pewnością masz jakieś pilne obowiązki. Nie musisz się mną kłopotać. Poproszę panią Jakeway, żeby oprowadziła mnie po domu, a co do ogrodów, z wielką przyjemnością obejrzę je sama.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Richard odłożył sztućce na talerz, tłumiąc irytację.

– Chciałem przeznaczyć ten dzień tylko dla ciebie, Felicity. – Może niezupełnie tak było, ale w każdym razie miał dobre intencje… – Sądziłem, że spędzimy go razem.

Ściągnęła lekko brwi.

– Richardzie, to jest zaaranżowane małżeństwo. Nie musimy udawać.

– Udawać? Co w tym złego, że chciałbym, byśmy dobrze się ze sobą czuli?

– Nic, oczywiście, ale czy nie możemy czuć się ze sobą dobrze, nie żyjąc jak papużki nierozłączki?

Dlaczego te słowa go rozdrażniły? Odpowiedź nie była przyjemna. Choć nie chciał, by małżeństwo zmusiło go do zmiany sposobu życia, to naiwnie i egocentrycznie zakładał, że on sam stanie się centrum świata swojej żony.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałam. Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam cię zapewnić, że nie zamierzam być żoną, która domaga się od ciebie nieustannej uwagi. Nie umawialiśmy się na taki związek. Przywykłam zajmować się sobą i sama dostarczać sobie rozrywek.

Nie umawiali się? Richard odetchnął głęboko.

– To moja wina. Wyszedłem z błędnych założeń. Chciałem tylko, żebyśmy obydwoje byli zadowoleni.

– Ja też. Daję słowo, że nie odmawiam ci towarzystwa z nieśmiałości. Nie chciałabym tylko, żebyś czuł się zobowiązany spędzać ze mną czas.

Jak miał odpowiedzieć? Zawarł to małżeństwo wyłącznie z poczucia obowiązku. Czy również z poczucia obowiązku zaproponował, że oprowadzi ją po Fernley?

Przypomniał sobie widok Felicity w kąpieli, jej jedwabistą skórę oraz ciche westchnienia, i krew w jego żyłach popłynęła szybciej…

Popatrzył na jej twarz ożywioną rozmową i oczy błyszczące szczerością.

– Obiecuję, że nigdy tego nie zrobię – powiedział. – Poproszę panią Jakeway, żeby pokazała ci dom.

Przedpołudnie minęło szybko. Pani Jakeway oprowadziła ją po wszystkich zakamarkach domu i opowiedziała całą historię rodziny Durant. Na koniec otworzyła drzwi na górze i wprowadziła Felicity do długiego, wąskiego pomieszczenia pełnego portretów.

– To galeria. Są tu portrety całej rodziny.

Felicity stłumiła westchnienie, pewna, że przy każdym portrecie usłyszy długą historię, ale gdy przystanęły przed pierwszym obrazem, na drugim końcu galerii otworzyły się drzwi.

– Tu jesteś. – Richard szedł w ich stronę. Felicity utkwiła wzrok w portrecie, starając się opanować przyspieszone tętno. – Dziękuję, pani Jakeway, może pani już wrócić do swoich obowiązków.

– Tak, bardzo dziękuję. Ogromnie wiele się od pani dowiedziałam – uśmiechnęła się Felicity i zwróciła się do Richarda: – To wspaniały dom, ale nie miałam pojęcia, że jest aż tak wielki. Mam wrażenie, że przeszłam wiele mil.

Richard roześmiał się.

– W takim razie powinnaś coś zjeść, żeby odzyskać energię. – Wyciągnął do niej rękę. – Cieszę się, że podoba ci się twój nowy dom, Felicity Joy.

– Och, tak! Twoja matka ma doskonały gust. Wszystko jest pięknie urządzone.

– Możesz zmienić, co tylko chcesz, szczególnie we własnych pokojach. Możesz mieć wszystko, czego sobie zażyczysz.

– To bardzo wielkodusznie z twojej strony, ale nie widziałam tu jeszcze niczego, co chciałabym zmienić.

Szli przez galerię pogrążoną w półmroku. Felicity szukała jakiegoś tematu do rozmowy, żeby przerwać ciszę.

– Twoja matka…

– Wkrótce zamieszka gdzie indziej.

Nie o to zamierzała zapytać.

– Wydaje mi się, że nie jesteście sobie bliscy.

Usłyszała krótki, gorzki śmiech.

– Można tak powiedzieć. Moja matka nigdy nie ukrywała, że wolałaby, by to mój brat odziedziczył tytuł.

– Brat? – zdziwiła się Felicity. – Zapomniałam o nim. Był chyba od ciebie starszy?

Richard wskazał na portret młodzieńca i małego chłopca.

– O osiem lat. – Młodzieniec miał poważną twarz i takie same brązowe faliste włosy jak Richard. – To Adam i ja w dzieciństwie. Moi rodzice stracili już nadzieję, że będą mieli więcej dzieci, a potem ja się urodziłem. Adam zawsze był ich ulubieńcem. Byli niepocieszeni, gdy zmarł.

– Nie mogło być inaczej. W końcu był ich synem.

Richard rzucił jej mroczne spojrzenie i szedł dalej. Zatrzymał się dopiero przy drzwiach prowadzących na schody.

– Mój ojciec zmarł cztery miesiące po Adamie. Zupełnie stracił zainteresowanie życiem. Miałem zaledwie siedemnaście lat, gdy odziedziczyłem tytuł.

Mocno zacisnął palce na klamce i drgnął, gdy Felicity nieśmiało dotknęła jego dłoni.

– Rozumiem. Straciłeś dwie bliskie osoby w bardzo krótkim czasie. Ja straciłam ojca, gdy miałam czternaście lat, a moją siostrę Emmę dwa lata później. Miała zaledwie osiemnaście lat.

– Osiemnaście. Taka młoda. – Richard dotknął jej policzka. – Na pewno bardzo ci jej brakuje.

– Tak – powiedziała Felicity przez zaciśnięte gardło. – To było… – urwała. Nie mogła opowiedzieć mu o hańbie Emmy, ani o winie matki, ani o własnym gniewie. Po śmierci papy matka była niepocieszona, ale po roku żałoby rzuciła się w wir rozrywek i przyjęć pod pretekstem wprowadzania Emmy w towarzystwo.

Felicity jednak nie chciała teraz o tym myśleć.

– To był okropny okres. Na pewno tak było również z tobą i z twoją biedną matką.

– Moja matka szybko się pozbierała i jak zawsze, dawała sobie radę w godny podziwu sposób. Nie pozwoliła… – Richard zamilkł. – Cóż, to nieistotne. Chodźmy coś zjeść, a potem, jeśli zechcesz, chciałbym oprowadzić cię po ogrodach.

Miała ochotę odmówić, ale ugryzła się w język, przypominając sobie błysk cierpienia, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy mówił o rodzinie.

– Dziękuję.

Na dole spotkali lady Stanton, która przechodziła właśnie przez marmurowy hol. Na ich widok podniosła głowę i zatrzymała się. Twarz Richarda natychmiast ściągnęła się w ponurą maskę. Patrząc na nich oboje, Felicity poczuła smutek. Dwoje ludzi połączonych więzami krwi i wspólną rozpaczą powinno odnaleźć wsparcie w sobie nawzajem, tymczasem w Richardzie wyczuwała niechęć, a u jego matki obojętność, ale również błysk lęku za każdym razem, gdy spoglądała na syna. Felicity nie mogła zrozumieć, o co tu chodzi. Czego lady Stanton mogła się obawiać?

Usiedli przy stole, na którym nakryto już do lunchu. Znajdowały się tam zimne mięsa, chleb, masło, pikle, sałaty i owoce. Lady Stanton nałożyła sobie na talerz plaster wołowiny.

– Czy podoba ci się twój apartament, Felicity?

– Tak, dziękuję, jest bardzo ładny.

– Po śmierci ojca Richarda wyprowadziłam się stamtąd i zajęłam moją obecną sypialnię. – Jej spojrzenie pobiegło w stronę syna. – Posłałam już służbę do Lodge, żeby wszystko przygotowała.

– Lodge? – Felicity przeniosła wzrok z teściowej na męża.

– Teraz, gdy wzięliśmy ślub, mama zamieszka w Fernley Lodge.

– Musimy ustalić, których służących zabiorę ze sobą. A może wolisz, żebym zatrudniła nowych?

– Nie, mamo. Weź, kogo chcesz.

– Z pewnością będzie pani chciała widzieć wokół siebie znajome twarze. – Lady Stanton wymownie uniosła brwi, ale Felicity zignorowała to. Należała teraz do rodziny i nie zamierzała siedzieć w milczeniu, gdy omawiano sprawy domowe.

– A skoro już mówimy o służbie – oznajmiła teściowa – to nalegam, byś jak najszybciej zatrudniła pokojówkę. To absolutnie niedopuszczalne…

– Zająłem się tym już, matko – przerwał jej Richard. – Posłałem wiadomość do Trumana w Winchester, by znalazł kandydatki, z którymi będę mógł porozmawiać.

– Wolałabym sama wybrać sobie pokojówkę. – Felicity udawała, że nie zauważa oburzonego spojrzenia teściowej ani rozbawienia Richarda.

– W takim razie tak będzie – odrzekł jej mąż.

– Dziękuję.

– Widzę, że lubisz wyrażać własne zdanie – zauważyła lady Stanton.

Richard wpatrywał się w twarz żony z wyraźnym wyzwaniem w oczach. Zacisnęła usta i pomyślała, że powinna od początku zaznaczyć swoją pozycję.

– Zechciej mi wybaczyć, matko, jeśli to, co powiem, wyda ci się niestosowne, ale jestem teraz hrabiną Stanton, czyż nie? Jestem panią tego domu i sądzę, że mam prawo wyrazić własne zdanie. Co ty na to, mój drogi? – dodała, patrząc badawczo na Richarda, który roześmiał się.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś wyrażała swoje zdanie, żono, o ile tylko będzie zgodne z moim. – Mrugnął do niej żartobliwie.

– Postaram się o tym pamiętać, mężu – wymamrotała. Rzuciła mu ostre spojrzenie i znów utkwiła wzrok w talerzu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Tak się właśnie dzieje, gdy się pozwoli, by współczucie przeważyło nad dobrymi intencjami, myślała Felicity, siedząc w altance nad jeziorem. Znalazła to miejsce podczas samotnych wędrówek po ogrodzie. Na myśl o tym, jak łatwo mąż zrezygnował ze spędzania czasu w jej towarzystwie, chciało jej się śmiać. Zgodziła się, by towarzyszył jej podczas przechadzki po ogrodach, bo zrobiło jej się go żal. Zresztą może odrobinę jej pochlebiło to, że opowiedział jej o śmierci brata i pojawiła się w niej iskra nadziei, że… Ale nie! Łudziła się tylko. Jakiś sąsiad, znajomy Richarda – była na niego tak zła, że nawet nie zapamiętała jego nazwiska – wstąpił do nich w drodze do Winchester i Richard natychmiast skorzystał ze sposobności, by z nim pojechać.

Ruszyła dalej ścieżką wokół jeziora. Było zbyt chłodno, by długo wysiedzieć w jednym miejscu. Ciemnoszare chmury przemykały przez niebo, co chwilę zakrywając słońce. Obeszła jezioro dokoła i wróciła do domu, żeby porozmawiać z panią Jakeway. Pomyślała, że im szybciej zajmie myśli sprawami związanymi z prowadzeniem domu, tym lepiej.

– Znalazłem dla ciebie pokojówkę. Przyjedzie tu w przyszłym tygodniu.

Felicity zajęta szyciem powoli podniosła wzrok na męża, który właśnie wrócił z Winchester i patrzył na nią z zadowolonym uśmiechem.

– Zgodziłeś się przecież, żebym sama wybrała sobie pokojówkę.

– Yvette miała doskonałe rekomendacje. Na pewno sprawdzi się w swojej roli.

Felicity przygryzła usta i znów pochyliła głowę nad haftem.

– Truman powiedział mi…

– Kim jest Truman?

– To mój przedstawiciel w Winchester. Musiałem z nim porozmawiać o zatrudnieniu dodatkowych osób w Fernley Lodge i wspomniałem, że potrzebujesz pokojówki.

– Rozumiem.

– Widziałem tę dziewczynę. Potrzebuje zatrudnienia i ma doskonałe referencje. Dalton przywiezie ją tu we wtorek. Z pewnością ci się spodoba.

Czy jest ładna? – miała ochotę zapytać Felicity. Nawet po latach dobrze pamiętała słabość własnego ojca do ładnych służących.

– Zastrzegam sobie prawo do odmowy. – Podniosła wzrok. Richard zmarszczył czoło.

– Nie ufasz w mój osąd, Felicity?

– Nie znam cię wystarczająco. Tak czy owak, to ja jestem odpowiedzialna za zatrudnianie służby, a osobista pokojówka, jak zapewne możesz sobie wyobrazić, to bardzo ważna dla mnie sprawa.

– Dobrze. Proszę tylko, byś się wstrzymała z oceną, dopóki nie spotkasz Yvette. Jestem pewien, że ją polubisz.

Przy kolacji Felicity grzebała w talerzu z wyraźnym brakiem entuzjazmu, Richard nie zauważył jednak, by zjadła choć kęs. Zdawała się bardzo wycofana. Czyżby obawiała się nadchodzącej nocy?

– Czy kolacja nie spełnia twych oczekiwań?

Na głos lady Stanton Felicity gwałtownie podniosła głowę.

– Jest doskonała, matko, ale niestety nie jestem bardzo głodna. Proszę, przekaż wyrazy mojego żalu kucharce – dodała w stronę stojącego z boku Tricka. – Nie chciałabym wzbudzać niepokoju w kuchni, bo nie mogę niczego zarzucić potrawom.

– Doprawdy, córko, wyjaśnij mi, dlaczego służba kuchenna miałaby być poruszona twoim brakiem apetytu?

– Matko – wtrącił Richard ostrzegawczo, ta jednak zignorowała go. Patrzyły na siebie z Felicity jak szermierze, z których każdy wypatruje słabego punktu przeciwnika. Richard popijał wino, zastanawiając się, która z nich wyjdzie z tego pojedynku zwycięsko.

– Bardzo możliwe, że nie poruszy ich mój brak apetytu – odrzekła Felicity. – Ale nie chciałabym, żeby ich praca pozostała niedoceniona. Skoro nie mogę uszanować ich pracy, zjadając jej owoce, nic mnie to nie kosztuje, by kilkoma słowami wyrazić im wdzięczność za wysiłki.

– No cóż. – Lady Stanton wyraźnie zesztywniała i przy stole zapadło milczenie. – Przypuszczam, że nie ma w tym nic złego – przyznała w końcu. – Przesyłasz im taką wiadomość tylko dlatego, że masz ochotę to zrobić, a nie dlatego, byś czuła się w jakikolwiek sposób zobowiązana wobec niższych warstw.

Pierwsza runda dla Felicity, uznał Richard.

– Przeniosę się do Fernley Lodge, gdy tylko służba należycie je przygotuje – ciągnęła lady Stanton. – Ale Tricka i panią Jakeway zostawię tutaj. Są niezbędni, by utrzymać standardy, jakie powinny zostać zachowane w takim domu jak Fernley Park.

– To bardzo wielkoduszne z twojej strony – stwierdziła Felicity. – Nieprawdaż, Richardzie?

– Richardzie? Dlaczego nie używasz tytułu swojego męża? Od piętnastu lat, czyli od chwili śmierci ojca, jest Stantonem.

– Richard sam prosił, żebym tak go nazywała, matko, a z pewnością zgodzisz się ze mną, że żona powinna być posłuszna mężowi.

Matka skłoniła głowę z aprobatą. Richard powściągnął uśmiech. Dostrzegł przewrotny błysk w oczach Felicity i usłyszał w jej głosie tłumiony śmiech, ale jego matka nie zwróciła uwagi na te niuanse.

– Przykro mi, że będziemy miały tak niewiele czasu, by się lepiej poznać – powiedziała Felicity.

– Fernley Lodge jest położone zaledwie o pół mili stąd, córko. Możesz mnie odwiedzać zawsze, gdy będziesz w domu.

– A ty, matko, zawsze będziesz mile widziana tutaj w Fernley – odrzekła Felicity. – Czyż nie, Richardzie?

– W rzeczy samej.

Czy mógł mieć nadzieję, że teraz jego stosunki z matką nieco się poprawią?

– Poza tym – dodał – nawet gdyby matka pozostała dłużej w Fernley, nas tu nie będzie.

– Wyjeżdżamy gdzieś? Dziś rano nic nie wspominałeś o podróży.

Nie wspominał, bo podjął decyzję dopiero w tej chwili. Za wszelką cenę próbował wymyślić jakiś sposób, by pomóc Felicity przystosować się do nowego życia. Widział, że nie czuje się przy nim pewnie, choć próbowała to ukryć. Sądziła chyba, że najlepszym sposobem będzie unikanie go, on jednak był innego zdania.

– To miała być niespodzianka – odrzekł gładko. – Mam nieduży domek rybacki na pograniczu Walii. Gdy matka przeniesie się do Lodge, pojedziemy tam na miesiąc miodowy.

– Miesiąc miodowy? – Na policzki Felicity wypełzł rumieniec.

– Tak, miesiąc miodowy. Domek stoi na odludziu, pośród pięknego krajobrazu. Będziemy tam mogli poznać się lepiej.

Zapadło dłuższe milczenie. Richard patrzył na Felicity. W jej oczach czaiła się ostrożność. W końcu odchrząknęła.

– Skoro już mamy gdzieś wyjechać, czy mogłabym poprosić, żeby to był Londyn?

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Londyn na miesiąc miodowy? – zdumiał się Richard. Każda inna panna młoda byłaby zachwycona tak romantycznym miejscem jak domek rybacki nad rzeką Wye.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Chciałabym skorzystać z okazji i odwiedzić znowu Westfield.

– Westfield? Cóż to takiego? – wtrąciła teściowa.

– To przytułek dla sierot i szkoła dla opuszczonych dzieci.

– Byłaś zaangażowana w takie miejsce jako niezamężna kobieta? Wstyd.

W oczach Felicity błysnął bunt.

– Nie ma żadnego wstydu, matko, w tym, że pomaga się ludziom, którzy mieli mniej szczęścia niż my – odezwał się Richard. – Felicity, jeśli masz ochotę pojechać do Londynu, to tak zrobimy. Ja również chciałbym zobaczyć Westfield, a ty będziesz miała okazję zamówić sobie nowe suknie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. – To bardzo szacowna instytucja, matko. Prowadzi ją pan Peter Whittaker wraz z żoną Jane. Nie musisz się obawiać, że splamię nazwisko rodziny.

Lady Stanton podniosła się.

– Jeśli już skończyłaś jeść, Felicity, to przejdźmy do salonu i opowiesz mi o tym miejscu. Stanton zostanie tutaj i wypije swoje porto.

Richard nie miał ochoty zostawać sam w jadalni, ale jak zwykle usłuchał polecenia. W końcu była jego matką i nie chciał się z nią kłócić o coś, co dla niej było nienaruszalną tradycją. Pomyślał jednak, że gdy matka przeniesie się do Lodge, on wprowadzi tu własne zwyczaje.

Już zza progu usłyszał głos matki.

– Czy to są Whittakerowie z Hertfordshire?

Patrzył na dwie kobiety swojego życia z narastającą frustracją. Jakimś sposobem w tym krótkim czasie, gdy on zszedł do kuchni z poleceniem, by zaniesiono do sypialni Felicity kilka smakołyków i trochę wina, jego żonie udało się zaszczepić w zdystansowanej, pełnej dezaprobaty matce szczere zainteresowanie pomocą sierotom.

– Twoja matka debiutowała razem z matką Petera Whittakera – oznajmiła Felicity z promiennym uśmiechem, gdy wszedł do salonu, zamierzając namówić ją, by poszła się wcześniej położyć. – Czyż to nie zadziwiający zbieg okoliczności?

Przyniesiono herbatę, potem służba zabrała puste naczynia, a Felicity wciąż zdawała się nie zauważać jego aluzji. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że bardzo chciałby już zabrać ją do łóżka?

W końcu Richard podniósł się.

– Zechciej nam wybaczyć, matko, ale jestem bardzo zmęczony i chciałbym się położyć. – Wyciągnął rękę. – Chodź, Felicity.

Rumieniec na policzkach jego żony był bardzo wymowny. Zauważył, że matka obrzuciła Felicity rozbawionym spojrzeniem, i zdumiał się. Nie widział rozbawienia we wzroku matki od bardzo dawna. Jak to możliwe, że była tak rozluźniona w towarzystwie Felicity, a tak spięta przy nim? Przecież znała jego żonę zaledwie jeden dzień. Zabolało go to.

Matka także się podniosła.

– Na mnie również czas. Dobranoc, Felicity. Dobranoc, Stanton.

Gdy wyszła z salonu, Richard pociągnął Felicity za rękę i poczuł jej drżenie.

– Spójrz na mnie, Felicity. – W blasku świec dostrzegł złote cętki w jej bursztynowych oczach. – Zdawało mi się, że nasza miłość ostatniej nocy sprawiła ci przyjemność. Nie ma czego się bać i nie musisz też czuć się zawstydzona.

W jej oczach pojawił się jakiś dziwny błysk. Uniosła wyżej głowę.

– Nie boję się. – Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego ust. – Nie boję się – powtórzyła.

Zgarnął ją w ramiona, z łatwością podniósł do góry i pogłębił pocałunek. Objęła go za szyję. Otworzył drzwi nogą. Lokaj stojący na posterunku w holu patrzył przed siebie z kamienną twarzą, gdy Richard wspinał się po schodach, niosąc Felicity w ramionach, z ustami przyciśniętymi do jej ust.

– Czy poluje pani, lady Stanton?

Felicity popatrzyła na lady Rowling, przystojną brunetkę o błyszczących ciemnych oczach. Od pierwszej chwili poczuła do niej niechęć. Gospodyni przez całą kolację rozmawiała z Richardem, który siedział po jej prawej stronie, zupełnie ignorując wikarego po lewej. Nowożeńcy wraz z matką i kilkoma innymi sąsiadami siedzieli przy kolacji w domu sir Timothy'ego Rowlinga i jego żony.

– Nie. Bardzo lubię jeździć konno, ale polowanie jest dla mnie zbyt szybkie i gwałtowne.

– Och, ja uwielbiam polowania. Nie wie pani, co pani traci. Przeżyliśmy razem wspaniałe gonitwy, nieprawdaż, Stanton?

– W rzeczy samej. – Panowie wrócili już do dam po wypiciu porto. Richard przystanął obok żony i oparł dłoń na jej plecach.

Lady Rowling przysunęła się bliżej.

– Pamięta pan ten żywopłot podczas ostatniej gonitwy? Wszyscy pozostali skierowali się do bramy, tylko my nie stchórzyliśmy, czyż nie? Thor to wspaniały koń. Przeleciał nad żywopłotem jak ptak, a moja Duchess tuż za nim. – Roześmiała się głośno i Felicity pomyślała, że jej zęby przypominają zęby konia – długie i pożółkłe. – Moja Duchess pojechałaby za pańskim Thorem wszędzie.

Felicity zazgrzytała zębami na tę oczywistą próbę flirtu, ale zanim przyszła jej do głowy jakaś odpowiednia riposta, dołączyli do nich sir Timothy oraz matka Richarda.

– W takim razie muszę cię ostrzec, byś lepiej nad nią panowała – powiedział sir Timothy. – To dobry koń, ale nie może się równać z Thorem. To wspaniały ogier, Stanton. Chciałbym, żeby kiedyś zmierzył się z moim Brutusem w wyścigu na przełaj.

– Wyznacz czas i miejsce – odrzekł Richard. – Twój Brutus nie zobaczy nawet zadu Thora.

Jego matka pobladła.

– Wolałabym, żebyś tego nie robił, Stanton. Pomyśl tylko, jakie to niebezpieczne. Pomyśl o swoich obowiązkach. Jesteś odpowiedzialny za żonę.

– Jestem pewna, że lady Stanton nie będzie miała nic przeciwko temu, by rozstać się z mężem na tak krótki czas – stwierdziła Rowling. – Nie zamierza pani chyba zabraniać mężowi drobnych przyjemności, moja droga?

Co Felicity mogła rzec? Podobnie jak teściowa nie chciała, żeby Richard narażał życie, ale nie mogła przeciwstawić mu się publicznie. Poza tym w oczach lady Rowling błyszczało wyraźne wyzwanie.

– Nie mam zamiaru ograniczać męża – odpowiedziała.

Poczuła, że ramię Richarda mocniej zaciska się wokół niej, za to w oczach teściowej błysnęły sztylety.

– Może w sobotę? – zaproponował sir Timothy. – Pojedziemy wokół całej parafii, zaczynając od tego miejsca.

W drodze powrotnej do domu matka nie oszczędzała Richarda.

– To zwierzę jest nieprzewidywalne. Spadniesz i się zabijesz albo połamiesz. Ty nigdy nie zważasz na ryzyko. Zabijesz się jak twój brat!

– On miał na imię Adam. Dlaczego nigdy nie nazywasz go imieniem?

Oddech teściowej przyśpieszył. Felicity wyciągnęła rękę i w mroku uścisnęła jej dłoń.

– Proszę, Richardzie. Twoja matka jest zdenerwowana.

– Czy widziałaś Thora, córko?

– Nie. – W ciągu dnia prawie nie widywała męża.

– Jest tak wielki i silny…

– Potrafię nad nim zapanować, matko. Nie musisz się obawiać, że zginę, zanim wypełnię swoje obowiązki wobec rodowego nazwiska.

Kościste palce wpiły się w dłoń Felicity.

– Matka z pewnością nie chciała powiedzieć…

Powóz zatrzymał się przed Fernley Park. Richard z rozmachem otworzył drzwi i wyskoczył. Pomagając żonie wysiąść, syknął jej do ucha:

– Nie wiesz, o czym mówisz. Ja muszę z tym żyć od czasu śmierci ojca i brata. Tylko to ją interesuje. Spadkobierca nazwiska.

Postawił ją na ziemi, pomógł wysiąść matce i poprowadził ją do domu. Felicity szła za nimi, pogrążona w myślach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

W następny wtorek Trick zawiadomił Felicity, że jego lordowska mość pragnie ją widzieć, udała się zatem do gabinetu Richarda. Obudziła się późno i zjadła śniadanie samotnie. Trick mówił, że Richard wstał o świcie. Skąd miał tyle energii? Ona sama czuła się wyczerpana po ich wspólnej nocy.

Przed drzwiami gabinetu zawahała się. Ze środka dochodziły podniesione głosy.

– Ona jest absolutnie nieodpowiednia.

– W tym przypadku nie mogę się z tobą zgodzić, matko. Yvette jest bardzo doświadczoną pokojówką.

– Yvette! W dodatku Francuzka – skwitowała lady Stanton z niesmakiem. – A jej wygląd…

– Decyzja należy do Felicity.

– Żadna dama nie zechciałaby zatrudnić takiej… istoty. Zdumiona jestem, że Truman ośmielił się ją zaprezentować.

– Przyjrzałem się wszystkim dostępnym kandydatkom i ona była zdecydowanie najlepsza.

– Powinieneś oszczędzić Felicity spotkania z tą kobietą.

Głos Richarda przybrał ostre, odmierzone tony.

– Yvette posiada wszelkie umiejętności konieczne, by być dobrą pokojówką. Ponadto ma doskonałe referencje.

Hm, pomyślała Felicity. Cóż takiego było w tej Francuzce, że Richard tak bardzo chciał ją zatrudnić? Z pewnością była piękna i lubiła flirtować jak to zwykle Francuzki. Felicity z miejsca powzięła do niej niechęć. Postanowiła, że odeśle ją do Winchester i poprosi, by przedstawiono jej jakieś porządne, godne zaufania Angielki.

Wyprostowała się, zastukała do drzwi i weszła.

– O, Felicity. Yvette, kandydatka na twoją pokojówkę czeka w salonie. Jeśli chcesz, możesz ją zobaczyć – odezwał się Richard i poprowadził ją do drzwi.

– Stanton! – Zatrzymali się na dźwięk ostrego głosu wdowy. – Nalegam, byś uprzedził Felicity, że…

– Nie ma takiej potrzeby. Felicity nie jest dzieckiem, które trzeba przed wszystkim chronić.

Pociągnął ją za sobą. W umyśle Felicity narastały podejrzenia. Czy będzie próbował ją zmusić, by zatrudniła Francuzkę? Jeśli tak, to przekona się, że jego żona jest twardsza, niż sądził. Nie zamierzała ustąpić bez walki.

Przy drzwiach saloniku ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

– Proszę cię tylko, Felicity, byś zachowała otwarty umysł.

W jego ciemnobrązowych oczach błyszczała szczerość. Czyżby aż tak dobrze potrafił udawać niewinność, jednocześnie zamierzając wprowadzić swoją kochankę do domu jako służącą?

Ostrożnie weszła do salonu. Przy kominku, zwrócona plecami do drzwi, stała kobieta ubrana w prostą czarną suknię. Jej włosy skrywał słomkowy kapelusz. Była średniego wzrostu, a ramiona i plecy miała tak szczupłe, że rękawy sukni zwisały w fałdach. Na odgłos kroków obróciła się z wysoko uniesioną głową.

Felicity stłumiła westchnienie i szybko opanowała wyraz twarzy. A zatem to była Yvette. Poczuła wstyd z racji swych wcześniejszych podejrzeń. To nie była próba wprowadzenia do domu ładnej dziewczyny – wręcz przeciwnie. Jej ocena męża wzrosła znacząco.

Lewy policzek Yvette znaczyły dwie blizny. Wyżej położona i dłuższa, różowosrebrzysta, ciągnęła się od ust aż do skroni, przechodząc tuż obok kącika oka. Druga, krótsza, przecinała szczękę. Efekt podkreślały jeszcze zapadnięte policzki o mocno wystających kościach. Zielone oczy o uważnym spojrzeniu otaczały głębokie cienie. Trudno było ocenić wiek tej kobiety – mogła mieć dwadzieścia pięć lat albo o dwadzieścia więcej. Jej wzrok wyraźnie mówił, że wiele w życiu przeszła.

– Dzień dobry – powiedziała Felicity, zanim Richard zdążył przedstawić jej pokojówkę. – Jestem lady Stanton.

Kobieta dygnęła i skłoniła głowę.

– Dzień dobry, milady. Nazywam się Yvette Marchant.

Miała niezbyt silny francuski akcent i dobrą modulację głosu. Znów popatrzyła na Felicity, a potem niepewnie przeniosła wzrok na Richarda.

Biedna kobieta, pomyślała Felicity. Litość jednak nie była wystarczającym powodem, by kogoś zatrudnić. Czuła na sobie spojrzenie Richarda. Czy to miał być test? Czy dlatego nic jej nie powiedział, że chciał zobaczyć jej reakcję na widok blizn Yvette? Może ta myśl powinna ją zirytować, ale czuła się zaintrygowana.

Z uśmiechem wskazała Yvette krzesło.

– Proszę usiąść, *mademoiselle* Marchant. Zechce pani opowiedzieć mi coś o sobie?

W zielonych oczach błyszczała duma. Ta kobieta została kiedyś skrzywdzona i sądząc po zapadniętych policzkach, znajdowała się w trudnym położeniu. Czy rzeczywiście miała tak duże doświadczenie, jak twierdził Richard? Nie był przecież głupcem i nie przyjąłby pokojówki bez żadnych umiejętności.

– Skąd pani pochodzi?

– Urodziłam się w Paryżu, milady. Przybyłam do Anglii, gdy miałam siedemnaście lat.

– Żeby uniknąć kłopotów?

Yvette skinęła głową. A zatem była emigrantką, jakich wiele przybyło z Francji w tych okropnych latach.

– Rozumiem. Czy ma pani doświadczenie jako pokojówka, *mademoiselle*?

– Ależ tak, w innym wypadku jego lordowska mość nie przyprowadziłby mnie tutaj. Byłam pokojówką lady Ashcroft aż do zeszłego roku, kiedy zmarła.

Lady Ashcroft. Felicity przypomniała sobie żonę baroneta, zawsze nienagannie ubraną i uczesaną, o promiennej skórze pomimo zaawansowanego wieku.

– Mam referencje. – Yvette drżącą ręką podała jej kilka arkuszy papieru. – Milady napisała je dla mnie, kiedy zachorowała. Sir Humphrey również dał mi list. On teraz mieszka na wsi i nie potrzebuje pokojówki. Sądzę, że też nie jest zdrów. Tęskni za milady.

Felicity wzięła od niej referencje, zmięte i pokryte smugami, jakby wiele razy przechodziły z rąk do rąk.

– Czy pracowała pani po śmierci lady Ashcroft?

Yvette przygarbiła ramiona i westchnęła z przygnębieniem.

– Nie. Mam to. – Wskazała na swoją twarz. – Nic pani o tym nie mówi, ale widzi to pani. Żadna dama nie chce pokojówki, której nie może spojrzeć w twarz. – Podniosła się i wyciągnęła rękę po referencje.

– Zaraz, proszę chwileczkę zaczekać. – Felicity ujęła jej wyciągniętą dłoń. – Nigdy nie odrzuciłabym pani wyłącznie z powodu wyglądu, ale tak samo nie zatrudniłabym tylko z tej przyczyny. – Richard patrzył na nią uważnie, ale milczał. Decyzja należała do niej. – Potrzebuję doświadczonej pokojówki, *mademoiselle*. Niezbyt dobrze znałam lady Ashcroft, ale przypominam sobie, że zawsze była pięknie ustrojona. Och! – zaśmiała się. – To brzmi, jakbym mówiła o koniu, prawda? – Od drzwi rozległo się stłumione prychnięcie. – Proszę, *mademoiselle*, proszę jeszcze usiąść, a ja zapoznam się z tymi referencjami.

Yvette usiadła, a Felicity przeczytała obydwa dokumenty. Tak jak przypuszczała, Richard nie przyprowadziłby jej Yvette, gdyby te referencje nie zrobiły na nim wrażenia. Były znakomite.

Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do Yvette.

– Witam w Fernley Park, *mademoiselle*.

– Proszę nazywać mnie Yvette – powiedziała Francuzka z radością w oczach.

Gdy pani Jakeway wyprowadziła nową pokojówkę, która przywiozła ze sobą walizkę z całym swoim dobytkiem, Richard zapytał:

– Czy wybaczysz mi teraz, Felicity, że przyprowadziłem ci tylko jedną kandydatkę?

– Wybaczę, choć nie jestem pewna, czy Yvette nie będzie żałowała, że przyjęła tę posadę, gdy się przekona, z jak mało obiecującym materiałem ma do czynienia.

Richard zmarszczył brwi, przeszedł przez pokój i ujął ją za ramiona.

– Nie umniejszaj się. Jesteś hrabiną Stanton. Twoje ciało robi to, czego od niego żądasz, i nie masz takich blizn jak biedna Yvette. Skoro jej nie oceniasz po wyglądzie, dlaczego oceniasz tak siebie? Masz dobre serce, bystry i dociekliwy umysł i… – Utkwił wzrok w jej oczach. – Jesteś atrakcyjną, namiętną, pełną życia kobietą.

Pochylił głowę i zdradzieckie usta Felicity natychmiast się rozchyliły, gotowe do pocałunku, budząc w niej lęk. Nie na to się umawiali. Wiedziała, że z jego strony jest to tylko pożądanie, nic więcej. Jeśli miała uniknąć zatraty, to powinni ograniczyć intymność do sypialni, a w ciągu dnia nie wychylać się poza uprzejme współistnienie.

Z ustami tuż przy jej ustach Richard zawahał się i popatrzył jej w oczy.

– O co chodzi?

Felicity wyrwała się z jego objęć. Głośno wciągnęła oddech, utwardzając serce, i rozciągnęła usta w uprzejmym uśmiechu.

– Nic się nie stało, Richardzie. Masz rację, powinnam bardziej cenić siebie. Nie musisz mnie całować, żeby dodać mi pewności siebie. Twoje słowa w zupełności wystarczyły, dziękuję.

Wybiegła z pokoju na drżących nogach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Dwa dni później

Felicity sięgnęła do klamki, ale Richard pochwycił ją za rękę.

– Dlaczego?

– Nie rozumiem… – odpowiedziała, wyrywając dłoń.

– Czy ożeniłem się z bliźniaczkami? Jesteś inną kobietą w dzień, a inną w nocy. Nie potrafię cię zrozumieć.

Przyszedł do biblioteki, gdzie Felicity czytała, siedząc przy oknie, i z uśmiechem poprosił, by poszła z nim na spacer nad jezioro. Potraktowała go chłodno, odpowiadała monosylabami i uprzejmie odrzucała wszelkie propozycje, a gdy próbował pogładzić ją po głowie, cofnęła się jak oparzona. Czyżby wyobrażała sobie, że może jej zrobić coś złego? Gdy się podniosła, chciał ją wziąć w ramiona, ona jednak uchyliła się i ruszyła do drzwi. Wtedy pochwycił ją za rękę.

Popatrzył na nią teraz.

– Czego ty się boisz?

– Niczego. Nie boję się. Mamy umowę.

– I według tej umowy mam cię zostawiać zupełnie samą przez cały dzień?

Skinęła głową. Richard zacisnął zęby.

– Dobrze. Nie musisz nigdzie iść. Zostawię cię w spokoju.

Wpadł do swojego gabinetu, stanął przed oknem i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wciąż wrzał w nim gniew. Jego żona była dla niego zagadką. Od ich ślubu minął już tydzień. W nocy była namiętna, chętna i szczodra, ale w dzień trzymała go na dystans. Zdawało się, że unika nie tylko intymności, ale również jego towarzystwa i zwykłej życzliwości. Czy czuła do niego tylko pożądanie? A nawet jeśli tak, to gdzie się podziewało to pożądanie po wschodzie słońca?

Wiedział, że Felicity zawdzięcza matce niską samoocenę, ale za każdym razem, gdy próbował dodać jej pewności siebie, zniechęcała go. Czy był zbyt niecierpliwy, oczekując, że jego żona zmieni się z dnia na dzień, choć przez tak wiele lat patrzyła na siebie oczami matki?

Któż zrozumie kobiety? – pomyślał w końcu i z desperacją ruszył do drzwi. Potrzebował świeżego powietrza i ruchu, a poza tym musiał przygotować Thora na sobotni wyścig.

Felicity siedziała w bibliotece, niespokojnie bębniąc palcami po poręczy krzesła i zastanawiając się nad swoim małżeństwem. Co miała zrobić? Łatwo byłoby zaakceptować intymność i względy Richarda, ale jeszcze łatwiej byłoby do tego przywyknąć. Dla niego były to tylko puste słowa i gesty, które miały wygładzić ich małżeństwo na zewnątrz. Robił to ze zwykłej uprzejmości, nic ponadto. Wystarczyło, by przypomniała sobie własną matkę i biedną Emmę, by wiedzieć, jakie cierpienie i rozpacz ją czeka, jeśli nie uda jej się ochronić własnego serca. W Londynie będzie łatwiej. Jeśli tylko zdoła powściągnąć nerwy do czasu, gdy zacznie nosić dziecko, to

może jej serce pozostanie nietknięte.

Z tych rozmyślań wyrwało ją jakieś zamieszanie przy drzwiach. Goście! Właśnie tego potrzebowała, by odwrócić uwagę od myśli o małżeństwie. Po chwili usłyszała stukanie do drzwi i do środka wszedł Trick.

– Milady, właśnie przybył kuzyn jego lordowskiej mości, pan Durant. Wprowadziłem go do salonu.

Kuzyn Richarda? Nie przypominała sobie, by poznała jakiegoś pana Duranta przy tych rzadkich okazjach, gdy bywała w towarzystwie.

– Dziękuję, Trick. Gdzie jest lady Stanton?

– W swojej bawialni, milady. Wysłałem Petera, żeby ją zawiadomił.

– A czy wiesz, gdzie jest jego lordowska mość?

– Godzinę temu wybrał się na przejażdżkę.

– Dziękuję, Trick.

Pan Durant przywitał ją błyskiem w oku i szerokim uśmiechem.

– Rozumiem, że mam przyjemność poznać nową lady Stanton?

– W rzeczy samej, panie Durant. Bardzo mi miło powitać pana w Fernley Park.

Był podobnego wzrostu co Richard, około sześciu stóp, ale na tym podobieństwo się kończyło. Pan Durant był szczupły jak wierzbowa gałązka, miał niebieskie oczy i jasne kręcone włosy. Skłonił się jej przesadnie nisko.

– Zachwycony jestem, że mogę panią poznać, milady. – Spojrzał ponad ramieniem Felicity i uśmiechnął się szerzej. – Moja droga ciotka. Mam nadzieję, że czuje się pani dobrze.

Teściowa przemknęła obok nich i usiadła sztywno na ulubionym krześle przy ogniu.

– Dzień dobry, panie Durant. Wydaje mi się, że nie spodziewaliśmy się pana? Czemu zawdzięczamy tę przyjemność? Pan Durant jest naszym dalekim kuzynem – dodała, patrząc na Felicity.

Jej chłód zbił Felicity z tropu.

– Witamy pana w Fernley Park, sir – powiedziała. – Mam nadzieję, że będziemy mogli poznać się lepiej. Czy dobrze rozumiem, że jest pan nie tylko kuzynem, ale również przyjacielem Richarda?

– Chciałbym tak myśleć, a ponieważ jesteśmy teraz rodziną, choć daleką, bardzo proszę, by zechciała pani zwracać się do mnie po imieniu. Nazywam się Charles.

– Nie mam nic przeciwko temu – odrzekła Felicity ciepło. – I będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli wzajemnie będziesz mnie nazywał Felicity.

– Doskonale. Widzę, że będziemy się doskonale rozumieć, Felicity. Mój kuzyn to szczęściarz.

Felicity usiadła na sofie, a Charles natychmiast usiadł obok niej.

– Miał pan nas oświecić co do powodów pańskiej wizyty, panie Durant – powiedziała wdowa.

Charles wydawał się nie zauważać jej niegościnnego tonu.

– Wałęsałem się bez celu po mieście, droga ciotko, i pomyślałem, że złożę wizytę ulubionemu kuzynowi, ale zapewniam panią, że nie miało to zupełnie nic wspólnego z chęcią, by zobaczyć jego nową żonę. – Przy tych słowach mrugnął znacząco do Felicity, która odpowiedziała na jego zaraźliwy uśmiech.

Dwie pokojówki wniosły do salonu tacę z herbatą i ciasteczkami.

– Przykro mi, że Richard nie może cię powitać – odezwała się Felicity. – Jeździ konno, ale spodziewam się, że wkrótce powinien wrócić.

– Tak, tak mi powiedziano. Podobno jeździ na tym swoim szalonym ogierze. I słyszałem, że w sobotę ma się ścigać.

Na myśl o wyścigu Felicity znów poczuła niepokój.

– Życzyłabym sobie, Felicity, byś przyhamowała jego upodobanie do ryzyka – powiedziała wdowa słabym głosem.

– Niczego się nie obawiajcie, drogie panie – rzekł Charles. – To bardzo nerwowy koń, ale Richard jest doskonałym jeźdźcem. Bardzo wątpię, by miał z niego spaść.

– Jestem ci niezmiernie wdzięczny za niezachwianą wiarę w moje umiejętności, Charles – odezwał się oschły głos od drzwi. – Ale obawiam się, że ani mojej matki, ani żony nie uspokoją twoje słowa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Richard próbował otrząsnąć się ze złego nastroju, galopując na Thorze, ale ledwie zawrócił w stronę domu, frustracja z powodu niezrozumiałego zachowania Felicity znów wróciła. Dziewczyna od początku nie miała ochoty za niego wychodzić i choć zawarli układ, odrzucenie bolało.

Wszedł do salonu, ucieszony przyjazdem Charlesa, i z miejsca usłyszał, jak jego kuzyn niechcący podsyca obawy matki i Felicity związane z tym nieszczęsnym wyścigiem.

– Stan! – Charles zerwał się na nogi, przebiegł przez pokój i uścisnął jego dłoń. – Wierzysz mi chyba, że nie miałem zamiaru straszyć pań, ale znasz mnie. Czasami szybciej mówię, niż myślę.

– Nie przejmuj się, Charles. Obydwie były wystraszone, jeszcze zanim tu przyszedłeś. Dobrze cię widzieć.

– Cieszę się, że tak mówisz. Ponieważ wzięliście ślub tak niedawno, zastanawiałem się, czy nie przeszkadzam. Jeśli tak, to wystarczy jedno słowo…

– Miło mi cię widzieć, Charles. Widzę, że poznałeś się już z Felicity.

– Tak, zdążyliśmy się już zaprzyjaźnić, nieprawdaż, Felicity? Tylko nie poczuj się urażony, mój drogi. Zapytałem twoją panią o pozwolenie, zanim zacząłem zwracać się do niej po imieniu.

Richard zerknął na Felicity, która wpatrywała się w Charlesa, i wezbrała w nim irytacja.

– Moja żona jest ogromnie gościnna.

Wreszcie udało mu się przyciągnąć jej uwagę. Jej bursztynowe oczy zatrzymały się na jego twarzy i powoli powędrowały w stronę zaciśniętych pięści. Zaklął w duchu i rozluźnił palce.

– Mam nadzieję, mój drogi, że przejażdżka sprawiła ci przyjemność. – Zanim Richard zdążył odpowiedzieć, Felicity zwróciła się do Charlesa: – Energiczna jazda bardzo uspokaja, gdy nie jest się w dobrym nastroju, zgodzisz się chyba ze mną, Charles? Ale naturalnie nie zamierzałam sugerować, że Richard był wytrącony z równowagi. – Spojrzała na męża niewinnie. – To było tylko ogólne spostrzeżenie.

– Przejażdżka była dokładnie taka, jak oczekiwałem. Moim zdaniem we wszystkich sprawach istotna jest konsekwencja. Chyba się ze mną zgodzisz, skarbie?

Felicity uniosła głowę wyżej.

– A moim zdaniem konsekwencja jest przeceniana, mężu. Nie sądzisz, że zbyt łatwo może doprowadzić do nudy?

Richard poczuł, że kącik jego ust zaczyna drgać. Irytacja powoli ustąpiła.

– Nie jestem pewien, czy wiem, o czym mówicie, kuzynie – odezwał się Charles nieśmiało. – Z czasem na pewno nauczę się rozumieć tego typu dygresje, choć nadal nie mam pojęcia, dlaczego małżeństwa muszą rozmawiać zagadkami.

– Ale ja rozumiem – wycedziła wdowa przez zaciśnięte usta. – Kłótnie w obec-

ności innych osób są absolutnie niestosowne. Dziwię ci się, Stanton, i proponuję, byś przeprosił.

– Och nie, matko, to ja powinnam przeprosić – powiedziała Felicity szybko. – Obawiam się, że wcześniej sprowokowałam Richarda. Bardzo mi przykro z tego powodu.

– Ja również przepraszam, moja droga.

– Skoro już wszyscy znowu jesteśmy przyjaciółmi, czy mogę zapytać, o której będzie kolacja? – zapytał Charles. – Jestem głodny jak wilk.

Matka Richarda podniosła się.

– Doprawdy, panie Durant, panu również przydałaby się lekcja dobrego wychowania. Odpocznę teraz w swojej sypialni.

– I cóż? – Charles przenosił wzrok z Richarda na Felicity i z powrotem. – Oświecicie mnie w sprawie kolacji czy każecie mi błagać?

– To jest paskudztwo, milady.

Te słowa wyrwały Felicity z zamyślenia. Spojrzała na Yvette.

– Co takiego?

– To, milady. – Pokojówka przemaszerowała przez pokój i dramatycznym gestem otworzyła drzwi garderoby. – To jest paskudztwo.

Felicity opadła na najbliższe krzesło. Była tak zaabsorbowana myślami o Richardzie, że dopiero po dłuższej chwili udało jej się skupić na tym, co mówiła pokojówka. Powinna się poczuć urażona i skarcić Yvette za impertynencję, co zapewne bez wahania zrobiłaby jej teściowa, ale zauważyła, że Francuzka mówi szczerze i z wielkim zaangażowaniem, toteż słuchała z zainteresowaniem.

– Co właściwie uważasz za paskudztwo, Yvette?

– To wszystko. – Yvette z rozmachem wyciągnęła ramię w stronę otwartej garderoby. – Co zamierza pani włożyć dzisiaj na kolację, milady? W domu jest gość, a w Londynie to… – Dramatycznym gestem rzuciła na łóżko białą muślinową sukienkę. – To…

– Yvette!

Pokojówka już wyciągała z szafy kolejną suknię.

– Bardzo się cieszę, że tak dbasz o mój wygląd, ale proszę, zrozum, że noszę te suknie już od jakiegoś czasu i jeszcze od tego nie umarłam.

– Ależ, milady, wcześniej nie miała pani mnie. Ja mam dobrą opinię.

Felicity stłumiła uśmiech.

– Czy mogę zapytać, co chcesz zarzucić moim sukniom?

– Kolory! Są złe. Wygląda pani w nich, jak to się mówi… Na chorą. Policzki, usta robią się niebieskie. Potrzebuje pani mocnych kolorów, kolorów klejnotów, żeby ożywić skórę.

– Cóż, Yvette, z czasem kupię nowe suknie i posłużę się twoją radą, ale tymczasem obawiam się, że nie mam innego wyjścia. Muszę nosić to, co mam.

Nie przestając gderać, Yvette pomogła Felicity ubrać się na kolację. Wyszczotkowała jej włosy, a potem spięła je w sposób, który zmiękczał jej twarz, zamiast podkreślać ostrość rysów.

– Zrobię balsamy do skóry, żeby była miękka i pięknie pachnąca dla pana i żeby się nie złościł przez rachunki od modystki. A pani włosy z moją recepturą będą zdrowe i błyszczące. Zobaczy pani, milady, nie będzie pani żałować zatrudnienia

Yvette.

Naraz jej palce znieruchomiały we włosach Felicity.

– Mam pomysł, milady. Proszę zaczekać.

Wybiegła z pokoju. Felicity czekała, myśląc o Richardzie, który jak na zawołanie zastukał właśnie do drzwi.

– Przyszedłem, żeby cię zabrać na kolację. – Do twarzy mu było w wieczorowym ubraniu. Popatrzył na nią i wyjął z kieszeni kasetkę na biżuterię. – To na przeprosiny za moje zachowanie i jako dowód szacunku.

Otworzył wieczko i Felicity wstrzymała oddech, przytłoczona wyrzutami sumienia. Nie zasługiwała na prezenty. Pomyślała, że trzeba będzie znaleźć jakąś drogę środka w ich codziennych kontaktach.

– Richard, to jest piękne. A twoja matka?

– Nigdy tego nie nosi. – Położył pudełko na toaletce. Na tle białego aksamitu czerwienią i bielą lśnił naszyjnik z rubinów i diamentów oraz pasujące do niego kolczyki. – To część kolekcji Stantonów. Możesz je nosić, kiedy tylko zechcesz. Możesz również zmienić oprawę niektórych kamieni. Część z nich jest już bardzo staroświecka, przytłoczyłyby twoją delikatną szyję.

Poczuła dreszcz, gdy jego palce przesunęły się po jej szyi. Ramię w czarnym rękawie sięgnęło ponad jej ramieniem i wyjęło naszyjnik z pudełka.

– Pozwól.

Przygryzła usta, gdy Richard pochylił się i zapiął jej naszyjnik. Poczuła na karku jego ciepły oddech. W lustrze widziała jego twarz nad swoim ramieniem. Potarł świeżo ogolonym policzkiem o jej policzek.

– Pięknie pachniesz – mruknął. Dotknął językiem ucha, a potem skubnął płatek zębami i założył jej kolczyki.

– Proszę.

Nie była w stanie dłużej usiedzieć spokojnie. Podniosła się, obróciła i wpadła prosto w jego ramiona.

– Zapadł już zmierzch, Felicity Joy – wymruczał Richard z ustami o cal od jej ust. – To nasza pora.

Pocałował ją z gardłowym pomrukiem, od którego całe jej ciało zmiękło jak wosk.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Drzwi sypialni otworzyły się, ale zanim Richard puścił Felicity, przyłożył usta do jej ucha i szepnął:

– Później.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła się w stronę rozpromienionej Yvette, która trzymała w rękach ciemnoczerwony szal z chińskiego jedwabiu.

– Tallis, ona nie powiedziała nieprawdy. Powiedziała: rubiny.

Podbiegła do Felicity i nie zwracając uwagi na zdziwiony wyraz twarzy Richarda, narzuciła szal na jej ramiona. Felicity obróciła się do lustra. Nigdy dotychczas nie nosiła tego koloru. Jej skóra w świetle świec zdawała się ciepła i ożywiona. Oczy jej błyszczały, policzki pokrywał rumieniec. A może stało się tak za sprawą pocałunku Richarda?

– Co Tallis ma tu do rzeczy? – Tallis była osobistą pokojówką matki Richarda.

– Milady potrzebuje koloru, milordzie. Jej wszystkie suknie są… – Yvette zawahała się i wydęła usta. – Są mdłe.

– Nic z tego nie rozumiem. Felicity?

– Yvette uważa chyba, że cała moja garderoba jest nieodpowiednia.

Richard cofnął się i obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów.

– Podobasz mi się w tym kolorze, Felicity Joy, ale mimo wszystko… Tallis?

– Prosiłam ją o pomoc – wyjaśniła Yvette. – Prosiłam o kolorowy szal odpowiedni dla milady, a ona mówi mi o rubinach. *Bon*. Dzisiaj nie przyniesie mi pani wstydu, milady.

– Tak, Yvette. Dziękuję.

Wciąż mając w pamięci niedawną sprzeczkę, w drodze do jadalni Felicity szukała neutralnego tematu rozmowy.

– Dlaczego twoja matka tak nie lubi Charlesa? Zdaję sobie sprawę, że w jej oczach zapewne nie sprawia wrażenia doskonałego dżentelmena, ale jednak jest kuzynem i gościem.

– Jest nie tylko kuzynem, Felicity. Dopóki nie urodzi mi się syn, jest także moim spadkobiercą. Jak może zauważyłaś, Charles nie jest najbardziej odpowiedzialnym z mężczyzn i obawiam się, że dotyczy to również jego stosunku do pieniędzy.

– A zatem jej obiekcje dotyczą raczej tego, jaki on jest, a nie kim jest.

– W rzeczy samej, choć nie mógłbym powiedzieć z ręką na sercu, że taki ktoś jak Charles w jakiejkolwiek sytuacji mógłby zyskać aprobatę mojej matki.

Kolacja przebiegała spokojnie. Milczenie i wyraźna niechęć wdowy rzucały cień na rozmowę. Mężczyźni wypili szklaneczkę porto, a gdy dołączyli do dam w salonie, Felicity usiadła przy fortepianie, żeby zaśpiewać. W oczach Richarda, który na nią patrzył, widziała ukryty płomień.

Wkrótce teściowa życzyła im dobrej nocy i wycofała się. Felicity przeszył dreszcz oczekiwania. Richard i Charles siedzieli naprzeciwko siebie, rozmawiając

o polowaniu. Podniosła się i pochwyciła spojrzenie Richarda.

– Wybacz mi, ale jestem zmęczona. Ja również was pożegnam.

Obydwaj mężczyźni podnieśli się. Richard ujął jej dłonie i wycisnął pocałunek na rozgrzanej skórze.

– Dobranoc, moja droga.

W łóżku czekała i czekała. W końcu, gdy zegar na kominku wskazał trzecią, Felicity, która nie potrafiła już utrzymać oczu otwartych, zdmuchnęła świecę i spróbowała zasnąć.

Ktoś zastukał do drzwi sypialni. Richard schował głowę pod poduszkę. W skroniach dudniło mu głośno.

– Przyjdź później, Simson – zazgrzytał zębami. Nawet mówienie było dla niego zbyt wielkim wysiłkiem. Dlaczego pozwolił, by Charles zatrzymał go tak długo?

– To nie Simson, to ja.

Brzeg łóżka ugiął się i ktoś powoli odciągnął kołdrę. Richard zacisnął powieki i jęknął.

– Proszę, wypij to. Mój ojciec twierdził, że nie ma niczego lepszego.

Niepewnie uchylił powiekę i zobaczył tuż przed twarzą szklankę napełnioną jakąś dziwną, nieapetyczną substancją. Z wysiłkiem podniósł się na łokciach.

– Co to jest? Wygląda okropnie.

– Bo jest okropne, ale uspokoi ci żołądek i pomoże na ból głowy – oznajmiła Felicity nieco zbyt pogodnym tonem.

– Jeśli to wypiję, zostawisz mnie w spokoju? – Sięgnął po szklankę, gotów na wszystko, byle tylko złagodzić ból głowy.

– Wypij jednym haustem – ostrzegła Felicity.

Odchylił głowę do tyłu, przygotował się na najgorsze i wlał do ust całą zawartość szklanki.

– Brr.

Popatrzył ponuro na Felicity, przycupniętą na skraju łóżka w porannej sukni z białego muślinu i włosami upiętymi do góry.

– Która godzina? – Zerknął na zegarek. – Dwunasta? – jęknął i znów opadł na poduszki.

– Charles wstał już dwie godziny temu.

– On jest przyzwyczajony do późnego chodzenia spać i nadmiaru brandy. Ja już jakiś czas temu wyrzekłem się tych słabości.

– I jak się teraz czujesz?

Richard zastanowił się.

– Lepiej – stwierdził. Przestało mu się przelewać w brzuchu, a dudnienie w skroniach nieco zelżało. – Co tam było?

– Lepiej, żebyś nie wiedział.

Niezgrabnie sięgnął po jej dłoń.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że nie czekałaś na mnie wczoraj wieczorem?

– Nie, byłam zmęczona i zasnęłam, ledwie dotknęłam głową poduszki.

Czy naprawdę za nim nie tęskniła? Niepewność, która gnębiła go od poprzedniego dnia, znów odżyła. No cóż, skoro Felicity życzyła sobie, żeby tak właśnie wyglądało ich małżeństwo, to kimże on był, by się jej przeciwstawiać?

Nim Richard uznał, że jest gotów stanąć przed kolejnym dniem, jego matka

i Felicity zjadły już lunch i w jadalni pozostał tylko Charles, siedzący nad pełnym talerzem.

– Przyszedłem po dokładkę, kuzynie. Twoja pani Pratt to utalentowana kucharka. Doskonały pieróg z mięsem. Poczęstuj się.

– Dziękuję, Charles. Jesteś bardzo wielkoduszny.

– Och, nie zwracaj na mnie uwagi. – Charles pomachał widelcem. – Wiesz przecież, że nie lubię ceremonialności.

Richard sięgnął po kromkę chleba i plaster szynki. Popatrzył na placek z wieprzowiną, ale na sam widok żołądek mu się skurczył, toteż zdecydował się zrezygnować z tej części menu.

– Twój widok zawsze sprawia mi wielką przyjemność, Charles, ale powinienem cię ostrzec, że wkrótce wyjeżdżamy z Felicity do Londynu. Ale jeśli masz jakiś powód, by pozostawać poza miastem, to oczywiście możesz zostać tu dłużej.

Charles roześmiał się bez odrobiny skrępowania.

– Lichwiarze jeszcze nie wyważają moich drzwi, kuzynie, ale trochę wsparcia by nie zawadziło.

– Przecież spłaciłem twoje długi w zeszłym roku. Cóż się stało?

– Nie traktuj mnie z takim dystansem, Stan. Trzeba jakoś żyć. – Charles zamilkł, patrząc na Richarda z nadzieją.

– Sto funtów, Charles, i ani grosza więcej.

Tamten uśmiechnął się.

– Zawsze warto spróbować, ale prawdę mówiąc, nie mogłem już pohamować ciekawości. Całe towarzystwo gada o twoim małżeństwie, wiesz? Niedostępny earl dał sobie w końcu założyć kajdany i plotkarze są w swoim żywiole. Wszyscy się zastanawiają, dlaczego ślub odbył się tak szybko i prawie nikt nie zna panny młodej.

Richard pochylił głowę.

– To nie jest ich sprawa.

– Nie mógłbym się z tobą bardziej zgodzić, stary. – Charles uniósł jasne brwi. – Ale musiałeś chyba wiedzieć, że ludzie będą gadać.

Richard nie wziął tego pod uwagę.

– Nie chciałbym, żebyś pomyślał, że przyjechałem tu, żeby powtarzać plotki – ciągnął Charles z pełnymi ustami. – Ale powinieneś wiedzieć, co o tobie mówią. – Ściszył głos i pochylił się bliżej. – Ostatnio słyszałem, że złapała cię w pułapkę.

– Cóż, do… – Richard stłumił przekleństwo. – Nie mam zwyczaju robić niczego wbrew własnej woli.

– Wiem o tym, kuzynie. Przypuszczam, że plotki powstały ze względu na wiek twojej żony i na to, że… hmm… minęło już kilka lat, odkąd obraca się w towarzystwie. Przyznaję ze wstydem, że nie mogłem jej sobie przypomnieć, toteż postanowiłem przyjechać i zobaczyć na własne oczy.

Richard zesztywniał i znów poczuł dudnienie w skroniach. Jak ktokolwiek śmiał snuć takie domysły na temat jego żony!

– Jest urocza – paplał Charles. – Ale, jeśli wolno mi tak powiedzieć, niezupełnie w twoim zwykłym stylu. Czy to był związek z miłości?

Jego znaczący ton i błysk w niebieskich oczach zirytowały Richarda.

– Z miłości? Miłość jest dla głupców. Nas łączy kontrakt małżeński. Nie mam czasu ani chęci na nic więcej. A teraz wybacz, ale są sprawy, którymi muszę się za-

jąć.

Wyszedł z jadalni. W progu usłyszał jeszcze:

– Trafiłem chyba w czuły punkt, co, kuzynie?

W holu zobaczył Felicity zmierzającą w stronę schodów.

– Felicity, zaczekaj!

Popatrzył na jej zamkniętą twarz. Czyżby usłyszała to, co powiedział do Charlesa? Ale jakie to miało znaczenie? Przecież sama dobrze o tym wiedziała.

– Czy miałabyś ochotę przejść się po ogrodach? – zapytał nieoczekiwanie dla siebie samego.

Odwróciła wzrok.

– Nie teraz, Richardzie. Obiecałam, że przejrzę pościel z panią Jakeway. Poza tym, czy nie ma jakichś spraw, którymi powinieneś się zająć?

A zatem słyszała. Patrzył na jej plecy, gdy wchodziła po schodach. Po co w ogóle zawracał sobie głowę? Co go to mogło obchodzić? Miłość była zabawą dla głupców. Felicity miała rację, utrzymując dystans. W ten sposób nie można było zostać zranionym.

Zazgrzytał zębami. Ból głowy znów narastał, a do tego męczyły go mdłości. Obrócił się na pięcie i poszedł do swojego gabinetu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Następnego dnia była sobota, dzień, w którym miał się odbyć wyścig Richarda na Thorze i sir Timothy'ego Rowlinga na Brutusie. Ustalono trasę, rozstawiono służących w strategicznych miejscach przy granicach parafii i wszystkich bramach. Jeźdźcy musieli przejechać obok każdego strażnika, ale mogli przeskakiwać żywopłoty zamiast zbaczać do najbliższej bramy.

Felicity modliła się o deszcz i jadąc z Charlesem do Rowling Manor zaklęła pod nosem na widok bezchmurnego nieba. Charles poprzedniego popołudnia przejechał całą trasę razem z Richardem i teraz opowiadał jej mrożące krew w żyłach szczegóły. Czuła się chora ze zdenerwowania, a nastroju nie poprawiło jej to, że pierwszą osobą, jaką spotkała po przyjeździe na miejsce startu, była lady Rowling przyklejona do Richarda, który przyjechał konno.

– Proszę się o nic nie martwić, droga lady Stanton. Dobrze się zajęłam pani mężem i dopilnowałam, żeby nakarmiono go przed wyścigiem.

– Dziękuję – odrzekła Felicity, myśląc: dlaczego nie zajmiesz się własnym mężem? Ten wybuch zazdrości zdumiał ją samą. Ale jeśli na widok lady Rowling burzyły się w niej emocje, to jak poradzi sobie w Londynie, gdzie Richarda będą otaczały jeszcze piękniejsze kobiety? Zmarszczyła czoło. Wyglądało na to, że mężowi udało się już zakraść do jej serca.

Richard odsunął się od lady Rowling, wziął Felicity za rękę i przyciągnął ją do swego boku.

– Ogromnie się cieszę, że przyjechałaś, Felicity. Wiem, że nie podoba ci się ten pomysł, ale nie musisz się tak martwić. Obiecuję ci, że wrócę cały i zdrów. Thor jest w o wiele lepszej formie niż ta szkapa Rowlinga.

– Właśnie to mnie martwi – odrzekła. – Ty chyba wierzysz, że obaj z Thorem jesteście niezwyciężeni. A jeśli…

– Przestań. Za bardzo zwracasz uwagę na to, co mówi matka.

– Jest zdenerwowana i nie uspokoi się, dopóki nie skończysz tego bzdurnego wyścigu.

– Bzdurnego? Spodziewałaś się, że nie podejmę wyzwania? Zaufaj mi, wrócę cały. Lady Rowling jakoś nie martwi się o swojego męża.

– Nie wątpię w twoje umiejętności, Richardzie, ale po prostu nie rozumiem, dlaczego musisz podejmować takie ryzyko.

– Mówisz jak matka. Jestem dorosłym mężczyzną, znam swoje możliwości i ograniczenia. Powinnaś mi zaufać, że nie będę niepotrzebnie ryzykował.

Cały ten wyścig to niepotrzebne ryzyko, pomyślała, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno. Richard zresztą i tak jej nie słuchał. Patrzyła z sercem w gardle jak Dalton podsadził go na Thora, który obracał się w kółko z uszami tuż przy głowie. Richard uspokoił go kilkoma słowami, ale obydwa konie były wyraźnie zdenerwowane.

– Gdy ruszą, pójdziemy na wzgórze. Stamtąd widać większą część trasy – powiedział jej Charles do ucha. – Wtedy zobaczysz, jak doskonałego jeźdźca poślubiłaś.

Ze wzgórz widzieli dwa konie, które galopowały łeb w łeb przez pola, drogi i lasy. Felicity była dumna z umiejętności Richarda, który bez kłopotu prowadził potężnego ogiera, ale za każdym razem, gdy zamierzał przeskoczyć żywopłot, jej serce przestawało bić i ruszało dopiero wtedy, gdy jeździec i koń wylądowali bezpiecznie po drugiej stronie. Pod koniec było jasne, że Brutus jest już zmęczony. Przed ostatnim żywopłotem sir Timothy uspokoił go i kłusa przejechał przez bramę, po czym podniósł rękę w dobrodusznym pozdrowieniu w stronę Richarda, który pędził do domu na grzbiecie Thora.

– Pójdziemy pogratulować zwycięzcy? – zapytał Charles, prowadząc ją do powozu.

Podjechali pod dom akurat w chwili, gdy lady Rowling nagradzała zwycięzcę pocałunkiem. Felicity znów poczuła ukłucie zazdrości.

– Charles, jeśli nie masz nic przeciwko temu, to czy możemy zaraz stąd wyjechać? Chciałabym uspokoić matkę.

– Oczywiście, jeśli tego sobie życzysz. – Charles wykrzyknął: – Gratulacje, kuzynie! Ani przez chwilę nie wątpiłem, że wygrasz.

Richard, wciąż zaczerwieniony, z włosami wilgotnymi od potu, obszedł powóz dokoła i stanął po stronie Felicity, szukając wzrokiem jej oczu.

– Wyglądasz na równie zmęczoną jak ja. – Podniósł do ust jej dłoń w rękawiczce. – Mówiłem, że nic mi się nie stanie.

Zmusiła się do uśmiechu, świadoma, że lady Rowling na nich patrzy.

– Rzeczywiście, miałeś rację. Doskonale jechałeś. Zobaczymy się później w domu.

– Nie bierz sobie do serca takich kobiet – powiedział Charles w drodze. – Zapewniam cię, że Richard jest zbyt rozsądny, by dać się uwieść lady Rowling. Ona mu się narzuca i wygląda z tym głupio.

Cóż Felicity mogła na to rzec? Charlesa jednak jej milczenie nie zbiło z tropu.

– Stan nie bez przyczyny znany jest jako niedostępny earl.

– Niedostępny earl?

– Nazywają go tak w klubach, bo jest niesłychanie dyskretny, wręcz tajemniczy. Szczerze mówiąc, u White'a chodzą zakłady, kim jest jego obecna kochanka. Hej! Spokojnie! – zawołał do koni, które spłoszyły się na widok gałęzi leżącej na drodze.

Felicity wzięła kilka głębokich oddechów, upewniając się, że potrafi kontrolować emocje. Na szczęście Charles zajęty był końmi.

– Co ja takiego mówiłem? – odezwał się, gdy udało mu się uspokoić zaprzęg. – Chyba znów za dużo mielę językiem. Nie powinienem wspominać o tych zakładach przy damie – zaśmiał się. – Miałbym za swoje, gdyby się dowiedzieli. To męskie sprawy, rozumiesz. Błagam, nie wspominaj o tym Stanowi.

To z pewnością mogła mu obiecać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Dziesięć dni później

Powóz zatrzymał się przy Cavendish Square i Felicity zobaczyła z okna Stanton House. W drzwiach domu stanął Richard z biczem w ręku, w stroju do jazdy konnej i w wypolerowanych do połysku butach. Przyjechał do miasta karyklem w towarzystwie Charlesa. Felicity udało się skryć urazę. Lubiła Charlesa, ale nie podobało jej się to, że zupełnie zmonopolizował jej męża.

Znów zadźwięczały jej w uszach tamte słowa: „Miłość? Miłość jest dla głupców. Nasze małżeństwo to kontrakt i nie mam czasu ani chęci na nic więcej". Jakże to było prawdziwe. Gdy tylko na horyzoncie pojawiło się inne towarzystwo, Richard znów stał się niedosiężnym earlem. Ale czy mogła go za to winić? Przecież jeszcze przed przyjazdem Charlesa odrzucała wszystkie jego propozycje.

– Witaj w Stanton House, Felicity – powiedział z chłodnym uśmiechem. Mimo wszystko ten dystans między nimi sprawił jej przykrość.

– Twój dom jest ogromnie imponujący.

– Nasz dom. Z pewnością bardziej się nadaje na dom rodziny niż na rezydencję kawalera.

Rodzina? Od dnia przyjazdu Charlesa Richard unikał Felicity nie tylko w ciągu dnia. Nie odwiedzał również jej sypialni w nocy. Starała się nieustannie być czymś zajęta, żeby nie mieć czasu na myślenie, ale nocą godziny ciągnęły się nieznośnie.

– Wychodzisz? – zapytała, zastanawiając się, czy idzie do swojej kochanki.

– Przykro mi, że wychodzę w takim pośpiechu, ale muszę się zająć pilnymi sprawami. Pani Carter, gospodyni, pokaże ci cały dom.

– Nie musisz przepraszać. – Felicity boleśnie przełknęła. – Jestem pewna, że będę miała się czym zająć. – Kim ona jest? – zastanawiała się. I jak się tego dowiedzieć? Żołądek zacisnął jej się w supeł. Nie miała wielkiej nadziei, że Richard wróci do jej łóżka, dopóki będą w Londynie.

Zmusiła się, by przestać myśleć o tym, co Richard będzie robił przez całe popołudnie, i skupić na swoich planach. Następnego dnia zamierzała odwiedzić Westfield. Może Dominic był już w mieście?

– Czy wrócisz na kolację?

– Oczywiście. Zobaczymy się później. – Zanim zdążyła zrozumieć jego intencje, Richard podniósł jej dłoń, zsunął z niej rękawiczkę i przycisnął ciepłe usta do jej skóry. – Będę wyczekiwał kolacji tylko we dwoje. W końcu to ma być nasz miesiąc miodowy, choć trochę opóźniony. Muszę wyznać, że choć Charles w niewielkich dawkach jest miłym towarzyszem, jego nieustanna gadanina po pewnym czasie zaczyna nużyć.

– Nie czuje się pani podniecona, że znów jest pani w Londynie, milady?

Felicity drgnęła. Powiedziała pani Carter, że boli ją głowa, żeby uniknąć oglądania domu, ale zapomniała o Yvette, która już była w sypialni, rozpakowując kufer.

Felicity przyłożyła teraz rękę do czoła.

– Głowa mnie boli, Yvette. Czy mogłabyś skończyć to później? Chciałabym odpocząć.

Mimo wszystko miała sobie za złe, że wpadła w przygnębienie z powodu Richarda. Inne kobiety bez trudu godziły się z hedonistycznym życiem mężów. Ale ile, podobnie jak jej matka, ukrywało zdenerwowanie i nudę za maskami uśmiechów? Felicity nie chciała wpadać w rozpacz. Przed ślubem prowadziła interesujące życie i choć nie wszystkim się ono podobało, nie zamierzała z niego rezygnować. W końcu przecież nie mogła być zakochana w mężu. Fizyczna miłość sprawiała jej przyjemność i brakowało jej jego obecności w łóżku, ale to nie była miłość.

Yvette odwinęła kołdry i czekała, żeby pomóc swej pani zdjąć suknię. Felicity spojrzała na twarz pokojówki i ogarnęły ją refleksje. Francuzka nie poddała się mimo licznych przeciwności. Felicity słyszała już trochę o tym, jak wyglądało życie Yvette po śmierci jej poprzedniej pracodawczyni, i teraz ogarnął ją wstyd, że tak użala się nad sobą, choć należy do uprzywilejowanej klasy.

– Chyba już przestaje mnie boleć – oświadczyła i zerknęła na zegar na kominku. Była czwarta. – Chodźmy na spacer do parku. Odrobina ruchu dobrze zrobi nam obydwu po tej podróży.

– Chce pani być widziana ze mną, milady? – W głosie Yvette zabrzmiały wątpliwości.

– Pokojówka zwykle towarzyszy swojej pani, jeśli ta ma ochotę wyjść gdzieś sama, nieprawdaż?

Yvette w milczeniu dotknęła swego policzka.

– Yvette, mnie to w ogóle nie przeszkadza, o ile tylko ty nie będziesz się źle czuła – odrzekła Felicity, ostrożnie dobierając słowa. – Znacznie bardziej wolę twoje towarzystwo niż jakiejś obcej służącej.

Yvette westchnęła głośno i pobiegła do garderoby.

– Ja czuję się źle tylko w towarzystwie damy, która nie jest dobrze ubrana. To źle świadczy o moich umiejętnościach. Włoży pani nową suknię spacerową.

Ponieważ wyjazd z Hampshire opóźnił się, Felicity zdążyła zamówić na wizytę w Londynie kilka nowych sukien. Yvette przyniosła jej teraz suknię z żółtego muślinu, zielony spencer i takiż kapelusz. Po spojrzeniu w lustro Felicity musiała przyznać, że jej nowa pokojówka ma doskonałe wyczucie koloru i stylu. W dalszym ciągu nie była klasyczną pięknością, ale przy tych kolorach jej skóra zyskiwała zdrowy blask. W cichości ducha uznała, że wygląda całkiem atrakcyjnie.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyła w parku, był jej mąż. Jechał na szarym nakrapianym ogierze obok dobrze ubranej kobiety na pięknym siwku. Za nimi podążali kuzyn Leo, Dominic i jeszcze jedna kobieta. W duszy Felicity rozgorzał płomień złości. A zatem to była ta pilna sprawa – przejażdżka w parku! Powinna chyba być wdzięczna Richardowi, że obiecał poświęcić jej trochę czasu wieczorem i zjeść z nią kolację.

Richard i Dominic oddzielili się od grupki i podjechali do niej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

– Felicity! Nie spodziewałem się zobaczyć cię tutaj. Byłem pewien, że zechcesz odpocząć po podróży.

Wydawał się nieswój. Felicity zastanawiała się, kim jest ta kobieta. Czy to jego kochanka? Czy to dlatego jej nie przedstawił? A może się jej wstydził?

– Miałam ochotę wyjść na świeże powietrze. – W głowie znów zaczęło jej dudnić. Z wysiłkiem uśmiechnęła się do Dominica. – Miałam nadzieję, że zastanę cię w mieście, Dominicu.

Młodzieniec zeskoczył z konia.

– Dobrze cię widzieć, Fliss – rzekł, zwracając się do niej imieniem, którego używał od dzieciństwa. Podał jej ramię. – Jeśli pozwolisz, Stan, przejdę się z twoją żoną.

Richard dotknął kapelusza.

– Proszę bardzo, Avon. Spotkamy się po następnym okrążeniu. – Zawrócił konia i popędził za oddalającymi się towarzyszami.

– Kim jest ta kobieta?

– Och, nikim szczególnym. Cieszę się, że znów jesteś w mieście, Fliss. Mam nadzieję, że zamierzasz wkrótce odwiedzić Westfield. Mamy pewien problem.

Wyraźnie starał się zmienić temat rozmowy. Żołądek Felicity znów się zacisnął. Czyżby koszmar już miał się zacząć?

– Co to za problem?

– Millie. Pamiętasz ją?

– Oczywiście. Miała pracować w domu wicehrabiego Radleya, prawda? Czy jest chora?

– Nie, nie jest chora. Wyrzucono ją za złe prowadzenie się.

– Och, nie! Czy spodziewa się dziecka?

Dominic skinął głową.

– Nie chce powiedzieć, kto jest ojcem. Jest przekonana, że ten mężczyzna ją kocha i zaopiekuje się nią, ale mam wrażenie, że nie jest to nikt ze służby, tylko któryś z kompanów Radleya.

Nieodwzajemniona miłość. Te biedne, naiwne dziewczyny, które wierzą, że względy mężczyzny oznaczają miłość! Tak jak Emma, choć ona przynajmniej nie nosiła dziecka. Zaangażowanie w Westfield otworzyło Felicity oczy na to, jak wygląda życie poza jej własną klasą.

– Czy sądzisz, że on zajmie się nią i dzieckiem?

Dominic spojrzał na nią i uniósł brwi.

– A ty?

– Słyszałam, że są takie miejsca…

Dominic był od niej o cztery lata młodszy, ale wzrok, jakim ją teraz obrzucił, bardzo przypominał spojrzenie jego ojca.

– Cóż takiego słyszałaś? – zapytał z dezaprobatą.

– Takie miejsca jak Westfield, ale dla niezamężnych matek.

– Milady.

– Tak, Yvette? – Felicity obróciła się do pokojówki.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale znam takie miejsce. Jest pewna dama, ona jest… jak to się mówi? Patronką.

– Któż to taki? Znasz jej nazwisko?

– Nie, ale ten dom jest w Cheapside. Moja przyjaciółka tam poszła. Potraktowali ją dobrze.

– Dominicu, czy mógłbyś pojechać ze mną jutro do Westfield?

– Oczywiście. Przyjadę po ciebie o drugiej, ale bądź gotowa, bo…

– Tak, nie musisz tego mówić – zaśmiała się Felicity. Dominic zwykle martwił się, że konie się przeziębią, jeśli będzie musiał na nią czekać. – Będę gotowa do wyjścia punktualnie o drugiej.

Richard zastukał do drzwi dzielących jego sypialnię od sypialni Felicity i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Pomimo wczesnej pory była już w łóżku. Włosy miała splecione w warkocz przerzucony przez ramię. Na jego widok zamknęła książkę i odłożyła ją na nocny stolik. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Mam nadzieję, że już odpoczęłaś po podróży?

– Tak, dziękuję. Przepraszam, że nie dołączyłam do ciebie przy kolacji. Powinnam jednak zostać po południu w domu i odpocząć, zamiast wybierać się do parku. Po powrocie byłam bardzo zmęczona.

– To nie ma znaczenia. Twoje zdrowie jest ważniejsze. Udało ci się przespać?

– Tak. Yvette przyniosła mi kolację na tacy, więc nie jestem głodna. – Obrzuciła go wzrokiem i powiodła czubkiem języka po wargach. – Doskonale wyglądasz, Richardzie. Wychodzisz gdzieś?

Czyżby usłyszał w jej głosie rozczarowanie? W bursztynowych oczach pojawił się błysk, od którego krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Przysiadł na skraju łóżka.

– Idę do klubu. – Po części była to prawda. – Skoro nie czujesz się dobrze, to chyba nie masz nic przeciwko temu?

Przygryzła usta. Minął już ponad tydzień, odkąd… Zbyt długo.

Richard przysunął się bliżej.

– Czy masz coś przeciwko temu, Felicity Joy? – Pochylił głowę, zamierzając pocałować ją w policzek, ona jednak obróciła twarz i ich usta się zetknęły.

W jego ramionach natychmiast wybuchła namiętnością. Jej palce szarpały jego ubranie, wsuwały się we włosy, szukały wrażliwych miejsc. Ściągnęła mu żakiet z ramion, rozwiązała krawat i odrzuciła na bok, a potem oparła dłonie na jego piersi. Richard odsunął kołdrę i podciągnął jej koszulę nocną do pasa. Widok jej smukłych, nagich ud rozpalił go jeszcze bardziej.

– Teraz – powiedziała Felicity. To nie była prośba, lecz żądanie – żądanie, które z radością spełnił. Poczuł zapach jej skóry i zacisnął dłonie na jej pośladkach, ona zaś zarzuciła mu nogi na biodra. O niczym nie był w stanie myśleć, tylko o tym, że musi znaleźć się w niej jak najszybciej. Zrobił to bez finezji, w pośpiechu. Felicity przywarła do niego gorączkowo, poruszając się wraz z nim w gwałtownym rytmie. Wykrzyknęli niemal jednocześnie.

Richard opadł na nią zdyszany i spocony, wciąż nie rozumiejąc, co się dzieje. Przyszedł do jej sypialni, by sprawdzić, czy nie jest chora i powiedzieć dobranoc, a nie po to, by kochać się z nią tak namiętnie. Wykazał się brakiem samokontroli jak nastolatek.

Uspokoił oddech i zsunął się z niej. Westchnęła, objęła go i znów przyciągnęła do siebie, a potem pocałowała w ucho i szepnęła:

– Tęskniłam do ciebie, mężu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

– Ja też do ciebie tęskniłem, Felicity Joy.

Pocałował ją nieśpiesznie, sięgnął pod jej koszulę i gładził jej ciało, aż jęknęła, poruszając biodrami. Pocałował ją raz jeszcze. Uśmiechnęła się sennie i powieki jej opadły. Richard wygładził jej koszulę nocną i otulił ją kołdrą. Podniosła głowę.

– Jednak wychodzisz?

– Tak. Jest za wcześnie, żebym już się kładł. Umówiłem się z Leo u White'a.

Wydęła usta. Richard poczuł wyrzuty sumienia. Niewiele brakowało, by został, wziął ją w ramiona i usnął razem z nią. On również był zmęczony, ale musiał złożyć wizytę, której nie mógł odkładać.

– Śpij dobrze, kochanie. – Pocałował ją w policzek. Felicity obróciła się na bok i westchnęła głęboko.

– Szkoda, że nie możesz zostać.

Pogładził ją po włosach i musnął ustami jej policzek. Nie okłamał jej, ale też nie powiedział całej prawdy. Miał zamiar pójść do White'a, spotkać się z przyjaciółmi, posłuchać o ostatnich politycznych knowaniach i zagrać w karty. Ale nie zamierzał zostać tam długo, bo była jeszcze jedna, ważniejsza osoba, którą musiał odwiedzić: Harriet.

Włożył świeży krawat i sprawdził, czy jego ubranie nie jest pomięte. Powinien jej wyjaśnić osobiście, dlaczego tak nagle kończy ich związek. Była idealną, dyskretną kochanką, miłą towarzyszką i dawała mu przyjemność w łóżku. Miał nadzieję, że rozstaną się w przyjaźni.

Po spędzeniu kilku przyjemnych godzin u White'a Richard zdecydował się na krótki spacer do domu Harriet przy Sackville Street.

– Dobry wieczór, Stevens – powiedział, wchodząc do holu i podając kapelusz, rękawiczki i laskę kamerdynerowi Harriet.

– Moja pani oczekuje pana, milordzie. Jest w swoim prywatnym saloniku.

Salonik Harriet przylegał do sypialni i był niegdyś świadkiem wielu namiętnych scen. Richard wolałby, żeby Harriet wybrała bardziej neutralne miejsce spotkania.

– Dobry wieczór, moja droga. – Siedziała na kremowo-zielonym szezlongu. Podszedł do niej i ucałował jej wyciągniętą dłoń. – Ufam, że znalazłem cię w dobrym zdrowiu?

Usiadł na krześle w pewnej odległości od niej. Harriet wydęła usta i poklepała szezlong obok siebie.

– Nie usiądziesz obok mnie, Stanton?

Milczenie przedłużało się. W końcu Harriet wzruszyła ramionami.

– Widzę po twojej twarzy, że jednak nie zmieniłeś decyzji. A zatem to koniec naszego związku?

– Tak.

Spuściła wzrok i jej usta skrzywiły się z rozczarowaniem.

– Przepraszam cię za sposób, w jaki powiadomiłem cię o moim małżeństwie. Przybyłem tu, by wyjaśnić to osobiście.

– Nie musisz niczego wyjaśniać. – W tonie Harriet nie było złości. – Ożeniłeś się i nie chcesz ciągnąć naszej znajomości, w każdym razie przez jakiś czas.

Richard zmarszczył czoło.

– Nie łudź się, Harriet. Nie mam zamiaru wiązać się z żadną kobietą poza małżeństwem aż do…

Zawahał się. Nie potrafił wyrazić się jasno, bo sam nie wiedział, jakie właściwie ma zamiary. W tej chwili zupełnie nie myślał o wzięciu do łóżka żadnej kobiety oprócz własnej żony. Nigdy nie pociągało go sypianie z jak największą ilością kobiet, zawsze wolał mieć jedną kochankę naraz i pozostawał jej wierny, dopóki związek się nie wypalił. Dopiero wtedy przechodził do następnej. Decydując się na ślub, nie myślał o czekających go latach. Teraz jednak uświadomił sobie, że małżeństwo nie ma żadnej daty końcowej. Jeśli Felicity przestanie go zadowalać albo on ją, nie będzie mógł tak po prostu przejść do następnej kobiety; w dalszym ciągu będzie żonatym mężczyzną.

Fiołkowe oczy obramowane ciemnymi rzęsami wciąż wpatrywały się w niego prowokująco.

– Aż do?

Richard podniósł się gwałtownie.

– Mam coś dla ciebie, Harry. Dowód wdzięczności. – Wyjął z kieszeni pudełeczko. Po południu odwiedził sklep Rundell & Bridge i kupił tam kolczyki z ametystami i brylantami.

– Och, Richard, jakie piękne! – zawołała Harriet z entuzjazmem.

– Cieszę się, że ci się podobają.

Powiedział już wszystko, co chciał powiedzieć. Nie było sensu zostawać dłużej.

Harriet podniosła wzrok.

– Przykro mi, że cię tracę, Stanton. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Ja też mam taką nadzieję. Dobranoc.

Wziął od kamerdynera kapelusz, rękawiczki i laskę, pożegnał go i wyszedł w noc. Z lekkim sercem skierował się w stronę Cavendish Square. Naraz usłyszał za sobą tupot stóp. Obrócił się i uniósł laskę. Goniło go dwóch mężczyzn z pałkami. Uderzył laską tego po lewej, który zgiął się wpół, a potem przerzucił laskę do lewej ręki i zwinął prawą w pięść, patrząc na drugiego, który właśnie brał zamach. Richard odskoczył, a potem znów posunął się do przodu, celując pięścią w nos napastnika. Usłyszał chrzęst łamanej kości i jednocześnie dobiegł go okrzyk – Tutaj! – oraz dźwięk kołatki nocnego strażnika.

Naraz przed oczami mu pociemniało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Felicity obudziła się i przeciągnęła, wciąż spowita obłoczkiem zadowolenia po ostatnim wieczorze. Szkoda tylko, że Richarda nie było teraz obok niej.

Ogarnięta pragnieniem, by go zobaczyć, wyskoczyła z łóżka, boso pobiegła do drzwi jego sypialni i uchyliła je ostrożnie. Pokój był pusty, a łóżko zaścielone. Zamknęła drzwi i zadzwoniła po Yvette. Richard pewnie zszedł już na śniadanie. Była dopiero dziesiąta. Chyba jeszcze nie wyszedł z domu?

Schodząc na dół, spotkała kamerdynera Barnesa.

– Czy jego lordowska mość jest przy śniadaniu, Barnes?

– Sądzę, że jego lordowska mość jeszcze nie wstał, milady.

Felicity ukryła zdumienie. Czyżby w ogóle nie wrócił do domu na noc?

– Pewnie wrócił późno i teraz odsypia – powiedziała lekkim tonem.

– Zapewne tak, milady – odrzekł Barnes bez mrugnięcia okiem. – Śniadanie jest podane w małym saloniku. Zechce pani pójść za mną?

Na bocznym stoliku stały talerze, z których unosiły się wspaniałe aromaty. Stół był nakryty dla dwóch osób. Obydwa nakrycia były nietknięte.

– Nie musisz tu zostawać, Barnes, sama się obsłużę.

Barnes skłonił się.

– Dobrze, milady.

Czy Richard poszedł prosto z jej łóżka do łóżka kochanki? Całe szczęście, że nie prosiła go, by został. A może jednak prosiła? Była bardzo senna. To niebezpieczny stan, bo wtedy przeważnie mówi się prawdę, umysł nie cenzuruje wypowiadanych słów.

Bez przekonania ugryzła kawałek grzanki z masłem, ale jedzenie miało smak trocin. Odsunęła talerz, wypiła czekoladę i wstała. Dość już tych rozważań, pomyślała. Nie zamierzała stać się ofiarą miłości. Nim się przebierze i przygotuje do wyjścia, sklepy będą już otwarte. Zamierzała przejrzeć obrusy w towarzystwie Yvette, a potem pojechać do Westfield z Dominikiem. Czekał ją pracowity dzień i właśnie tego potrzebowała. Miała na głowie ważniejsze sprawy niż zbłąkany mąż.

Poszła do sypialni i przejrzała się w lustrze. Może nie była pięknością, ale Yvette udowodniła jej, że potrafi wyglądać całkiem dobrze. Dzięki miodowej płukance, którą przygotowała jej pokojówka, jej włosy nabrały już blasku, a tonik z wody różanej i olejku migdałowego działał na skórę lepiej niż woda Bloom of Ninon de L'Enclos, której używała jej matka. Jeśli mąż wolał łóżko kochanki niż jej – no cóż, nie zamierzała popadać z tego powodu w rozgoryczenie.

Ale zamknięte drzwi między ich sypialniami wciąż przykuwały jej uwagę. Mamrocząc coś pod nosem, otworzyła je i zastygła na progu. Pokój nadal był pusty, ale łóżko… Czyżby miała przywidzenia? Łóżko, godzinę wcześniej gładkie i nietknięte, teraz było wygniecione, a na poduszce pozostało wgłębienie od głowy.

Ktoś zastukał do jej sypialni i Felicity szybko zamknęła drzwi. W myślach

czuła zamęt. Czyżby tylko jej się wydawało? Nie, była pewna, że nie. A to mogło oznaczać tylko jedno: Richard nie spał tu ostatniej nocy i jego służba próbowała utrzymać ten fakt w tajemnicy.

– Włożę suknię spacerową w kolorze kości słoniowej i różową pelisę – powiedziała do Yvette. – Potem przyniesiesz mi płaszcz i kapelusz. Idziemy na zakupy.

Wzięły ze sobą lokaja Thomasa do niesienia zakupów i kilka następnych godzin spędziły na New Bond Street, oglądając wystawy. Gdy już były gotowe do powrotu, Felicity usłyszała znajomy głos.

– Dzień dobry, lady Stanton. – Odwróciła się i zobaczyła zgiętego w ukłonie Charlesa Duranta. – Czy mogę pani zaoferować ramię?

– Dzień dobry, panie Durant. Proszę bardzo. Właśnie zamierzałyśmy wracać do domu.

– Dobrze się składa, bo ja również idę w tę stronę. – Podał jej ramię. – Czy Stanton jest w domu?

– Nie wiem, sir. Wyszłyśmy z domu ponad dwie godziny temu.

– Nieważne, zawsze mogę na niego zaczekać. Może jest w klubie. Widziałem go wczoraj wieczorem, ale nie pozostał tam długo. Zniknął po drugim rozdaniu kart. Można przypuszczać, że pilniejsze sprawy czekały na niego w domu – dodał żartobliwie.

Felicity przełknęła żółć.

– Mam nadzieję, że spędziłaś udane przedpołudnie – rzekł Charles po chwili.

– Tak. – Felicity wskazała Yvette i Thomasa obładowanych paczkami. – Jak widzisz, pozwoliłam się uwieść wystawom sklepowym.

– W takim razie spełniły swoje zadanie.

Felicity uniosła pytająco brwi.

– Oczywiście mam na myśli wystawy. Po to są, żeby przyciągać przechodniów, którzy zostawią pieniądze w sklepach. W pierwszej chwili kupuje się oczami, płaci się dopiero później.

– To ogromnie głęboka myśl, panie Durant.

– Och, proszę, zwracaj się do mnie po imieniu, tak jak w Fernley.

– Dobrze, Charles, choć sądzę, że w towarzystwie będę musiała wrócić do nazywania cię panem Durantem. – Przeszli z Henrietta Street na Cavendish Square. – Nie chciałabym, żeby wielkie damy z towarzystwa zaczęły węszyć w moim małżeństwie.

– Doprawdy, Felicity Joy? – odezwał się głęboki głos za jej plecami i serce zabiło jej mocniej. – A czy mogę zapytać, cóż takiego robiłaś, by się narazić na węszenie?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Richard szedł niezauważony przez Henrietta Street za pogrążonymi w rozmowie Felicity i Charlesem i kipiał złością. Dlaczego widok Felicity u boku innego mężczyzny wzbudził w nim tak potężne emocje? Zwykła zaborczość, pomyślał. Co twoje, to twoje. Zawsze tak było.

Zmusił się, by się uspokoić. Charles był jego przyjacielem i kuzynem, a on sam po prostu nie przywykł jeszcze do tego, że ma żonę.

Zanim zdążył się do nich odezwać, Felicity podniosła wzrok na Charlesa i roześmiała się z czegoś, co powiedział. Dlaczego przy nim nie zachowywała się tak swobodnie? Zawsze miała się na baczności. Tylko w łóżku było inaczej. Może powinien się cieszyć, że zostawiała swoje zahamowania za drzwiami sypialni. Przypomniał sobie ostatni wieczór i zastanowił się jak by zareagowała, gdyby spróbował ją uwieść w środku dnia. To był podniecający pomysł, choć głowa nadal go bolała.

Na dźwięk jego głosu Felicity zesztywniała i obróciła się do niego z ostrożnym wyrazem twarzy.

– Dzień dobry, Richardzie.

Nie patrzyła mu w oczy. Dudnienie w głowie Richarda stawało się coraz silniejsze. Może niemądrze postąpił, decydując się wrócić piechotą z domu Harriet, dokąd zaniesiono go poprzedniego wieczoru po ataku, ale sądził, że świeże powietrze dobrze mu zrobi.

Popatrzył na żonę.

– I cóż porabiałaś dzisiaj przed południem, Felicity Joy?

– Spotkałem ją na Bond Street – odezwał się Charles, zanim Felicity zdążyła odpowiedzieć. – Twoja żona wydaje twoje pieniądze, ogołacając sklepy miejscowych kupców.

– Cieszę się, moja droga, że zajęłaś się czymś tak przyjemnym. O ile pamiętam, po południu wybierasz się z Avonem do Westfield?

– Tak.

– Pomyślałem, że mógłbym się tam wybrać razem z wami, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie ma takiej potrzeby, Richardzie. Ty z pewnością byś się nudził, a ja będę zupełnie bezpieczna w towarzystwie Dominica.

– Nie wątpię w to. – Richard stłumił irytację. – Ale bardzo jestem ciekaw tego miejsca i mam nadzieję, że pozwolisz, bym wam towarzyszył.

– Naturalnie, jeśli tego sobie życzysz. Dziękuję ci za towarzystwo, Charles – powiedziała Felicity, gdy znaleźli się przed Stanton House. – Czy masz ochotę wstąpić na niewielki poczęstunek?

– W rzeczy samej, mam. Po zastanowieniu muszę przyznać, że jestem głodny.

Richard pomyślał z desperacją, że Felicity najwidoczniej gotowa jest na wszystko, by tylko nie zostać z nim sam na sam.

Zjedli coś i przeszli do salonu. Barnes zatrzymał Felicity w holu i Richard skorzystał z okazji, by opowiedzieć Charlesowi o tym, że poprzedniego wieczoru został napadnięty.

– Uderzył mnie metalowym hakiem.

Charles skrzywił się.

– To bolesne. Czy dużo skradli?

– Sporo. Wszystko, co wygrałem wczoraj wieczorem. Na szczęście strażnik szybko wyszedł zza rogu i ci tchórze uciekli, a mnie zabrano do najbliższego domu.

To był dom Harriet. Modlił się, by Felicity nigdy się o tym nie dowiedziała.

– Wynająłem już detektywa, żeby się rozejrzał. Miał zamiar zacząć od doków. To wydaje się logiczne. – Usłyszał jakiś hałas przy drzwiach. – Cicho. Nie mów ani słowa Felicity. Nie chcę, żeby się martwiła.

– Wiesz przecież, kuzynie, że jestem wcieleniem dyskrecji.

Felicity weszła do salonu z wizytówką w ręku.

– To zaproszenie od lorda i lady Plymstock. Dziś wieczorem wydają bal i proszą nas o przyjście.

– Lady Plymstock byłaby bardzo zadowolona, gdybyście pojawili się po raz pierwszy jako małżeństwo właśnie na jej balu – powiedział Charles. – Wybierzecie się?

– Tak – rzekł Richard.

– Ale…

– Im szybciej się ludzie do nas przyzwyczają, Felicity, tym szybciej znajdą sobie inny temat do plotek.

– W takim razie zobaczymy się wieczorem – rzekł Charles, zbierając się do wyjścia.

– Muszę się przebrać i przygotować do wyjazdu do Westfield – powiedziała Felicity, gdy zostali sami.

– Felicity, zaczekaj chwilę. – Richard poszedł za nią do drzwi i znów je zamknął. Poczuł zapach fiołków. Przycisnął ją do futryny i wsunął palec pod jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

– Richard! – wykrzyknęła.

– Co się stało, Felicity Joy?

– Nic się nie stało. Muszę tylko…

Uciszył ją pocałunkiem.

– Mmm… Nie mogłem się tego doczekać. Nie lubisz mnie całować, Felicity?

– Nie… to znaczy tak. To znaczy nie teraz. Dominic zaraz tu będzie. Muszę się przebrać.

Przytulił twarz do jej szyi.

– Pięknie pachniesz i smakujesz. Pomogę ci się przebrać. Idź na górę i odeślij Yvette.

Usłyszał głośne westchnienie i żona zesztywniała w jego ramionach.

– To nie jest właściwe – powiedziała ostro. – Tym bardziej że lada chwila będziemy mieli gościa.

Puścił ją. Podniosła na niego wzrok. Po krótkim wahaniu dotknęła jego policzka, a potem zniknęła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Felicity poczuła znajomy dreszcz, gdy Richard oparł dłoń na jej plecach. Wchodzili właśnie do gabinetu Petera Whittakera w Westfield. Dominic zaraz po przybyciu zniknął w sali szkolnej.

Na twarzy pana Whittakera, który podniósł się, by ich powitać, pojawił się znużony uśmiech. Nie widziała go od kilku miesięcy; teraz dostrzegła nowe zmarszczki i wyraźnie przerzedzone włosy.

– Dobrze pana znów widzieć – powiedziała.

Przeszedł przez pokój i wyciągnął do niej rękę.

– Dzień dobry, lady Stanton. Niezmiernie ucieszyły mnie wiadomości o pani ślubie. – Jego wzrok pobiegł w stronę Richarda.

– Pan Peter Whittaker, a to mój mąż, lord Stanton.

– To dla mnie zaszczyt poznać pana, milordzie. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, że lady Stanton wspiera naszą szkołę. Nie potrafię wyrazić, jak wiele zrobiła dla nas w ciągu ostatnich lat.

– Chciałbym zobaczyć wasze dzieło – odrzekł Richard.

Nie powiedział wyraźnie, że nie ma nic przeciwko temu, i Felicity znów uświadomiła sobie, jak wielką władzę nad nią posiada. Gdyby chciał, mógłby zabronić jej zaangażowania w Westfield, choć zapewniał, że tak się nie stanie.

– Może oprowadzę pana po naszym przybytku, milordzie. Nie jest duży, ale robimy, co możemy dla tych dzieci, które mamy pod opieką.

– Gdzie pan znajduje te dzieci? – zapytał Richard, gdy wychodzili z gabinetu.

– Czasem urzędnicy magistratu polecają nam jakieś dziecko, jeśli uznają, że warto się nim zająć. Czasami ze szpitala dla podrzutków. Jeśli uda nam się uczynić z nich użytecznych członków społeczeństwa, ludzi, którzy potrafią zarabiać na własne utrzymanie, to uważamy, że spełniliśmy nasz obowiązek.

– Znalezienie takich dzieci nigdy nie jest problemem. Problemem jest wybranie tych, których potrzeby są najpilniejsze – dodała Felicity.

– Żona wspominała, że szukacie zatrudnienia dla tych dzieci, gdy dojdą do odpowiedniego wieku.

– Tak, milordzie. Oddajemy je do terminu u miejscowych rzemieślników albo umieszczamy w domach jako pomoce kuchenne i służbę. Potem już od każdego z nich zależy, czy poprawią swój los. Sądzę, że nie udałoby nam się znaleźć nawet połowy tych stanowisk bez nieocenionej pomocy pańskiej małżonki i lorda Avona, bowiem mają oni kontakty w kręgach, których ja nie znam. – Otworzył drzwi sali szkolnej i gestem kazał im wejść. – Dzieci mają teraz lekcje. Każdego dnia mają godzinę czytania i godzinę pisania. Nie zrobimy z nich uczonych, ale uważam, że każdy mężczyzna i każda kobieta powinni przynajmniej umieć podpisać się i czytać Biblię.

– Z pewnością to dobry pomysł.

Enigmatyczny komentarz Richarda nie zdradzał jego prawdziwych myśli. Mil-

czenie męża wytrącało z równowagi Felicity. Stali w wyłożonej boazerią szkolnej sali, przyciągając podejrzliwe spojrzenia dzieci. Dominic, przykucnięty przy stoliku jakiegoś chłopca, wskazywał na jego tabliczkę i mruczał coś cicho.

Jane Whittaker podeszła do nich z niepewnym uśmiechem.

– Nigdy nie przypuszczałam, że gdy następnym razem panią zobaczę, będzie pani mężatką – zwróciła się do Felicity. – Czy jest pani szczęśliwa? – zapytała szeptem, gdy jej mąż opowiadał Richardowi o działalności Westfield.

– Tak, naturalnie. – Felicity nie miała ochoty zagłębiać się w ten temat. – Jane, czy mogłabym porozmawiać z Millie? Dominic opowiedział mi o jej sytuacji.

– Przyprowadzę ją do gabinetu.

– Proszę mi wybaczyć – zwróciła się Felicity do Richarda i pana Whittakera – ale muszę porozmawiać z Millie. – Krótko opowiedziała Richardowi o sytuacji dziewczyny. – Wiem, że nie może pan jej tu zatrzymać, panie Whittaker. Z pewnością uda mi się znaleźć dla niej odpowiednie miejsce.

– Dziękuję. Zdejmie mi pani ciężar z serca. Nie chciałbym, by ta biedna dziewczyna podzieliła los wielu innych niemądrych istot, które również nie potrafiły oprzeć się pokusie.

Felicity z trudem stłumiła złość. Dlaczego wszyscy zakładali, że takie wypadki były wyłączną winą kobiety? Wiedziała, jak elokwentni i przekonujący potrafią być mężczyźni, by zdobyć to, czego chcą, a naiwne dziewczyny, takie jak jej ukochana siostra Emma, musiały potem zbierać szczątki złamanego serca.

Millie, blada dziewczyna o drobnej budowie, czekała w gabinecie razem z Jane.

– Czy nie zechcesz nam podać nazwiska tego mężczyzny, Millie? – zapytała Felicity.

– Powiedział, że nie wolno mi tego robić, bo nie będzie mnie kochał.

Felicity przymknęła oczy i usłyszała głos Emmy, która osiem lat wcześniej mówiła to samo.

– A czy on wie, że wyrzucono cię z pracy?

Po twarzy Millie spłynęła łza. Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Wiesz, że nie możesz tu zostać, prawda?

– Ale gdzie mam pójść, milady? – Wyciągnęła w stronę Felicity drżące dłonie. Felicity otoczyła ją ramieniem.

– Cicho. Jest pewien dom dla dziewcząt. Spróbuję cię tam umieścić, ale musisz spojrzeć na fakty, Millie. Ten mężczyzna nawet nie wie, że jesteś w kłopocie, i musisz zrozumieć, że nawet gdyby się dowiedział, to zapewne nie dotrzyma słowa.

Drobną postacią dziewczyny wstrząsnął szloch.

– Och, milady, ale ja go kocham. On też mówił, że mnie kocha.

Naturalnie, pomyślała Felicity.

– Wiem, że to dla ciebie trudna lekcja, Millie. Mężczyźni, w każdym razie niektórzy, powiedzą wszystko, żeby zdobyć to, na czym im zależy. Nie płacz. Cokolwiek się zdarzy, nie trafisz na ulicę, ale bardzo bym chciała, żebyś podała mi nazwisko tego człowieka.

Chociaż właściwie, jakiż mógł być z tego pożytek? Ten mężczyzna zapewne roześmiałby jej się w twarz. W końcu chodziło tylko o służącą bez żadnej rodziny, pomyślała Felicity z frustracją. Większość ludzi uznałaby, że dziewczyna lekko się

prowadzi i nie ma już dla niej nadziei. Felicity patrzyła na jej spuchniętą twarz i podkrążone oczy i przysięgła sobie w duchu, że jej nie zostawi, nie pozwoli wpaść w taką głębię rozpaczy, w jaką wpadła Emma.

Na wspomnienie ciała siostry leżącego na bruku zebrało jej się na mdłości. Emma zginęła, nie wymieniając nazwiska mężczyzny, który zniszczył jej życie. Oczywiście udało się uniknąć skandalu. Samobójstwo było przestępstwem, a także grzechem przeciwko Bogu. Śmierć Emmy uznano za tragiczny wypadek. Felicity jednak znała prawdę, znała ją również ich matka. Felicity próbowała teraz znaleźć w sercu wybaczenie dla matki, która nie ochroniła Emmy – dla niemądrej, samolubnej matki, która w końcu chyba sama uwierzyła w wymyśloną przez siebie historię o śmierci córki.

– I cóż, Fliss? – zapytał Dominic, gdy wracali do domu. – Co zrobisz z Millie?

– Odwiedzę ten dom, o którym mówiła Yvette, i sprawdzę, czy znajdzie się tam dla niej miejsce.

Richard, siedzący obok niej, drgnął.

– Pojadę z tobą. Nie powinnaś tam jechać bez towarzystwa.

– Dziękuję. Przyznaję, że nie chciałabym się tam wybierać bez męskiej eskorty. Zamierzałam poprosić Dominica, żeby mi towarzyszył, ale obawiam się, że ma ciekawsze plany na popołudnie.

– Dzisiaj jest już dość późno, ale jutro jestem do twojej dyspozycji. – W głosie Richarda brzmiało zmęczenie. Felicity zerknęła na niego i zauważyła, że z grymasem dotknął głowy z tyłu.

– Czy boli cię głowa, Richardzie?

– Nie, tylko odrobinę.

Dlaczego nie patrzył jej w oczy? Co próbował ukryć? Znów ogarnął ją niepokój o to, co zdarzyło się ostatniej nocy.

– Muszę powiedzieć, że jestem ci wdzięczny, Stan – odezwał się Dominic. – Pomaganie dzieciom to jedno, ale nie mam wielkiej ochoty mieszać się w tę drugą sprawę. Poza tym jesteś bardziej odpowiednią osobą niż ja, żeby przytłumić entuzjazm Fliss dla straconej sprawy.

– Dominicu!

– Wybacz mi, Fliss, ale wiesz, że to prawda, szczególnie po tym, jak… – Zauważył gniewne spojrzenie Felicity i urwał. – No cóż, wiesz, o czym mówię.

– Przyznaję, że ja nie mam pojęcia, o czym mówisz, Avon – rzekł Richard. – Proszę, zechciej mnie oświecić.

Felicity nie była jeszcze gotowa podzielić się z Richardem historią upadku Emmy.

– Dominic chce tylko powiedzieć, że upierałam się pomagać w Westfield pomimo sprzeciwu rodziny. – To nie było kłamstwo. Felicity przez cały czas próbowała znaleźć sobie jakiś cel w życiu. – Sam słyszałeś, co myślą na ten temat mama i Farlowe.

– Owszem, słyszałem i nie mam ochoty powtarzać tego doświadczenia. Twoja wytrwałość w obliczu takiego sprzeciwu dobrze o tobie świadczy, moja droga.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Bal u Plymstocków był bardzo udany. Wszyscy goście gratulowali Richardowi i przyznawali się do znajomości z Felicity, która poczuła się bardzo podniesiona na duchu. Jej suknia z jaskrawoniebieskiego jedwabiu błyszczała w świetle świec, wstążka z tego samego materiału, przepleciona przez lśniące włosy, otaczała uśmiechniętą twarz.

– Wyglądasz uroczo – powiedział Richard, gdy wychodzili z domu. – Niewiarygodnie się zmieniłaś.

Zaśmiała się z zadowoleniem.

– Możesz za to podziękować Yvette. Ona instynktownie wie, co będzie do mnie pasować. Błogosławię dzień, w którym ją znalazłeś, Richardzie. Dziękuję ci.

Jednak gdy czekali w kolejce, by przywitać się z gospodarzami, zamilkła i wydawała się bardzo zdenerwowana.

– Co się stało? – zapytał.

Musiał się pochylić, by usłyszeć jej cichą odpowiedź.

– Nic się nie stało. Wszystko jest w najlepszym porządku, dziękuję.

Zauważył jednak, że spod rzęs spoglądała na inne damy, które czekały wraz z nimi. Czyżby wciąż nie była pewna swojego wyglądu? Objął ją ramieniem, by dodać jej pewności, ale odsunęła się. Jej zmienne nastroje wciąż pozostawały dla niego zagadką. Nie potrafił znaleźć po temu żadnej przyczyny.

Jednak bez względu na to, co ją trapiło zaraz po przyjeździe, teraz pozbyła się przygnębienia. Bił od niej blask i z łatwością rozmawiała ze wszystkimi. Tym razem to Richard był spięty i walczył ze sobą, z trudem hamując chęć odepchnięcia wszystkich młodzieńców, którzy tłoczyli się wokół Felicity, by wpisać się do jej karnetu. Richard zdumiony był własną prymitywną reakcją. Co moje, to moje, pomyślał drwiąco. Mimo wszystko to nie było do niego podobne. Ona nie chciała za ciebie wychodzić, napominał się. Lepiej się do niej zanadto nie przywiązywać i mieć się na baczności.

– Witaj, kuzynie. – Richard drgnął, gdy usłyszał przy uchu znajomy głos. – Widzę, że twoja żona jest w doskonałej formie.

– W rzeczy samej, Charles.

– Ciekawe, dlaczego tak długo unikała towarzystwa? – mruknął Charles z cicha.

– Co chcesz powiedzieć?

– Mówiła mi o swoim zainteresowaniu tą szkołą i zacząłem się zastanawiać, czy… – Charles urwał.

Richard poczuł złość budzącą się w piersi.

– Zacząłeś się zastanawiać, czy…?

– Och, nic takiego kuzynie. Proszę, nie zwracaj na to uwagi. Po prostu jej zainteresowanie dziećmi… to tylko takie głupie myśli. Okropna gafa z mojej strony. Nig-

dy w życiu nie zwróciłbym uwagi na takie skandaliczne plotki i jeśli jakieś usłyszę, to z pewnością spróbuję je stłumić. Nic się nie bój, kuzynie. Możesz na mnie polegać. Będę pilnował twoich tyłów.

Richard zacisnął pięści, z trudem powstrzymując chęć wymierzenia kuzynowi policzka. Wiedział, że Charles był paplą i często mówił coś, czego nie powinien mówić, choć Stanton nie miał pewności, czy były to mimowolne potknięcia, czy też rozmyślne próby wzniecenia zamieszania.

– Będę ci bardzo zobowiązany, Charles. Możesz również być pewien, że jeśli usłyszę jakieś obrzydliwe plotki w połączeniu z nazwiskiem mojej żony, bez wahania rozprawię się z winowajcą. Czy mówię jasno?

Charles uśmiechnął się szeroko.

– Absolutnie, mój drogi. Właśnie tego można oczekiwać od troskliwego męża. Z całą pewnością powiem…

– Chaaarles!

Tamten szeroko otworzył oczy.

– Czy to miało brzmieć groźnie, Stan? Ja po prostu zapewniam cię o swoim wsparciu. Nie musisz się na mnie obrażać, stary.

– Nie będziesz rozmawiał o tym z nikim innym, chyba że ktoś poruszy ten temat pierwszy. Czy mówię wystarczająco jasno? Nikomu nie wolno oczerniać nazwiska mojej żony, pod żadnym pozorem.

– Oczywiście, kuzynie. Nigdy bym tego nie zrobił. Zapewniam cię, że bardzo lubię Felicity. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się z nią przywitać.

Richard patrzył przymrużonymi oczami za Charlesem, który przedarł się przez grupkę otaczającą Felicity i skłonił nisko. Rozpromieniła się i podała mu karnecik. Gdy Richard stanął obok niej, blask zniknął z jej oczu, choć uśmiech pozostał na twarzy.

– Wszystkie pary ustawiają się już do pierwszego tańca – powiedział. – Nie zapomniałaś chyba, moja droga, że obiecałaś go mnie?

– Naturalnie, że nie zapomniałam.

Zmiana, która w niej zaszła, była subtelna i Richard wątpił, by ktokolwiek jeszcze zauważył lekki opór w jej zachowaniu. Dotknął jej pleców i zauważył, że wstrzymała oddech, ale zaraz się rozluźniła.

Wciąż zdumiewała go różnica między tym, jak traktowała jego, a jak wszystkich pozostałych mężczyzn.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Felicity stłumiła miły dreszczyk wywołany dotykiem Richarda i zaczęła zastanawiać się, czy ta kobieta tu jest i czy na to patrzy. Idąc na środek sali, przebiegała wzrokiem zgromadzonych gości. Miała coraz większą obsesję na punkcie kochanki męża i nic nie mogła na to poradzić. Richard spędził z nią pierwszy wieczór w Londynie i była to zarazem ich pierwsza wspólna noc od ponad tygodnia. A mimo to zaraz potem wymknął się z domu jak złodziej.

Tego wieczoru zachowywał się jak idealny, troskliwy mąż, ale wyczuwała w nim napięcie. Gdy muzycy zaczęli grać znajome tony szkockiego tańca, zmusiła się do uśmiechu. Skoro Richard przez cały czas ukrywał prawdziwe uczucia, ona również mogła to robić.

Dwa pierwsze tańce oddała Richardowi, a potem przy każdym następnym zmieniała partnera. Rozmawiała ze wszystkimi lekko i uprzejmie, choć przez cały czas miała gęsią skórkę i czuła, że Richard patrzy na nią z drugiego końca sali. Nie tańczył z żadną inną kobietą. W pewnej chwili pochwyciła jego wzrok i dostrzegła w nim płomień.

– Jesteś bardzo cicha, Felicity – zauważył Charles, z którym właśnie tańczyła.

– Chodzi o Richarda – szepnęła. – Nie tańczy. Czy sądzisz, że jest znudzony?

– Z całą pewnością nie. Wcześniej wspominał coś o bólu głowy, ale jestem pewien, że bardzo się cieszy, mogąc być tu z tobą.

Felicity znów zerknęła na Richarda. Stał przy ścianie, ignorując wszystkich, którzy próbowali wciągnąć go w rozmowę, i nie spuszczał z niej oczu. Zrobiło jej się gorąco i zmyliła kroki.

– Spokojnie. – Charles pociągnął ją za rękę. – Nie pozwól, by Richard wyprowadził cię z równowagi. Założę się, że porwie cię do tańca, gdy tylko będziesz miała któryś wolny.

Felicity tańczyła mechanicznie. Myśli wirowały jej w głowie. Jej uczucia do męża stawały się coraz silniejsze. Czyżby na próżno próbowała chronić swoje serce? Jaką ścieżką należało podążyć? Czy powinna wciąż trzymać go na dystans, ryzykując, że tym samym wepchnie go w ramiona kochanki, czy też lepiej było walczyć o jego miłość? Sama ta myśl wydawała się niedorzeczna i skazana na porażkę, ale czy miała jakikolwiek wybór? Felicity była mężatką zaledwie od trzech tygodni, a już zaczęła rozumieć swoją matkę. Przekonała się, że nie sposób zaprzeczyć pragnieniom serca.

Powtarzała sobie, że nie wolno jej zakochać się w mężu, a teraz miała ochotę śmiać się z własnej naiwności. Nie sposób było zachować obojętność wobec mężczyzny, z którym dzieliło się noce, o ile nie był on okrutny czy odrażający. A Richard nie był ani okrutny, ani odrażający. Wręcz przeciwnie, był dobry, troskliwy i silny, a do tego niezwykle przystojny.

A jednak wziął sobie kochankę. Czy pozostawała Felicity zatem jeszcze jakaś

nadzieja? Jaką miała szansę go odzyskać?

Takie jak każda inna kobieta, o ile tylko uwierzysz w siebie – odezwał się wewnętrzny głos.

Tańczyła dalej, wciąż zmieniając partnerów, gdy wreszcie przed ludowym tańcem duża dłoń pochwyciła jej rękę.

– Wybacz, Cheriton, czy mógłbym wypożyczyć moją żonę? – zabrzmiał głęboki głos.

Felicity rzuciła przepraszający uśmiech kuzynowi Leo, który patrzył za nimi ze śmiechem w oczach. Richard poprowadził ją do drzwi.

– Wyglądasz na zmęczoną, Felicity Joy – zauważył w holu.

Dostrzegła napięcie na jego twarzy.

– Czy głowa nadal cię boli, Richardzie? Charles mówił, że…

– Charles za dużo gada. Nie, nie boli mnie głowa.

– W takim razie co ci leży na sercu?

– Nic. Wydaje mi się tylko, że jesteś przemęczona. – Przyłożył usta do jej ucha. – Nie mogę się już doczekać, kiedy znajdę się w tobie.

Poczuła ucisk w brzuchu i miękkość w kolanach. Poruszyła głową tak, że jego usta otarły się o jej policzek.

– Naraz poczułam się wyczerpana – odrzekła z dreszczem wyczekiwania. – Czy miałbyś coś przeciwko temu, mój drogi, żebyśmy wrócili już do domu?

Zaraz po wejściu do sypialni odesłał Yvette i pokrył jej twarz pocałunkami, jednocześnie rozpinając guziczki sukni. Felicity ściągnęła żakiet z jego ramion. Po krótkiej chwili Richard był nagi do pasa, a jej gorset znalazł się na podłodze. W samej koszuli, oparła dłoń o jego mocną, ciepłą pierś.

Nie przestając jej całować, wsunął dłonie pod jej pośladki i gdy oplotła go nogami w pasie, uniósł ją z podłogi. Oderwał usta od jej twarzy, podszedł do łóżka i opuścił ją na materac.

– Spójrz na mnie, Felicity Joy.

Uchyliła powiekę. Richard rozpinał guziki spodni.

– Chcę cię. Już – powiedziała.

– Cierpliwości, moja droga… – Roześmiał się.

Wyciągnęła do niego ręce, ale on z przewrotnym uśmiechem cofnął się i potrząsnął głową, a potem stanął po drugiej stronie łóżka z rękami opartymi na materacu.

– Wiesz, czego chcę, Felicity Joy?

Potrząsnęła głową. Na usta Richarda wypełzł zmysłowy uśmiech.

– Chcę cię zobaczyć nagą.

Jej serce na chwilę przestało bić, a potem przyspieszyło. Jego dłonie i usta znały już całe jej ciało, ale jak miałaby pozwolić mu na siebie patrzeć?

Wyprostował się, ukazując swe nagie ciało w pełnej krasie.

– Nie ma się czego bać. – Usiadł na łóżku i skinął na nią. – Chodź do mnie, proszę.

Jej ciało usłuchało, zanim umysł zdążył zaprotestować. Okrążyła łóżko i stanęła przed nim. Przyciągnął ją bliżej i ustawił między swoimi kolanami, a potem uniósł jej twarz, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Stłumiła dreszczyk emocji. Czuła się tak, jakby Richard przejrzał jej najgłębsze lęki i najmroczniejsze sekrety.

– Czy mogę? – zapytał, zaciskając palce na skraju jej koszuli.

Skinęła głową i przymknęła oczy. Poczuła chłodne powietrze na udach, pośladkach i plecach. Uniosła ręce do góry i koszula zniknęła. Zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Zacisnęła powieki i czekała na wyrok. Nasłuchiwała, ale jedynym dźwiękiem oprócz trzaskania ognia był przyspieszony oddech Richarda. Po dłuższej chwili westchnął i przycisnął usta do jej piersi. Jednocześnie jego dłonie powędrowały na jej biodra.

– Jakież są delikatne – mruknął. – Nie masz pojęcia, jak bardzo jesteś godna pożądania, moja słodka. Spójrz na mnie, Felicity Joy.

Posłuchała go. Następnie zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła usta do jego ust. Podniósł ją i posadził sobie na kolanach, a potem zaczął nią rytmicznie poruszać w górę i w dół. W końcu położył ją na łóżku i opadł na nią.

– Spójrz na mnie, Felicity Joy – poprosił po raz trzeci. Otworzyła oczy i dopiero wtedy bardzo powoli w nią wszedł. – Chcę, żebyś na mnie patrzyła… I wiedziała, że zawsze będę z tobą… I tylko z tobą… – powiedział i zaczął się poruszać rytmicznie, przybliżając ich do spełnienia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

O dziesiątej następnego ranka Felicity stała w holu Stanton House, zastanawiając się, co planuje Richard. Zgodnie z jego instrukcjami, które przekazała jej Yvette, była ubrana w strój do konnej jazdy.

Trick otworzył drzwi i dźwięk kopyt przed domem stał się głośniejszy. Od strony gabinetu nadszedł uśmiechnięty Richard.

– Dzień dobry, Felicity. – Oparł dłoń na jej talii i wyszli. Poranek był jasny i słoneczny. Przed domem Felicity westchnęła z zachwytu. Dalton trzymał wodze wielkiego, nakrapianego, szarego ogiera Richarda o imieniu Gambit oraz przepięknej jasnoszarej klaczy, która nosiła na grzbiecie boczne siodło. Klacz niespokojnie grzebała kopytem w ziemi i potrząsała łbem. Srebrzysta grzywa chwytała refleksy światła.

– Och! – Felicity niepewnie postąpiła w stronę klaczy, która podniosła łeb i popatrzyła na nią mądrym spojrzeniem.

– Felicity, poznaj Selene.

– Selene?

– Możesz zmienić jej imię, jeśli chcesz. Selene to w greckiej mitologii bogini i uosobienie księżyca.

– Nie, to imię doskonale pasuje. Jest piękna. Gdzie ją znalazłeś?

– Pamiętasz nasze poniedziałkowe spotkanie w parku?

To był dzień ich przyjazdu do Londynu. Felicity przypomniała sobie tę scenę. Richard jechał konno obok jakiejś kobiety na siwku. Felicity nie zwróciła wtedy uwagi na konia, bo głowę miała zajętą podejrzeniami dotyczącymi męża. Teraz zrobiło jej się wstyd.

– Dalton usłyszał, że ta klacz jest na sprzedaż, i umówiłem się w parku, żeby ją obejrzeć. Podoba ci się?

– Ogromnie! Jest przepiękna.

Wyciągnęła rękę i Selene obwąchała jej dłoń. Pogładziła zwierzę pod brodą i powiodła palcami po smukłej szyi.

– Dziękuję. Nie mogłabym sobie wymarzyć piękniejszego prezentu.

Patrzyła na męża, gdy przejeżdżali razem przez bramę parku, i w jej piersi wzbierała duma. Był bardzo przystojny i wyglądał na Gambicie tak, jakby urodził się w siodle. Przypomniała sobie słowa, które wypowiedział, kiedy się kochali, i zadrżała. Nie został z nią przez całą noc, ale zasnął w jej ramionach. Leżała, nie śpiąc i patrząc na niego. W końcu zapadła w drzemkę, bo nie pamiętała, by wychodził, ale gdy obudziła się rankiem, znalazła obok siebie tylko wystygłe prześcieradło.

Wstała cicho z łóżka, zajrzała do sypialni Richarda i ogarnęła ją ulga, gdy zobaczyła go w łóżku. Spał na plecach. Miała ochotę położyć się obok niego, ale wróciła do siebie i aż do rana spała niespokojnym, lekkim snem.

Ta ostatnia noc dała jej nadzieję. Czy udałoby się przekonać Richarda, by ją

pokochał? A może tylko się oszukiwała?

– I jak się na niej czujesz?

Pochyliła się i poklepała Selene po karku.

– Wspaniale. Ma cudownie miękki pysk i reaguje ochoczo na każde moje drgnienie.

– Spróbujmy pojechać szybciej.

Przyspieszyli do kłusa. Felicity miała wrażenie, że siedzi w dobrze resorowanym powozie.

– Czuję się tak, jakbym płynęła.

– Cieszę się, że ci się podoba. Wygląda wspaniale.

Richard zatrzymał na niej wzrok. Wiedziała, że ona sama nie wygląda równie dobrze jak koń. Yvette była z nią brutalnie szczera. W starym czarnym stroju jeździeckim wydawała się wyprana z koloru.

– Zamówiłam nowy strój jeździecki, ale jeszcze go nie dostarczono.

Richard pochwycił wodze Selene i zatrzymał obydwa konie.

– Dlaczego to mówisz?

Przygryzła usta. Nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy.

– Doszłaś do wniosku, że nie podoba mi się twój strój, tak? Czy ostatnia noc niczego cię nie nauczyła? Tak naprawdę, patrząc na ciebie, myślałem, że bardzo pewnie siedzisz na koniu.

Felicity zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Przepraszam i dziękuję za komplement.

Richard potrząsnął głową.

– Słyszysz, co mówię, ale nie dociera to do ciebie, prawda? Przez cały czas wsłuchujesz się w ten głos w swojej głowie, który powtarza ci, że nie jesteś wystarczająco dobra i nie zasługujesz na mój szacunek ani komplementy.

Szacunek? – pomyślała. Tylko tyle? Ta instynktowna reakcja natychmiast rozwiązała jej dylemat. Zamierzała walczyć o jego miłość, bo tego przede wszystkim pragnęła. Szacunek był dobrym punktem wyjścia; miłość była celem.

Uznała jednak, że jest zbyt wcześnie na tak trudną rozmowę. Felicity mimowolnie zacisnęła palce na wodzach i trąciła Selene stopą. Klacz z miejsca ruszyła cwałem. Gambit po chwili znalazł się obok niej. Na twarzy Richarda pojawił się szeroki uśmiech.

– Wygrałaś, moja droga. Koniec kazania. Cieszmy się przejażdżką.

Richard włożył zielony żakiet, myśląc o popołudniowej wizycie w przybytku dla upadłych kobiet. Zamierzał towarzyszyć Felicity, żeby, jak to elokwentnie ujął Avon, ująć w karby jej entuzjazm dla straconej sprawy oraz by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Dlaczego tak bardzo się upierała, by pomóc Millie? Najwyraźniej los dziewczyny poruszył w niej jakąś wrażliwą strunę. Przypomniał sobie sugestię Charlesa, że Felicity mogła urodzić nieślubne dziecko. Czy inni również się nad tym zastanawiali? Ale to nie miało znaczenia. On przecież wiedział, że Felicity przed ślubem była dziewicą.

Yvette siedziała obok stangreta, Chiversa, i prowadziła ich do Cheapside. Zatrzymali się przed wysokim, wąskim, niepozornym domem stojącym pośrodku rzędu identycznych budynków. Frontowe drzwi wychodziły bezpośrednio na ulicę, o wiele

bardziej obskurną niż większość ulic w sąsiedztwie. Richard rozejrzał się z niesmakiem. Powóz przyciągnął już uwagę miejscowych opryszków i włóczęgów.

– Kiedy wejdziemy do środka, Chivers, przejedź kilka razy po sąsiednich ulicach. Wątpię, żeby zajęło nam to dłużej niż dziesięć minut.

Zastukał do drzwi. Kobieta, która otworzyła, mogła mieć około czterdziestu lat. Spod czepka wysuwały się pasma siwych włosów. Na ich widok uniosła ręce, próbując schować kosmyki pod czepkiem.

– Och! Nie spodziewałam się gości. – Popatrzyła na nich niepewnie.

– Dzień dobry. Nazywam się Stanton, a to jest moja żona, lady Stanton.

Kobieta dygnęła.

– Milordzie, milady, moje nazwisko Tasker.

– Czy możemy wejść, pani Tasker? Jest pewna sprawa, o której chcielibyśmy porozmawiać.

– Tak, oczywiście.

Cofnęła się i wskazała drzwi na końcu mrocznego korytarza. Z góry słychać było płacz dziecka. Weszli do niedużego, lecz czystego saloniku. Felicity spojrzała na Richarda, który gestem polecił jej mówić.

– Przejdę od razu do rzeczy, pani Tasker. Jestem patronką szkoły i przytułku dla sierot Westfield. Zapewniamy naukę sierotom i opuszczonym dzieciom, a gdy podrosną, znajdujemy im posady. Jedna z naszych byłych wychowanek znalazła się w kłopotach. – Na policzki Felicity wypełzł rumieniec. – Rozumiem, że prowadzi pani schronisko dla kobiet, które znalazły się w takiej sytuacji. Czy tak jest w istocie?

– I tak, i nie, milady. Musi pani zrozumieć, że wypełniam polecenia damy, która jest właścicielką tego domu i finansuje naszą działalność. Pomagamy dziewczętom, zmuszonym do zejścia z właściwej drogi, ale nie przyjmujemy tych do cna zdemoralizowanych.

Richard nie potrafił się powstrzymać przed pytaniem:

– A czy one wszystkie nie są zdemoralizowane?

Pani Tasker skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Niektóre dziewczęta nie mają wyboru, milordzie. Dżentelmeni bez skrupułów wykorzystują swoją pozycję i władzę.

– Istotnie. Czasami wyznają tym naiwnym dziewczętom miłość, by je wykorzystać – dodała Felicity z dziwną goryczą w głosie, która zdziwiła Richarda. Dlaczego tak ją poruszał los obcej dziewczyny? Musiało kryć się za tym coś więcej niż tylko troska o jedną służącą. – I właśnie w takiej sytuacji znalazła się biedna Millie. Została umieszczona w domu pewnego dżentelmena i wygląda na to, że gość tego domu przekonał ją o swoich uczuciach. Naturalnie już dawno zniknął, a dziewczynę zwolniono ze względu na jej stan.

Pani Tasker zmarszczyła czoło.

– Wydaje się, że ta sprawa powinna zainteresować moją pracodawczynię, ale muszę z nią najpierw porozmawiać. Jeśli się zgodzi, znajdziemy dla tej dziewczyny miejsce.

– Jak się nazywa pani pracodawczyni? Może porozmawiamy z nią bezpośrednio? – Richard spojrzał na Felicity, która skinęła głową.

– To doskonały pomysł. Czy zechce nam pani podać jej nazwisko, pani Tasker?

– Nazywa się lady Brierley – oświadczyła pani Tasker. – Zna ją pani?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Richard walczył kiedyś w ringu i przyjął sporo ciosów, ale jeszcze nigdy nie było mu tak trudno złapać oddech jak w tej chwili. Harriet? Ten dom należał do niej? Cóż za niespodziewana komplikacja. Felicity tak bardzo pragnęła pomóc Millie, że z pewnością zechce porozmawiać bezpośrednio z lady Brierley. Na myśl o tym, co może z tego wyniknąć, zakręciło mu się w głowie.

– Przyznaję, że nie znam tej damy – oznajmiła Felicity. – Stanton? – Spojrzała na niego pytająco.

– Byliśmy sobie przedstawieni – wychrypiał i odchrząknął. – Złożę jej wizytę i przedstawię jej sprawę Millie.

– Pojadę z tobą – oświadczyła Felicity. – Z całą pewnością mamy ze sobą wiele wspólnego. Interesuje mnie to, co tutaj robi. Być może będę mogła jej w czymś pomóc.

Richard zaklął w duchu i podniósł się.

– Chodź, moja droga, nie będziemy dłużej zatrzymywać pani Tasker. Dziękujemy za pomoc. Do widzenia.

Gdy już siedzieli w powozie, odezwał się:

– Nie chciałem tego mówić w obecności pani Tasker, ale wolałbym, żebyś nie zaznajamiała się z lady Brierley i nie angażowała w jej pracę dobroczynną.

– Wcześniej nie miałeś żadnych obiekcji.

– Sądziłem, że zamierzasz po prostu znaleźć bezpieczne miejsce dla Millie. Musisz jednak zważać na swoją opinię. Nie powinnaś zadawać się z takimi kobietami.

– Skoro lady Brierley może to robić, to nie rozumiem, dlaczego…

– Lady Brierley nie jest odpowiednią… – urwał. Nie potrafił się przemóc, by fałszywie oczernić reputację Harriet. – Powiem tylko, że wolałbym, byś nie zawierała znajomości z lady Brierley. Sam zajmę się tą sprawą.

Felicity zacisnęła usta.

– Wolałabym sama wydać osąd co do lady Brierley. Musi mieć jakieś dobre strony charakteru, skoro pomaga kobietom, które miały w życiu mniej szczęścia niż ona. Zetknęłam się z wieloma uprzedzeniami i znam wiele osób z towarzystwa, które uważają się za pobożnych, dobrych chrześcijan, jednak ich uczynki świadczą o czymś zupełnie przeciwnym. – Przeszyła go spojrzeniem. – Tak, oni wszyscy… wy wszyscy chodzicie na mszę w niedzielę, ale gdy trzeba pomóc biednym i słabym, tak jak uczy Biblia… cóż… – urwała.

– Porozmawiamy o tym w domu, Felicity.

Nie miał ochoty sprzeczać się z żoną w obecności Yvette, która siedziała w powozie razem z nimi. Nie przywykł do tego, by mu się przeciwstawiano, ale Felicity w żadnym razie nie można było nazwać uległą żoną. Miała własne zdanie i nie obawiała się go przedstawić.

Spojrzał na zegarek. Było już wpół do czwartej. Musiał jakoś ułagodzić Felicity i odwiedzić Harriet, żeby zdusić ten nonsens w zarodku, zanim wymknie się spod kontroli.

Felicity weszła pierwsza do salonu w Stanton House, zdjęła rękawiczki i zamknęła drzwi.

– Nalegam, byś usłuchała mnie w tej sprawie, Felicity.

– Co właściwie masz do zarzucenia lady Brierley?

– Czy nie wystarczy, że wyraziłem sprzeciw wobec tej znajomości?

Felicity już otworzyła usta, by mu się przeciwstawić, ale po krótkim wahaniu przygryzła wargi i podeszła do okna.

– Nie chciałabym się upierać, ale czy mógłbyś przynajmniej podać mi jakiś istotny powód swoich obiekcji? – zapytała pojednawczo.

Zdziwiony Richard stanął tuż za nią i oparł dłonie na jej ramionach. Choć jego romans z Harriet już się zakończył, myśl, że jego nowa żona i była kochanka mogłyby się zaprzyjaźnić, była zupełnie niedorzeczna. Może za jakiś czas, gdy jego małżeństwo już się umocni, nie będzie mu się to wydawało tak niebezpieczne.

– Nie mogę. Przykro mi, moja droga, ale nie chciałbym uchybiać tej damie. Powtórzę tylko jeszcze raz, że nie chcę, by cokolwiek was ze sobą łączyło.

Wysoko upięte włosy Felicity odsłaniały kusząco nagi kark. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Richard przycisnął usta do miękkiej skóry i objął żonę wpół. Przygotowany był na odrzucenie, ona jednak nie zesztywniała ani nie próbowała się odsunąć. Nakryła dłonią jego dłoń, a z jej ust wyrwało się niewielkie westchnienie. Zaraz jednak wyprostowała się i gwałtownie uniosła głowę.

– Och, nie!

Richard powiódł spojrzeniem w ślad za nią i stłumił przekleństwo. Z powozu stojącego na ulicy wysiadła dama w towarzystwie pokojówki. Dama miała twarz zasłoniętą woalką, ale natychmiast ją rozpoznał. Do ich drzwi zmierzała lady Katherine Farlowe.

Felicity wybiegła do holu.

– Mamo, co się stało? Gdzie jest pan Farlowe?

Lady Katherine pociągnęła nosem, westchnęła i dostała czkawki. Felicity rozpoznała te oznaki. Pochwyciła matkę za ramię i poprowadziła do salonu.

– Barnes, czy mógłbyś przynieść mojej mamie szklaneczkę ratafii? I poproś panią Carter, żeby zaprowadziła Wilkins – wskazała na pokojówkę matki – do żółtej sypialni.

Służący wciągali już kufry przez drzwi. Felicity niespokojnie zerknęła na Richarda, niepewna, co jej mąż sobie pomyśli. Ona sama wahała się między niechęcią a głęboką ulgą. Nie było trudno zdecydować się na walkę o uczucie męża, ale wydarzenia toczyły się tak szybko, że nie miała czasu zastanowić się nad konsekwencjami tej decyzji. Wystarczył jeden dotyk jego ust, by zaczynała się rozpływać i tracić rozum. Czy jego uczucie będzie zależało od tego, czy Felicity zechce mu się podporządkować we wszystkich sprawach? Trudno jej było uwierzyć, że to może być warunek satysfakcjonującego małżeństwa.

Lady Katherine odrzuciła welon i ze szlochem wpadła w ramiona Felicity, która poprowadziła ją do sofy, mrucząc coś kojąco. Barnes przyniósł ratafię i zaraz się wycofał. Richard milczał, oparty ramieniem o kominek.

W końcu szlochy przycichły i lady Katherine przyjęła nalewkę z rąk Felicity.

– Powiedz, mamo, co się stało. – Felicity pogładziła ją po dłoni.

– Och, Felicity, moje życie się skończyło. Jak on mógł zrobić coś takiego! I to w dodatku nie z kim innym, tylko z Verity Godalming! A ja uważałam ją za przyjaciółkę.

– On? Masz na myśli pana Farlowe'a?

Na te słowa matka znów zaczęła szlochać. Richard poruszył się niespokojnie. Po jego twarzy widać było, że bardzo pragnie znaleźć się teraz gdzieś indziej.

– Wybacz, moja droga, ale wydaje się, że macie wiele do omówienia. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w gabinecie.

Felicity pożałowała, że ona również nie może się taktownie wycofać, ale zaraz zbeształa się w myślach. Jej matka potrzebowała pociechy, choć było jasne, że i tak nie posłucha żadnych rad, będzie usprawiedliwiać Farlowe'a i na koniec oskarży córkę, że widzi w nim czarny charakter.

Po trochu matka opowiedziała jej całą historię romansu ojczyma.

– Zrobił to na oczach wszystkich, Felicity. Wszyscy w Bath wiedzą. Opuściłam go, moja droga. Zostawiłam mu list. Napisałam, że wybieram się do ciebie i drogiego Stantona, ale on za mną nie pojechał. – Zwróciła na córkę oczy pełne łez. – Jechałam wolno, żeby zdążył mnie dogonić, ale nie przyjechał. – Z jej ust wyrwał się kolejny szloch. Przycisnęła do nich koronkową chusteczkę.

Felicity z rezygnacją otoczyła matkę ramieniem. Robiła wcześniej, co mogła, by nie dopuścić do tego małżeństwa, ale lady Katherine, zadurzona po uszy, nie słuchała głosu rozsądku. Teraz Felicity mogła tylko pomóc jej przetrwać kilka następnych dni – albo tygodni, pomyślała i wzdrygnęła się w duchu – dopóki Farlowe nie przyjedzie. A z pewnością przyjedzie, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Dobrze wiedział, że leży to w jego interesie. Przyjedzie, będzie szeptał matce słodkie słówka, kajał się i w końcu mama da się ułagodzić. Potem pojadą do Bath i życie wróci na swoje tory aż do następnego razu.

W duszy Felicity zbierała się gorycz. Zastanawiała się, jak ona sama mogłaby zareagować, gdyby Richard… Nie była w stanie dokończyć tej myśli. Niewątpliwie był on lepszym człowiekiem niż Farlowe, ale wciąż pozostawał mężczyzną w małżeństwie zawartym bez żadnej obietnicy uczuć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Felicity przekonała matkę, by poszła do sypialni odpocząć, a sama udała się do gabinetu do Richarda. Stał przy oknie.

– Jak się czuje twoja matka? – zapytał, odwracając się do niej.

– Odpoczywa. Przepraszam cię za ten nieoczekiwany najazd. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale powiedziałam jej, że może tu zostać, dopóki nie pogodzi się z Farlowe'em.

– Oczywiście, że musi zatrzymać się u nas. W końcu to twoja matka. Czy sądzisz, że przyjmie Farlowe'a, jeśli on tu przyjedzie?

– Och, jestem tego pewna – odrzekła, nie próbując ukrywać goryczy. – I nie mam żadnych wątpliwości, że w końcu się pojawi.

Richard przymrużył oczy.

– Sądząc po twoim tonie, nie podoba ci się to. Wolałabyś, żeby twoja matka na stałe rozstała się z mężem?

– Nie, tego nie mogę jej życzyć. Wolałabym jednak, żeby nigdy go nie spotkała.

– Bo wówczas nie musiałabyś wychodzić za mnie?

Serce ścisnęło jej się boleśnie.

– Nie to chciałam powiedzieć.

– Ale tak było.

Przeszedł gabinet w trzech długich krokach, stanął przed nią i popatrzył jej głęboko w oczy, ale odwróciła głowę, zanim zdążył dotknąć jej ust. Znieruchomiał, po czym bardzo powoli wyprostował się.

– Wychodzę – powiedział bezbarwnym tonem. – Pamiętasz chyba, że obiecaliśmy dzisiaj pójść na kolację do Davenportów. Czy mam odwołać wizytę i wysłać przeprosiny?

– Nie, nie musisz niczego odwoływać. Mama prosiła o lekką kolację do pokoju. Nie ma ochoty na towarzystwo i nie miała nic przeciwko temu, byśmy wieczorem wyszli z domu.

Richard skinął głową i opuścił gabinet, a Felicity opadła na krzesło przy jego biurku. Znów pojawiła się między nimi przepaść.

Z rozmyślań wyrwało ją stukanie do drzwi. Do środka wszedł Barnes. Felicity ukradkiem otarła łzę z policzka.

– Milady, przyszedł pan Durant. Czy mam powiedzieć, że jest pani w domu?

Charles! Właśnie takiego towarzystwa teraz potrzebowała, pomyślała.

– Dziękuję, Barnes. Powiedz mu, proszę, że zaraz do niego przyjdę, i poproś w kuchni, żeby przysłano herbatę. Albo, jeśli pan Durant zechce, nalej mu szklaneczkę madery.

Po wyjściu kamerdynera przygładziła włosy i uszczypnęła się w policzki, by zabarwić je rumieńcem. Wzięła kilka głębokich oddechów i poczuła się gotowa na

powitanie gościa.

Na jej widok Charles zerwał się na nogi i jego twarz rozświetlił uśmiech.

– Kuzynko Felicity, uniżony sługa.

Gdy jednak zbliżyła się do niego, uśmiech przygasł i na czole kuzyna pojawiła się zmarszczka.

– Czy coś się stało? – zapytał niespokojnie.

Felicity poczuła, że usta jej drżą.

– Nie, nic. – Nigdy nie było łatwo doprowadzić jej do łez, teraz jednak czuła, jak w piersi wzbiera szloch. Szybko podeszła do sofy. – Proszę, usiądź. – Wskazała mu krzesło przy kominku, Charles jednak usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Nie sądź, Felicity, że tak łatwo mnie zbędziesz. Widzę, że jesteś zdenerwowana. Czy chodzi o Richarda?

Pokojówka wniosła tacę z herbatą i Felicity szybko wyrwała rękę z dłoni Charlesa.

– Chodzi o moją matkę – powiedziała, z brzękiem odstawiając filiżankę na spodek. – Odwiedziła nas dzisiaj i… – zawahała się. Jak miała wyjaśnić, dlaczego wizyta matki tak bardzo wytrąciła ją z równowagi?

– I Richard odnosi się z niechęcią do tej wizyty?

– Nie, nie chodzi o to, tylko że… och, sama nie wiem, Charles. To raczej przyjazd matki wytrącił mnie z równowagi, a Richard i ja… – Nie powinna opowiadać nikomu o ich sprzeczce, ale to mogła być dobra okazja, by się czegoś dowiedzieć. – Charles, czy znasz lady Brierley?

– Znam, a dlaczego pytasz?

– Pamiętasz, kiedy ci mówiłam o Westfield, tej szkole, którą wspieram? – Charles skinął głową. Felicity opowiedziała mu o Millie i domu w Cheapside. – Dlatego teraz nie potrafię zrozumieć, dlaczego Richard tak bardzo się sprzeciwia, bym się z nią spotkała – zakończyła. – Czy możesz mnie oświecić?

– To wdowa i o ile wiem, jest przyjmowana w towarzystwie. Może Richard po prostu zmienił zdanie i nie chce, żebyś angażowała się w tę sprawę z Millie.

– W takim razie dlaczego po prostu mi tego nie powie, tylko rzuca jakieś podejrzane aluzje na temat charakteru lady Brierley? To nie ma sensu. Charles, może ty mógłbyś nas sobie przedstawić? Proszę. Chciałabym ją poznać tylko po to, żeby porozmawiać o Millie. Jeśli Richard nadal będzie miał coś przeciwko temu, to nie będę kontynuować tej znajomości.

– Cóż, nie chciałbym działać za plecami Richarda, ale w rzeczy samej nie widzę żadnego powodu, dla którego nie miałybyście się poznać. Czy wybieracie się gdzieś dzisiaj wieczorem?

– Idziemy na bal do Davenportów, a wcześniej jesteśmy z nimi umówieni na kolację.

– Ja też otrzymałem zaproszenie, ale tylko na bal. Poproszę lady Brierley, żeby mi towarzyszyła.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że ci się zwierzyłam? Ja również nie czuję się dobrze, organizując to spotkanie wbrew woli Richarda, ale on tak się upierał, że zapewne nie zechciałby zmienić zdania.

– To będzie nasza mała tajemnica, Felicity.

Gdy Richard wpadł do Stanton House, Felicity czekała już w holu, ubrana

w jedwabną suknię w kolorze bursztynu.

– Przepraszam za spóźnienie, moja droga. Zatrzymano mnie.

Wybrał się do Harriet, żeby ją przekonać, by nie przyjmowała Millie do domu w Cheapside, ale to była zupełna strata czasu. Harriet kazała mu na siebie czekać nieprzyzwoicie długo, a potem z miejsca odmówiła spełnienia jego prośby.

– Dlaczego sądzisz, że twoje życzenie, bym nie poznała twojej żony, jest ważniejsze niż przyszłość czternastoletniej dziewczyny w potrzebie? – zapytała.

Gdy tak to ujęła, nie potrafił odpowiedzieć. A potem, jakby sytuacja nie była już nad wyraz kłopotliwa, kamerdyner Harriet ogłosił przybycie pana Duranta. Richard musiał przyczaić się w salonie, podczas gdy Charlesa wprowadzono do małego saloniku. W rezultacie zrobiło się późno i musiał pędzić do domu na łeb na szyję, omal nie powodując zawału serca u Daltona.

Teraz zatrzymał się z nogą na stopniu schodów i przyjrzał się Felicity.

– Podoba mi się ta suknia. Doskonale w niej wyglądasz.

Zarumieniła się i Richard stłumił chęć, by z miejsca zaciągnąć ją na górę. Gdy zgadzał się na ślub z lady Felicity Weston, nawet nie przyszło mu do głowy, jak podniecająca okaże się ta kobieta. Musiał przyznać, że ich noce były niezrównane.

– Dziękuję – odrzekła. – Ale właściwie powinieneś podziękować Yvette. Ona ma wielki talent do robienia czegoś z…

Richard stanął tuż przed nią.

– Nie waż się kończyć tego zdania – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Rozmawialiśmy już o tym wcześniej. Czas najwyższy, żebyś przestała się poniżać. Spójrz na mnie, Felicity. – Podniosła na niego ostrożnie bursztynowe oczy. – Masz piękne oczy, cudownie kuszące usta… – Musnął je wargami i zauważył, że gwałtownie wciągnęła oddech. Ściszył głos i przyłożył usta do jej ucha. – I najbardziej kuszące ciało, jakie widziałem w życiu.

Felicity szybko odsunęła się od niego.

– Pospiesz się, bo się spóźnimy.

Stłumił złość i pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Odrzucała każdą jego próbę zbliżenia. Im szybciej zacznie nosić dziecko, tym lepiej. Może wtedy stanie się uległą żoną, a on będzie mógł bez wyrzutów sumienia wrócić do dawnego stylu życia.

Tylko czy naprawdę tego chciał? Co z miłością? Miłość jest dla głupców. Kocha się kogoś, a potem się go traci. Nie, bezpieczniej było nie kochać nikogo.

Zatrzasnął za sobą drzwi sypialni. Simson już czekał, by mu pomóc przebrać się do kolacji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Richard wszedł do pokoju karcianego w domu Davenportów. Zatańczył pierwszy taniec z Felicity i wpisał się do jej karnetu na taniec przed kolacją. Bez entuzjazmu rozejrzał się po stolikach, wybrał najbardziej obiecujący i usiadł.

Po dwóch rozdaniach przeprosił i znów wrócił do sali balowej, ale znieruchomiał na progu na widok Felicity i Harriet, które siedziały po drugiej stronie pomieszczenia, pogrążone w rozmowie. Co, do diabła? Gdyby wiedział, że Harriet tu będzie, zostałby przy Felicity, żeby mieć ją na oku i nie dopuścić do spotkania.

Przeszedł przez salę, ignorując okrzyki i skargi potrącanych tancerzy. Gdy znalazł się po drugiej stronie, zatrzymały się na nim dwie pary oczu – jedne patrzyły z ostrożnym wyzwaniem, drugie przepraszająco.

– Richardzie…

Czyżby głos jej zadrżał? To dobrze, pomyślał. Powinna się obawiać. Przecież wyraźnie zabroniłem…

Naraz zdał sobie sprawę z tego, co myśli. Gdy chodziło o Felicity, jednej rzeczy mógł być pewny: że zawsze wypełni swój obowiązek i zrobi to, co uważa za słuszne, nawet jeśli ma się to spotkać z dezaprobatą. Gdyby podał jej jakiś rozsądny powód, dla którego zabraniał kontaktów z Harriet, może by na to przystała, on jednak nie mógł tego zrobić, a teraz było już za późno.

– Charles był tak miły i przedstawił mnie lady Brierley – powiedziała Felicity. – Sądzę, że już się znacie?

Wziął głęboki oddech. Gdyby nie był tak wściekły, wybuchnąłby śmiechem. Czy można było sobie wyobrazić bardziej groteskową sytuację?

– Tak, istotnie. Dobry wieczór, lady Brierley. Jak się pani miewa?

– Od czasu, gdy widzieliśmy się ostatnio? Nie najgorzej, lordzie Stanton. Felicity opowiedziała mi o młodej dziewczynie, która potrzebuje pomocy.

Felicity? – zdumiał się.

– Tak, a Harriet wielkodusznie zgodziła się przyjąć Millie już jutro. Doskonała wiadomość, nieprawdaż?

Serce Richarda ścisnęło się. Świadom, że dwie pary oczu nie schodzą z jego twarzy, odchrząknął. Musiał zachować najwyższą ostrożność.

– To rzeczywiście doskonała wiadomość.

– Dobry wieczór, Fliss, to znaczy lady Stanton. Lady Brierley. – Dominic przystanął obok nich i skłonił się damom. – To chyba mój taniec?

– Rzeczywiście, Dominicu. – Felicity z uśmiechem podała mu dłoń i przeniosła wzrok z Richarda na Harriet i z powrotem. – Zechcecie mi wybaczyć?

Felicity i Dominic, rozmawiając pogodnie, zajęli miejsce pośrodku sali. Richard patrzył za nimi i zastanawiał się, czy Felicity będzie się kiedyś zachowywać tak swobodnie w jego towarzystwie.

– Ona mi się podoba, Stanton – powiedziała cicho Harriet.

– Nie możesz podtrzymywać tej znajomości.

– Mówiłeś to już dzisiaj po południu i odpowiem ci to samo, co wtedy: sama wybieram sobie znajomych. Nie masz się czego obawiać, Felicity nigdy nie dowie się o nas ode mnie. Ale gdybyś zechciał posłuchać mojej rady, powiedziałbyś jej prawdę.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Harriet wzruszyła ramionami.

– Doświadczenie mi mówi, że prawda zawsze wypływa na wierzch. Ale to twoja decyzja.

– W rzeczy samej. Dziękuję ci, ale jestem pewien, że zrozumiesz, jeśli jej nie posłucham. Powiedz mi, Harriet, jak to się stało, że zajęłaś się upadłymi kobietami? – Wcześniej nie przyszło mu do głowy, żeby o to zapytać. – Wydaje mi się, że niewiele osób o tym wie.

– Masz rację. I nie chcę, żeby to się zmieniło.

– Ale dlaczego właśnie takie kobiety?

– Nie chodzi o wszystkie upadłe kobiety, tylko o te biedactwa, które nie są w stanie odrzucić zalotów swoich panów. A jeśli im się nie poszczęści i staną się brzemienne, ci sami panowie wyrzucają je na ulicę. – W jej fiołkowych oczach rozpalił się płomień. – Takie zachowanie godne jest pogardy i przeraża mnie to, jak często się to dzieje. Z największym wstydem muszę wyznać, że za życia mojego męża dotyczyło również dwóch moich pokojówek.

– Brierley? Uwodził służące, chociaż miał ciebie? Trudno mi w to uwierzyć.

– Lubił młode dziewczęta. Nie szły z nim do łóżka z własnej woli. Nie mogłam go powstrzymać, ale mogę przynajmniej naprawić część krzywd, jakie wyrządził.

Opinia Richarda na temat Harriet znacznie poprawiła się.

– Masz ochotę zatańczyć?

– Z przyjemnością. To będzie miła odmiana nie czuć obawy, że ktoś może odkryć nasz sekret.

– To prawda. Nie wiedziałem, że będziesz tu dzisiaj.

– Bo nie pytałeś. Ale w gruncie rzeczy właśnie po to odwiedził mnie pan Durant. Chciał poprosić, żebym mu towarzyszyła. Jeśli ułatwi ci to pogodzenie się z sytuacją, to mogę ci powiedzieć, że gdy zdałam sobie sprawę z jego intencji, próbowałam go odwieść od pomysłu przedstawienia mnie twojej żonie.

– Dziękuję ci za to i bardzo się cieszę, Harry, że rozstaliśmy się w przyjaźni. Mimo wszystko jednak wolałbym, żebyś nie zbliżała się zanadto z Felicity.

– To wielka szkoda, że nie zawsze możemy mieć to, czego pragniemy, prawda, Richardzie?

Felicity tańczyła z rozmaitymi młodzieńcami, którzy najwyraźniej byli nią oczarowani, Richard zaś był coraz bardziej zaniepokojony. Czy była to tylko zaborczość, czy też rzeczywiście zaczynał żywić uczucie do swojej żony? Cokolwiek to było, powodowało w nim napięcie.

Charles przystanął obok niego.

– Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, że tańczysz z uroczą lady Brierley, Stan.

Richard zesztywniał.

– Dlaczego?

– Dano mi do zrozumienia, że nie lubisz tej damy.

– Któż taki dał ci to do zrozumienia, jeśli mogę zapytać?

– Twoja własna żona, gdy prosiła mnie, bym…

– O co cię prosiła, Charlesie?

Kuzyn zarumienił się i mocno zacisnął usta.

– Pozwól, że zgadnę. Czy nie prosiła cię przypadkiem o to byś przedstawił ją wspomnianej damie?

– Ależ, Stan…

– I choć wiedziałeś, że sobie tego nie życzę, mimo wszystko przyprowadziłeś ją tutaj. Chyba się nie mylę?

– Chciałem tylko pomóc.

– Przestań intrygować, Charles. Czy nie przyszło ci do głowy, że miałem bardzo dobry powód nie życzyć sobie, by te dwie kobiety się poznały?

Ledwie wypowiedział te słowa, pożałował, że nie ugryzł się zawczasu w język, ale było już za późno.

– Stan, nie mów! Coś takiego, lady Brierley? Ależ z ciebie szczęściarz! Stanton zwycięża tam, gdzie wszyscy inni ponoszą porażkę!

Richard paskudnie zaklął w duchu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Charles.

– Ty i lady Brierley! Och, to bezcenne!

Richard pochwycił kuzyna za ramię i pociągnął go do pustego korytarza.

– Posłuchaj mnie, Charles. Rozumiem, co ci przychodzi do głowy, ale to nieprawda, rozumiesz? Jeśli komukolwiek wspomnisz o swoich przypuszczeniach, zrujnujesz reputację tej damy i bardzo mnie zdenerwujesz. Czy mówię jasno?

Charles uśmiechnął się.

– Zupełnie jasno, mój drogi, zupełnie jasno. Niczego się nie bój. Wiesz chyba, że za nic na świecie nie chciałbym zdenerwować ani ciebie, ani lady Brierley.

Richard nie był wcale przekonany. Doskonale wiedział, że Charles często szybciej mówi, niż myśli. Mógł tylko mieć nadzieję, że kuzyn wkrótce zapomni o tej rozmowie.

– Cóż takiego pilnego się zdarzyło, że nie mogliśmy zostać dłużej? – zapytała Felicity, gdy czekali, aż podjedzie ich powóz. Richard oświadczył jej, że muszą wyjść przed kolacją. Widziała jego złość, gdy rozmawiał z Charlesem. Czyżby odkrył, że wymusiła na kuzynie, by przedstawił ją Harriet? Nie zamierzała za to przepraszać. Miały podobne zainteresowania i rozmowa z nią sprawiła jej wielką przyjemność. Zdawało się jednak, że Richard z jakiegoś powodu nie potrafi zaakceptować ich przyjaźni. Wyraźnie wyczuwała jego napięcie. Zachowywał się jak lew w klatce.

– Zdawało mi się, że nie lubisz bywać w towarzystwie – odrzekł.

– To jeszcze nie powód, by wychodzić tak nagle.

Powóz zatrzymał się przed Stanton House. Gdy już znaleźli się w salonie, Felicity usiadła, Richard zaś przechadzał się po pokoju, od czasu do czasu przeczesując włosy ręką.

Najlepszą obroną jest atak, pomyślała.

– Dlaczego nie lubisz lady Brierley?

Zatrzymał się i przymrużył oczy.

– To nieprawda, że jej nie lubię.

– W każdym razie odnosisz się do niej z dezaprobatą. Zauważyłam jednak, że ta dezaprobata nie przeszkadzała ci z nią zatańczyć.

– Nie byłoby grzecznie zostawić jej samej, gdy ty poszłaś tańczyć z Avonem.

– Ale byłeś zły na Charlesa, że nas sobie przedstawił.

– Jestem bardziej zły na ciebie za to, że przekonałaś go, by to zrobił.

– Nie dałeś mi wyboru. Nie podałeś mi żadnego rozsądnego wyjaśnienia, dla którego nie miałabym jej poznać. Pytam cię jeszcze raz: dlaczego nie lubisz lady Brierley?

Richard mocno zacisnął usta.

– O czym nie chcesz mi powiedzieć, Richardzie? – zapytała Felicity śmiało, patrząc mu w oczy.

Pochylił głowę. Najwyraźniej nie przywykł do tego, by ktoś kwestionował jego decyzje, ale Felicity rozumiała zupełnie jasno, że ze względu na ich wspólną przyszłość miała prawo znać motywy tych decyzji.

– To koniec rozmowy. Wychodzę. Dobranoc.

Nie pocałował jej, nie powiedział żadnego miłego słowa, nie popatrzył na nią ciepło, tylko po prostu wyszedł. Serce Felicity ścisnęło się boleśnie. Jeśli zdawało jej się, że uda się ułagodzić męża i przekonać go, by jej zaufał, to była w wielkim błędzie.

Przepaść między nimi powiększała się.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

– Proszę, mamo, powiedz, że to nieprawda.

Lady Katherine buntowniczo zacisnęła usta.

– Nie odzywaj się do mnie takim tonem, Felicity. Dlaczego to nie miałaby być prawda? Pan Farlowe nic nie jest winien pannie Bean.

– Przecież obiecałaś, że zaopiekujesz się Beanie – odrzekła Felicity głosem zdławionym emocjami, chodząc w jedną i drugą stronę po pokoju.

– Przecież to tylko służąca. W każdym razie sądzę, że będzie bardzo zadowolona z towarzystwa swojej siostrzenicy w Bristolu.

– Beanie prawie nie zna swojej siostrzenicy, a w dodatku tamta ma czwórkę dzieci, mieszka w malutkim domku i jej mąż pracuje w dokach. Jak mają sobie poradzić ze starszą, niemal ślepą krewną, którą podstawiono im pod drzwi? Naturalnie zakładam, że nie oczekiwaliście, by biedna Bean pojechała do Bristolu dyliżansem.

– Czy ktoś zechciałby mnie oświecić, co tu się właściwie dzieje?

Felicity obróciła się na pięcie. Richard stał w progu bawialni. Wydawał się bardzo znużony.

Minęły już trzy tygodnie od przyjazdu lady Katherine i od dnia, kiedy Felicity poznała Harriet. W ciągu tych trzech tygodni rozmawiali ze sobą coraz sztywniej. Mama nieustannie lamentowała, przez co Felicity coraz bardziej obawiała się o własną przyszłość, a znajomość z Harriet była jak jątrząca rana w jej stosunkach z Richardem. Z powodu jego dezaprobaty każda rozmowa o Westfield czy o domu w Cheapside zmieniała się w sprzeczkę i Richard coraz więcej czasu spędzał poza domem.

– To nie ma znaczenia, Richardzie. Właściwie to nic istotnego.

Popatrzył na nią sceptycznie.

– To prawda, Stanton – wtrąciła lady Katherine. – Felicity zawsze robi burzę w szklance wody. Nie ma o czym…

– Zdawało mi się, że słyszałem coś o Bean. Przypominam sobie, że to twoja była pokojówka.

Felicity przygryzła usta i skinęła głową. Richard przeniósł uwagę na jej matkę, która popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Pani Bean z pewnością lepiej się czuje z własną rodziną niż z nami.

– Czy to jest pani zdanie, lady Katherine, czy też pani męża?

Policzki matki okryły się rumieńcem.

– O ile pamiętam, w dniu naszego ślubu obiecała pani Felicity, że zaopiekuje się pani Bean.

– To nie moja wina. Pani Bean nie protestowała.

– A jak miałaby się przeciwstawić mojemu ojczymowi? Jest krucha i na wpół ślepa. Miałaś ją przed nim chronić. – Tak jak Emmę, pomyślała Felicity i z jej piersi wyrwał się szloch. Zakryła usta dłonią i odwróciła się do okna, aby nie rozpłakać się.

Poczuła dotyk dłoni na ramieniu.

– Cicho, Felicity.

Jak dawno już nie nazywał jej Felicity Joy i nie zwracał się do niej tym szczególnym tonem, który wzbudzał przyjemny dreszczyk podniecenia. Teraz byli jak dwoje obcych ludzi mieszkających pod jednym dachem.

– Znajdziemy panią Bean – powiedział Richard. – W Fernley jest mnóstwo miejsca, jest też pusty domek w wiosce, w którym może zamieszkać, jeśli zechce. Sama dopilnujesz, żeby niczego jej nie brakowało.

Naraz doznała uczucia ulgi.

– To znaczy, że mogę ją odnaleźć i przywieźć do domu?

– Nie, ja ją odnajdę i przywiozę, ale najpierw zabiorę ciebie i twoją matkę do Fernley Park.

– Ale…

Uniósł jej twarz do góry i ciemnobrązowe oczy wpatrzyły się w jej oczy. Znów poczuła podniecenie. Bardzo jej brakowało jego nocnych odwiedzin. Od dnia balu u Davenportów przyszedł do niej tylko raz i nie został do rana. Ubrał się i wyszedł z domu, ona zaś została sama, przygnębiona i dręczona podejrzeniami.

– Żadnych sprzeciwów, Felicity. Musisz być w Fernley, żeby pomóc Beanie się zadomowić.

– Oczywiście. – Pomyślała, że będzie musiała napisać do Harriet i wyjaśnić jej zmianę planów. Może w Fernley uda się choć częściowo zasypać przepaść między nią a Richardem? Wyjazd z Londynu odciągnie go od kochanki i pomoże uciszyć zazdrość, która dręczyła Felicity każdego wieczoru, gdy Richard odwoził ją do domu i znów wychodził, ona zaś zostawała z matką i musiała wysłuchiwać jej lamentów o zmienności mężczyzn.

– Gdzie mieszka siostrzenica pani Bean? – zapytał Richard lady Katherine.

– Gdzieś w Bristolu. – Mama lekceważąco machnęła ręką. – Stangret będzie wiedział. To on ją tam zawiózł. Widzisz, Felicity, nic się nie stało. Drogi Stanton dopilnuje, żeby Bean otrzymała należytą opiekę.

Felicity przymknęła oczy i ugryzła się w język. Powinna wiedzieć od początku, że obietnica opieki nad Bean okaże się niemożliwa do spełnienia, gdy Farlowe się temu sprzeciwi. Jedynym celem w życiu matki było zgadzać się z mężem; miała próżną nadzieję, że dzięki temu stanie się dla niego równie ważna, jak on dla niej.

– Mamo, to nie jest obowiązek Richarda, ale – uśmiechnęła się do męża – dziękuję ci, że zechciałeś przyjąć go na siebie.

– Wyjedziemy jutro o dziesiątej rano – odpowiedział.

Poruszył się i przeciągnął, rozluźniając napięte mięśnie, gdy powóz przejechał przez bramę Fernley Park. Drugą część drogi spędził samotnie. Felicity przesiadła się do powozu matki, gdy zatrzymali się na posiłek w gospodzie Pod Białym Chartem w Bagshot. Nie winił jej za to. Atmosfera w ich powozie była ciężka od niedomówień. Popatrzył przez okno na znajomą sylwetkę domu. Może tutaj, z dala od zgiełku miejskiego życia, uda im się znów do siebie zbliżyć. Już mu się wydawało, że zaczynają dochodzić do jakiegoś porozumienia, ale wtedy przyjechała jej matka, a Felicity poznała Harriet. Od tamtej pory coraz bardziej się od siebie oddalali. Nie mógł zaprzeczyć, że była w tym również jego wina. Wrócił do dawnego sposobu życia: codziennie chodził do klubu, boksował u Jacksona, walczył na szpady u Angelo, strze-

lał u Mantona, szukał wszelkich możliwych rozrywek, żeby nie wgłębiać się w skomplikowane emocje, jakie wzbudzała w nim żona.

Tuż za nim zatrzymał się powóz lady Katherine. Richard pomógł wysiąść Felicity, a potem jej matce. Felicity wymruczała pod nosem podziękowanie, omijając go wzrokiem.

– Mama nie czuje się dobrze. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pomogę jej się położyć, a potem sama również pójdę do sypialni. Jest już późno i czuję się bardzo zmęczona.

– Nie mam nic przeciwko temu.

On również był zmęczony. W gabinecie stała karafka z brandy. Pomyślał, że kilka szklaneczek i spokojny sen dobrze mu zrobią. Jutro czekał go kolejny ciężki dzień. Musiał pojechać do Bristolu i znaleźć Beanie.

Lady Katherine wczepiła się palcami w jego ramię.

– Stanton, musisz powiedzieć służbie, by poinformowali mnie natychmiast, jeśli Farlowe tu przyjedzie.

Richard poklepał ją po dłoni.

– Możesz być spokojna. Na pewno to zrobią.

Pokojówka pomogła lady Katherine wejść na schody, gdzie czekała już pani Jakeway. Felicity zerknęła na męża.

– Mama obawia się, że mój ojczym może przyjechać do Stanton House i gdy zobaczy, że drzwi są zamknięte, a kołatka zdjęta, nie będzie wiedział, dokąd się udałyśmy.

– Barnes go o wszystkim poinformuje, o ile Farlowe'owi wystarczy rozumu, by zapytać przy wejściu dla dostawców.

Czyżby przez jego twarz przemknął cień uśmiechu? Felicity nie miała pewności.

– Dobranoc, Richardzie – powiedziała i odeszła.

Patrzył za nią, gdy wchodziła po schodach. Uderzyło go znużenie w jej ruchach.

Przy jego ramieniu pojawił się Trick.

– Witamy w domu, milordzie. Czy czegoś panu potrzeba?

Przydałby się kompas do żeglugi po nieznanych wodach kobiecego umysłu, pomyślał.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Przed domem zatrzymał się powóz. Felicity odłożyła haft i wybiegła na zewnątrz, by powitać męża po trzydniowej nieobecności. Tęskniła za nim i to nie tylko dlatego, że wysiłki, by zachować pokój między dwiema matkami, wyczerpywały ją do cna. Damy nie zgadzały się w niemal żadnej sprawie i Felicity nie potrafiła zrozumieć, dlaczego upierają się, by codziennie składać sobie wizyty.

Patrzyła na Richarda, gdy wysiadał z powozu. Wydawał się przygnębiony. Brwi miał ściągnięte, usta mocno zaciśnięte. Gdy ją zauważył, jego twarz nieco się rozjaśniła.

– Dzień dobry, Felicity.

– Cieszę się, że cię widzę, Richardzie – powiedziała impulsywnie.

– Sprawia mi to wielką radość – uśmiechnął się. – Jest tu ktoś jeszcze, kogo z pewnością chciałabyś zobaczyć.

Zajrzał do powozu i powiedział coś cicho, a potem wyprostował się i postawił na ziemi kruchą kobietę.

– Beanie! – Felicity otoczyła niańkę ramionami. – Jakże jestem szczęśliwa, że cię widzę! Na pewno jesteś zmęczona po podróży. Zostaniesz tu przez kilka dni, żeby odzyskać siły, a potem zdecydujesz, gdzie chciałabyś zamieszkać na stałe.

Pomarszczona dłoń dotknęła jej policzka.

– Och, moja owieczko, jak dobrze cię widzieć! – Staruszka ściszyła głos. – Twój mąż to dobry człowiek, nie taki jak mąż twojej biednej mamy.

Spojrzała znacząco w stronę powozu. Wzrok Felicity przyciągnął jakiś ruch i ze środka wyskoczył wysoki, kościsty Quentin Farlowe. Jedno spojrzenie na twarz Richarda wystarczyło, by stwierdzić, że to właśnie była przyczyna jego złego nastroju.

– No, no, Stanton, masz tu imponujący dom. Nic dziwnego, że możesz zapewniać emerytom dożywocie. Dzień dobry, Felicity.

– Farlowe, mój drogi, w końcu po mnie przyjechałeś! – Lady Katherine wyskoczyła z domu i rzuciła się na męża. – Tak bardzo za tobą tęskniłam! Na pewno jesteś wyczerpany. Powiem Jakeway, żeby przygotowała ci sypialnię obok mojej. – Obróciła się do Richarda. – Doskonale się złożyło, Stanton, że musiałeś pojechać do West Country, bo dzięki temu wszystkie sprawy znalazły zadowalające rozwiązanie, nieprawdaż?

Felicity popatrzyła za matką i Farlowe'em, którzy zniknęli w domu, a potem podniosła wzrok na męża.

– Porozmawiam z mamą i upewnię się, że juto wyjadą. – Naraz zawahała się, tracąc pewność siebie. – Dziękuję ci za to, że przywiozłeś Beanie. Pójdę z nią i pomogę jej się rozpakować… Naprawdę niezmiernie cieszę się, że cię widzę.

Następnego ranka Felicity siedziała w swojej prywatnej bawialni i obracając w rękach chusteczkę, patrzyła przez okno na zachmurzone niebo. Nie wiedziała, co

się z nią działo. Przez cały czas chciało jej się płakać, na nic nie miała siły ani ochoty. Jej nastrój przypominał pogodę na zewnątrz.

Radość z powrotu Richarda nie trwała długo. Kolacja w towarzystwie matki, teściowej, męża i Farlowe'a zupełnie ją wyczerpała. Wchodząc po schodach, potknęła się i gdyby Richard nie szedł tuż za nią, zapewne by upadła. Podtrzymał ją jednak, wziął w ramiona i zaniósł na górę, a potem położył delikatnie na łóżku.

– Jesteś bardzo zmęczona. Odpocznij, zobaczymy się rano – powiedział i zostawił ją pod opieką Yvette. Bardzo pragnęła, aby wrócił, wziął ją w ramiona i zapewnił, że jakoś poradzą sobie z wszystkimi problemami…

Naraz ktoś zastukał do drzwi. Usiadła prosto i otarła oczy.

– Zastanawiałam się, gdzie się ukryłaś, moja owieczko. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że tu przyszłam?

Beanie przykuśtykała do okna. W rękach trzymała niedużą brązową książkę.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, Beanie. Dobrze spałaś?

– Jak niemowlę. Takie wygodne łóżko, po tym jak… – Beanie zacisnęła usta i potrząsnęła głową. – Nie, nie będę narzekać, Jeannie była dla mnie bardzo dobra. To nie jej wina, że mają tak mało miejsca.

– To prawda. – Felicity zawstydziła się. Jakie miała prawo użalać się nad sobą, gdy na tym świecie istniały kobiety takie jak Jeannie, które na każdym kroku musiały się zmagać z przeciwnościami losu? – Usiądź. – Wskazała niańce miejsce obok siebie na sofie.

– Dziękuję, gołąbeczko, ale przyszłam tylko, żeby ci to dać. – Wyciągnęła książkę w stronę Felicity.

– Co to takiego?

– Pamiętnik Emmy.

– Pamiętnik Emmy? Nie wiedziałam, że go pisała. Gdzie go znalazłaś i od jak dawna go masz?

– Schowałam go dla ciebie. Twoja mama kazała mi go spalić.

Felicity wzięła pamiętnik w drżące ręce.

– Co tu jest napisane? Czytałaś?

– Wiesz, że nie umiem czytać na tyle dobrze, owieczko, a twoja mama była tak przygnębiona, że nie przeczytała do końca, ale powiedziała, że to jest o tamtym lecie, i wtedy postanowiłam, że go dla ciebie przechowam. Stwierdziłam, że ktoś powinien poznać myśli Emmy.

– Dobrze zrobiłaś. – Felicity ze ściśniętym gardłem powiodła palcami po skórzanej okładce. – Dlaczego nie pokazałaś mi tego wcześniej?

– Nie mogłam. Twoja mama powiedziała, że tam są opisane pewne… sprawy, a ty byłaś jeszcze bardzo młoda i niewinna. Schowałam go i zapomniałam o nim. Znalazłam go dopiero teraz, gdy pakowałam się przed wyjazdem do Bristolu. – Beanie przelotnie pogładziła Felicity po głowie. – Mam nadzieję, że dobrze robię, dając ci go teraz. Wiem, że nie masz ochoty wracać wspomnieniami do tamtego czasu, ale chyba powinnaś to przeczytać.

Gdy Beanie wyszła, Felicity zabrała się do lektury pamiętnika, co jakiś czas przerywając czytanie, by obetrzeć łzy i wydmuchać nos. Słowa siostry znów przywróciły ją do życia i wzmogły ból utraty.

Gdy do pokoju wszedł Richard, Felicity patrzyła nieruchomo w okno, przyci-

skając pamiętnik do piersi.

– Tu jesteś, Felicity! Czas już… – W dwóch krokach znalazł się przy niej, przyklęknął obok i mocno pochwycił ją za ręce. – Źle się czujesz? Czy mam posłać po doktora?

Przełknęła i zmusiła się do przelotnego uśmiechu. Lekarz nie mógł ulżyć jej w cierpieniu. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i nigdy więcej nie myśleć o Emmie, ale inna część jej duszy obijała się o pręty klatki, w której zamknięte było jej serce, i próbowała się wyrwać na wolność. Chciała rozmawiać o Emmie, o jej hańbie i śmierci, i próbować to wszystko zrozumieć.

– Nie jestem chora, tylko zdenerwowana.

– Czy chodzi o Farlowe'a? Powiedz… Choć to twój ojczym, z wielką ochotą dałbym mu w twarz przed jego wyjazdem.

Jak miała mu o wszystkim opowiedzieć? Z drugiej jednak strony nie mogła tego nie zrobić. Emocje aż w niej kipiały i musiała z kimś porozmawiać. Richard chyba nie oczerni imienia Emmy, ujawniając jej skandaliczne zachowanie przed światem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

– Felicity, jeśli mi nie powiesz, co się stało, poślę po lekarza.

Westchnęła głośno.

– Beanie mi to dała. – Dopiero teraz zauważył książkę, którą przyciskała do piersi. – Nawet nie wiedziałam, że istnieje – dodała z oszołomieniem.

Wziął od niej dziennik, obrócił w rękach i otworzył.

– Czyj to pamiętnik?

– Mojej siostry Emmy.

Przypomniał sobie, że siostra Felicity zmarła zaraz po swoim pierwszym sezonie.

– I cóż napisała, że tak się zdenerwowałaś?

Pierwszy wpis opatrzony był datą z marca tysiąc osiemset drugiego roku. Przerzucił kartki; wszystkie zapisane były tym samym schludnym, kobiecym charakterem pisma. Dziennik zapełniono w trzech czwartych i kończył się w grudniu tego samego roku.

Poczuł na sobie spojrzenie Felicity.

– Przeczytaj ostatni wpis.

Niektóre słowa zatarte były przez łzy. Kartki wciąż były wilgotne.

Nie mogę żyć tak dalej. Nie została mi już żadna nadzieja. On nigdy do mnie nie wróci. Odszedł i wraz z nim z mojego świata znikły wszelkie barwy. Modlę się do Boga, by mi wybaczył i by miał w opiece całą moją rodzinę. Przepraszam.

– Zabiła się?

Felicity skinęła głową.

– Siebie i swoje dziecko.

– Nosiła dziecko?

Westchnęła i kolejne łzy potoczyły się po jej twarzy.

– Nie wiedziałam o tym. Nie powiedziała mi. Weszła na dach i… i… – Głos jej zadrżał. – Ja… ja ją znalazłam… Boże drogi…

Schowała twarz w dłoniach. Richard wziął ją w ramiona i pogładził po włosach. Gorące łzy moczyły mu koszulę. Naraz zesztywniała i odepchnęła go. Co tym razem? – pomyślał. Czy nie wolno mu jej nawet pocieszyć, gdy czuje się nieszczęśliwa?

Felicity zerwała się z sofy i z ręką przyciśniętą do ust pobiegła do sypialni. Richard poszedł za nią. Stała pochylona nad umywalnią, oddychając ciężko. Otoczył ją ramieniem i podtrzymywał, dopóki torsje nie ustąpiły, a potem zamoczył ręcznik w dzbanku z wodą i otarł jej twarz.

– Nie jadłaś nic dzisiaj? – Podniósł ją i położył na łóżku, a sam usiadł obok i odgarnął włosy z jej popielatej twarzy.

– Nie mogłam nawet patrzeć na jedzenie.

– Zdarzały ci się już kiedyś takie nudności?

– Wczoraj po śniadaniu. – Naraz otworzyła szeroko oczy. – Czy sądzisz…?

Uśmiechnął się na widok niedowierzania na jej twarzy.

– Nie wiesz? Kiedy krwawiłaś po raz ostatni?

Policzki jej zapłonęły.

– Jeszcze przed wyjazdem do Londynu. Och, jakie to byłoby wspaniałe, gdybyśmy już teraz mieli dziecko!

Wspaniałe? Richard popatrzył na nią uważnie. Czy teraz Felicity odsunie się od niego nie tylko w dzień, ale również w nocy?

Jej oczy pociemniały.

– Wolałabym na razie nikomu nie mówić, dopóki nie będziemy pewni. A przede wszystkim mojej matce. Kiedy przeczytałam dziennik Emmy, wspomnienia wróciły z taką siłą…

– Nic jej nie powiemy, dopóki nie wyjadą. Napiszesz jej o tym, kiedy będziesz gotowa.

– Bardzo próbowałam nie winić jej za to, że zawiodła Emmę. Gdyby tylko pilnowała jej tak, jak powinna!

Widać jednak było, że pomimo zaniedbań lady Katherine i gniewu Felicity wciąż istnieje między nimi uczucie. Richard poczuł żal. Śmierć Adama ani ojca nie była winą matki, ale od tamtej pory nie udało się zasypać przepaści między nimi. Rozdzieliły ich niewypowiedziane słowa i niewyrażone emocje.

Samobójstwo. Na dźwięk tego słowa wróciło do niego przerażenie i cierpienie, jakie przyniosła śmierć papy. Grzech i zbrodnia. Sprawę wyciszono wszelkimi możliwymi sposobami i nigdy więcej o tym nie wspominano.

– Mój ojciec również popełnił samobójstwo. – Nie zamierzał jej o tym mówić, ale słowa same wyrwały mu się z ust. Zacisnął dłonie na kolanach. – Nie potrafił żyć po śmierci Adama. Przez cały czas żałuję… – urwał. Czy był w stanie powiedzieć jej, czego boi się najbardziej?

– Czego żałujesz? – zapytała cicho, nakrywając jego dłoń swoją.

– Stracił jednego syna, ale miał jeszcze drugiego, tylko że ja nie potrafiłem mu wynagrodzić tej straty. Nie cenił mnie na tyle, żeby żyć ze względu na mnie.

Odkrył swoje najwrażliwsze oblicze. Przyznał się do porażki. Zawiódł swojego ojca. Był mężczyzną. Jak mógł się okazać tak słaby?

– Och, Richardzie. – Felicity uklękła i objęła go, pocierając policzkiem o jego policzek. – To z pewnością nieprawda. Ludzie w rozpaczy czasem robią rzeczy, których nie zrobiliby, gdyby byli w stanie myśleć trzeźwo. Tak jak Emma. Innego dnia, może nawet w innej godzinie tego samego dnia, nie skoczyłaby. Ale w tym ułamku sekundy to był dla niej jedyny sposób, żeby się uwolnić od cierpienia.

Richard przetarł twarz i otoczył żonę ramionami.

– Dziękuję.

Zastanawiał się nad tym, co powiedziała. Jej wsparcie dało mu pociechę, ale Felicity nie znała całej historii. Nie chodziło tylko o ojca, ale również o matkę – o to, że odsunęła się od niego. Cokolwiek robił, nigdy nie był dla niej wystarczająco dobry. Tym jednak nie zamierzał obciążać Felicity. To był jego krzyż.

– Opowiedz mi coś więcej o Emmie, o ile to nie jest dla ciebie za trudne. Pisze w tym dzienniku o mężczyźnie. Jak go poznała? Kim był?

Felicity wzięła drżący oddech.

– Aż do dzisiaj wiedziałam tylko, że zakochała się w mężczyźnie, który uwiódł ją obietnicami i kłamstwami, a potem porzucił. W pamiętniku napisała, że wysłała do niego list z wiadomością, że nosi jego dziecko. Była przekonana, że do niej wróci. On jednak nawet nie odpowiedział. Emma była młoda, głupia i ufna. Wierzyła, że siła miłości pokona wszystko. Tak jak mama. Głupia, głupia! – Do jej oczu napłynęły nowe łzy. – W pamiętniku ani razu nie wymieniła jego nazwiska. Nazywała go „M.”. Chroniła go aż do końca…

– Gdzie go poznała?

– Na przyjęciu. Latem po swoim pierwszym sezonie.

– Jak, do diabła, udało mu się na tyle zbliżyć do młodej, niewinnej dziewczyny, by ją uwieść? Co wtedy robiła twoja matka? Przypuszczam, że to ona była przyzwoitką Emmy.

– Powinna nią być, ale mama nie zawsze wykazuje się dobrym osądem. – Głos Felicity załamał się. – Biedna Emma. Nie miałam pojęcia, że nosiła dziecko. Myślałam, że zabiła się, bo złamał jej serce.

– Twoja biedna siostra.

– Nie była złą dziewczyną. – Felicity wysunęła się z jego objęć i spokojnie popatrzyła na jego twarz.

– Przecież jej nie potępiam. Ale twoja matka…

– Bardzo się starałam jej nie winić, ale w głębi duszy chyba nie umiem. Zawsze ją obwiniałam. A potem czuję się winna przez to, że tak źle myślę o własnej matce. Och, nie oczekuję, że to zrozumiesz…

On jednak rozumiał to aż nazbyt dobrze. Próbował być dobrym synem, ale cierpienie płynące ze świadomości, że matka nie będzie go kochać równie mocno jak Adama, rozdzieliło ich. A skoro własna matka nie potrafiła go kochać…

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka niepewnie zajrzała Yvette.

– Najmocniej przepraszam, milady…

Nie udało jej się powiedzieć nic więcej, bo lady Katherine odsunęła ją i wkroczyła do sypialni ze źle ukrywanym grymasem niechęci.

– Tu jesteś, Felicity. Doprawdy, nie masz ani odrobiny szacunku dla rodziny. Czekamy już od paru godzin, żeby się pożegnać. Mój drogi Farlowe przyjechał z tak daleka, żeby mnie zabrać do domu, a ty mu każesz czekać! A ty, Stanton – pogroziła Richardowi palcem – myślałam, że przyszedłeś po Felicity, żeby przyprowadzić ją na dół. Tymczasem ty pieścisz się z żoną zamiast zająć się gośćmi!

– Już idziemy, mamo – powiedziała Felicity.

Cudem udało jej się zachować spokój w obliczu tej prowokacji. Richarda znów ogarnął szacunek dla siły charakteru żony. Ten szacunek walczył z pragnieniem, by Felicity wreszcie przeciwstawiła się tyranii matki. Bo inaczej nie umiał tego nazwać. Każde dziecko wystawione na nieustanną krytykę ze strony rodzica musiało w końcu uwierzyć w tę krytykę. To, że mimo wszystko Felicity wyrosła na kobietę troszczącą się o innych, świadczyło tylko o jej dobrym sercu.

Podał jej ramię i poszli za matką na dół.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Z ulgą pomachała na pożegnanie matce i Farlowe'owi i gdy ich powóz zniknął za bramą Fernley Park, poczuła głęboką ulgę. Cieszyła się również, że udało jej się nie okazać gniewu wrzącego w duszy.

Oburzenie Richarda nieco zmniejszyło jej poczucie winy i sprawiło, że dostrzegła, jak bardzo matka zawiodła. Powinna przecież chronić Emmę. Od początku było jasne, że jej piękna siostra będzie przyciągać niepożądaną uwagę mężczyzn. Emma, niewinna i niczego nieświadoma, była jak nowo narodzony kociak okrążony przez wygłodniałe wilki.

Richard otoczył ją ramieniem.

– Chodź, wejdziemy do środka. Pewnie ci zimno. Trick!

– Tak, milordzie?

– Przynieś nam, proszę, do salonu herbatę i coś do jedzenia. Jaśnie pani jest głodna.

Felicity otworzyła usta, by zaprotestować, ale zamilkła, gdy Richard mocniej przycisnął ją do siebie. Gdy Trick oddalił się poza zasięg głosu, jej mąż powiedział cicho:

– Możliwe, że musisz teraz wykarmić dwie osoby. Proszę, posłuchaj mnie i nie głodź się.

Po kilku tygodniach nadopiekuńczość Richarda zaczęła doprowadzać Felicity do szału. Posłał nawet do Londynu po rodzinnego lekarza, choć sir Roger nie był jeszcze w stanie stwierdzić, czy Felicity rzeczywiście nosi dziecko. W każdym razie miała wszystkie symptomy.

– Nic mi się nie stanie, jeśli pojadę na Selene – zaprotestowała, gdy znalazł ją w stajniach. Wybierała się na przejażdżkę do wsi w odwiedziny do Beanie, która zamieszkała w nowym domku.

– Każę zaprząc powóz. Sir Roger…

– Sir Roger poradził mi lekki ruch i dużo świeżego powietrza. Powiedział, że to zwiększy mój apetyt.

– To cios poniżej pasa, Felicity Joy. Dobrze wiesz, że martwię się, bo za mało jesz.

Felicity Joy. Serce podskoczyło jej z radości. Już od dawna jej tak nie nazywał, a jeszcze dłużej nie przychodził do jej łóżka. Czy obawiał się, że zaszkodzi dziecku? A może ten brak zainteresowania miał jakąś inną przyczynę? Felicity, rumieniąc się mocno, zapytała sir Rogera, czy dziecku może się coś stać, a on zapewnił, że nie, ale nie zdobyła się jeszcze na odwagę, by powiedzieć o tym Richardowi. A teraz zanosiło się na to, że aż do porodu zabroni jej jeździć na Selene.

– Czy nie wierzysz, że mam tyle zdrowego rozsądku, by nie narażać siebie ani dziecka na niebezpieczeństwo?

– A gdybyś upadła?

– Nie upadnę. Tak złe masz zdanie o moich umiejętnościach jeździeckich?

Zmarszczka na jego czole jeszcze się pogłębiła.

– Nie mam teraz czasu, żeby ci towarzyszyć. A jeśli…

– Nie musisz mi towarzyszyć, Richardzie. Selene jest godna zaufania. Wezmę ze sobą chłopca stajennego. Obiecuję, że pojadę najwyżej lekkim kłusem, nie będę galopować ani przez nic skakać. Zależy mi na dziecku nie mniej niż tobie, ale nie mogę siedzieć w domu przez następne siedem i pół miesiąca!

– Nauczę cię powozić. Wtedy nie będziesz się czuła tak ograniczona.

– No cóż, nie będę ukrywać, że chciałabym się tego nauczyć, ale to osobna sprawa. Jazda konna sprawia mi przyjemność i chciałabym to robić, dopóki nie będzie mi zanadto niewygodnie.

– Niech będzie. – Richard westchnął ciężko. – Ale proszę, obiecaj, że będziesz na siebie uważać. Harry – zwrócił się do chłopaka, który nakładał Selene uzdę – czy to ty masz pojechać z panią do wioski?

Harry skinął głową.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli cokolwiek jej się stanie.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

– Pani będzie ze mną bezpieczna, milordzie.

– Mam nadzieję. Potrzymaj konia.

Harry stanął przy prawej łopatce Selene, jedną ręką przytrzymując wodze, a drugą siodło. Silne dłonie otoczyły Felicity w pasie. Właściwie nie zaczęła jeszcze tyć, ale z wielką radością zrzucała gorset, gdy tylko mogła. Kiedy Richard to zauważył, na chwilę wstrzymał oddech i spojrzał na nią palącym wzrokiem. Wsunęła lewą nogę w strzemię na śliskim bocznym siodle.

– Jedź ostrożnie, moja droga. Wieziesz cenny ładunek.

Jak mogłaby o tym zapomnieć? Patrzyła za Richardem, gdy wielkimi krokami szedł w stronę domu. Westchnęła i wygładziła spódnicę nowego oliwkowego kostiumu.

Prawie jej ostatnio nie zauważał, chyba że chodziło o dziecko. Przez całe dnie zajmował się posiadłością, a ona skupiała się na sprawach domowych. Gdyby zaczął uczyć ją powozić, to przynajmniej spędzaliby razem więcej czasu, o ile nie przekazałby tego obowiązku Daltonowi albo jakiemuś innemu stajennemu.

Miała nadzieję, że po tamtym dniu, gdy rozmawiali o Emmie i ojcu Richarda, zbliżą się do siebie, zdawało się jednak, że skutek był przeciwny. Richard jeszcze bardziej się od niej oddalił, co budziło w niej frustrację. Nie chciał rozmawiać o samobójstwie ojca ani o tym, co sam wtedy czuł, i bardzo zręcznie unikał jej towarzystwa.

Zastanawiała się nad jakimś wyjściem z tej sytuacji i przyszło jej do głowy tylko jedno: mogła przejąć inicjatywę i odwiedzić go w jego sypialni…

Felicity mocno zacisnęła usta.

– O co chodzi? – Richard wskazał na kucyka i lekki powozik stojący na podwórzu. – George jest bardzo łagodny. To…

– Gdy zaproponowałeś, że nauczysz mnie powozić, myślałam raczej o parze koni. Umiem już prowadzić dwukółkę zaprzężoną w kucyka. – Spojrzała na niego gniewnie spod przymrużonych powiek. – Spodziewałam się jakiegoś wyzwania.

– Ale jesteś…

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, że jestem w ciąży, przysięgam, że zacznę krzyczeć.

Dalton, stojący przy łbie George'a, wpatrywał się w niebo, pogwizdując przez zęby. Richard ujął Felicity pod ramię i wyprowadził sprzed stajni na pobliską ławkę.

– Usiądź.

Usłuchała i uniosła wysoko głowę. Policzki miała zarumienione. Richard usiadł obok niej i zazgrzytał zębami.

– Jak często powoziłaś, Felicity? I kiedy robiłaś to po raz ostatni?

Wstrzymała oddech, po czym opuściła ramiona i spojrzała na niego spod rzęs.

– Niezbyt często i było to dawno – przyznała niechętnie, skubiąc palcami spódnicę.

Richard stłumił chęć, by wziąć ją za rękę.

– To niepodobne do ciebie, by tak od razu rzucać się na głęboką wodę.

– Nie. Przepraszam, ja… – urwała. – Nie, masz rację. Przepraszam.

Popatrzył na nią. Nie cierpiał tych niedomówień między nimi. Co chciała powiedzieć? O czym teraz myślała? Dlaczego obawiał się zaryzykować i porozmawiać z nią o tym, co ważne? Była dobrą kobietą i z pewnością by go nie odtrąciła, tak jak rodzice.

Ale czy na pewno? Przecież odtrącała go już wielokrotnie. Wyszła za niego tylko dlatego, że nie miała innego wyboru. Demon wątpliwości wciąż go nie opuszczał. Richard nie mógł znieść własnego tchórzostwa i braku zdecydowania. Nie zamierzał jednak ryzykować kolejnego odrzucenia.

– Gdybyś pozwoliła mi wyjaśnić, tobym ci powiedział, że George to zaledwie początek. Daję ci słowo, że potem przejdziemy do pary koni.

Wiedział, czego chce. Felicity była jego żoną i miała zostać matką jego dzieci, ale teraz już mu to nie wystarczało. Chciał, by była również jego przyjaciółką, towarzyszką i kochanką. Chciał, by stali się partnerami. Ale wciąż nie wiedział, czego ona chce.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Felicity odbywała lekcje, gdy tylko zimowa pogoda na to pozwalała, i coraz bardziej ceniła sobie czas spędzany z Richardem. Rozmawiali o krajobrazie, posiadłości, wspólnych znajomych – w gruncie rzeczy poruszali każdy temat, który można było uznać za neutralny.

Po kilku dniach powożenia łagodnym George'em Felicity wyszła na podwórze i zobaczyła zaprzężonego do dwukółki dużego gniadego ogiera. Wyprowadzając zaprzęg za bramę, zrozumiała, że to ma być test. Koń upierał się, żeby uderzyć dwukółką o słupek. Na szczęście udało jej się przejechać przez bramę i niczego nie uszkodzić.

– Dobra robota – usłyszała pochwałę i zauważyła, że Richard rozluźnił zaciśnięte pięści.

Kłusem poprowadziła Trusty'ego przez aleję, trzymając w lewej ręce bicz w gotowości, bo koń miał tendencję do zbaczania w lewo.

– Ten, kto go nazwał Trusty, niewątpliwie miał poczucie humoru – oznajmiła. – Czy kazałeś mi go zaprząc, żeby sprawdzić, czy dam sobie radę z mniej potulnym zwierzęciem niż stary George?

– Istotnie. Jeśli nie uda ci się zapanować nad nim, to jak dasz sobie radę z dwoma?

– A zatem w przyszłości powierzysz mi dwa samowolne konie? Zadziwiasz mnie.

Richard roześmiał się.

– Nie robię tego umyślnie, ale wiesz przecież, że konie bywają kapryśne. Jeśli jednemu będzie się wydawało, że widzi jakiegoś potwora w żywopłocie, to drugi natychmiast też go zobaczy. Jeżeli uda ci się okiełznać Trusty'ego i przewidzieć jego sztuczki, jutro zaprzęgniemy parkę.

Nim Felicity poczuła, że zaczyna rozumieć Trusty'ego, przemierzyli całą aleję prowadzącą przez posiadłość i zbliżali się do bramy, za którą zaczynała się leśna droga wiodąca do kościoła w Whitchurch. Tam już panował nieco większy ruch.

– Teraz spokojnie – zawołała do Trusty'ego, gdy koń próbował ściąć zakręt. Odetchnęła z ulgą, gdy bez żadnego wypadku przejechali przez sam środek wąskiej bramy.

– Dobrze sobie poradziłaś.

Rozpromieniła się i popędziła konia uderzeniem bicza. Naraz z zarośli wyrwał się bażant, łopocząc skrzydłami i przenikliwie krzycząc. Trusty szarpnął łbem, uniósł potężny zad i ruszył galopem.

Felicity zaparła się stopami o podłogę dwukółki, próbując zapanować nad zwierzęciem. Richard otoczył ją ramieniem przy swoim boku i wyciągnął lewą rękę po lejce.

– Nie, sama sobie poradzę.

Cofnął rękę. Zdziwiona zerknęła na niego z ukosa. Pochwycił jej spojrzenie.

– Proszę bardzo, Felicity.

Trusty, z uszami przy głowie, pędził przed siebie. Felicity widziała, że Richard jest gotów w każdej chwili przejąć lejce, ale wiedziała, że jeśli teraz nie dowiedzie swoich umiejętności, mąż może jej więcej nie zaufać. Próbowała zachować zimną krew. W końcu Trusty zwolnił i udało jej się go zatrzymać.

Richard przywiązał lejce, zeskoczył i wyciągnął do niej ramiona. Gdy jej stopy dotknęły ziemi, kolana się pod nią ugięły i nie upadła tylko dlatego, że Richard mocno ją przytrzymywał. Oparła głowę o jego pierś i wtuliła się w niego, wdychając znajomy zapach. Wszystko dokoła było nieruchome i spokojne, słyszała tylko ich przyśpieszone oddechy i bicie serca Richarda. Gdzieś w dali rozległ się głos drozda.

– Dziękuję. – Odsunęła się i popatrzyła na niego, wciąż oparta dłońmi o jego pierś. Był blady i usta miał mocno zaciśnięte.

– Za co mi dziękujesz?

– Za to, że mi zaufałeś.

– Dobrze sobie poradziłaś. Jak się teraz czujesz?

– Dobrze. A ty?

– Ja też. Przeklęty bażant.

– Nic dziwnego, że biedny Trusty się spłoszył. Ja też się przestraszyłam.

– Biedny Trusty? – Richard lekko uniósł brwi, wskazując, co myśli o koniu, po czym ujął ją pod brodę i zawahał się, patrząc na jej twarz. Felicity w duchu westchnęła niecierpliwie. Wsunęła palce w jego włosy i przycisnęła usta do jego ust. Tęskniła do niego i była już zmęczona chodzeniem wokół niego na paluszkach w obawie, że on jej nie pragnie. W jego oczach widziała coś zupełnie innego.

Wsunął ramiona pod jej płaszcz i przycisnął ją do siebie.

– Nie masz gorsetu, Felicity Joy? – uśmiechnął się. Rozpiął jej żakiet i pieścił piersi przez płócienną koszulę, a potem z głębokim pomrukiem podciągnął jej spódnicę aż do pasa. Naraz Felicity znalazła się w powietrzu i zaplotła nogi wokół jego bioder. Richard obrócił się i przycisnął ją do pnia drzewa. Poruszał się szybko i gwałtownie, a ona wraz z nim, aż w końcu odrzuciła głowę do tyłu i w nieruchomym grudniowym powietrzu rozległ się jej okrzyk.

Obydwoje znieruchomieli. Richard oparł czoło o jej czoło, dysząc ciężko. Felicity przymknęła oczy. Wciąż był w niej, opleciony jej nogami. Poczuła ciepły dotyk ust na powiekach.

– Dlaczego mnie unikałeś? – zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Kiedy?

– W nocy.

Odpowiedziało jej milczenie. Ostrożnie spojrzała na niego spod rzęs. Richard patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Poczuła, że opuszcza ją odwaga.

– Chyba ci niewygodnie.

Powoli opuścił ją na ziemię. Poprawiła ubranie, omijając go wzrokiem.

– Felicity…

Niechętnie podniosła głowę.

– Czy chcesz powiedzieć, że… to znaczy, myślałem, że skoro już nosisz dziecko… – Obrócił się i mocno uderzył pięścią w najbliższe drzewko. Jego ramiona uniosły się i opadły i Felicity usłyszała głośne westchnienie. – Próbowałem uszanować

twoje pragnienia. – Znów stanął twarzą do niej. – Wydawało mi się, że nie życzysz sobie mojej uwagi poza sypialnią, a w sypialni przyjmujesz mnie tylko dlatego, że chcesz urodzić dziecko. Czyżbym się mylił?

Wpatrywał się w nią przenikliwie. Poczuła się zażenowana rozmową na tak intymne tematy, ale był przecież jej mężem. Z kim innym miała rozmawiać o takich sprawach?

– Chciałabym, żebyśmy nadal… – Twarz jej zapłonęła. – To znaczy chciałabym, żebyś nadal przychodził do mnie w nocy.

– Tylko w nocy, Felicity Joy?

Nawiedził ją obraz matki, zżeranej tęsknotą najpierw za ojcem, a teraz za ojczymem, i Emmy wtrąconej w otchłań rozpaczy przez mężczyznę, któremu zaufała, a który okrutnie ją zawiódł. W lutym mieli znów pojechać do Londynu i była pewna, że Richard wróci wtedy do swej kochanki, utwardziła zatem serce i odrzekła:

– Uważam, że tak będzie najlepiej.

– Dlaczego? – Richard nie odrywał od niej spojrzenia. – Czego się boisz? Czy to przez twoją siostrę?

– Nie tylko.

Pochwycił ją za ramiona.

– A o kogo jeszcze chodzi? Dlaczego ta bariera między nami wydaje się nie do przejścia? Czy to przez twoją matkę?

Felicity wyrwała się z jego rąk.

– Tak czuję i tego właśnie chcę. – Ciało miała sztywne, nerwy napięte jak postronki. Zapadło ciężkie milczenie. Felicity wpatrywała się w ziemię.

– Cóż, skoro tak się czujesz, to nie będę pytał więcej. – Richard podszedł do dwukółki. – Czas już wracać.

Pomógł jej wejść na kozioł. Co jeszcze mogła powiedzieć? Nie umiała mu tego wyjaśnić.

– Richardzie…

– Tak, Felicity?

– Przykro mi. Ja…

Wskoczył na kozioł obok niej i sięgnął po lejce.

– Ruszaj, Trusty. – Smagnął lejcami szeroki grzbiet konia, zacisnął usta i ponuro wpatrzył się w drogę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Połowa stycznia 1812 roku

Przechodząc przez hol, Richard spojrzał na schody. Felicity w wełnianej sukni spacerowej, która prowokacyjnie przylegała do jej ciała, schodziła właśnie na dół. Popatrzył na nią i zabrakło mu tchu. Fascynowało go obserwowanie stopniowych zmian zachodzących w jej ciele. Jej stan nie był jeszcze oczywisty, ale on dostrzegał wszelkie, nawet najdrobniejsze różnice. Piersi stały się pełniejsze, a brzuch okrągły.

– Wychodzisz na spacer, moja droga? Z przyjemnością będę ci towarzyszył.

– Dziękuję, Richardzie, ale wybieram się do twojej matki i obawiam się, że dla ciebie może to być zbyt nużące. Yvette ze mną pójdzie. Widzę zresztą, że jesteś ubrany do jazdy. Na pewno konna przejażdżka będzie o wiele przyjemniejsza niż spacer w moim powolnym tempie.

Musiał przyznać, że jego żona potrafi być konsekwentna. Powiedziała, że nie życzy sobie jego uwagi w ciągu dnia i trwała w swoim postanowieniu. Wiedział, że gniew do niczego go nie doprowadzi, skłonił się zatem.

– Życzę ci miłego popołudnia, moja droga.

W dziesięć minut później stał przy stajniach, postukując szpicrutą o but, i czekał, aż Dalton osiodła Thora.

– Pewnie życzy pan sobie, milordzie, żeby ktoś panu towarzyszył – stwierdził Dalton.

– Nie. Pojadę sam.

Dalton znieruchomiał.

– Thor nie jest jeszcze dobrze ujeżdżony, milordzie. Może…

– Dalton, czy chcesz powiedzieć, że nie potrafię zapanować nad własnym koniem?

Stajenny zesztywniał i dociągnął uzdę.

– Wybacz mi, nie powinienem traktować cię tak opryskliwie. Nie mam ochoty na towarzystwo. Nie musisz się martwić o moje bezpieczeństwo.

– Doskonale, milordzie – odrzekł stajenny, choć w jego głosie nadal brzmiał ton powątpiewania. Przytrzymał ogiera, żeby Richard mógł wsiąść. Thor rzucił łbem, gdy poczuł ciężar na grzbiecie. Richard wyczuł nerwowe drżenie konia i uśmiechnął się z wyczekiwaniem. Wiedział, że będzie musiał skupić całą uwagę, by okiełznać Thora. Tego właśnie potrzebował.

Jadąc drogą od stajni do położonych o milę dalej nadrzecznych łąk, czuł, jak opuszcza go napięcie całego dnia. Gdy już znajdzie się na otwartej przestrzeni, zamierzał puścić Thora wolno i pozwolić mu na galop. Jego ciało odruchowo reagowało na każde drgnienie zwierzęcia, które omijało kałuże i przeciskało się przez żywopłoty. Umysł jednak swobodnie błądził.

Skąd brał się jego niepokój? Dlaczego miał wrażenie, że przez cały czas coś mu umyka – coś, czego nie potrafił zrozumieć? Powinien być zadowolony z życia.

Jego matka mieszkała teraz w Lodge, Felicity nosiła dziecko, a mimo to wciąż przyjmowała go w łóżku. Przeszedł go przyjemny dreszczyk, gdy przypomniał sobie ostatnią noc spędzoną w ramionach żony. Felicity prowadziła dom kompetentnie i wydawała się zadowolona z życia, a jednak… A jednak w żaden sposób nie potrafił rozbić zbroi, którą przywdziała. Nie chciała mu zaufać. Tak bardzo pragnął, by żona mu zawierzyła. Chciał znaleźć się w centrum jej świata, stać się najważniejszą osobą w jej życiu.

Dotarł do bramy na końcu drogi, wychylił się z siodła i otworzył skobel. Thor ochoczo wybiegł na łąkę. Richard mimowolnie uśmiechnął się. Jego nastrój już zaczął się poprawiać.

– Wiesz, co będzie dalej, stary, tak?

To była jego ulubiona trasa. Jeszcze w dzieciństwie ścigali się tu z Adamem, przeskakując przez rowy odwadniające nadrzeczne łąki. Potem wracali do domu przez lasy wokół Fernley, zmęczeni i szczęśliwi. Choć dzieliła ich spora różnica wieku, byli sobie bliscy.

Trącił konia butem, zawrócił do bramy i zamknął ją. Czuł grę potężnych mięśni pod siodłem. Thor niecierpliwie wyczekiwał galopu, Richard jednak trzymał go mocno w ryzach i jechał w stronę rzeki niespiesznym kłusem. Decyzja o przejściu w galop należała do niego, nie do konia.

Zatrzymał się nad brzegiem rzeki, wsłuchując się w szum wyzłoconej słońcem wody. Siedział tak przez kilka minut, a potem zawrócił i wskazał Thorowi kierunek. Zwierzę nie potrzebowało dodatkowej zachęty; natychmiast rzuciło się do galopu. Richard uśmiechnął się szeroko. Wiatr uderzający w twarz zabierał ze sobą całe jego napięcie.

Na drugim końcu łąki zwolnił do kłusa, a potem do stępa. Obydwaj, koń i jeździec, byli zdyszani. W tym miejscu do rzeki wpadał niewielki strumień, zbyt szeroki, by go przeskoczyć, o miękkich i urwistych brzegach. Zbudowano nad nim mostek, długi na jakieś pięć metrów i zdolny utrzymać konia z jeźdźcem. Za mostem droga wchodziła w las, wspinała się ostro pod górę, a potem wyrównywała. To była droga do domu.

Thor zawahał się.

– Spokojnie, mały. Wiem, że tego nie lubisz, ale już to robiłeś.

Richard ścisnął konia piętami, trącił szpicrutą i Thor w końcu odważył się wejść na wąski mostek, kładąc uszy płasko przy głowie. W połowie mostu znów się zawahał i Richard dopiero wtedy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Było jednak za późno. Drewniana konstrukcja zapadła się ze złowieszczym trzaskiem, kopyta ześlizgnęły się po mokrych deskach. Richard popędził Thora do przodu w nadziei, że jakimś cudem uda im się dotrzeć do drugiego brzegu, zanim most zupełnie się załamie. Koń rzucił się przed siebie, ale tylne kopyta ześliznęły się. Na kilka sekund zawiśli w powietrzu. Richard zdążył wysunąć stopy ze strzemion i zeskoczyć ze spadającego konia. W następnej chwili z głośnym tąpnięciem wylądował na plecach w lodowatej wodzie.

Felicity piła herbatę w towarzystwie teściowej, dręczona wyrzutami sumienia. Nie było jej łatwo odrzucić zaproszenie Richarda, gdy dostrzegła blask w jego oczach. Stchórzyła. Nie chciała, by ich małżeństwo wyglądało tak jak teraz, ale za każdym razem, gdy miała ochotę ustąpić, powstrzymywała ją myśl o kochance męża.

Najbardziej obawiała się tego, że gdy znów znajdą się w Londynie, Richard zapomni o niej i wróci do dawnego trybu życia. Nie mogła uzależnić się od jego obecności.

W ciągu dnia widywali się tylko podczas lekcji powożenia. Felicity prowadziła już zaprzęg złożony z pary koni. Poza tymi chwilami udawało jej się unikać nawet przelotnych spotkań z mężem.

Teściowa delikatnie odchrząknęła i Felicity wróciła myślami do teraźniejszości.

– Przepraszam – powiedziała, rumieniąc się.

– Damy w twoim stanie bywają nieco roztargnione – odrzekła czułym głosem.

Matka Richarda była zachwycona nowiną o dziecku. W ostatnim czasie bardzo się do siebie zbliżyły.

– Wkrótce się ściemni – odezwała się w końcu Felicity. – Powinnam…

Naraz z holu doszły ich odgłosy krzątaniny. Twarz teściowej pobladła.

– Zaczekaj tu, matko. Sprawdzę, co się dzieje.

W holu zobaczyła Richarda. Był blady jak ściana. Siedział na krześle z ręcznikiem na głowie i w przemoczonym ubraniu. Lokaj zdejmował mu buty. Dokoła krążył kamerdyner i kilku innych służących.

– Nic mi nie jest, Davis – powiedział do kamerdynera. – Nie ma potrzeby posyłać po lekarza. Ale przyślij do mnie natychmiast Daltona. Trzeba obejrzeć Thora.

– Mniejsza o konia. – Felicity przyklęknęła przy nim. Miał lodowate ręce. – Co się stało, do licha?

Skrzywił się, gdy dotknęła ręcznika na jego głowie. Zauważyła krew i serce podeszło jej do gardła.

– Davis – powiedziała. – Wyślij kogoś po lekarza, natychmiast.

– Tak, milady.

– Stój, Davis! – Richard spojrzał gniewnie na Felicity. – Co to ma znaczyć?

– Masz rozbitą głowę. Ktoś musi obejrzeć twoją ranę.

Ich spojrzenia spotkały się i Felicity dostrzegła w brązowych oczach Richarda zbliżającą się burzę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Wstrzymała oddech, nie zamierzała ustąpić. Richard przez długą chwilę patrzył jej w oczy, po czym nieoczekiwanie się uśmiechnął. Poczuła się tak, jakby zobaczyła słońce wychodzące zza chmur.

– Dobrze, Felicity Joy. Davis!

– Milordzie?

– Powiedz Daltonowi, żeby przyszedł najpierw tutaj, a dopiero potem do konia.

– Daltonowi? Przecież to tylko stajenny.

– Felicity, on już wiele razy mnie opatrywał. Nie pozwolę się do siebie zbliżyć temu szarlatanowi z wioski, a inni lekarze są daleko.

– Dobrze – zgodziła się Felicity i dotknęła jego policzka. – Co się stało? Spadłeś? – Zawsze była niespokojna, gdy Richard jeździł na tym wielkim ogierze.

– Czy spadłem? – powtórzył z oburzeniem. – Nie, nie zrzucił mnie. Most nie utrzymał naszego ciężaru. Wpadliśmy do strumienia i musieliśmy iść z nurtem aż do miejsca, gdzie brzeg obniżył się na tyle, by dało się wyjść.

Wyobraźnia Felicity malowała przed nią przerażające sceny.

– Miałeś szczęście, że Thor nie… – Krew w jej żyłach zastygła. Dotknęła żeber Richarda, ale natychmiast cofnęła dłoń, gdy jęknął z bólu. – Przygniótł cię?

Richard zaśmiał się krótko. Śmiech zaraz przeszedł w kaszel, a potem w jęk. Felicity przysiadła na piętach, obawiając się go dotknąć, by nie zranić go jeszcze bardziej.

– Czy wyglądam, jakby mnie przygniótł? – wydyszał Richard w końcu. – Miałem szczęście. Jedynie bolą mnie żebra. Przyjechaliśmy do Lodge, bo tu było bliżej.

– Cieszę się, że jeszcze mnie tu zastałeś. Czy możesz wstać? Pomogę ci. – Felicity wsunęła dłoń pod jego ramię i spróbowała go podnieść. Ciałem Richarda wstrząsnął dreszcz. Nie podobał jej się szary odcień jego skóry i ruchy oczu.

Przywołała dwóch służących.

– Natychmiast zaprowadźcie jego lordowską mość na górę. Trzeba go wysuszyć i ogrzać. – Korytarzem nadbiegał już Davis. – Sądzę też, że przyda się odrobina brandy. A ty – zwróciła się do jednej z pokojówek – idź do kuchni i poproś kucharkę, żeby przysłała na górę gorącą wodę i tacę z herbatą.

Służący zarzucili sobie na barki ramiona Richarda i poprowadzili go na górę. Felicity widziała, że starał się opierać część ciężaru na własnych nogach, te jednak uginały się pod nim.

– Pójdę przed wami i…

Jej uwagę przykuł jakiś jęk. Teściowa wyszła z salonu i patrzyła na syna, drżąc na całym ciele. Felicity podbiegła do niej i otoczyła ją ramieniem. Dopiero teraz zauważyła, jak krucha jest matka Richarda. Wyprostowana postawa i wyniosły sposób bycia przydawały jej pozorów siły, ale przy dotyku wyczuwało się tylko skórę i ko-

ści.

Posadziła ją na krześle przy kominku, a sama usiadł obok na stołku i roztarła kościste dłonie, równie zimne jak dłonie Richarda. Miała ochotę jak najszybciej pobiec do męża, ale nie mogła odejść, dopóki nie przyjdzie Tallis, pokojówka teściowej.

– Richardowi nic nie będzie, matko.

Oszołomione spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy.

– Nie zniosłabym tego, gdybym jego również miała stracić – szepnęła.

– Nie stracisz go, jest silny. Zobaczysz, że wyzdrowieje w kilka dni. – Wierzyła w to. Musiała w to wierzyć. Nic innego jej nie pozostawało.

– Wszyscy mężczyźni z rodu Stantonów umierają przedwcześnie. – Teściowa westchnęła ciężko i pokręciła głową. Ścisnęła mocniej dłonie Felicity. – Myślałam, że już z nim lepiej. Zmienił się przy tobie na lepsze. Był taki sam jak ojciec i brat, a nawet jeszcze gorszy. Szukał podniecenia, angażował się we wszystko, co ryzykowne. – Zawiesiła głos. – Gdyby coś… gdyby on…

– Nie.

– Powinnam mu powiedzieć wcześniej… – Po bladych policzkach spłynęły łzy. – Teraz jest już za późno.

– Co powinnaś mu powiedzieć, matko? Nie jest jeszcze za późno. Proszę, nie denerwuj się. Richard nie umrze.

– Zrobiłam to, bo chciałam ocalić jego wspomnienia o ojcu.

– Milady? – Do bawialni wbiegła Tallis, a za nią pomoc kuchenna z herbatą. Wdowa puściła dłonie Felicity.

– Idź do Richarda, córko, on cię teraz potrzebuje. – Po raz pierwszy Felicity usłyszała, jak użyła jego imienia. – Zajmij się nim, proszę, i daj mi znać.

– Zawiadomię cię wkrótce.

Wdowa uśmiechnęła się drżącymi ustami.

– Dziękuję ci, moja droga. – Z widocznym wysiłkiem wyprostowała się na krześle. – Proszę, wybacz mi tę chwilę słabości. To tylko szok. Tallis, posiedź ze mną. Napiję się herbaty, a potem udam się do łóżka.

Idąc na górę, Felicity zastanawiała się nad słowami teściowej. O czym nie powiedziała Richardowi? Wiedział już, że jego ojciec się zastrzelił. Co mogło być gorsze? Jednego była pewna – Richard mylił się, sądząc, że matka pragnęła, by to on zginął, a nie Adam. Kochała swojego drugiego syna, choć nieustannie go krytykowała. Była przerażona na myśl, że mogłaby go stracić.

Z drżeniem weszła do sypialni, ale jej lęk okazał się bezpodstawny. Richard siedział przy ogniu w wygodnym fotelu. Nogi miał przykryte pledem, a Davis opatrywał ranę na jego głowie. Gdy drzwi się otworzyły, Richard obrócił się, odtrącając dłoń Davisa. Felicity podeszła bliżej i popatrzyła na rozcięcie długości trzech cali, z którego wciąż sączyła się krew.

– Felicity, gdzie byłaś? Czy możesz powiedzieć temu durniowi, żeby zostawił moją głowę w spokoju? Piecze jak… To znaczy boli.

Davis popatrzył na swego pana z przyganą.

– On tylko próbuje pomóc – stwierdziła Felicity. – Ale chyba nie możesz zrobić wiele więcej, Davis. Bardzo dobrze oczyściłeś tę ranę. Opatrz ją. Dalton potem nam powie, czy trzeba to zszyć.

Richard mruknął coś pod nosem. Felicity stłumiła uśmiech. Na stoliku obok stała taca z herbatą.

– Piłeś już herbatę?

– Piłem brandy.

– Naleję ci herbaty i dobrze posłodzę. Cukier pomaga, kiedy jest się w szoku.

– Nie jestem w szoku, jestem zły. Omal nie straciłem Thora.

Felicity wrzuciła do imbryka kilka liści herbaty i zalała je gorącą wodą.

– Miałeś szczęście, że Thor cię nie przygniótł – odparła, starając się opanować drżenie głosu. – Czy nic mu się nie stało?

– Na szczęście nic poważnego. Jest potłuczony i podrapany, ale nic sobie nie złamał. Muszę jutro obejrzeć ten mostek i sprawdzić, dlaczego nas nie utrzymał. – Richard popijał herbatę i Felicity z ulgą zauważyła, że na jego twarz zaczynają wracać kolory. – O ile sobie przypominam, był naprawiany zeszłej wiosny. Muszę porozmawiać z Elliottem.

– Jutro zapewne nie będziesz jeszcze w stanie wsiąść na konia. Możliwe, że masz złamane żebra.

Spojrzał na nią ponuro. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Gdzie byłaś? – zapytał. – Myślałem, że idziesz zaraz za nami, gdy nagle zniknęłaś.

Felicity rozejrzała się. Davis był zajęty czymś po drugiej stronie pokoju.

– Zostałam z twoją matką. Była wstrząśnięta, więc zaczekałam, aż przyjdzie jej pokojówka.

– Ha! Z całą pewnością przeraziła ją myśl, że mogę zginąć, zanim urodzi mi się następca.

– Jesteś niesprawiedliwy. Była bardzo poruszona. Zależy jej na tobie o wiele bardziej, niż sądzisz.

– Ja nie…

– Cicho. – Felicity przyłożyła palce do jego ust. – Wierz mi, ona cię kocha.

Ich spojrzenia spotkały się. Richard dotknął jej palców czubkiem języka i puls natychmiast jej przyspieszył. Zaraz jednak ktoś zastukał do drzwi i do środka wszedł Dalton. Felicity cofnęła dłoń.

Dalton obejrzał Richarda, zszył rozcięcie na głowie i obandażował mu żebra.

– O ile mogę to stwierdzić, wydaje mi się, że to tylko potłuczenie – rzekł do Felicity.

– Możesz mówić do mnie – obruszył się Richard. – Jestem wciąż przy zdrowych zmysłach.

– Żebra mogą być popękane – ciągnął Dalton – więc przez jakiś czas będzie bolało. Musi pan przez kilka dni odpoczywać, milordzie.

– Rankiem wrócę do domu – oświadczył Richard. – Są sprawy, którymi powinienem się zająć. Muszę też obejrzeć ten most.

Dalton uniósł brwi.

– Z pewnością sam pan wie, milordzie, co dla pana najlepsze. Ja mogę tylko powiedzieć, że pęknięte żebra bardzo bolą i goją się powoli. Rankiem będzie się pan czuł o wiele gorzej niż teraz. Obejrzę jutro ten mostek i powiem panu, jak to wygląda. Simson już tu idzie z arniką na potłuczenia. Jeśli to wszystko, udam się obejrzeć Thora.

Felicity zostawiła Richarda w łóżku pod opieką Simsona, zapewniła teściową, że jej syn nie stoi jeszcze u wrót śmierci, zjadła samotnie kolację i poszła się położyć. Po wyjściu Yvette przewracała się w łóżku bezsennie, wciąż myśląc o tej okropnej chwili, gdy jej teściowa sądziła, że może stracić drugiego syna.

Złożyła ręce na brzuchu. Cóż miała przynieść jej przyszłość? Teraz zupełnie jasno widziała, że jej życie układa się zgodnie z zasadą samospełniającej się przepowiedni. Jeśli nadal będzie odpychać od siebie Richarda, doprowadzi ich małżeństwo do stanu, jakiego od początku najbardziej się obawiała.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Następnego ranka po obudzeniu Richard spróbował obrócić się na bok i wydał z siebie przeciągły jęk. Ból w boku przeszył go na wylot, a potem zaczął pulsować. Przypomniał sobie upadek i ostrożnie dotknął tyłu głowy. Wyczuł pod palcami szwy i pomasował sobie skronie.

– Jak się czujesz?

Owionął go słodki zapach fiołków. Felicity pochyliła się nad nim. Włosy miała splecione w warkocz, na ramionach szal, który przytrzymywała na piersiach. Pod spodem Richard widział obrzeżoną koronką nocną koszulę. Zmusił się, by skupić się na jej twarzy. Zauważył, że stłumiła ziewnięcie.

– Jak długo już tu jesteś, Felicity Joy?

Umknęła spojrzeniem i zatrzymała je na skraju łóżka.

– Nie mogłam spać.

– Jak długo?

– Kilka godzin. Zostałam na wypadek, gdybyś czegoś potrzebował.

– Simson tu był. Nie musiałaś…

– Wysłałam go do łóżka. Nie było potrzeby, byśmy oboje tu siedzieli. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Chciałam być przy tobie.

Zalała go fala ciepłych uczuć.

– Tęskniłaś za mną, Felicity Joy?

Zarumieniła się, ale wytrzymała jego spojrzenie i skinęła głową.

– Obawiałam się… To znaczy, wczoraj była taka chwila, gdy myślałam… – Jej piersi uniosły się w oddechu. Wciąż były niewielkie, ale z powodu ciąży zaczęły się już powiększać. Richard przełknął, w duchu przeklinając bolące żebra.

– Myślałaś, że…

– Uświadomiłam sobie, jak bym się poczuła, gdyby coś ci się stało – przyznała, mnąc w palcach rąbek koszuli.

Poruszył się ostrożnie i położył dłoń na jej dłoni.

– I jak byś się wtedy czuła?

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie mogłabym tego znieść. Zrozumiałam, jak bardzo się cieszę, że za ciebie wyszłam.

– Chodź tu. – Pociągnął ją lekko i pogładził jej miękki policzek. Pochyliła się nad nim, opierając dłonie na poduszce po obu stronach jego głowy. Rozchyliła usta i po chwili wahania pocałowała go, po czym znów usiadła prosto.

– Jeszcze – zażądał.

Wybuchnęła śmiechem.

– Nie byłbyś mi wdzięczny, gdybym przygniotła ci żebra. To na pewno powstrzymałoby twoje zapędy. Możemy zaczekać. Mamy przed sobą całe życie. Czy jesteś głodny? Każę przysłać śniadanie.

– Nie. – Richard skrzywił się, ale udało mu się usiąść i odsunąć kołdrę. – To znaczy jestem głodny, ale chcę wstać i zjeść na dole. Zadzwonisz po Simsona?

– Chyba nie powinieneś…

Richard już stał na nogach.

– Niepotrzebnie się zamartwiasz. To był tylko zwykły upadek. Obiecuję, że będę rozsądny… A, Simson, już jesteś. Dziękuję. Zamierzam zejść na dół na śniadanie. Pomożesz mi włożyć szlafrok?

Kiedy jedli, weszła Tallis.

– Najmocniej przepraszam, milordzie, ale jaśnie pani prosi, żeby po śniadaniu przyszedł pan do niej do bawialni.

Po jej wyjściu Richard odsunął talerz z jajecznicą.

– Niewątpliwie zostałem wezwany po to, by wysłuchać kazania o tym, że znowu moja skłonność do podejmowania ryzyka otwiera Charlesowi drogę do odziedziczenia Fernley i rzucenia matki na pożarcie wilkom.

Felicity zmarszczyła czoło.

– Jesteś niesprawiedliwy. Twoja matka była bardzo przygnębiona. Martwiła się tylko o twoje zdrowie. Nie wierzę, by przeszła jej przez myśl kwestia dziedziczenia.

Co ona mogła wiedzieć? To nie ona przez całe lata żyła ze świadomością, że matka żałowała, że to nie on zginął. Po śmierci brata niemal przestał dla niej istnieć.

– Poza tym – ciągnęła Felicity – noszę przecież dziecko, więc wcale nie jest pewne, czy Charles odziedziczyłby Fernley.

– A ja mogę cię zapewnić, że zamierzam żyć długo w jak najlepszym zdrowiu i cieszyć się tobą i naszymi dziećmi.

Uśmiech Felicity przygasł. Richard odsunął krzesło i skinął na nią.

– Chodź. Pójdziemy do mojej matki.

– Ja? Ona chyba nie oczekuje, żebym…

– Ale ja oczekuję, że będziesz przy naszej rozmowie, Felicity. Jesteś moją żoną. Chciałbym, żebyś zrozumiała, dlaczego moje relacje z matką są tak chłodne.

Matka siedziała wpatrzona w ogień. Usta miała blade i ściągnięte. Felicity ujęła jej dłoń i ucałowała ją w policzek.

– Dziękuję wam za przyjście. Obojgu – dodała.

Richard usiadł. Miał dziwne wrażenie, że patrzy na siebie z zewnątrz. Spodziewał się, że matka jak zwykle wygłosi mu kazanie o tym, że niepotrzebnie naraził się na niebezpieczeństwo. Tymczasem zachowywała się inaczej. Może była chora? Czyżby miał ją stracić? Gardło mu się ścisnęło. Odkaszlnął i wziął głęboki oddech.

– Jak się dzisiaj czujesz, Richardzie?

Miał już zamiar odpowiedzieć zdawkowo, że czuje się doskonale, ale pomyślał, że nadszedł czas na szczerość.

– Żebra okropnie mnie bolą i cały jestem posiniaczony, ale dojdę do siebie.

– To dobrze. – Matka patrzyła w płomienie. – Muszę ci coś powiedzieć. Może powinnam to uczynić już wiele lat temu. Nie próbuję się usprawiedliwiać, choć miałam ważny powód, ale gdy modliłam się o twoje wyzdrowienie, obiecałam Bogu, że powiem ci prawdę o Adamie.

W ciągu szesnastu lat, jakie minęły od śmierci brata, Richard mógłby policzyć na palcach jednej ręki sytuacje, gdy matka wypowiedziała głośno to imię. Jaką praw-

dę? – zastanawiał się teraz. Przecież wiedział wszystko.

– Richard był w szkole, kiedy to się zdarzyło – wyjaśniła matka w stronę Felicity i znów wpatrzyła się w ogień. – To była piękna jesień. Ojciec Richarda i Adam wybrali się na polowanie.

Richard poruszył się na sofie. Wiedział, co usłyszy. To był wypadek. Adam zachował się nieostrożnie.

– Przybiegli, żeby mi powiedzieć – ciągnęła matka. – Moja droga, mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała przechodzić przez takie cierpienie. – Zamilkła, próbując opanować emocje. Kostki jej palców zbielały. Felicity przyklękła przy kominku i wzięła ją za rękę. – Zanim do nich dobiegłam, Adam już nie żył. Postrzał w plecy.

– Co? – Richard zerwał się na nogi, nie zważając na przenikliwy ból w tułowiu. – W plecy? Kto…?

– Twój ojciec.

Ta krótka odpowiedź wstrząsnęła nim. Nie mógł złapać tchu. Ojciec zastrzelił Adama? Nie, to nie mogła być prawda!

– Nie! – wychrypiał. – Nie! – Potrząsnął głową, próbując odsunąć od siebie obraz, jaki przywołały do niego te słowa.

– To był wypadek. Twój ojciec błagał, żebym nie mówiła ci prawdy, i obiecałam, że tego nie zrobię. Idealizowałeś Adama i ojciec nie mógł znieść myśli, że go znienawidzisz.

Richard przetarł twarz dłońmi, usiłując się opanować.

– To był wypadek. Dlaczego miałbym znienawidzić ojca? Przecież nie zastrzelił Adama celowo. Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy po śmierci papy?

Matka westchnęła.

– Przysięgłam sobie, że wyjaśnię ci wszystko, i zrobię to. Jestem przekonana, że ojciec w końcu powiedziałby ci prawdę, gdyby nie ja. To ja go znienawidziłam w tych pierwszych miesiącach. W swojej rozpaczy winiłam go za to, że odebrał mi dziecko, mojego syna, mojego pierworodnego. To moja wina, że twój papa się zabił. Gdybym potrafiła wspierać go w rozpaczy… ale nie… – Urwała i gdy znów się odezwała, w jej tonie zabrzmiała gorycz. – Z trudem zdobywałam się na uprzejmość wobec niego. Łatwiej, w cierpieniu, było mi wycofać się zupełnie i zostawić go, by tonął we własnym nieszczęściu.

– Byłaś oszalała z rozpaczy – powiedziała Felicity. – Nikt nie może cię winić, że zareagowałaś…

– Ja sama się winię. Za późno dostrzegłam, że odcięłam się nie tylko od męża, ale również od Richarda. Gdy sobie to uświadomiłam, nie dało się już zasypać przepaści między nami.

Podniosła się z trudem i podeszła do syna. Stał sztywno; jego umysł wciąż zmagał się z tym, co wyjawiła matka.

– Zachowałam się jak tchórz i bardzo tego żałuję. Za każdym razem, gdy chciałam powiedzieć ci prawdę, na nowo ogarniał mnie lęk, że będziesz mnie winił za utratę ojca, tak jak ja winiłam jego za utratę Adama. Mogłam tylko próbować cię chronić i zapewnić ci bezpieczeństwo. Tylko ty mi zostałeś. Ale im bardziej próbowałam odwieść cię od ryzykownych poczynań, tym większą niechęć do mnie czułeś i przepaść stawała się coraz głębsza.

– Myślałem, że… – Richard przymknął oczy, zbierając myśli. Czy powinien to powiedzieć? Czy to była odpowiednia chwila? Nie umiał podjąć racjonalnej decyzji, ale wiedział, że jeśli teraz nie wyjawi matce, w co wierzył przez ostatnie piętnaście lat, te myśli będą go nadal zżerać i rozdźwięku między nimi już nigdy nie da się naprawić. – Przez te wszystkie lata byłem przekonany, że ojciec się zabił, bo ja nie potrafiłem zastąpić mu Adama, że nie kochał mnie na tyle, by żyć.

– Och, nie! Mój drogi synu – zapłakała matka. – Byłam ślepa i głupia. Pomyśleć, że ty przez te wszystkie lata… Twój ojciec nigdy tak nie myślał. Kochał was jednakowo. Obydwoje was kochaliśmy. Ale papa nie potrafił żyć z poczuciem winy.

Objęła jego twarz. Richard zmusił się, by otworzyć oczy.

– Wczoraj wydawałeś się taki słaby i blady. Jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Naraz zrozumiałam, że jeśli spełnią się moje największe lęki, to umrzesz i już nigdy nie będę miała okazji powiedzieć ci prawdy. Zrozumiałam, że powinnam zrobić to już wiele lat temu. Czy będziesz w stanie kiedyś mi wybaczyć?

Odsunął się od niej i podszedł do okna. Wiatr pędził po niebie rozgniewane chmury i uginał korony drzew. O szybę uderzyły pierwsze krople deszczu. Richard ponownie obrócił się do matki. Czuł wielką pokusę, by wyładować na niej gniew za to, że zwodziła go przez tyle lat, ale nie był już dzieckiem.

Felicity oparła dłoń na jego piersi i niespokojnie spojrzała na niego swymi bursztynowymi oczami.

– Zastanów się – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał, ale właśnie ten szept sprawił, że rozsądek zwyciężył. Richard przeszedł przez pokój i okazało się, że żadne słowa nie były potrzebne. Otoczył matkę ramionami i poczuł szloch wstrząsający jej drobną postacią.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Początek lutego 1812 roku

Przyjechali do Londynu w szare, lutowe popołudnie. Ze względu na stan Felicity wizyta miała być krótka.

– Wyznaję, że czuję się rozczarowana tym, że stracimy większą część sezonu – powiedziała Felicity do Richarda, który siedział w powozie obok niej, ze stopami opartymi na siedzeniu naprzeciwko. – Miałam nadzieję być na debiutanckim balu Olivii.

– Może zdążymy. Na ile znam Leo, dopilnuje, żeby bal jego córki był jednym z pierwszych i najlepszych. A potem będziemy patrzeć, jak cała reszta towarzystwa próbuje naśladować jego wystawność.

Felicity roześmiała się.

– Już widzę ten bal. Mój papa powiedziałby: jak przystało na księcia.

– Zmieniłaś się, Felicity. – Richard zdjął nogi z siedzenia i zwrócił się twarzą do niej. Jak zawsze, gdy czuła na sobie spojrzenie jego aksamitnych brązowych oczu, serce zaczęło jej bić mocniej. – Pięć miesięcy temu nic by cię nie obchodziło, że opuścisz najważniejszy bal w sezonie. A teraz – przyjrzał się jej uważnie – teraz stałaś się prawdziwą damą z towarzystwa.

– To dzięki Yvette.

– Chyba przeceniasz Yvette. Sądzę, że i tak byś się zmieniła. Nie chciałbym krytykować twojej matki, ale gdy uwolniłaś się od niej, rozkwitłaś. – Lekko dotknął jej policzka. – Teraz twoja uroda dorównuje pięknem charakterowi.

Speszona Felicity spojrzała w okno.

– Felicity, nie musisz odwracać się z rumieńcem. Noś głowę wysoko, bądź dumna z tego, kim jesteś i co osiągnęłaś.

– Przecież nic nie osiągnęłam.

– A te wszystkie dzieci w Westfield? To, jak zmieniłaś ich życie? Ile młodych kobiet o pozycji podobnej do twojej troszczy się o los sierot? Ze wstydem przyznaję, że ja też nigdy nie myślałem o takich ludziach, dopóki nie poznałem ciebie. Zmieniłaś zatem również mnie.

Podniósł jej rękę do ust. Nawet przez cienką skórkę rękawiczki czuła ich ciepło. Bez zastanowienia pochyliła się w jego stronę. Richard natychmiast przycisnął ją do piersi i po chwili Felicity leżała na siedzeniu, a Richard na niej.

– Jak na dobrze urodzoną damę, zachowujesz się absolutnie skandalicznie, droga lady Stanton – powiedział, ciężko oddychając. – Może jednak powinienem zmienić opinię o tobie. – Pocałował ją jeszcze raz. – Wyznałaś kiedyś, że cieszysz się, że za mnie wyszłaś. Odpowiem ci tym samym: ja też bardzo się cieszę, że się z tobą ożeniłem. Myślę, że doskonale do siebie pasujemy.

Usiadł i poprawił krawat. Nadal jednak nie wyznał jej miłości. Felicity stłumiła rozczarowanie.

Od czasu, gdy matka Richarda uczyniła swoje wyznanie, ona i jej syn zaczęli się do siebie zbliżać, krok po kroku. Felicity nie mogła uwierzyć, że dwoje ludzi może rozdzielić tak wielka przepaść z powodu słów, których nie odważyli się wypowiedzieć, i przysięgła sobie, że nie popełni tego samego błędu.

Łatwo było podjąć decyzję, a trudniej wprowadzić ją w czyn, gdy noc po nocy Richard przychodził do jej łóżka, a potem zostawiał ją samą. Wiele razy miała ochotę wyznać „kocham cię", ale słowa zamierały jej na ustach.

Czy naprawdę było dla niej takie ważne, by usłyszeć od niego, że ją kocha? Powiedział, że cieszy się, że się z nią ożenił. Czy to jej nie wystarczało?

Nie, nie wystarczało, odezwał się wewnętrzny głos.

– Co cię sprowadza do miasta tak wcześnie, Stan? – zapytał Leo następnego dnia, gdy spotkali się z Richardem u White'a.

– Mógłbym cię zapytać o to samo, mości książę – odrzekł Richard, ściskając jego dłoń.

– Cecily uparła się, że Olivia potrzebuje stu przymiarek przed balem – rzekł Leo z niechęcią. – Przyjechaliśmy zaledwie kilka dni temu, a już mam tego zupełnie dość. Co w takiej sytuacji może zrobić mężczyzna?

– Ukryć się w swoim klubie i zostawić te sprawy kobietom?

– No i dlaczego ja o tym nie pomyślałem? A co u ciebie?

– Felicity chciała odwiedzić swoją szkołę, a ja muszę zajrzeć do Barkera. Zamówiłem u nich faeton dla Felicity i muszę go obejrzeć, zanim go dostarczą. Szukam też dobrze ułożonej pary koni. Może o jakichś słyszałeś? Felicity coraz lepiej radzi sobie z powożeniem.

– Będę miał uszy otwarte. A tak w ogóle, jak ona się miewa?

Twarz Richarda rozświetlił szeroki uśmiech.

– Nie zamierzaliśmy jeszcze nikomu mówić, ale skoro byłeś przy początkach naszego małżeństwa, to sądzę, że słuszne będzie…

– Wstrzymaj konie, Stan. W pewnych sytuacjach należy postawić wyraźne granice. Jeśli chcesz, bym był obecny również przy poczęciu twojego potomka, to muszę z całą stanowczością odmówić.

Richard przez chwilę patrzył na niego z oszołomieniem, po czym wybuchnął śmiechem. Leo rozpromienił się.

– Rozumiem, że powinienem ci pogratulować. Czy Felicity dobrze się czuje?

– Bardzo dobrze, ale łatwo się męczy, więc nie zostaniemy w mieście długo. Poza tym nie chcę zostawiać Fernley na pastwę losu. Musiałem zwolnić zarządcę. – Richard opowiedział Leo o swoim wypadku na mostku i późniejszym odkryciu, że Elliott wyprowadzał pieniądze z posiadłości, wystawiając fałszywe rachunki. – Uważałem go za człowieka godnego zaufania. Pracował dla mnie od lat. Ale po raz drugi nie popełnię tego samego błędu.

Felicity tymczasem wysłała wiadomość do lady Brierley, informując o przyjeździe do miasta. Lokaj, którego posłała z wiadomością, wrócił z zaproszeniem na popołudniową herbatkę. Harriet jak zwykle była czarująca. Opowiedziała Felicity wszystkie najświeższe plotki i umówiły się na wizytę w Westfield następnego dnia.

Pokojówka zabrała tacę i Felicity podniosła się.

– Obawiam się, że zabrałam ci już zbyt wiele czasu, droga Harriet. Muszę… – Naraz ściany pokoju zbliżyły się do niej, a potem cofnęły. Nogi ugięły się pod nią,

a głos Harriet zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

Czyjaś dłoń pochwyciła ją za łokieć i posadziła na sofie. Felicity wzięła głęboki oddech i ściany znieruchomiały.

– Och, Boże. Najmocniej cię przepraszam, Harriet. Czy możesz chwilę zaczekać, aż dojdę do siebie?

Harriet pogładziła jej dłoń.

– Siedź tu, ile zechcesz, moja droga. Widzę, że już odzyskujesz kolory. Poczułaś się słabo? – Obrzuciła postać Felicity szybkim spojrzeniem i stwierdziła domyślnie: – Ach.

Felicity westchnęła.

– Za szybko wstałam. Czasem mi się to zdarza. Proszę, obiecaj, że nikomu nie powiesz.

– Że nosisz dziecko?

Felicity skinęła głową.

– Ustaliliśmy z Richardem, że zachowamy to w sekrecie, dopóki nie wrócimy do Fernley. Chciałabym pójść na debiutancki bal lady Olivii Beauchamp. Książę był moim opiekunem i znam Olivię od urodzenia. Ale nie chcę, żeby wszyscy mi się przyglądali.

– Twój sekret jest bezpieczny, moja droga. Proszę, zostań tu, dopóki nie poczujesz się zupełnie dobrze, i opowiedz mi o pierwszej zimie w Fernley Park.

Jedna historia prowadziła do następnej i w końcu Felicity opowiedziała Harriet o tym, jak Richard wyjechał do Bristolu, by odnaleźć Beanie. Głos nieco jej się załamał, gdy wspomniała o pamiętniku Emmy i zanim zdążyła się spostrzec, opowiedziała Harriet wszystko o swojej siostrze, jej uwiedzeniu i samobójstwie. Czuła, że może zaufać lady Brierley, a podzielenie się przeszłością z drugą kobietą przyniosło jej wielką ulgę.

– Pamiętam twoją siostrę. Była bardzo piękną młodą kobietą. Kilkakrotnie byłyśmy na tych samych przyjęciach w lecie. Zaraz, to był drugi czy trzeci rok?

– Tysiąc osiemset drugi – odrzekła Felicity. – Emma miała osiemnaście lat. Debiutowała wiosną tego roku.

– Cóż za tragiczna historia. Wybacz, że to powiem, ale zdawało mi się wówczas, że niektóre z tych zebrań nie były odpowiednie dla takiej niewinnej istoty. W pewien sposób nie dziwi mnie to nieszczęśliwe zakończenie. Czy wiesz, kim był ten łajdak?

– Nie. W dzienniku nazywała go „M.”. Po raz pierwszy spotkali się na jakimś przyjęciu w Hertfordshire, ale wydaje mi się, że widywała go jeszcze później na innych przyjęciach. Nie miałam pojęcia, że nosiła dziecko, dowiedziałam się o tym dopiero z jej pamiętnika. Wcześniej sądziłam, że do samobójstwa doprowadziła ją rozpacz po porzuceniu przez kochanka. A teraz naprawdę muszę już iść – zakończyła.

Pomyślała, że już najwyższa pora wynagrodzić Richardowi wcześniejsze podejrzenia i upór. Był dobrym, troskliwym mężem i najlepszym kochankiem, jakiego mogłaby sobie wymarzyć. Wciąż miała obawy, że jej miłość okaże się nieodwzajemniona, ale musiała zaryzykować i wyznać mu swoje uczucia.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

– I co powiesz, Stan? Czy możesz zostawić Felicity samą na tydzień czy dwa?

Richard pochylił się i dolał księciu wina. Leo odwiedził go i przyniósł wiadomość o parze koni wystawionej na sprzedaż przez sąsiada jego kuzyna, który mieszkał w Buckinghamshire.

– Powinny doskonale się nadawać dla Felicity. Konie Rockbeare'a zawsze są świetnie ułożone.

– Sądzę, że nie można tracić tak dobrej okazji.

– A polowania w tej okolicy są doskonałe – dodał Leo kusząco.

Richard zastanawiał się, czy mógłby na kilka dni wyjechać. Zakup koni miał być niespodzianką dla Felicity; musiałby jej powiedzieć, że wybiera się na polowanie. Wyobraził sobie jej bursztynowe oczy rozświetlone radością na widok własnego faetonu i pary koni. Wiedział jednak, że będzie za nią tęsknił.

– Dlaczego się wahasz? – zapytał Leo. – Nie możesz znieść rozstania? Nigdy nie sądziłem, że zobaczę cię w stanie takiego zauroczenia, Stan. Sądziłem, że w sprawach serca jesteś równie cyniczny jak wszyscy inni.

Richard zmusił się do śmiechu. On też tak kiedyś sądził.

– W sprawach serca? Chciałbym, żeby Felicity była zadowolona przede wszystkim ze względu na dziecko.

Może nie mówił szczerze, ale nie miał teraz nastroju na dysputy o miłości.

– Dzień dobry, wasza wysokość. Mam nadzieję, że wasza wysokość dobrze się miewa?

Na głos Felicity obydwaj zerwali się z miejsc. Richard zastanawiał się, czy usłyszała jego ostatnie słowa, ale na jej twarzy nie dostrzegł nic oprócz radości na widok Leo.

– Miewam się doskonale, moja droga. – Książę ucałował policzek Felicity. – Ty podobno również?

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, skarbie, ale wczoraj powiedziałem Leo o naszych nowinach – wtrącił Richard.

– Naturalnie, że nie mam nic przeciwko temu! – uśmiechnęła się.

– Czy miło spędziłaś popołudnie?

– Dziękuję, bardzo miło. Byłam na herbacie u lady Brierley. Jutro wybieramy się do Westfield.

Wyglądało na to, że jego żona i była kochanka szybko się zaprzyjaźniły. Richard miał tylko nadzieję, że Harriet zachowa dyskrecję. Teraz już nic nie mógł wygrać na odseparowaniu ich od siebie. Dlaczego nie powiedział Felicity prawdy na samym początku, tak jak radziła mu Harriet? W każdym razie miał pewność, że nikt nie wie o ich wcześniejszych kontaktach. Leo, który znał większość plotek, nawet nie mrugnął okiem, gdy Felicity wspomniała o lady Brierley.

– Cieszę się, że będziesz miała towarzystwo, gdy ja wyjadę – oznajmił i gdy

Felicity spojrzała na niego pytająco, wyjaśnił: – Wybieram się do Buckinghamshire na polowanie z Leo i paroma innymi osobami.

Felicity stłumiła rozczarowanie.

– No cóż. Oczywiście będzie mi ciebie brakowało, ale z pewnością przyda ci się zmiana otoczenia. A jak twoje żebra?

– Wszystko będzie w porządku.

– Cieszę się, że to słyszę. – Wbiła wzrok w swoje kolana i powiodła czubkiem języka po wargach. Mała łasica, pomyślał.

– Wydaje mi się, że jestem tu zbędny – rzekł Leo z rozbawieniem, podnosząc się. – Powiem wam zatem *adieu* i zobaczymy się jutro z samego rana, Stan. Nie spóźnij się.

Po wyjściu Leo Felicity zapytała jeszcze raz:

– Czy twoje żebra już zupełnie się wygoiły, Richardzie?

– Gdyby tak nie było, to nie wybierałbym się na polowanie – odrzekł niewinnie.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– A ostatnia noc? – Twierdził, że ból znów się pojawił po podróży do miasta, przez co to ona musiała znaleźć się na górze.

Wzruszył ramionami.

– Zdawało mi się, że byłaś całkiem zadowolona? – W jego głosie igrało rozbawienie. – Nie chciałem ci psuć zabawy.

– Och, ty… ty…

Richard uniósł brwi.

– Tak? Czyżby ci brakowało słów, moja droga?

Felicity zarzuciła ramię na oparcie sofy.

– Chodź do mnie, mężu.

– Wyczuwam tu zamiar rzucania uroku. Ale czy ona chce się zemścić, czy mnie uwieść? Hm. Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

Podniósł się z wdziękiem i niespiesznie podszedł do sofy. Serce Felicity zaczęło bić szybciej.

– Służba!

Richard zboczył do drzwi, otworzył je i wystawił głowę na zewnątrz.

– Pod żadnym pozorem nie wolno nam teraz przeszkadzać.

Zamknął drzwi i spojrzał na żonę.

– O czym to rozmawialiśmy? – zapytał jedwabiście gładkim tonem.

Podniosła się, wyszła mu naprzeciw i otoczyła go ramionami.

W jakiś czas później rozciągnięta wygodnie na sofie w ramionach drzemiącego Richarda Felicity znów poczuła przypływ wątpliwości. Słyszała komentarz kuzyna Leo o sprawach serca i zatrzymała się za drzwiami, czekając na reakcję męża. To, co usłyszała, było bolesne. Jak mogła teraz wyznać mu miłość?

Ostrożnie uniosła głowę i popatrzyła na jego spokojną twarz, spuszczone ciemne rzęsy, potargane ciemne włosy i lekko rozchylone usta. Czy Richard mówił prawdę? Czy przyznałby się do uczucia wobec księcia, który znany był z cynicznego podejścia do miłości? Nie. Nie wierzyła w to, ale jednak zabrakło jej odwagi, by otworzyć serce przed mężem.

Następnego dnia Felicity i Harriet wybrały się do Westfield. Jane Whittaker,

przyjaciółka Felicity z dzieciństwa, powitała je ciepło. Spędziły tam całe popołudnie, pomagając dzieciom w lekcjach oraz zastanawiając się nad tym, jak zdobyć pieniądze i zachęcić rzemieślników do przyjęcia uczniów.

W drodze do domu Felicity myślała, że bardzo miło jest mieć taką przyjaciółkę jak Harriet. Jane również polubiła lady Brierley. Po raz pierwszy w dorosłym życiu Felicity miała poczucie przynależności do jakiejś grupy.

– Czy wybierasz się gdzieś dzisiaj wieczorem z lordem Stanton?

– Nie. Nie wspominałam ci chyba, że wyjechał na kilka dni za miasto z księciem. Mają się zatrzymać u kuzyna księcia w Buckinghamshire.

– W takim razie czy zechciałabyś zjeść ze mną kolację, o ile nie czujesz się zbyt zmęczona? Jutro po południu wybieram się do Cheapside i byłoby mi bardzo miło, gdybyś zechciała mi towarzyszyć.

– Dziękuję, Harriet. Z wielką radością przyjmuję obydwa zaproszenia.

Następnego ranka przy śniadaniu przyniesiono Felicity wiadomość, najwyraźniej napisaną w pośpiechu.

Najdroższa Felicity,

z żalem muszę cię poinformować, że wyjeżdżam z Londynu na kilka dni w pewnej pilnej sprawie. Przykro mi, że muszę odwołać nasz wyjazd do Cheapside. Skontaktuję się z tobą po powrocie i ustalimy inny termin.

Twoja przyjaciółka Harriet

Felicity przeczytała wiadomość jeszcze raz. Co się zdarzyło pomiędzy ostatnim wieczorem, gdy wyszła z domu Harriet, a dzisiejszym rankiem? Miała nadzieję, że nic bardzo złego. Tak nagła zmiana planów rzadko była skutkiem dobrych wiadomości.

Stanton House bez Richarda wydawał się zbyt wielki i nieco przygnębiający. Felicity miała przed sobą kilka pustych dni. Odwiedziła kuzynkę Cecily i Olivię, a także kilkoro innych znajomych, którzy już byli w mieście, ale wiedziała, że po prostu zabija czas do powrotu Richarda. Napisał do niej raz. Złamała pieczęć z nadzieją, że zawiadamia ją o powrocie, on jednak napisał, że po kilku dniach kiepska pogoda w końcu się poprawiła i charty złapały trop, toteż zdecydowali się zostać jeszcze dzień lub dwa. Miał nadzieję, że żona mu to wybaczy i że tęskni za nim równie mocno jak on za nią.

Harriet nie przysłała jej żadnej wiadomości. Felicity miała nadzieję, że wszystko u niej w porządku.

– Kiedy ma wrócić mój kuzyn? – zapytał Charles któregoś dnia, w tydzień po wyjeździe Richarda. Towarzyszył Felicity w wyprawie do obwoźnej biblioteki, gdzie chciała wymienić książki.

– Wiem tyle samo, co wczoraj, kiedy mnie o to pytałeś – odrzekła ostro, ale zaraz się zmitygowała.

Charles wydawał się nieco urażony.

– Tak tylko pytam, bo mówiłaś chyba, że wyjechał z Cheritonem.

– Tak, a co?

– Wydaje mi się, że widzę tam księcia w powozie. – Charles wskazał pojazd z herbem Cheritonów, który wlókł się za wozem z węglem.

– Tak, ale… – Felicity przyjrzała się uważniej. Charles miał rację. Zauważyła w oknie profil Leo. – Och… – westchnęła.

– Gdy Richard wróci, czy możesz mu powiedzieć, że potrzebuję pilnie się z nim spotkać?

– Dobrze – obiecała, choć była pewna, że Richard nie wróci jeszcze przez kilka dni. Poprzedniego dnia dostała od niego list.

W jej duszy znów rozbudziły się podejrzenia. Skoro Leo był już w Londynie, to gdzie się podziewał Richard?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

W cztery dni później Richard wrócił wreszcie do domu. Wysłał przodem Daltona, który polecił Felicity stać przed domem punktualnie o trzeciej. Dalton czekał na schodach razem z nią. Równo z uderzeniem zegara na plac zajechał lśniący faeton ciągnięty przez parę pięknych kasztanów.

Felicity jednak dostrzegała tylko woźnicę. Richard uśmiechał się do niej. W kącikach jego oczu widziała zmarszczki, w rozchylonych ustach błyskały białe zęby.

– I cóż, żono? – Z wdziękiem zeskoczył na ziemię, porwał ją w ramiona i mocno pocałował w usta.

– Richardzie! – Felicity próbowała się odsunąć, choć w głębi serca była zachwycona tą demonstracją uczuć. – Co sobie ludzie pomyślą?

– Że jestem szczęściarzem, którego po powrocie do domu wita pocałunek pięknej żony.

Gdy zachichotała, obrócił ją twarzą do powozu.

– Jak ci się podoba?

Popatrzyła na granatowy faeton ze złoconymi brzegami i na parę pięknie dobranych koni. Były to dwa ogiery o lśniących kasztanowych piersiach oraz jedwabistych, przyciągających wzrok grzywach i ogonach. Obydwa miały białe strzałki na piersi i białe skarpetki.

– Są wyjątkowo piękne – stwierdziła.

– Tak jak twój mąż?

– Tak jak mój mąż. Jak się nazywają? – Poczuła na sobie wzrok Richarda i obróciła się w jego stronę. – Och, jak ja za tobą tęskniłam, kochany! – zawołała, zanim zdołała sobie uświadomić, co mówi.

– Ja też za tobą tęskniłem, Felicity Joy. Nazywają się Cynamon i Muszkat, ale możesz im zmienić imiona.

– Nie, to przynosi pecha, a poza tym te imiona doskonale do nich pasują.

– Wejdźmy do środka. Dalton, czy mógłbyś się zająć końmi?

– Nie pozwolisz mi się przejechać?

– Nie teraz, skarbie. Jestem zmęczony, a one z pewnością też. Byliśmy w drodze od wczoraj. Nie chciałem ich popędzać, a poza tym Dalton powinien najpierw pokazać im nowy dom. Obiecuję, że jutro o jedenastej zabierzemy je do parku.

– Lordzie Stanton! – W ich stronę biegł jakiś mężczyzna w źle dopasowanym brązowym ubraniu.

– Turner, masz jakieś wiadomości?

– Tak, milordzie.

– Wreszcie. Wejdź do domu. – W holu Richard odezwał się: – Za chwilę dołączę do ciebie, moja droga. To nie zajmie długo.

Felicity stłumiła irytację i zaczęła się niespokojnie przechadzać po bawialni.

Richard wrócił przed upływem kwadransa.

– Wydajesz się zadowolony – zauważyła Felicity. – Zakładam zatem, że pan Turner przyniósł dobre wiadomości. Czy możesz się nimi ze mną podzielić?

Zagarnął ją w ramiona i ukrył twarz na jej szyi.

– Wolałbym raczej podzielić się z tobą czym innym, skarbie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, ale choć jej ciało odruchowo reagowało na jego bliskość, umysł wciąż zastanawiał się nad Turnerem. Czego Richard nie chciał jej powiedzieć? Jego reakcja sugerowała, że była to jakaś istotna sprawa. Odsunęła się i popatrzyła na jego twarz.

– Czy to jakaś tajemnica?

Westchnął głęboko i między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Nie odpuścisz, Felicity Joy?

– A powinnam? Zdawało mi się, że to coś ważnego, a ty wydajesz się zadowolony, jestem więc ciekawa. Nie podoba mi się myśl, że coś przede mną ukrywasz.

– Dobrze. – Richard poprowadził ją do sofy. – Cóż, to właściwie nie była tajemnica, ale nie chciałem cię niepokoić. Napadnięto mnie…

Felicity natychmiast wpadła w panikę i objęła jego twarz dłońmi.

– Czy nic ci się nie stało? Nie jesteś ranny? A twoje żebra?

Richard pochwycił ją za nadgarstki i odsunął dłonie od swojej roześmianej twarzy.

– Uspokój się. To się zdarzyło podczas naszego poprzedniego pobytu w mieście.

– Gdzie? Kiedy?

– Pierwszej nocy, którą spędziliśmy w Londynie w październiku. Zostałem zaatakowany i okradziony przez trzech mężczyzn przy Sackville Street. Wynająłem Turnera, żeby zajął się tą sprawą. Powiedział mi, że od tamtej pory było kilka podobnych ataków. Wygląda na to, że jeden z kelnerów White'a przekazywał informację rabusiom. Mówił im, kto wygrał przy stolikach, i dzięki temu wiedzieli, komu zabrać sakiewkę.

Felicity odgarnęła mu włosy z czoła.

– Szkoda, że wtedy mi tego nie powiedziałeś.

– A co mogłabyś zrobić, Felicity Joy, martwić się o mnie? Lepiej powiedz, czym się zajmowałaś, gdy mnie nie było.

– Składałam zwykłe wizyty poranne i chodziłam na spacery do parku. Ach, omal nie zapomniałam. Charles bardzo chce się z tobą zobaczyć. Prosił, żebym ci powtórzyła, że ogromnie mu na tym zależy.

– Porozmawiam z nim jutro, dzisiaj nigdzie się nie wybieram. – Richard objął twarz Felicity. – Wydajesz się zmęczona, moja kochana. Myślę, że powinnaś się położyć przed kolacją. – W jego oczach zatańczyły iskierki i puls Felicity przyśpieszył.

– Nie jestem bardzo zmęczona mężu, ale myślę, że krótka drzemka pomogłaby mi odzyskać dobry nastrój.

– Dobry nastrój?

– Hmm. – Uniosła do niego twarz. – Ostatnio czułam się zaniedbywana.

– Czy tylko twój nastrój cierpi z powodu zaniedbania?

Długie palce przesunęły się po jej dekolcie. Rozluźniła się w jego objęciach.

– Ja też za tobą tęskniłem, żono – wymruczał i pochylił się nad jej twarzą.

Tej nocy Richard znów przyszedł do Felicity i wziął ją w ramiona z taką czułością, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Richardzie, kocham cię.

Uniósł się na łokciach i na jego czole zalśniły kropelki potu.

– Ja też cię kocham, Felicity Joy.

Zasnęła w jego ramionach – bezpieczna, zadowolona, zaspokojona i kochana.

Następnego ranka, gdy się obudziła, przez zasłony wpadało do sypialni słońce. Wciąż leżała w jego ramionach. Serce niemal nie pękło jej ze szczęścia.

Richard stał się jej całym światem, wypełniał jej serce, duszę i umysł. Stał się częścią jej samej. Nie potrafiłaby sobie wyobrazić szczęśliwszego życia.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

– Przykro mi, Felicity, ale musimy przełożyć przejażdżkę na popołudnie – powiedział Richard, gdy wyszedł z gabinetu o jedenastej przed południem i zastał ją czekającą w holu. – Mam pewną pilną sprawę do załatwienia. – W ręku trzymał list.

– Trudno, Richardzie. – Czuła się rozczarowana, że musi jeszcze zaczekać na przejażdżkę z Cynamonem i Muszkatem, ale tego dnia nic nie mogło zmącić jej dobrego nastroju. Miała wrażenie, ze gdyby zechciała, mogłaby wzbić się w powietrze i odlecieć jak na skrzydłach.

Po wyjściu Richarda posłała po Yvette i wybrała się na zakupy na Bond Street. Wychodząc z domu, zauważyły znajomą postać.

– Dzień dobry, Charles. Cóż za przyjemna niespodzianka. Jak widzisz, właśnie wychodzę.

Charles dotknął kapelusza i błysnął uśmiechem.

– Dzień dobry, Felicity. Słyszałem, że mój kuzyn wrócił wczoraj. Czy jest w domu?

– Obawiam się, że wyszedł w pilnych sprawach, ale mówiłam mu, że chcesz się z nim zobaczyć. Czy mogę ci w czymś pomóc? – odrzekła, zdumiona jego obcesowością.

– Nie… tak… och, sam nie wiem. – Charles zdjął kapelusz i przeczesał palcami potargane włosy, po czym zerknął na Yvette. – Czy mógłbym przez chwilę porozmawiać z tobą na osobności?

– Ależ naturalnie. Wejdziemy do środka?

– Nie, dziękuję. Łatwiej będzie mówić, idąc. W ten sposób nie będę widział lekceważenia w twoich oczach.

– Lekceważenia? Ależ, Charles, dlaczegóż miałabym na ciebie patrzeć z lekceważeniem? Proszę, Yvette, idź przodem, a my pójdziemy za tobą. – Ujęła Charlesa pod ramię i zauważyła jego napięcie. – Nie powiesz mi, co cię kłopocze? Z pewnością wiesz, że jeśli mogę jakoś pomóc, uczynię to.

– Nie powinienem rozmawiać o takich sprawach z damą – wymamrotał Charles. – Gdyby Stan się o tym dowiedział, chybaby mnie zabił, ale nie mogę zwlekać dłużej. – Zamilkł. Felicity czekała cierpliwie. W końcu wziął głęboki oddech. – Chodzi o te długi. Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale zaciągnąłem pożyczkę na poczet…

– Spodziewając się, że odziedziczysz tytuł earla i wszystko, co się z nim wiąże – dokończyła i zerknęła na niego z ukosa. Charles, czerwony jak burak, wpatrywał się w chodnik pod stopami.

– Gdy ujęłaś to w ten sposób, zabrzmiało to bardzo cynicznie. – Pochwycił ją za obie ręce. – Przykro mi, że muszę o to prosić, ale czy mogłabyś mi pożyczyć trochę pieniędzy? Nie nalegałbym – dodał pośpiesznie – gdyby nie to, że pewni niemili ludzie ścigają mnie za dług i muszę im zwrócić chociaż część.

– Pieniądze?

Przeszli przez Oxford Street i znaleźli się na New Bond Street.

– Nie prosiłbym cię, gdybym nie był w desperacji. Poprzednim razem gdy przyjechałem do Fernley, Richard mi odmówił. Dla niego to drobna suma, a dla mnie to był cios.

– Mówisz o pożyczce? Ale czy kiedykolwiek zwróciłeś jakieś pieniądze, które pożyczałeś?

Charles zaśmiał się krótko.

– Nie. Rozumiem, co masz na myśli, i daję słowo, że się zmieniłem. Teraz już byłem ostrożniejszy. Ten konkretny dług pochodzi z wcześniejszych czasów. Prawdę mówiąc, zupełnie o nim zapomniałem, dopóki ci ludzie nie zastukali do drzwi.

– Ile potrzebujesz?

– Pięćset gwinei powinno wystarczyć.

– Przykro mi, Charles, ale nie dysponuję taką sumą.

– Czy możesz porozmawiać z Richardem? Proszę. Powiedz mu, że to już ostatni raz. Daję słowo.

– Obawiam się, że za bardzo ufasz w moją siłę przekonywania, ale… O, idzie Harriet. Nie wiedziałam, że już wróciła. Chciałabym z nią porozmawiać. – Felicity przywołała Yvette. – Proszę, zaczekaj tutaj. Zaraz wrócimy.

Pociągnęła Charlesa na drugą stronę ulicy. Chłopiec zamiatający ulice pośpieszył, by oczyścić drogę przed nimi. Charles rzucił mu monetę.

– To bardzo uprzejme z twojej strony, Charles, tym bardziej że sam nie masz pieniędzy.

– To tylko ćwierć pensa. Trudno to nazwać pieniędzmi, nieprawdaż?

I na tym w dużej mierze polega twój problem, pomyślała Felicity.

– Harriet skręciła tutaj. – Stanęli na rogu Brook Street i Felicity naraz poczuła, że brakuje jej tchu. Zdawało się, że czas się zatrzymał. Harriet stała obok czekającego powozu z uchylonymi drzwiami, a obok niej stał Richard. Mówiła coś do niego, opierając dłoń na jego piersi. Richard sięgnął po jej dłoń, podniósł ją do ust i pomógł jej wsiąść do powozu, po czym sam wsiadł za nią i zatrzasnął drzwi.

– Co do… – Charles pochwycił Felicity za ramię i odciągnął ją za róg. Nie miała siły stawiać oporu. Richard i Harriet? Intymność tej sceny odcisnęła się boleśnie w jej myślach. – Chodź, moja droga. – Znów przeszli przez ulicę i wrócili do miejsca, gdzie czekała na nich Yvette. – Jestem pewien, że istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie. W końcu są dawnymi znajomymi.

Dawnymi znajomymi? W takim razie dlaczego żadne z nich wcześniej o tym nie wspomniało? – pomyślała Felicity, rozluźniając palce zaciśnięte na rękawie Charlesa.

– Dawnymi znajomymi? – powtórzyła lekkim tonem.

– Och, tak. Nie musisz się o to martwić. Jestem pewien, że Richard zakończył tę przyjaźń, gdy się z tobą ożenił.

A zatem Harriet była kochanką Richarda? Wszystkie dawne wątpliwości i podejrzenia Felicity wróciły ze zdwojoną siłą. Powiedział, że ma pilne sprawy. Czy ten list był od Harriet? Zebrało jej się na mdłości. Jakże była głupia, wierząc w ich kłamstwa. A w dodatku zwierzała się jej – kochance swego męża.

– Spokojnie, Felicity. Omal nie upadłaś. Nie wyglądasz… Hej, dziewczyno! Do diabła, jak ona ma na imię?

– Yvette – szepnęła Felicity i naraz coś jej się przypomniało. Richard powiedział, że zaatakowano go na Sackville Street, a tam właśnie mieszkała Harriet. To się zdarzyło tej nocy, gdy nie wrócił do domu, a służba kłamała, by ukryć jego nieobecność. Odwiedził wtedy Harriet. Nic dziwnego, że nie chciał, by Felicity miała cokolwiek wspólnego z domem w Cheapside.

Przeszył ją nagły ból. Z trudem łapała powietrze, przerażona myślą o dziecku.

– Yvette!

Przechodnie na ulicy obrócili głowy. Charles boleśnie zacisnął palce na jej ramieniu. Ten uścisk pomógł jej rozjaśnić myśli. Uniosła głowę wysoko i zacisnęła zęby, zdecydowana nie dostarczać pożywki plotkarzom. To nie był ból w brzuchu, lecz wyżej, w sercu. Pięć miesięcy wcześniej wyśmiałaby tak głupią myśl, ale teraz wyraźnie czuła, że jej serce pękło.

– Szybko, dziewczyno. Twoja pani źle się poczuła. Powinna wrócić do domu. – Charles pomachał na dorożkę i pomógł Felicity wsiąść do środka. – Czy mam pojechać z wami?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Yvette się mną zajmie. Charles…

– Tak?

– Proszę, nie mów ani słowa o…

Uścisnął jej dłoń.

– Będę wcieleniem dyskrecji. Niczego się nie obawiaj.

– Dziękuję. A co do tej drugiej sprawy, daj mi kilka dni. Zobaczę, czy uda mi się pomóc.

– Jesteś aniołem, moja droga. Proszę, nie martw się o tamto. – Machnął ręką w stronę Brook Street. – Jestem pewien, że istnieje jakieś…

– Tak, dziękuję ci, Charles. Proszę, każ dorożkarzowi już jechać.

– Milady? – Dłoń pokojówki dotknęła jej ramienia i przesunęła się na plecy. Felicity oparła się o materac i usiadła. – Czy chodzi o dziecko, milady?

Potrząsnęła głową, lękając się, że gdyby się odezwała, głos by jej zadrżał, a z oczu popłynęłyby łzy.

– W takim razie chodzi o milorda – stwierdziła Yvette. – Cóż… jeśli to, co pani myśli, to prawda, to on nie jest wart pani łez. Ale możliwe, że wyciągnęła pani pochopne wnioski, nieprawdaż?

Sama już nie wiedziała, co ma o tym myśleć, pochwycona w wir emocji. W jednej chwili pragnęła śmierci, a w następnej budziły się w niej mordercze instynkty. Miała ochotę zerwać się z łóżka, odnaleźć tę parę oszustów i powiedzieć im, co o nich myśli.

Naraz uderzyła ją myśl, że właśnie w takiej sytuacji jej matka zostawiła Farlowe'a. Ona jednak nie zamierzała uciekać, choć w pierwszej chwili poczuła ochotę, by się spakować, wyjechać i nigdy więcej nie widzieć Richarda. Do oczu napłynęła jej kolejna fala łez. Jak miała teraz spojrzeć mu w twarz? Ale przeżyła już gorsze rzeczy. Ta rozpacz również przeminie. Powinna teraz chronić swoje serce i dziecko. Pogładziła się po brzuchu. Och tak, będzie chronić dziecko.

Pobudzona do działania, zsunęła nogi z łóżka.

– Yvette.

– Milady?

– Proszę, pomóż mi doprowadzić się do porządku. Muszę zejść na dół. – Nie zamierzała chować się w sypialni. Gdy Richard wróci do domu, nie zobaczy żałosnej płaczki, lecz dumną, silną kobietę, która nigdy nie zdradzi się z tym, że ma złamane serce.

Yvette nalała wody do miski i przygotowała myjkę.

– Jeszcze jedno, Yvette.

Pokojówka zwróciła się w jej stronę i Felicity uświadomiła sobie niezachwianą lojalność Francuzki.

– Dziękuję, że jesteś ze mną. Wiem, że nie muszę cię o to prosić, ale…

– Nikomu nie powiem ani słowa, milady.

Felicity zmusiła się do uśmiechu. Miała wrażenie, że już nigdy w życiu nie będzie w stanie uśmiechnąć się szczerze.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Zanim zeszła na dół, Felicity napisała do Charlesa i poprosiła, by ją odwiedził o czwartej. Zamierzała zabrać go ze sobą na pierwszą przejażdżkę nowym faetonem i końmi. Nie chciała nawet na chwilę zostać sam na sam w parku z Richardem.

Nieco po trzeciej jej mąż wszedł do bawialni, gdzie siedziała nad robótką. Haftowała poszewki na poduszki.

– Musiała to być jakaś bardzo ważna sprawa, skoro zatrzymała cię aż do tej pory – rzekła Felicity krótko. Na chwilę podniosła na niego wzrok i znów skupiła się na szyciu.

– Jakże to? Nie przywitasz się z mężem, moja droga? – W polu jej widzenia znalazły się jego buty. Wsunął palec pod jej brodę i uniósł jej twarz do góry. Nie miała wyboru, musiała na niego spojrzeć, ale gdy się pochylił, by ją pocałować, odsunęła się i jego usta trafiły w jej ucho.

– Felicity, co się stało?

– Nic się nie stało. Głowa mnie boli.

– Przykro mi to słyszeć. Wolisz zatem odłożyć przejażdżkę z Cynamonem i Muszkatem?

W milczeniu skinęła głową. Wzbierająca w niej złość pokryła poczucie winy. Dlaczego zresztą to ona miałaby czuć się winna?

– Jadłeś coś? – zapytała, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Tak, jadłem z Leo u White'a. Ma kłopoty rodzinne.

Felicity nie interesowały kłopoty księcia, dość miała własnych. Podniosła się.

– Pójdę się położyć.

Richard zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Co cię gryzie? Tylko nie mów, że nic, bo nie uwierzę. Co się stało? Dlaczego jesteś taka zimna? Sądziłem, że po ostatniej nocy nie wrócimy już do tej obcości za dnia.

– Po ostatniej nocy? Nie przypominam sobie, żeby ostatniej nocy zdarzyło się coś szczególnego.

W jego oczach błysnęła złość, Felicity jednak zdecydowana była się nie ugiąć.

– Nie przypominasz sobie nic szczególnego z ostatniej nocy? – wycedził przez zaciśnięte zęby. Przełknęła niespokojnie. – Powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja powiedziałem, że kocham ciebie. I uważasz, że to nie było nic szczególnego?

Wzruszyła ramionami. Serce omal jej przy tym nie pękło, ale znów przypomniała sobie intymną scenę na Brook Street. Jej serce i tak było rozdarte. Najgorsze już się zdarzyło. Kolejne kłamstwa Richarda nie mogły jej zranić bardziej.

– Czasami mówi się coś impulsywnie pod wpływem nastroju chwili. Słowa są tanie, prawda? Prawdę widać w uczynkach. A teraz zechciej mi wybaczyć.

Wyrwała ramię z uścisku Richarda i wyszła.

Ach, te kobiety! Niewrażliwe kłamczuchy i intrygantki! Jedna kobieta, popra-

wił się Richard w duchu.

– Nie chcę, by ktokolwiek mi przeszkadzał – powiedział Barnesowi i zatrzasnął za sobą drzwi gabinetu.

No cóż. Z pewnością udało jej się go nabrać. Wierzył w każde jej słowo, a ona przez cały ten czas…

Podszedł do biurka, chwytając po drodze ze stolika butelkę brandy. Nalał sobie hojną porcję, wypił i skrzywił się, gdy palący płyn spływał do żołądka. Wymamrotał pod nosem przekleństwo, wyprostował się i przysunął sobie stertę papierów. Musiał się czymś zająć. Miał mnóstwo pracy, która mogła odciągnąć jego myśli od tej irytującej, frustrującej i kompletnie niezrozumiałej żony.

W trzy kwadranse później Richard wciąż siedział za biurkiem z rękami zaplecionymi za głową i nogami wyłożonymi na blat. Udało mu się odpowiedzieć tylko na jeden list. Nie potrafił się skupić, i to wszystko przez Felicity.

Znów się przed nim zamknęła. Czuł, że mu się wymyka, a do tego nie chciała powiedzieć, o co chodzi. Czy uważała go za jasnowidza? Nigdy wcześniej tak się przed nim nie zamykała, nawet w początkach małżeństwa. A ostatnio, od czasu jego wypadku, coraz bardziej się do siebie zbliżali. Widział już przed sobą wspólną przyszłość pełną miłości i obietnic.

Zdjął nogi z biurka. Musiało się wydarzyć coś, co spowodowało tę zmianę. Felicity nie zamykała się przed nim dla kaprysu. Zamierzał się dowiedzieć, cóż takiego zaszło.

Wbiegł po schodach na górę, przeskakując po dwa stopnie, i bez pukania pchnął drzwi jej sypialni. Pokój był pusty. Znów zbiegł na dół i sprawdził wszystkie pokoje, ignorując zaciekawione spojrzenia lokaja w holu, ale Felicity nigdzie nie było. Niepokój walczył w nim z irytacją. Sprawdził jeszcze pomieszczenia służby na dole. Gdy wszedł do kuchni, w jego stronę zwróciły się zdziwione twarze.

– Gdzie jest Yvette? Chcę ją natychmiast widzieć.

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do gabinetu. Po chwili usłyszał stukanie do drzwi i Yvette weszła do środka z wysoko uniesioną głową. Richard podziwiał Francuzkę za to, jak dzielnie radziła sobie z życiem, a także za to, że nie obawiała się mówić, co myśli. Nigdy nie okazywała braku szacunku, nie zniósłby tego u nikogo ze służby, ale była bardzo bezpośrednia. W tej chwili tego właśnie potrzebował.

– Yvette, proszę, wejdź i usiądź.

Usadowiła się na krześle naprzeciwko niego. Tak, coś się zdarzyło i Yvette wiedziała, co to takiego. Świadczył o tym ostrożny wyraz jej oczu i mocno zaciśnięte usta.

– Yvette, gdzie jest jej lordowska mość?

Odpowiedziało mu milczenie.

– Czy twoja pani zabroniła ci mówić, dokąd się udała? A może wydaje ci się, że chronisz ją swoim milczeniem?

– Nie, nie wydała mi żadnych instrukcji. Nie trzeba jej jeszcze bardziej denerwować. Jest ważne, żeby była spokojna dla dziecka.

– Jeszcze bardziej denerwować? Czy coś ją zdenerwowało przed południem? Czy chodzi o to, że odwołałem przejażdżkę do parku?

Pomyślał jednak, że to absurd. Felicity nie była małostkowa. Musiało chodzić o coś więcej.

– Nie, to nie to.

– W takim razie co się stało? Tu w domu, czy też jaśnie pani gdzieś wychodziła? – Richard starał się ukryć narastającą desperację. Wiedział, że każda próba wyciągnięcia informacji od Yvette siłą spotka się z upartym milczeniem, pokojówka jednak odpowie szczerością na szczerość.

– Yvette, wiem, że przed południem coś wytrąciło z równowagi jej lordowską mość. Ona sama nie chce mi powiedzieć, co to takiego, ale jak mogę cokolwiek naprawić, jeśli nie wiem, co się stało? Czy wychodziła z domu?

Pokojówka westchnęła.

– Powiem panu, bo pan mnie zatrudnia. Dobrze życzę mojej pani. Chcę, żeby była szczęśliwa, a nie jest szczęśliwa, nie.

Wreszcie do czegoś dochodzimy, pomyślał Richard.

– A zatem co się zdarzyło?

– Nie. – Yvette spojrzała na niego pochmurnie. – Powiem to po swojemu. Moja pani, ona pana kocha, ale boi się. A dzisiaj nie wiem, co widziała, ale widziała coś i omal nie zemdlała. Pan Durant wysłał nas do domu dorożką i milady płakała.

Żołądek Richarda zacisnął się w supeł. Miał ochotę zasypać Yvette pytaniami, ale zmusił się do zwolnienia tempa.

– Pan Durant?

– Milady i ja poszłyśmy na zakupy. Pan Durant nam towarzyszył. Kazano mi iść z przodu, więc nie wiem, co mówił, ale martwił się o coś.

Pieniądze, długi – nic nowego.

– Milady zobaczyła lady Brierley na Brook Street i poszła za nią, ale zatrzymała się na rogu.

Na sercu Richarda zacisnęły się zimne palce. To on spotkał się z Harriet na Brook Street. Przypomniał sobie to spotkanie, ale nie było w tym niczego, co mogłoby tak zdenerwować jego żonę.

Może oprócz faktu, że odwołał przejażdżkę z nią i potajemnie spotkał się ze swoją byłą kochanką? Ale to był nonsens, Felicity przecież nie wiedziała…

Naraz coś sobie uświadomił. Felicity nie wiedziała, że on i Harriet nie byli tylko przelotnymi znajomymi, a jednak złamał daną jej obietnicę po to, by spotkać się z Harriet. Rozmawiali, a potem odjechali razem jego powozem.

Mimo wszystko czy to był wystarczający powód, by… Dlaczego po prostu go nie zapytała?

Charles! Cholerny plotkarz. Richard przypomniał sobie ich rozmowę na balu u Davenportów. To było możliwe. Tylko w ten sposób to wszystko nabierało jakiegoś sensu.

– Dziękuję ci, Yvette, to już wszystko.

Musiał porozmawiać z Felicity i wyjaśnić jej, dlaczego spotkał się z Harriet tego ranka. Wiedział też, że już najwyższy czas wyznać jej prawdę o ich przeszłym związku. Żadna inna kobieta nie miała znaczenia w jego życiu, tylko Felicity. Ogarnęło go pragnienie, by znaleźć ją jak najszybciej, oczyścić atmosferę i przekonać, że ją kocha.

– Yvette. – Pokojówka zawróciła. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie poszła milady.

– Pojechała do parku z panem Durantem, milordzie.

No tak, oczywiście. Felicity nie mogła zrobić nic innego. Wybierając się do parku bez niego, chciała mu udowodnić, że nic ją to wszystko nie obchodzi. Poderwał się do działania. Kazał lokajowi posłać do stajni, osiodłać konia i wezwać Daltona.

Niespiesznie jechał przez park, pozdrawiając znajomych skinieniem głowy, ale nie zatrzymywał się ani nie rozmawiał z nikim. W końcu dostrzegł swój cel i łamiąc panujące w parku obyczaje, ruszył galopem. Prześcignął faeton i zatrzymał się przed parą koni.

Felicity ściągnęła lejce i popatrzyła na niego pochmurnie.

– Co ty tu robisz?

Richard zignorował pytanie i wpatrzył się w onieśmielonego kuzyna.

– Wysiadaj.

– Spokojnie, Stan.

Zeskoczył z siodła i rzucił wodze Daltonowi.

– Zaprowadź go do domu – nakazał, nie spuszczając wzroku z Charlesa, który po króciutkiej chwili wahania wysiadł z faetonu.

– Charles, proszę, nie…

Richard wskoczył na opróżnione przez kuzyna miejsce i wyjął lejce z rąk żony.

– Pożegnaj się z Charlesem, Felicity.

– Powiedziałam…

Cmoknął na konie, które ruszyły stępa.

– Felicity, będziesz pamiętać o tej drobnej sprawie, o której rozmawialiśmy, prawda? – zawołał jeszcze Charles.

– Czy on prosił cię o pieniądze?

– Tak. Richardzie, dlaczego…

– Nie lubię, kiedy inni mężczyźni nagabują moją żonę o pieniądze.

Felicity gwałtownie wciągnęła oddech i Richard uświadomił sobie, że ta rozmowa być może nie pójdzie zgodnie z planem, chociaż niczego nie planował, nie wybiegał myślami zbyt daleko. Wiedział tylko, że musi znaleźć Felicity, wziąć ją w ramiona i przekonać o swoim uczuciu.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

– A mnie się nie podoba, kiedy inne kobiety potajemnie umawiają się z moim mężem – powiedziała Felicity i natychmiast pożałowała tych słów. Zamierzała przecież zachować godność i ignorować Richarda, a tymczasem ledwie go zobaczyła, od razu powiedziała, co przede wszystkim leży jej na sercu.

Richard zatrzymał konie, postawił faeton na hamulcu i obrócił się twarzą do Felicity, która zazgrzytała zębami i uporczywie patrzyła przed siebie.

– Widziałaś mnie z Harriet.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

– Teraz mówisz o niej Harriet? Wcześniej nazywałeś ją lady Brierley. Wtedy, kiedy mnie oszukiwałeś.

Zacisnęła na kolanach dłonie w rękawiczkach. Przejeżdżający obok ludzie spoglądali na nich podejrzliwie.

– Żadne z nas nie zamierzało cię oszukiwać, moja droga. – Nakrył jej dłonie swoją. – Powiem ci wszystko, a potem mogę tylko mieć nadzieję, że mi wybaczysz. Nie chodzi o to, że zrobiłem coś złego, tylko o to, że nie powiedziałem ci prawdy, gdy po raz pierwszy spotkałaś Harriet.

– Myślałam, że ona jest moją przyjaciółką. – Felicity poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Wysunęła rękę spod dłoni Richarda i otarła policzki.

– Jest nią. Bardzo cię lubi i zrobiła dla ciebie więcej, niż sądzisz.

– Mhm. – Felicity nie miała ochoty prowadzić tej rozmowy, a już z całą pewnością nie w parku, w obecności wścibskich oczu i uszu. – Chcę wrócić do domu.

Richard pochylił się do niej i powiedział cicho:

– Najpierw porozmawiamy, a potem wrócimy do domu. Boję się, że jeśli dam ci trochę czasu, to znów otoczysz swoje serce tym przeklętym murem.

Zerknęła na niego i napotkała palące spojrzenie ciemnobrązowych oczu. Bał się? Jej silny, pewny siebie mąż czegoś się bał? Pochyliła głowę.

– Dobrze. Zdaje się, że nie mam wyboru, bo to ty trzymasz wodze.

To była bardzo dobra metafora życia kobiety – zawsze ktoś inny trzymał wodze.

– Zanim postanowiłem się ożenić, byłem samotnym mężczyzną, a Harriet była wdową. – Delikatnie pogładził jej kark. – Zawarliśmy porozumienie.

– Mieliście romans. – Felicity poruszyła się niespokojnie. – Byłeś w niej zakochany.

– Tak, mieliśmy romans i nie, nigdy nie byłem w niej zakochany ani ona we mnie. Wiem, jak to brzmi, ale takie rzeczy się zdarzają, kochanie. Nikt jednak więcej o tym nie wiedział.

– Charles wiedział.

– Nie wiedział. Domyślił się dopiero bardzo niedawno. Powinienem chyba być mu wdzięczny, że udało mu się do pewnego stopnia zachować to w tajemnicy. Gdyby

nie to, całe towarzystwo już by o tym wiedziało. Zaraz po naszych zaręczynach napisałem do Harriet i poinformowałem ją, że kończę ten związek.

– Dlaczego? – Felicity wpatrywała się w jego zmysłowe usta. Czy te usta pieściły Harriet? Odsunęła od siebie tę myśl. Przyszło jej do głowy, że jest niesprawiedliwa. Ludzie miewali romanse, a ona powinna o tym wiedzieć najlepiej.

– Dlaczego to zakończyłem?

Skinęła głową.

– Chciałem być uczciwy wobec ciebie i chciałem też, żeby nasze małżeństwo było dobre. Powiedziałem sobie, że później, gdy już urodzisz dziecko, zawsze mogę znaleźć sobie inną kochankę.

Felicity zesztywniała. Próbowała się od niego odsunąć, ale otoczył ją ramieniem.

– Jestem z tobą brutalnie szczery, moja droga, bo nie chcę, by pojawiły się między nami jeszcze jakieś nieporozumienia. Na początku obydwoje sądziliśmy, że będzie nas łączył tylko kontrakt małżeński. Nie mogłem wiedzieć, co przyniesie przyszłość. Wtedy tak myślałem i tak czułem. Teraz jest inaczej. Gdy po raz pierwszy przyjechaliśmy do Londynu, pierwszego wieczoru złożyłem Harriet wizytę. Dałem jej prezent i rozstaliśmy się w przyjaźni. Tej samej nocy zostałem napadnięty i zaniesiono mnie do jej domu. Spędziłem noc w jej pokoju gościnnym.

– Wiem – powiedziała Felicity.

– Skąd wiesz?

– Wiem, że tamtej nocy nie wróciłeś do domu.

– Przecież przysłałem instrukcje.

Poczuła rumieniec wypełzający na policzki.

– Bardzo wcześnie rano zajrzałam do twojej sypialni. Chciałam… zastanawiałam się… Widziałam, że łóżko było nietknięte, a jednak później, po śniadaniu, pościel była rozburzona i wyglądała tak, jakby ktoś w niej spał. Przypuszczałam wtedy, że spędziłeś tę noc z jakąś kobietą, ale nawet mi się nie śniło, że to… – urwała.

– Ale to nie było to, skarbie. W każdym razie nie tak, jak myślisz.

Czuła zamęt w myślach. Wyjaśnienia Richarda miały sens. Zaczynała już mu ufać.

– Nie wróciłeś do domu razem z księciem.

– Musiał wyjechać wcześniej z powodu kryzysu w rodzinie.

– Harriet opuściła miasto w tym samym czasie. Czy była z tobą?

– Czy właśnie to ci leży na sercu? Widziałaś, że spotkałem się z Harriet, a potem przypomniałaś sobie, że nie było nas w mieście w tym samym czasie, i doszłaś do najgorszych wniosków. Nic dziwnego. Kochana Felicity Joy, aż do tej pory nie przyszło mi do głowy, że możesz sobie coś takiego wyobrażać.

Odgarnął jej z oczu kosmyk włosów i pocałował ją w nos.

– W każdym razie rozwiązał się wreszcie mój dylemat.

– Dylemat?

– Harriet napisała do mnie z prośbą o spotkanie. Chciała porozmawiać o czymś, czego się dowiedziała, ale nie była pewna, czy powinna zawiadomić o tym ciebie. – Puścił Felicity i wyjął list z kieszeni. – Całe szczęście, że wciąż go mam przy sobie. – Położył list na jej kolanach. – To list od Harriet z prośbą o spotkanie. Dostałem go dzisiaj rano. Przeczytaj.

Jej dłoń zadrżała, ale nie dotknęła listu.

– Nie, proszę, ty mi powiedz, co się zdarzyło. Chcę uwierzyć w twoje słowa. Nie chcę przez całe życie szukać dowodów twojej prawdomówności albo winy.

Delikatnie dotknął jej policzka.

– Dobrze. Spotkaliśmy się na Brook Street, bo Harriet z szacunku dla waszej przyjaźni nie chciała, żebym odwiedzał ją w domu. Powiedziała, że mówiłaś jej o Emmie.

Serce Felicity znów się ścisnęło. Zaufała Harriet.

– To prawda. Tamtego wieczoru byłam u niej na kolacji i nic nie wspominała o tym, że wybiera się poza miasto, ale następnego ranka już jej nie było.

– Postanowiła wyjechać dopiero wieczorem, kiedy ty już od niej wyszłaś. Miała nadzieję, że uda jej się pomóc ci w pogodzeniu się ze śmiercią Emmy. Chodziła na te same przyjęcia co twoja matka i Emma i chciała odnaleźć tego łajdaka, który uwiódł twoją siostrę.

– Kto to był? Chcę go zobaczyć. Musi zapłacić za to, co zrobił.

– Spokojnie. – Richard przytrzymał Felicity, która już zamierzała wyskoczyć z faetonu. – Nie ma go w Londynie. Właśnie dlatego Harriet wyjechała do Kent, żeby się z nim spotkać. Nie powiedziała ci o tym, bo nie chciała wzbudzać w tobie nadziei w razie, gdyby się pomyliła. Ze względu na twój wrażliwy stan opowiedziała o wszystkim najpierw mnie. Zastanawiała się, czy powinna zaczekać…

– Kto to taki?

Richard westchnął.

– Skoro już wiesz tyle, to chyba musisz się dowiedzieć całej prawdy, ale jedno chciałbym powiedzieć wyraźnie, Felicity Joy: w żadnym wypadku nie możesz się z nim spotkać. To sir Malcolm Poole.

Sir Malcolm Poole? Felicity wytężała pamięć, ale nie potrafiła przywołać żadnej twarzy.

– Chciałabym…

– Tak, tak… – zaśmiał się Richard. – Wiem, moja droga, że chciałabyś go zabić, ale to nie będzie konieczne. On już zapłacił wysoką cenę za swój rozwiązły tryb życia i jest bliski spotkania ze Stwórcą.

– Co powiedział o Emmie?

– Przyznał, że ją uwiódł, ale nie okazał żadnego żalu, gdy dowiedział się o jej samobójstwie. Zawsze był draniem najgorszego gatunku. Należy do ludzi, dla których najwyższym celem w życiu jest własna przyjemność i nie zastanawiają się nad tym, jakie konsekwencje ich uczynki mogą mieć dla innych. Już od wielu lat nie jest przyjmowany w dobrym towarzystwie.

– Czy on… – Felicity dotknęła czoła, z trudem zbierając myśli. – Czy był wyrzutkiem jeszcze przed spotkaniem z Emmą?

Richard przygarnął ją do piersi.

– Obawiam się, że tak.

– Ale to znaczy, że… mama… te przyjęcia…

– Nie były odpowiednim miejscem dla niewinnej dziewczyny.

W jej gardle wzbierał szloch. Harriet mówiła to samo. Felicity już wcześniej podejrzewała, że tak było, ale wolała rozstrzygać wątpliwości na korzyść matki.

– Twoja matka… Musisz pamiętać, że nie zabierała Emmy w te miejsca ze złej

woli.

– Wiem. Po prostu była samolubna i bezmyślna. I nadal taka jest. Błagałam ją, żeby nie zmuszała mnie… – Felicity urwała i ugryzła się w język.

– Żeby cię nie zmuszała do małżeństwa ze mną? – Głos Richarda drżał. Felicity nieśmiało podniosła na niego wzrok i wyprostowała się gwałtownie.

– Ty draniu! – Uderzyła go w pierś. – Śmiejesz się ze mnie!

– Nie, nie. Śmieję się z siebie i z losu. Wiedziałem, że nie miałaś ochoty za mnie wychodzić, ale nie miałem pojęcia dlaczego i tym bardziej byłem zdeterminowany doprowadzić do naszego małżeństwa. Dlatego tak się z tym spieszyłem. Nie chciałem, żebyś znalazła jakąś drogę ucieczki. Bardzo nadwerężyłaś moje poczucie własnej wartości, a poza tym chciałem się dowiedzieć, jakie jest źródło twojej niechęci.

– I dowiedziałeś się?

– Dowiedzieliśmy się tego razem, Felicity Joy, prawda? Gdy przeczytałaś pamiętnik Emmy.

– Chyba tak. Gdy poznałam prawdziwy powód jej samobójstwa, zrozumiałam, że mój największy lęk opierał się na fałszywym założeniu. Emma nie zabiła się z nieodwzajemnionej miłości, tylko dlatego że nosiła dziecko, a mężczyzna, którego kochała, porzucił ją. – Dotknęła swojego brzucha. – Nie sądzę, by to miało się przydarzyć nam, Richardzie.

– Bo się nie przydarzy – zapewnił ją. – Kocham cię, Felicity Joy, kocham cię w każdym calu. – Przyciągnął ją bliżej i jego ciepły oddech owiał jej usta. – Przez te ostatnie miesiące stawałem się coraz bardziej podatny na twój urok. Myślę o tobie przez cały dzień i przez całą noc.

Jego oczy pociemniały. Felicity przysunęła się do niego.

– Doprawdy, coś takiego! – Oburzony damski głos przedarł się przez zmysłową mgłę otaczającą Felicity.

– Richardzie, nie! Co ludzie powiedzą?

– Nic mnie to nie obchodzi. Tylko ty mnie obchodzisz.

Pocałował ją i poczuła, że roztapia się w jego ramionach.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, dokoła nich rozległy się brawa, oni jednak patrzyli tylko na siebie nawzajem.

EPILOG

Cheriton Abbey, lipiec 1816 roku

– Znów jesteśmy tu, gdzie wszystko się zaczęło.

Richard oparł się na łokciu i rozejrzał z satysfakcją. Powietrze w Devon było łagodne i wonne. Na niebie śpiewały skowronki, a na pobliskiej łące w koniczynie brzęczały pszczoły. Od czasu do czasu rozlegał się radosny okrzyk dziecka.

Książę wydał rodzinne przyjęcie, by uczcić narodziny swego kolejnego potomka i nalegał, by Richard i Felicity również przyjechali. Uznał, że należą do rodziny.

Felicity napotkała spojrzenie Richarda i uśmiechnęła się. W dalszym ciągu pragnął jej, potrzebował i kochał ją.

– Wydaje się, że to zupełnie nowe życie, prawda? – powiedziała, przytulając małego George'a do piersi. – Pamiętasz, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy na schodach?

– Pamiętam. Wtedy byłaś niegrzeczna, a teraz jesteś skandalistką.

Felicity zaśmiała się z głębi serca.

– Cicho, Richardzie, dzieci słuchają.

– Są zajęte zabawą i nic ich nie obchodzi, o czym rozmawiają starzy rodzice.

Richard popatrzył na swoje dzieci. Najstarsza Emma miała cztery lata, potem był trzyletni Adam, baron Durant Fernley i jego spadkobierca, oraz mały George, drugi syn. Życie nie mogło być piękniejsze.

Podeszła do nich Sarah, niania George'a.

– Czy mam zabrać małego, milady?

George zasnął w ramionach matki. Prawie się nie poruszył, gdy Sarah wzięła go na ręce i odeszła. Richard podjął decyzję. Podniósł się i pociągnął Felicity za ręce. Popatrzył na jej ukochaną twarz, bursztynowe oczy, w których błyszczało rozbawienie, oraz miękkie różowe usta rozchylone w uśmiechu.

– Felicity Joy.

Jej śmiech przygasł. Richard wsunął kosmyk włosów za jej ucho i znów wziął ją za rękę. Za pierwszym razem robił to z obowiązku, a teraz dlatego, że prowadziło go pragnienie serca. Nie spuszczając wzroku z jej twarzy, opadł na jedno kolano. Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Kocham cię bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. Dzięki tobie moje życie stało się pełne. Kiedyś już cię o to pytałem, zgodziłaś się i dlatego jesteśmy mężem i żoną, ale zapytam jeszcze raz, tym razem z głębi serca: czy zechcesz za mnie wyjść?

Felicity odrzuciła głowę do tyłu i na łące rozległ się jej dźwięczny śmiech.

– Zechcę!

Ona również opadła na kolana, objęła jego twarz i pocałowała go.